




ANNA SAKOWICZ

CZAS GRZECHU

Jasminowa Saga

Gdańsk
1916-1939

TOM 1

 Poradnia K

ANNA SAKOWICZ

CZAS GRZECHU

Jasminowa Saga

Gdańsk
1916-1939

TOM 1

 **Poradnia K**

Spis treści

Karta redakcyjna **CZAS GRZECHU** Prolog (1916) Rozdział 1 (1916-1917) Rozdział 2 (1920) Rozdział 3 (1922) Rozdział 4 (1922-1923) Rozdział 5 (1928) Rozdział 6 (1932) Rozdział 7 (1936-1939) Od autorki **CZAS GNIEWU** Rozdział 1 (1939) Przypisy

Czas grzechu. Jaśminowa Saga

Tekst © Anna Sakowicz, 2020

Copyright © Poradnia K, 2020

Wydanie I Redaktor prowadzący: PAULINA POTRYKUS-WOŹNIAK Redakcja:
MAGDALENA GERAGA Korekta: JOLANTA KUCHARSKA, KATARZYNA WOJTAS
Konsultacja historyczna: dr JAN DANILUK Projekt okładki: ILONA
GOSTYŃSKA-RYMKIEWICZ Wykorzystano pocztówkę Gdańska – polona.pl (Biblioteka
Narodowa); Rawpixel.com, blantiag – stock.adobe.com Projekt składu: MONIKA ŚWITALSKA
/ Good Mood Studio ISBN 978-83-66555-15-0 Wydawnictwo Poradnia K Sp. z o.o.

Prezes: Joanna Bażyńska

00-544 Warszawa, ul. Wilcza 25 lok. 6

e-mail: poradniak@poradniak.pl Poznaj nasze inne książki.

Zapraszamy do księgarni:

www.poradniak.pl

facebook.com/poradniak



Poradnia K

instagram.com/poradnia_k_wydawnictwo
Konwersja: eLitera s.c.

CZAS GRZECHU

PROLOG (1916)



Stasia puściła dłoń ciotki i nieśmiało podeszła do kopczyka ziemi obłożonego kwiatami. Stanęła przed krzyżem, przyglądając się mu uważnie. Nie wierzyła, że tam, pod ziemią, spoczywa jej brat, z którym jeszcze kilka dni temu kłóciła się o miseczkę leguminy. Szybko przeniosła wzrok na swoje pantofelki. Spoglądała na ich czubki, bojąc się wrócić wzrokiem do krzyża, na którym wbito tabliczkę z imionami i nazwiskiem jej brata: Paweł Antoni Jaśmiński.

Dziewczyna włożyła dłoń do kieszeni, ale zaraz wyciągnęła ją przed siebie. Z zamyślenia wyrwało ją delikatne szarpnięcie za ramię.

– Co ty, dziecko, robisz? – spytała ciotka i spróbowała wycofać dziewczynę do szeregu żałobników.

Stasia wzruszyła ramionami, dając tym samym znak, że to jej sprawa. Musi to załatwić po swojemu. Rozprostowała palce. Na środku dłoni leżały jasne płatki kwiatów. Ciotka spojrzała badawczo na krewną, ale dała jej spokój. Strzepnęła niewidzialny pył z czarnej, półmatowej sukni, by na chwilę zająć czymś ręce. Dwa lata temu Stasia zrobiła dokładnie to samo na pogrzebie babki. Wymyśliła sobie jaśminowy rytuał.

– To dla ciebie – szepnęła dziewczyna i pozwoliła opaść płatkom jaśminu na kopczyk ziemi. Wiatr porwał je od razu, zakręcił nimi, ale pozwolił płatkom delikatnie osiąść wśród innych roślin na grobie szesnastoletniego chłopca. W tym samym czasie na styku Frontów Północnego i Zachodniego, w pobliżu jeziora Narocz, na ziemię padały, niczym płatki jaśminowego krzewu, ciała rosyjskich i niemieckich żołnierzy, jakby śmierć nadal nie odniosła należytych tryumfów.

– Chodź tu – zwróciła się do dziewczynki zniecierpliwiona ciotka i poprowadziła ją za sobą. Podeszły do pogrążonych w rozpacz Elżbiety i Antoniego. Obok nich stały pozostałe dzieci, tworząc czarną ścianę wokół grobu Pawła. Wszyscy pociągali nosami. – Pilnujcie jej – powiedziała do rodzeństwa. – Taka panienka, a zachowuje się jak smark.

Najstarsza z sióstr podeszła do Stasi i chwyciła ją za rękę, zaciskając mocno palce na drobnej dłoni dziewczynki. Zabolało, jednak ten ból pozwalał oderwać myśli od brata, którego teraz przykrywała warstwa ziemi.

ROZDZIAŁ 1 (1916-1917)

Albert Einstein ogłosił ogólną teorię względności. W innym zakątku świata Pigmej Ota Benga, wystawiany wcześniej w nowojorskim ogrodzie zoologicznym w klatce tuż obok orangutana, popełnił samobójstwo.



Stasia schodziła na palcach po schodach. Starła się nie hałasować, ale mimo to deski skrzypiały przy każdym jej ruchu. Jedną ręką trzymała się poręczy, drugą podciągała długą spódnicę, by się nie przewrócić. Pod stopami czuła chłód drewna, z którego już dawno złuszczyła się farba. Dochodziły do niej odgłosy pracy w introligatorni. Wyraźniej też czuła zapach kleju; zawsze był nim przesiąknięty tata i tak pachniało całe jej dzieciństwo.

Stara kamienica wymagała remontu. Kiedyś należała do babki Stasi, Marianny Narloch, która wyszła za mąż za ojca Antoniego, i to wtedy w suterenie powstał niewielki zakład introligatorski. Obecnie oprócz Jaśmińskich mieszkali tu polska wdowa z nastoletnim synem, a tuż obok Kaszubi – sześciuosobowa rodzina, która do Gdańska przyjechała za chlebem z niewielkiej wsi koło Berent^[1].

Stasia zesła dwa stopnie po schodach i zatrzymała się, nadstawiając uszu. Nie słyszała jednak żadnych rozmów. Ojciec od śmierci Pawła stał się jeszcze bardziej milczący. Znikał w pracowni na wiele godzin. Tłumaczył, że ma dużo pracy, jednak Elżbieta Jaśmińska kręciła głową, a potem tylko machała w jego kierunku ścierką, jakby chciała zaznaczyć, że słowa są nieważne. Też milczała. Raz tylko rodzice się pokłócili, tuż po otrzymaniu wiadomości, że Paweł stracił życie w wypadku. Tata krzyczał, że matka źle wychowała syna, i dlatego bezrozumnie ganiał za dziewczuchą z sąsiedztwa.

– Krótko było go trzymać, toby nie wściekał się za nią jak pies za suką! – rzucił, czym natychmiast sprowokował płacz Elżbiety.

Stasia również złościła się na Pawła za to, że bezmyślnie zginął. Po co komu taka śmierć?!

Zesła kolejnych kilka stopni, aż wreszcie stanęła przy uchylonych drzwiach do pracowni ojca. Przez szparę zauważyła Antoniego, pochylonego przy stole. Jego broda dotykała klatki piersiowej, a wąż od czasu do czasu drgał. Miał podwinięte rękawy koszuli i przewracał karty starej księgi. Zauważyła, jak delikatnie to robił, jakby bał się, że karty rozsypią się w proch pod jego palcami. Tuż za nim krzątał się pomocnik ubrany w długi fartuch. Obaj mężczyźni milczeli. Brakowało dziś współpracownika ojca oraz najstarszego syna Jaśmińskich. To Paweł miał przejąć pracownię, a teraz pewnie ojciec czekać będzie na Piotrką. Chłopiec miał dopiero

dziewięć lat, więc to któraś z dziewcząt powinna się uczyć fachu, pomyślała Stasia, jednak papa jakby ciągle z tym zwlekał, bojąc się wypełnienia pustki po najstarszym synu.

Stasia lekko pchnęła drzwi. Zawiasy zaskrzypiały i Antoni podniósł głowę. Zrobił srogą minę, próbując zniechęcić córkę do wejścia.

– Nie będę przeszkadzać – szepnęła, ubiegając ojca. – Popatrzę...

Antoni mruknął coś pod nosem i wrócił do zajęcia, jakby córka nagle rozplynęła się w powietrzu. Wiedział, że dziewczyna lubiła się przyglądać jego pracy.

– A co panienka będzie się tu pałętać? Krzywdę może sobie zrobić – odezwał się Jasiek.

Stasia weszła do środka. Początkowo nieśmiało rozejrzała się po pomieszczeniu. Znała tu każdy kąt, ale od śmierci Pawła wszystko było dziwne i obce. Trzeba było oswoić ponownie przestrzeń i rodziców.

– Co robisz? – spytała, podchodząc do Jaśka. Chłopak wydawał się jej trochę niezdarny. Niewiele starszy od niej, uczył się fachu od jej ojca. Powtarzał, że kiedyś otworzy własny warsztat introligatorski, musi tylko zarobić na maszyny. Przyjrzała się mu. Był szczupły i wysoki, daleko mu było do atlety. W dodatku jego fartuch był brudny od kleju. Spojrzała na jego twarz. Grzywka spadała mu na czoło, a po lewej stronie, przy nosie zwracał uwagę malutki pieprzyk. Uśmiechnęła się, gdy spostrzegła, że jedno ucho ma bardziej odstające od drugiego.

– A zobacz – powiedział, pokazując na gilotynę. – Trzeba tu kręcić kołem ostrożnie aż do szpalty, widzisz? A zaraz zawracać w drugą stronę, bo inaczej nóż by przeciął maszynę na dwoje i wszedł aż do podłogi – zaśmiał się. – Gdyby miał taką siłę, rzecz jasna.

Nagle dziewczynka krzyknęła, bo przez niewielkie okno wpadło do środka czarne ptaszysko i zaczęło tłuc się po podłodze. Tylko Antoni nadal spokojnie siedział przy stole pochylony nad starą książką.

– Papo, papo! – zawołała Stasia. – Zabije się, ratuj go!

– Otwórz drzwi, to wyleci – odparł bez emocji.

Jasiek sięgnął do kieszeni fartucha, gdzie niedawno wcisnął pajdkę suchego chleba. Odłamał kawałek skórki i rzucił ją na podłogę. Ptak miotał się od ściany do ściany, jednak po chwili zainteresował się kawałkiem skibki. Przechylił łebek i z zaciekawieniem spojrzał na człowieka, który rzucił mu chleb.

– Jaki on ładny – szepnęła dziewczynka, starając się nie poruszyć, by nie wystraszyć ptaka. – Ma szary brzuszek. A jakie mądre oczy!

– To młoda kawka – rzucił od niechcienia Antoni. W tym momencie ptak chwycił skórkę chleba i wyleciał przez otwarte drzwi. Stasia pisnęła z radości.

Antoni przyglądał się córce. Nosiła już długie sukienki. Wyrosła. Bóg obdarował go sześciorgiem dzieci, choć dwoje postanowił zabrać do siebie. Pierwsze zmarło zaraz po porodzie, nie zdążył nawet wziąć oseska na ręce, jak już zbijał mu trumienkę z desek. Serce więc zapewne nie bolało tak mocno, jak wtedy, gdy stracił Pawła. Jego dumę. Zostały mu trzy dziewczuchy i syn.

– Do roboty, lumpsie! – ponaglił wreszcie chłopaka, a córkę przywołał gestem do siebie. Dziewczyna z ochotą doskoczyła do ojca. Kiedy wskazał jej zydelek stojący pod ścianą, przysunęła go bliżej i usiadła. Wyprostowała się, wyciągając szyję najmocniej, jak mogła, by dostrzec to, co ojciec miał przed sobą.

– Co papa ogląda? – spytała, a on uśmiechnął się pod nosem i przesunął księgę w jej stronę. Stasia wstała, bo wolumin był tak gruby, że nie mogła zobaczyć go z góry.

– To najważniejsza księga – powiedział.

– Pismo Święte?

– Widzisz, ma drewniane okładki, które trzeba naprawić.

– Umie papa to zrobić?

– Jak Bóg da, to zrobimy z tej księgi najpiękniejszą, jakie ludzkie oko widziało – odparł i pogładził zniszczoną okładkę. – Najpierw trzeba będzie ją rozebrać...

– Rozebrać? – zachichotała dziewczynka.

– Zdejmujemy nici, wyczyścimy strony. Musimy też usunąć pozostałości po starym kleju. Zrobimy nowe okładki z drewna bukowego i obciągniemy je świńską skórą – dodał, jakby już znalazł się w innym świecie. Jego głos brzmiał coraz łagodniej, a córka miała wrażenie, że słucha najpiękniejszej baśni, w której wszyscy żyją długo i szczęśliwie. – Zrobimy mosiężne okucia, złocenia i przyłożymy stemple.

– Nauczy mnie papa? – spytała Stasia, zafascynowana tym, co mówił ojciec. Widziała sporo ksiąg oprawionych przez Antoniego. Potrafił ze starej książki zrobić dzieło sztuki.

Księgarze i antykwariusze przyjeżdżali do Jaśmińskiego z całych Prus Zachodnich, bo miał smykałkę do oprawiania ksiąg w skórę. Klientami byli Polacy, Niemcy i Żydzi. Wszyscy go chwalili. W pracy pomagał mu Paweł. Kaśka też tu wpadała i uczyła się fachu od ojca, jednak serca do starych woluminów nie miała. Ciągnęło ją do miasta i ciągle się buntowała przeciwko rodzicom. Chciała pisać do gazet, choć ukończyła pensję, w której jednym z podstawowych przedmiotów były robótki ręczne. Do tej pory zdarzało się budzić dziewczynie z krzykiem: „Niech żyje Jezus na zawsze w sercach naszych!”. Mimo to była za to wdzięczna. Kuzynka matki, ciotka Leokadia, dała pieniądze na edukację i zabrała ją do Warszawy, by krewną wykształcić. A edukacja miała być odpowiednia dla porządnej panienki z dobrego domu. Dobrego, ale biednego, powtarzała i z ubolewaniem patrzyła na córkę kuzynki, której ojciec stracił majątek przez hulaszczę życie. A Elżbietę wydano za męża za zdolnego introligatora, który co prawda potrafił żonie i dzieciom zapewnić byt na podstawowym poziomie, ale na salony nigdy już jej nie wprowadzono. Z dawnego życia jej rodziców została para jedwabnych rękawiczek matki i sznur czarnych pereł. Reszta przepadła w oparach alkoholu wypitego przez ojca. Na szczęście Antoni w konarach swojego drzewa genealogicznego też mógł się doszukać szlacheckich herbów, więc Elżbieta żyła ułudą, że jej dzieciom się poszczęści i kiedyś zajmą ten właściwy szczebelek drabiny społecznej. Dała przecież córkom w posagu nieprzeciętną urodę, więc wystarczyło tylko odpowiednio wydać je za męża. Tak roilo się Elżbiecie Jaśmińskiej.

Kaśka tymczasem robiła wszystko, by zniweczyć plan matki. Na pewno nie amory były jej w głowie, lecz myśli narodzone z bluźnierczych lektur. Skąd je brała, tego nikt nie wiedział, jednak dziewczyna, pchana jakimś niezdefiniowanym instynktem, potrafiła zadbać o swój rozwój. Los postawił na jej drodze ludzi, od których uczyła się niezależności. Czytała dużo, ale od książek, które naprawiał jej ojciec, wolała współczesne i pisane przez kobiety. Szczególnie ukochała sobie młodą pisarkę Zofię Nałkowską, której *Kobiety* pochłonęła z wypiekami na twarzy. Każdy zarobiony grosz wydawała w księgarni, za co potem dostawała burę od matki.

Katarzynę Jaśmińską, jakby tego było mało, diabeł opętał. Wszystko przez to, że rodzice wysłali ją do kuzynki do Warszawy. Miała pomóc tam ciotce w pracach domowych w zamian za opłacenie pensji. Jaśmińscy drżeli o jej bezpieczeństwo, bo wokół trwała wojna, a dziewczucha była niepokorna i sama pchała się w kłopoty. Wróciła odmieniona tak mocno, że matka co rusz na jej widok robiła znak krzyża. A kiedy Katarzyna wykrzyczała wszystkim, że nie każda kobieta jest powołana do życia rodzinnego, ojciec nie wytrzymał i uderzył ją w twarz. Potem kazał zakasać rękawy i iść do warsztatu, bo darmożjada w domu trzymać nie miał zamiaru. Kaśka napuszyła się wtedy jak purchawka, ale jej odwaga się skończyła, choć pod nosem burknęła jeszcze, że to dwudziesty wiek, a nie średniowiecze, czego jej rodzice nie zauważali. Odgrzała się też, że znajdzie sobie lepszą pracę, ale tego na szczęście ojciec nie usłyszał, bo znów jego córka poczułaby, jak ciężką miewał rękę. Opuściła głowę i poszła pomagać w introligatorni. Za to Stasia była zupełnie inna i o nią Antoni był spokojny. Wierzył, że znajdzie jej dobrego męża,

dziewczyna urodzi dzieciaki i będzie żyła, jak Pan Bóg przykazał.

– Nauczę – odparł. – Może nawet tłoczenia sama zrobisz – dodał, jednak od razu wyjaśnił, że nie na tej księdze, ale znajdzie jej inną, mniejszą, by zminimalizować ryzyko zniszczenia. – Siadaj tu na moje miejsce i obejrzyj Biblię, jaka piękna robota.

Antoni wstał i pozwolił córce zająć swoje krzesło. Stasia podekscytowana tym, że ojciec traktował ją jak dorosłą, pochyliła się nad księgą. Dotknęła szorstkiego papieru, przyjrzała się ozdobnym literom. Tu zakłęte było Słowo Boże, pomyślała z rozrzewnieniem.

– Ewangelicka? – spytała ojca.

– Ma ponad dwieście lat, dlatego jest tak zniszczona. Właściciel jest antykwariuszem – dodał. – Chce ją dobrze sprzedać, więc trzeba jej przywrócić elegancki wygląd.

Stasia kiwnęła głową i przełożyła ostrożnie kolejne strony. Miała wrażenie, że papier jest tak kruchy, że rozpadnie się pod wpływem dotyku jej palców. Nie potrafiła jednak nie przewracać kartek. Stara księga ją zahipnotyzowała i nie pozwalała oderwać od siebie wzroku. Była piękna, jakby kryła w sobie duszę, która próbowała odurzyć dziewczynę magiczną świętością.

Nagle drzwi pracowni otworzyły się, a do środka z impetem wpadła Kasia. Stasia podniosła głowę i przyjrzała się siostrze, która otrzępywała sukienkę z błota. Jasek natychmiast do niej doskoczył i zaoferował pomoc. Stasia zauważyła, że chłopak zaczerwienił się, a jego niezdarność podwoiła się z powodu obecności Katarzyny. Siostra jednak zdawała się tego nie widzieć. Podała ojcu gazetę. Przejrzał ją pospiesznie.

– Nie ma nic ciekawego. – Córka uprzedziła jego komentarz. – Na wschodnim polu walki nie zaszło nic ważnego. Za to piszą o szczurach w Warszawie.

– O szczurach? – Stasia aż pisnęła. Bała się tych gryzoni. Podeszła do ojca i zajrzała mu przez ramię. Antoni przewrócił stronę „Gazety Gdańskiej”^[2] i pokazał córce nagłówek artykułu. Faktycznie, Warszawa miała problem ze szczurami. Przebiegł wzrokiem tekst, w którym pisano, że przy ulicy Nowolipie, gdzie mieściły się mieszkania, stajnia, wozownia i piekarnia, szczury zaczęły zagrażać mieszkającej tam ludności. Pokąsały nawet dziecko śpiące w wózku.

– Kiedy byłem na froncie – westchnął nagle Jaśmiński – szczury były wielkie niczym koty.

– Blee! – krzyknęła Stasia. Nie chciała słyszeć o tych obrzydliwych gryzoniach.

Antoni przeczytał jeszcze kilka informacji na temat handlu. Trwała wojna i ciągle pojawiały się nowe kłopoty z artykułami spożywczymi. Namnożyło się oszustów, więc prasa donosiła o karze dla rzeźniczki z Hundegasse^[3], której skopowina^[4] osiągała horrendalne ceny, ale też o sprzedawczce oferującej niedoważone masło i mleczarce oszukującej na tym samym towarze.

– Widział kto... – zaszepcił Antoni. – Żeby aż dwadzieścia gramów niedowagi było na ćwierć kilograma masła?

Kaska zdjęła narzutkę z ramion i powiesiła ją na wieszaku na zapleczu. Jasek wodził za nią wzrokiem jak zaczarowany, Stasia natomiast wróciła do starej księgi. Ojciec nadal przeglądał gazetę. Interesował się postęпами na froncie, ale końca wojny nie było widać. Martwił się o rodzinę żony w Warszawie. Wiedział, że kraj naznaczony był krzyżami i wieńcami uplecionymi kobiecymi palcami. Zamierał, gdy myślał o wojnie, serce jego natomiast przyspieszało, gdy przypominał sobie o nadziei, która już chyba na stałe była wpisana w karty historii umęczonej ojczyzny.

W Gdańsku panował względny spokój, wszelkie działania wojenne toczyły się daleko stąd. Antoni spojrzął na „Wiadomości potoczne”, gdzie znajdowały się doniesienia z niemieckiej okupacji w Królestwie Polskim. Lekturę gazety przerwała mu jednak najstarsza córka, narzucając

na siebie fartuch i pytając o pilne zlecenia, w których mogłaby ojcu pomóc. Antoni odłożył gazetę, podrapał się po głowie i kazał córce podejść do gilotyny ustawionej po prawej stronie warsztatu. Jasiek jak cień podążył za Kaśką. Mistrz zgromił go wzrokiem i kazał wracać do swojej roboty. Dziewczyna zaśmiała się perliście, ponownie wprawiając chłopaka w zakłopotanie.

Nagle drzwi zakładu otworzyły się po raz kolejny, a do środka wszedł młody mężczyzna w eleganckim surducie i meloniku oraz – niejako dla kontrastu – z bandażem na lewej ręce. Kiwnął głową do Antoniego i pokazał na zawiniątko, które trzymał pod pachą. Mężczyzna od razu zabrał gościa na zaplecze.

– Kaśka! – zawołał ojciec, wychylając głowę przez szparę w drzwiach. – Chodź tutaj!

Dziewczyna ostentacyjnie westchnęła, ale nie sprzeciwiła się ojcu. Wytarła dłonie o fartuch i zniknęła za drzwiami zaplecza. Spojrzała na ojca: miał lekko zaróżowione policzki, trzymał się pod boki i wypinał niewielki brzuch przykryty fartuchem. Drapał się po brodzie i patrzył na księgę rozłożoną na stole. Zaraz jednak podniósł głowę i lekko się uśmiechnął.

– To moja najstarsza – zwrócił się do antykwariusza, choć mężczyzna sprawiał wrażenie, że doskonale wie, kim jest Katarzyna. Skinął głową i uważnie przyjrzał się kobiecie. Miała wiotką kibić, którą podkreśliła ciasno związanym paskiem fartucha. Jej włosy były ciasno upięte z tyłu głowy, jednak jeden z kosmyków niesfornie opadał na czoło, jakby prowokował do dotyku. – A to pan Thomas Lentz, właśnie wrócił z frontu. Jest synem mojego przyjaciela – wyjaśnił córce, a ona zdziwiła się, że Antoni właśnie w ten sposób określił starego Lentza. – Przyniósł nam piękny manuskrypt do oprawy. Pochodzi z połowy czternastego wieku i ma być prezentem ślubnym. Trzeba go odpowiednio naprawić i nadać mu elegancki wygląd. Strony wymagają wyprostowania, wyczyszczenia i podklejenia. Część składek ma poluzowane nici – dodał z troską w głosie. – Musimy je doszyć do grzbietu. A na koniec zajmiemy się okładką. Przywrócimy życie tej staruszce.

Kaśka splotła przed sobą dłonie i z uwagą słuchała ojca. Czowała na sobie wzrok młodzieńca. Oglądał ją jak kurę na rosół. Źle się czuła pod jego spojrzeniem, ale starała się to ignorować. Mężczyzna zdjął melonik i wtedy Kasia zauważyła, że nie tylko dłoń miał zabandażowaną. Nie chciała jednak wiedzieć, skąd te rany. Od razu spojrzała na ojca i przypomniała sobie dzień, kiedy Antoni wrócił z frontu. Nigdy już nie odzyska sprawności w nodze, pomyślała z goryczą.

– Słyszałem, że panienska zręczna w pracach introligatorskich.

– Pomagam tylko ojcu.

– Skromna jest – rzucił ojciec, a Kaśce nie spodobała się jego reakcja.

– Pozwoli tatko, że wrócę do pracy?

– Nie chcesz zobaczyć manuskryptu?

– Jeżeli tatko pozwoli, to zobaczę później.

– Niech panienska tylko rzuci okiem, jaka piękna robota. Pismo staranne, gotyckie, jakby czcionką samego Gutenberga odbite. – Mężczyzna zrobił dłonią gest, by zachęcić Katarzynę do podejścia do stołu. Dziewczyna postąpiła krok naprzód i spojrzała na zniszczoną okładkę. Dotknęła jej i o mało się nie wzdrygnęła. Miała wrażenie, że manuskrypt jest wilgotny i nasiąknięty kurzem gromadzonym przez stulecia. Nie poruszały jej stare księgi. Stasia pewnie piałaby z zachwytem, ale dla niej książka to była treść, wygląd zaś był nieistotny. Wszystkie stare księgi, które oprawiali, przekazywały Słowo Boże, świeckich trafiało się niewiele. A Słowo Boże od tysiącleci było takie samo. Ją interesowały nowe myśli, pchające świat do przodu.

– Manuskrypt jak manuskrypt – stwierdziła. – Czas okrutnie się z nim obszedł.

Ojciec zmarszczył brwi. Ułożyły się nad powiekami w grubą linię i nadały jego obliczu

srogi wygląd. Za to gość uśmiechnął się i z jeszcze większą atencją spojrzął na córkę introligatora. Miała bardzo przyjemną twarz, charakter dziewczyny wydał mu się zadziorny. Właśnie takie kobiety lubił. Nie były słabymi mimozami poddającymi się powiewom wiatru, co sugerowałyby cienka kibić. Wymagały sporo zabiegów, by zdobyć ich serca. A tę zauważył, zanim posłano go na wojnę.

– Mniemam, że panienka razem ze swoim szacownym papą uczyni z niego prawdziwe dzieło sztuki i zdążę je zobaczyć przed powrotem na front. – Lekko kiwnął głową, posyłając dziewczynie uśmiech. Kasia zaróżowiła się na twarzy, za to ojciec nagle zatarł dłonie i wtrącił się do rozmowy:

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy.

– Nie wątpię.

– Porozmawiajmy o zaliczce – dodał Jaśmiński, dając jednocześnie córce znak, że może odejść. Thomas odprowadził dziewczynę wzrokiem do drzwi.

– Miło było panienkę poznać – rzucił, jednak Kasia się nie odwróciła. Zamknęła za sobą drzwi, oparła się o nie i wzięła głęboki wdech. Powoli wypuściła powietrze i od razu zauważyła Jaśka, który się jej przyglądał. Szybko przeszła do gilotyny i zajęła się swoją pracą. Miała złe przeczucia.

Stasia siedziała na łóżku i patrzyła przed siebie. Zza drzwi dobiegały do niej rozmowy rodziców. Mama podnosiła głos, potem milkła i wybuchała płaczem. Dziewczyna nie chciała tego słuchać.

– Zapomnij o Pawle, jego już nie ma, trzeba żyć. Jesteś moją żoną i masz swoje obowiązki.

– Obowiązki, obowiązki i obowiązki! – krzyczała Elżbieta. – W ogóle nie liczysz się z moim zdaniem! A ja nie chcę mieć więcej dzieci! Rozumiesz?! Jestem na to wszystko za stara!

Stasia nie do końca rozumiała, o czym mówiła mama, ale nie mogła mieć wątpliwości, że rodzice kłócili się o jakieś strasznie nieprzyjemne obowiązki. Posmutniała, bo nie lubiła, gdy w domu dochodziło do awantur. Czekwała na Kasię, aż ta przyjdzie do pokoju i wyjaśni jej, o co chodzi. O rok młodsza od niej siostra usiadła koło niej i też opuściła głowę. Dziewczynki nie odzywały się do siebie. Nagle Stasia skoczyła na równe nogi i zaczęła grzebać pod łóżkiem.

– Au! – zawołała, gdy uderzyła się o drewnianą ramę.

– Czego szukasz? – spytała Julka i po chwili klęczała na podłodze obok starszej siostry.

– Skrzynki – odparła. – Zapomniałam o niej, a dostałam ją od babci Marianny na urodziny. Pamiętasz?

Gdy Stasia głębiej wcisnęła się w ciemną otchłań łóżka, jej dłoń trafiła na niewielką skrzyneczkę. Poczuła pod palcami znajomą fakturę wieka i kilka sekund później z tryumfem na twarzy pokazywała Julce swoje pudełko. Uśmiechała się od ucha do ucha, lekko marszcząc nos. Siostra też podniosła kąciki ust, wyszczerzyła przeredzone zęby i zmarszczyła naznaczone ospą czoło. Wiedziała, co kryje skrzynka, jednak Stasia nie pozwalała swojemu rodzeństwu dotykać prezentu od babci. Prawie każde z nich dostało kiedyś na siódme urodziny od matki ojca ważną pamiątkę, którą miało strzec przez pokolenia. Babcia mówiła, że w rzeczach kryją się wspomnienia, a oni zostali ich strażnikami. Tylko Julka i Piotrek nie otrzymali niczego od babki. Nie zdążyła obdzielić najmłodszych wnuków. Pewnej nocy seniorka spadła z łóżka, rozbiła sobie głowę i tak zakończyła się jej historia.

Stasia przysunęła skrzynkę do siebie.

– Jest mój orphenion!

Dziewczynka pogładziła pudełko dłonią, jakby było wykonane z niezwykle delikatnego tworzywa i każdy ruch mógł je uszkodzić. Julka dokładnie obserwowała gesty starszej siostry.

W końcu Stasia usiadła na łóżku, kładąc urządzenie na kolanach. Wieko było nieco zniszczone. Malunek przedstawiający dwoje nagich dzieci zakrywających się kocem lub jakąś tkaniną mocno popękał. Stracił kolory. Chłopiec o blond loczkach uśmiechał się zawadiacko, a ciemnowłosa dziewczynka wydawała się, dla odmiany, smutna. Wokół nich unosiły się ptaki przypominające ubarwieniem sikorki, w prawym rogu znajdował się obraz żółtego kwiatu.

Stasia jeszcze raz przetarła dłonią malowidło. Dopiero potem odważyła się podnieść wieko, na którym pięknie wykaligrafowano słowo „Orphenion” oraz jego numer. W środku znajdowała się płyta. Przekręciła korbkę, by po chwili oddać się mechanicznej muzyce. Dawno nie słyszała tego dźwięku, ale doskonale pamiętała dzień, kiedy babcia nakręciła urządzenie po raz pierwszy. Wydawało się jej to niezwykle.

– To taka pozytywka – powiedziała wtedy. – Gdy ją nakręcisz, zawsze sobie o mnie przypomnisz.

– Ale ja ciebie widzę, babciu, nie muszę sobie przypominać.

– Kiedyś mnie jednak nie będzie – odparła z uśmiechem do siedmioletniej wówczas dziewczynki. – Tak jak nie ma już mojej babci i mojej mamusi, i taty.

– A co się z nimi stało?

– Odeszli wszyscy do nieba, ale zostawili nam tę melodię. – Nakręciła orphenion, a mała Stasia słuchała jak zaczarowana. – Tu zamknięta jest przeszłość. To samo stanie się z dzisiejszym dniem. Ta muzyka ma moc – dodała. – Kiedy będzie ci źle, wystarczy, że zakręcisz korbkę. Świat wypełni melodia, dźwięk dotrze w najciemniejsze zakamarki twojego serca i napełni je radością. To magiczna skrzyneczka.

Stasia uruchomiła pozytywkę, a Julka zawirowała po pokoju i zaśmiała się w głos. Starsza siostra wreszcie się roz pogodziła. Zza drzwi nie dochodziły już kłótnie rodziców, pokój wypełniała muzyka. Była piękna. Babcia miała rację. Jej serce się radowało, choć nic szczególnego się nie wydarzyło. I wydawać by się mogło, że dzień zakończy się mimo wszystko radośnie, gdy do pokoju weszła Katarzyna. Trzasnęła drzwiami i rzuciła się na łóżko. Młodsze dziewczynki wpatrywały się w jej plecy. Drżały, a przez dźwięk orphenionu przebijał się szloch starszej siostry.

Katarzyna niechętnie opowiadała Stasi i Julce o swoim pobycie w Warszawie. Miasto stało się dla jej młodszych siostr miejscem niemalże mitycznym przez to, że ojciec z namaszczeniem wymawiał jego nazwę. A Kasia po powrocie mówiła o bombach i wystrzałach armatnich, o niszczonej przedmieściach i wszystkich wysadzonych mostach, o sznurach ludzi ustawionych przed filiami piekarń za kawałkiem chleba. Raz też wspomniała, że przez okno domu ciotki widziała unoszące się nad Polem Mokotowskim niemieckie aeroplany. Wojskowe maszyny wpisały się w pejzaż miasta na stałe. A wczesnym rankiem słyszała niemiecką pobudkę, która i ją stawiała do pionu. Przejęła kontrolę nad jej początkiem dnia. Niemiecka obecność w Warszawie nie robiła jednak na Stasi większego wrażenia. Mieszkali przecież wśród Niemców, mówili ich językiem, robili u nich zakupy, oprawiali dla nich książki. Nic nadzwyczajnego, pomyślała, rozczarowana brakiem sensacji.

Katarzyna pamiętała wygłodniałych ludzi, których widywała na ulicach Warszawy. W domu ciotki też czasami brakowało podstawowych produktów, kilka razy nawet skorzystała z rozstawionych w mieście piecyków z prażonymi ziemniakami. To był trudny czas dla mieszkańców stolicy. Pojawiły się kartki żywnościowe, między innymi na cukier. Zapamiętała również wybuchające co chwilę strajki. Kasia nie opowiadała też nigdy o panującym wówczas w mieście tyfusie plamistym, który szerzył się w szalonym tempie wraz z głodem i zimą.

Ulice miasta często były puste, a tylko od czasu do czasu snuli się po nich ludzie przypominający cienie. Byli bladzi, wychudzeni, z piętnem niepokoju na twarzach. Za to można

było spotkać tłumy przed sklepami z chlebem, mięsem, cukrem, ziemniakami i z opałem, przed jadłodajniami oraz urzędami.

Kiedy Stasia ponownie pytała siostrę o szczegóły, o przebieg wojny w Warszawie, Kasia rzucała tylko, że świat zdziczał, i nie chciała więcej opowiadać o tym, co widziała. Jej azylem stały się książki. Zapowiadały przecież lepszy świat. Świat, w którym kobiety będą mogły kochać tak jak mężczyźni, otrzymają prawo do studiowania, głosowania i swojego zdania w każdej dziedzinie życia. Nie mogła jednak mówić o tym w domu rodziców. Oni żyli według starego porządku i zgodnie z nim starali się jak najlepiej ułożyć życie swoim córkom.

– Czego ryczysz? – spytała Stasia, siadając koło Katarzyny. Położyła dłoń na plecach starszej siostry. Tuż obok zaraz znalazła się Julka, która również starała się dowiedzieć, co się stało.

– Dajcie mi wszyscy święty spokój!

– Coś cię boli?

– Serce mnie boli! – wrzasnęła i usiadła nagle, zrzucając dłonie sióstr ze swoich pleców. – Serce!

– Zakochałaś się?

– Jaka ty głupia jesteś! – warknęła na Stasię, a dziewczyna od razu wykrzywiła usta w podkówkę. – Myślisz, że jak kobieta cierpi, to tylko z powodu miłości?! – krzyknęła trochę zbyt teatralnie.

– Nie wrzeszcz na mnie!

Katarzyna uspokoiła się na chwilę i spojrzała na swoje młodsze siostry. Nie powinna się na nich wyżywać. Niebawem staną się kobietami, czekał je podobny los. Ojciec z pewnością rozglądał się już za kandydatami na mężów również dla nich. Wygłosi też te same argumenty, że jedyny posag, jaki mają, to uroda, i powinny się cieszyć, jeżeli znajdzie się amator ich wdzięków. Tylko tak mógł im zapewnić przyszłość. Kasia spojrzała najpierw na Staśkę, a potem przeniosła wzrok na twarz Julki. Najmłodsza z sióstr prezentowała się mało urodziwie. Miała na skórze ślady po ospie i zdecydowanie zbyt duży nos, który zaburzał proporcje twarzy. Ze smutkiem pomyślała, że w oczach ojca była najmniej wartościową córką. Z rozczuleniem pogłaskała dziewczynkę po głowie.

– Mam nadzieję, że jak dorośniesz, to czasy się zmienią i sama zdecydujesz o swoim losie, a nie będziesz musiała wychodzić za męża.

– Ale ja chcę wyjść za męża – wtrąciła Stasia.

– Głupia jesteś.

– Chcę wyjść za męża i mieć dzieci, ładny dom, ładne meble i porządek w domu.

– Ja też – dodała Julka.

Kasia z pobłażliwością kiwnęła głową, a następnie wyjęła spod poduszki książkę i zaczęła czytać. Odcięła się od sióstr ścianą papierowych stron zapisanych kobiecą ręką. Nie chciała teraz myśleć o Thomasie Lentzu, jego czarnym meloniku, bandażach i manuskrypcie.

Stasia ponownie zakręciła korbką orphenionu, a przyjemne dźwięki wypełniły pokój. Wreszcie nikt nie płakał. Julka znów kręciła się po pokoju i co chwilę wybuchała śmiechem. Za drzwiami nie było słyhać rodziców ani ich brata, jakby za progiem nagle przestał istnieć świat.

– Pamiętacie, jak z babcią Marianną jeździliśmy na plażę? – spytała nagle, przywołując w pamięci jedną z wypraw. Uśmiechnęła się do tego wspomnienia. Miała wtedy może pięć lat... Zastanowiła się. Pojechały do wsi rybackiej Brösen^[5]. Znajdowała się tam elegancka Strandhalle^[6] z dwiema wieżyczkami widokowymi i molo. Babcia Marianna była bardzo wesołą kobietą, dużo się śmiała i budowała z dziewczynkami zamki z piasku. Stasia zapamiętała jej uśmiech, bo robiły się jej dołki w policzkach. Teraz, kiedy spoglądała na Julię, miała wrażenie,

że jej siostra podobna jest do Marianny Narloch.

– Jasne! – odezwała się Kasia. – Raz zabrała nas w rejs do Bohnsack^[7]. Ale to chyba było bez Julii – dodała, odkładając książkę i wsłuchując się w muzykę.

– Jak będzie lato, pojedziemy same, co? Papa na pewno pozwoli.

– Pewnie, że pojedziemy!

Katarzyna biegła do domu co sił w nogach, o mało nie gubiąc trzewików. Nie mogła się doczekać, kiedy ogłosi światu wspaniałą nowinę. Właśnie dostała pracę! I to nie taką zwyczajną pracę w introligatorni ojca, ale swoją własną. Będzie przyjmowała ogłoszenia do „Gazety Gdańskiej”. Pierwszy raz poczuła się jak wolna i samodzielna kobieta, o jakich do tej pory mogła jedynie czytać w książkach. Nie pozwoli, by rodzice zdecydowali o jej losie. Nieraz słyszała szlochającą matkę, ubolewającą nad tym, że los ją pokarał. Gdy była kilkuletnią dziewczynką, mieszkała na Kaszubach w pięknym dworku z tradycjami. Mieli ogromną stodołę, spichlerz, folwark i cudowny park, po którym uwielbiała biegać. Ojciec zajmował się produkcją rolną, żyli w dostatku. Mała Elżbieta uczyła się gry na fortepianie i marzyła, by zostać artystką. To był czas sprzed katastrofy finansowej jej ojca. Potem nagle wszystko się skończyło, jakby ktoś zgasił światło w pokoju. Nastąpiła ciemność, płacz, strach i krzyki rodziców. W końcu przysłała też śmierć ojca, matki i odesłanie dziewczyny do ciotki do obcego miasta Danzig, gdzie nigdy nie znalazła swojego miejsca. A o grze na fortepianie mogła zapomnieć. Wydano ją szybko za męża za zdolnego introligatora, który nie oczekiwał posagu od pięknej Elżbiety. Wszyscy wokół powtarzali, że powinna go po rękach całować, bo wziął ją bez żadnego majątku. W nagrodę miała mu tylko rodzić dzieci, być dobrą żoną i dbać o porządek. To nie była zbyt wygórowana cena za dach nad głową i opiekę.

– Papko! – krzyczała Katarzyna, wpadając do pracowni. Wszystkie oczy od razu zwróciły się ku niej. – Papko! Dostałam pracę!

Ojciec, marszcząc brwi, podszedł do córki i potrząsnął nią, by się opamiętała.

– Przestań gadać te bzdury!

– Ale... tatko...

– Czy ty nic nie rozumiesz, durna dziewczucho?! Kobieta jest jak... – zawahał się – jak kwiat. Bez męskiego ramienia usycha! Jest żebrem Adamowym, częścią męskiego świata. Służebną i mu podwładną, tak jak Bóg nakazał! Czy tak trudno to zrozumieć? – Antoni już nabrał powietrza, by zgromić córkę i powtórzyć, jaka jest głupia, gdy ta rzuciła przed niego gazetę^[8]. Spojrzał na nią, a zaraz potem chwycił w dłonie i zaczął czytać. Katarzyna, zdezorientowana nagłą zmianą zachowania ojca, zamilkła i przyglądała mu się z przestraszaniem. Zmienił mu się wyraz twarzy i grymas złości został zastąpiony uśmiechem. Podkreślił wąsa i pogładził brodę. Mruzczał coś niewyraźnie pod nosem, aż wreszcie zaczął powtarzać:

– Polska powstała! Polska! – Ponownie złapał córkę za ramiona i ucałował ją w policzek. Obok niego znaleźli się Stasia i Jasiek. Podszedł także stary współpracownik Hans, który dwa tygodnie wcześniej wrócił wreszcie do roboty. – Polska! – Mężczyzna otarł łzę z policzka i przeczytał: – Jego Cesarska Mość Cesarz niemiecki i Jego Cesarska Mość Cesarz austriacki i Apostolski Król węgierski... – tu kawałek tekstu Antoni ominął – ...aby obszary polskie z ciężkimi ofiarami przez ich wojska waleczne wydarte spod panowania rosyjskiego doprowadzić do szczęśliwej przyszłości, za wspólnym porozumieniem się postanowili z obszarów tych utworzyć samodzielne państwo z monarchią dziedziczną i konstytucyjnym prawem krajowym. Dokładniejsze oznaczenie granic Królestwa Polskiego pozostaje w zastrzeżeniu... – Podniósł głowę i spojrzał na córki. – Polska będzie!

– A źle ci tu w Prusach Zachodnich? – spytał po niemiecku Hans i założył ręce na piersi. Wypiął brzuch i przyglądał się szefowi. Od lat pracował z Antonim i czasami zapominał, że

Jaśmiński jest Polakiem. Mówił po niemiecku, żył jak Niemiec, więc nie rozumiał tego sentymentu do kraju, z którym od lat nie miał do czynienia. – Mrzonkami żyjesz. Jaka Polska? Dawno została pogrzebana! – powiedział, ale gdy przyjrzał się Antoniemu, zamilkł. Widział jego wzruszenie i nie chciał mu tego psuć. Lubił tego poczciwego człowieka.

Córki w napięciu wpatrywały się w Jaśmińskiego. Katarzyna nie rozumiała tęsknoty ojca za Polską. Widziała Warszawę, i jeżeli tak miała wyglądać ta jego Polska, to nic dobrego jej nie wróżyła. Tylko Stasi udzielił się entuzjazm Antoniego. Podbiegła do niego i mocno się przytuliła. Polska powstała, powtórzyła w myślach. Potem zerknęła przez ramię ojcu, ciągle wpatrującemu się w gazetę. Przewrócił stronę, a Stasia aż podskoczyła.

– Już niedługo będą bazary gwiazdkowe! – pisnęła, na co Katarzyna parsknęła śmiechem i prychnęła, że jej siostra jest głupią gęsią. Ojciec nie zareagował, ciągle czytał informacje z wojny. Jego policzki mocno się zaczerwieniły.

Kasia skorzystała z zainteresowania ojca gazetą i postanowiła nie wracać do tematu swojej pracy. Postawi go przed faktem dokonanym, jutro ma zacząć przyjmowanie ogłoszeń w gazecie. To była jej szansa na samodzielność, myślała z wypiekami na twarzy. Teraz jednak postanowiła skupić się na pracy w warsztacie, by nie drażnić ojca. Wzięła do ręki kawałki skóry i przeniosła je na stół. Nie wiedziała, że dwa dni później republikanka Jeannette Rankin z Montany zostanie wybrana, jako pierwsza kobieta, do Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych. Każdy kobiecie sukces na świecie umocniłby ją w przekonaniu, że to ona powinna decydować o swoim losie i że nie uschnie bez mężczyzny u swojego boku. O sukcesie Rankin nigdy się jednak nie dowie.

W tym czasie Stasia kładła na parapecie okna okruchy chleba, licząc na to, że kawka znów przyleci. Trzy dni temu udało się ją zwabić. Była pewna, że to ten sam ptak, który w październiku wpadł do pracowni. Zasmakował w chlebie. Nie wiedziała, że w tym samym czasie ktoś z drugiej strony ulicy uważnie wypatrywał starszej córki Jaśmińskiego. Niestety nie mógł jej dostrzec, bo dziewczynę okrył cień w kącie pracowni. Pochyliła głowę nad bigówką i cały czas w myślach powtarzała, że ma pracę. Swoją własną, niezależną od ojca!

Rano w domu Jaśmińskich doszło do ogromnej awantury. Krzyczała Elżbieta, wtórował jej Antoni, a do tego wszystkiego Katarzyna próbowała głośno im tłumaczyć, że jest dwudziesty wiek i powinni wreszcie zacząć myśleć nowocześnie. Ojciec zapomniał już o tym, że ma powstać Polska, teraz właśnie walił mu się cały świat na głowę, bo córka wymyśliła sobie pracę w gazecie. Buntowała się przeciwko zamążpójściu i pyskowała jak najęta. Antoni wyglądał na zmartwionego, Thomas Lentz mógł się rozmyślić albo nie wrócić z frontu i wszystko byłoby na próżno. Dogadał się ze starym Lentzem: posag Katarzyny miał być niewielki – trochę bielizny, porcelanowy serwis i sznur czarnych pereł. Należało więc kuć żelazo, póki gorące.

– Mamo! – wrzasnęła Katarzyna. – Dlaczego ty też jesteś przeciwko mnie? Chcesz mnie wystawić jak prosiaka na targu? Może jeszcze Lentz zęby mi sprawdzi?! Nie Kocham go, nie chcę wychodzić za mąż!

– Taki jest porządek świata! Bóg wyznaczył rolę kobiecie. Ma być uległa! – wykrzyczała wyuczoną formułkę, którą po raz pierwszy usłyszała od ciotki. Doskonale pamiętała dzień, kiedy postanowiono o jej zamążpójściu.

– Mamo, zgadzasz się na to?!

Elżbieta nie wytrzymała. Podeszła do córki i wymierzyła jej policzek. W ich domu jeszcze nikt nie sprzeciwił się ojcu. Zapięła ją dłoń, a na twarzy córki pojawił się czerwony ślad. Katarzyna chciała wybiec z pokoju, jednak ojciec złapał ją za ramię i mocno ścisnął.

– Słuchaj! – krzyknął potężnym głosem. – Niewdzięczna dziewczucho! Wyjdiesz za mąż i koniec. W grudniu odbędą się zaręczyny, tak jak Bóg przykazał!

– Tato!

– I ani mi się waż dyskutować! Do tego czasu możesz pracować w tej swojej gazecie – dodał łagodniej. – Ale po południu pomagasz nadal w pracowni. Zrozumiano?! A po ślubie będziesz żyć jak szanowana mężatka!

Katarzyna płakała. Zalewała się łzami jak mała dziewczynka. Nie chciała takiego życia. Nie pragnęła wyjść za mąż. Nie kochała Lentza, jednak wiedziała, że tę bitwę z ojcem przegrała. Na drugi dzień wieczorem matka, gdy była z Kasią sam na sam, dopowiedziała cichym głosem, że jak mądrze to rozegra, to przyszły mąż da jej tyle swobody, ile ona zechce. Oby tylko rodziła mu dzieci, spełniała swoje obowiązki jako żona i zajmowała się domem.

– A ta wywalczona wolność to będzie między jednym a drugim porodem?! – krzyknęła Katarzyna, doprowadzając matkę do furii. Elżbieta z trudem zapanowała nad tym, by jej nie uderzyć. – Biblię wymyślili mężczyźni, więc co mieli napisać? – burknęła, a matce puściły nerwy i po raz drugi spoliczkowała córkę, tym razem za bluźnierstwo, bo jej zdaniem Katarzyna właśnie sprzeniewierzała się Bogu.

– Jak śmiesz?! – warknęła. – Nie tak cię wychowaliśmy! Ojciec poszedł z tobą na kompromis, a ty mu się tak odpłacasz?

Elżbieta nałapała sobie do kubka zimnej wody i wypijała duszkiem. Odszukała w szafce butelkę samogonu. Wychyliła kieliszek i przyjemne ciepło rozlało się po jej przełyku, a potem powoli spłynęło do żołądka.

– Jako mężatka nie będę mogła pracować w gazecie – jęknęła Katarzyna. – Lentz nigdy mi na to nie pozwoli!

– Czasy się zmieniają – stwierdziła matka trochę spokojniej. – Sama to powtarzasz, więc kto wie.

Katarzyna westchnęła. Wiedziała, że to mrzonki. Będzie musiała pomagać w antykwariacie. W sumie lepsze to, niż gdyby rodzice wydali ją za bednarza. Będzie mieć stały dostęp do książek, pomyślała i zaśmiała się gorzko. Chyba że Lentza trafi jakaś zbłąkana kula... Szybko zrobiła znak krzyża. Nikomu nie życzyła śmierci, nawet jemu. Ale może to nie byłoby złe rozwiązanie...?

Wieczorem, gdy znalazła się w pokoju ze swoimi młodszymi siostrami, usiadła na łóżku i spoglądała na Stasię, która pytała o awanturę z rodzicami. Od dwóch dni w domu było głośno. Ojciec chodził naburmuszony i lepiej było nie wchodzić mu w drogę.

– Ja bym się cieszyła – powiedziała Stasia. – Mam nadzieję, że rodzice też znajdą mi takiego przystojnego męża.

– Weź sobie Lentza – prychnęła Katarzyna. – Głupia jeszcze jesteś.

Stasia położyła się na łóżku i długo wpatrywała się w sufit. Obok niej leżała Julka i od czasu do czasu przewracała się z boku na bok. Starsza siostra słyszała jej miarowy oddech. Rozmyślała o tym, jak to by było, gdyby to ona miała narzeczonego. Nie mogła zmrużyć oka. Wreszcie usłyszała głosy za drzwiami... To rodzice. Nie kłócili się, ale mama wyraźnie była zdenerwowana.

– No, chodź...

– Zostaw mnie. Nie chcę.

– Jesteś moją żoną.

– Żoną, żoną – powtarzała poirytowana. – Nie chcę znów być w ciąży. Mówiłam ci to sto razy! – powiedziała zbyt głośno, po chwili jednak jej głos przeszedł w szept.

Wreszcie Stasia usłyszała trzeszczenie podłogi i kroki. Nie wiedziała, kto chodził po domu. Matka czy ojciec? Skupiła się na tym, by rozpoznać znajomy chód, jednak wtedy zasnęła. Obudziła się dopiero rano i obserwowała, jak Katarzyna pośpiesznie się ubiera, narzuca na siebie

węlnianą chustę i wychodzi z pokoju. Poszła do swojej wymarzonej pracy, pomyślała. Nie rozumiała starszej siostry. Tyle roboty było w domu i w pracowni ojca, więc po co biegać na miasto, żeby tam pracować? Starsze siostry są dziwne! Paweł też ciągle dokądś biegał i skończył, jak skończył, stwierdziła z powagą. Przyrzekła sobie, że będzie się trzymała domu i zawsze zrobi to, co każe ojciec. Tak było zdecydowanie bezpiecznie.

Właśnie zakończyła się, trwająca trzysta trzy dni, bitwa pod Verdun. Przyniosła prawie siedemset tysięcy ofiar. Stała się piekłem wypełnionym niemiecko-francuską krwią i pokazała, jak absurdalna była wojna. Żołnierze zrównali z ziemią okoliczne wioski. Ostrzałem artyleryjskim, szrapnelami, karabinami maszynowymi i gazami bojowymi dokonali takiego spustoszenia, że szatan przechodzący przez pole walki zapłakałby nad dziełem zniszczenia. Walczący brodzili we krwi, potykali się o martwych kolegów i wrogów, a ich dowódcy kompletnie nie liczyli się z żołnierzami pędzonymi na rzeź. Trzeba było po prostu zwyciężyć.

W tym dniu jednak najbardziej poszkodowana czuła się Katarzyna Jaśmińska. Jej serce krwawiło mocą tysięcy wojennych ofiar, a życie właśnie zmieniało się w prywatne piekło. W tej chwili kończył się jej świat. Strategia na wyczerpanie ojca ciągłymi błaganiami, by nie kazał jej wychodzić za mąż, nie miała najmniejszych szans powodzenia. Przegrała. Za godzinę miały się odbyć uroczyste zaręczyny jej i Thomasa Lentza. Jedni i drudzy rodzice naciskali, by zrobić to jak najszybciej, bo kilka dni po Nowym Roku młodzieniec musiał wrócić na front. Matka z ojcem byli niezwykle poruszeni. Zaplanowali uroczystość w najdrobniejszych szczegółach. Każda z córek miała włożyć na tę okoliczność swoją najlepszą sukienkę, a Piotrek dostał nowe spodnie i koszulę, by nie przynieść siostrze wstydu. W tym dniu w kuchni pomagała młoda dziewczucha, którą Jaśmińska wzięła na próbę na służbę. Antoni w ostatnim czasie wykonał wiele zleceń, zarobił trochę marek, więc mógł zainwestować je w zaręczyny córki. Traktował przyszły ślub jak dobrą inwestycję. Wiedział, że kiedyś mu się to zwróci. Lentzowie byli szanowaną i dość majątną rodziną antykwariuszy w Gdańsku. Nie przeszkadzało mu to, że byli Niemcami. Wiedział, że mieszka w niemieckim mieście, nie miał zamiaru się z niego wyprowadzać, nawet jeżeli wreszcie powstanie wolna Polska. Dla niego było za późno na zmiany, a dzieci nie miały w sobie ducha polskości, co zauważył kiedyś z przykrością.

– Przynajmniej nie będą żyły mrzonkami – mruknął pod nosem.

Pesymizm dopadł go zaraz po przeanalizowaniu artykułu, który pojawił się w prasie w listopadzie. Ucieszył się, że powstanie samodzielna Polska, a dopiero później dotarło do niego, że „samodzielna” to zdecydowanie nie to samo co „wolna”. Zmiał gazetę i wrzucił ją do pieca.

Punktualnie o osiemnastej do domu Jaśmińskich wkroczyli Lentzowie. Ojciec i syn mieli na sobie eleganckie marynarki i białe koszule, pani Lentzowa zaś prezentowała się bardzo wytwornie w długiej czarnej sukni. Elżbieta aż westchnęła na jej widok. Kreacja jednak była znakiem żałoby, ponieważ Lentzowie stracili na wojnie dwóch synów.

Wszystko odbyło się tego dnia zgodnie z rytuałem. Narzeczony poprosił oficjalnie o rękę Katarzyny Jaśmińskiej, wręczył dziewczynie pierścionek, a jej matce kwiaty, przyszłemu teściowi podał pudełko z cygarami. Potem wszyscy mogli zasiąść do elegancko nakrytego stołu. Niestety Elżbieta nie mogła użyć srebrnych sztućców i rodowej zastawy, bo te poszły dawno temu do kupca na poczet karcianego długu jej ojca. Wstydziła się swojej sytuacji, choć od tamtych wydarzeń minęło już ponad trzydzieści lat.

Zachwycone za to wydawały się Stasia i Julka. Wpatrywały się w przyszłego szwagra niczym w święty obrazek. Niebieskooki blondyn o zawadiackim uśmiechu wodził jednak wzrokiem wyłącznie za Katarzyną. Dziewczyna obudziła w nim nieznanne dotąd uczucia. Zasypiał, wyobrażając sobie jej twarz, tęsknił za jej widokiem. Kilka razy zaczął ją w mieście, gdy robiła sprawunki. Jej niedostępność i buntowniczy charakter tylko rozpałyły w nim żądę

posiadania. Do tego jeszcze kilka miesięcy na froncie przypomniało młodziakowi, jak bardzo życie jest kruche i jak trzeba się spieszyć, by je przeżyć zgodnie ze swoimi oczekiwaniami. A Lentz oczekiwał, iż jego żoną zostanie Katarzyna Jaśmińska, najpiękniejsza dziewczyna, jaką kiedykolwiek widział. Przez ostatnie dni przychodził więc wieczorami pod pracownię Jaśmińskiego i, ukrywając się w mroku, szukał wzrokiem Katarzyny. Uwielbiał patrzeć, jak się poruszała. Miał wrażenie, że płynęła, lekko unosząc się nad ziemią. A potem zawsze szedł trzy przecznice dalej, do niepozornej kamienicy, gdzie drzwi otwierała mu pulchna brunetka o jaskrawoczerwonych ustach. Zapraszała do siebie i odchyłała poły jedwabnego peniuarku. Tutaj Thomas Lentz znajdował ulgę. I choć pod palcami czuł zbyt miękkie ciało swojej kochanki, wyobrażał sobie, że to Katarzyna. Zamykał oczy i oddawał się rozkoszy, by następnego wieczoru wrócić przed pracownię Jaśmińskiego i szukać wzrokiem ukochanej.

– Piękna para z tych naszych dzieci – powiedziała Elżbieta i podsunęła półmisek z pieczywym matce Thomasa.

– Tak, bardzo urocza.

Katarzyna wbiła wzrok w talerz. Była naburmuszona. Niełatwo przychodziło jej udawanie, że właśnie dzieje się to, o czym marzyła przez całe życie.

– Musimy jeszcze ustalić datę ślubu – wtrącił Lentz i spojrzał na zaróżowione policzki syna. Uśmiechnął się, bo wiedział, że młodemu śpieszno było do żeniaczki. Z pewnością Katarzyna Jaśmińska będzie niezwykle ozdobą ich domu. Przyjrzał się jej regularnym rysom twarzy, mocno zarysowanym kościom policzkowym i ujmującemu uśmiechowi, a następnie przeniósł wzrok na syna.

– Jak tylko wojna się skończy...

– Tak, oby tylko szczęśliwie dotrzeć do końca.

Stasia aż klasnęła w dłonie z radości. Cieszyła się, że jej siostrę spotkało takie szczęście. Marzyła, by kiedyś wyjść za mąż, włożyć białą suknię z welonem, mieć piękny dom i eleganckie meble. Dla niej tata też mógłby znaleźć takiego przystojnego męża jak Thomas Lentz. W tej samej chwili Katarzyna zapragnęła, by wojna nie skończyła się nigdy.

– Jak to się stało, że odesłano pana na przepustkę? Nie walczy pan za swój Vaterland^[9]? Rany chyba już się nieźle zabiłszy? – spytała nagle, siłąc się na najbardziej niewinny ton głosu, jaki zdołała z siebie wydobyć. W powietrzu zawisła niezręczna cisza. Trwała Wielka Wojna i każdy mężczyzna w wieku poborowym trafiał do armii. Nie rozumiała więc, co Lentz robił tak długo w Gdańsku. Mężczyzna odruchowo dotknął świeżej blizny na czole. Lewą dłoń ciągle miał owiniętą bandażem. Przeszedł go nieprzyjemny dreszcz.

– Kasiu – odezwał się łagodnie ojciec, nie chcąc prowokować córki do dyskusji na niewygodny temat. W tym samym momencie poczuł niemalże fizyczny ból w udzie, w które został postrzelony. O mało nie wyzionął ducha na froncie we Francji, walcząc w szeregach armii pruskiej. Jeszcze niedawno siedział w okopach, a po drugiej stronie widział powiewający biały sztandar z orłem. Pod powiekami nagle zapiekło go tak jak wtedy pod Arras. Na szczęście trafił do szpitala, a z niego już odesłano go do domu. Kuśtykający i starzejący się żołnierz nie był nikomu potrzebny. Dzięki temu Antoni Jaśmiński opuścił cesarską armię już w drugim roku wojny. Za to niemiecki młodzik siedział naprzeciwko niego i bezczelnie się uśmiechał, udając, że słowa narzeczonej wcale go nie poruszyły. Antoni zacisnął szczęki.

Kilka dni później, kiedy całe miasto żyło przygotowaniem do świąt, a zewsząd nawoływano do kupowania podarków na bazarach świątecznych, by ratować głodnych, Katarzyna snuła się z kąta w kąt po pracowni. Był wieczór. Ojciec skończył pracę wcześniej niż zwykle, ponieważ raz w miesiącu spotykał się ze swoim niemieckim przyjacielem na partyjce szachów. Adam Schulz był o sześć lat starszym od niego kupcem, prowadzącym niedaleko

introligatorni sklep kolonialny. Zwykle podczas wizyty Antoniego wyjmował butelkę koniaku i pudełko najlepszych cygar, tego dnia to Antoni zamierzał poczęstować go cygarami otrzymanymi od przyszłego zięcia. Musieli uczcić zaręczyny najstarszej córki Jaśmińskiego.

Katarzyna tymczasem spędziła cztery godziny w biurze gazety, przyjmując ogłoszenia. Głównie były to życzenia świąteczne i oferty handlowe, które gdańszczanie chcieli zamieścić w prasie. Nic szczególnego się nie wydarzyło. Wracając do domu, wstąpiła na bazar, jednak w tym roku oglądanie towarów nie sprawiło jej radości. Spoglądała na przedmioty подарowane wcześniej przez ludzi na cele dobroczynne: robótki ręczne, koszyczki, zabawki, hafty i malowania. Od tego wszystkiego kręciło się jej w głowie. Data ślubu i pałacy żarem pierścionek na palcu zawisły nad nią jak miecz Damoklesa. Była na siebie wściekła, że nie miała w sobie na tyle odwagi, by skutecznie przeciwstawić się ojcu.

Błąkała się po wąskich uliczkach. Prószył śnieg, a mróz szczypał ją w nos i policzki, jednak dziewczyna nie miała ochoty na powrót do domu. Zatrzymała się, bo akurat z wieży kościoła Świętej Katarzyny kuranty wydzwaniały bożonarodzeniowe chorały. Jakże chciała, by udzieliła się jej przedświąteczna euforia! Wokół pachniało lasem. W punktach sprzedaży choinek mnożyło się od różnej wielkości drzewek. Kasia spoglądała na witryny sklepowe. Wzdychała na widok marcepanów, pierników i lukrowanych ciast. Na jednej z wystaw zauważyła zające i bażanty. Nagle tuż obok siebie usłyszała piskliwy głos dziecka. Spojrzała w jego kierunku. Piegowaty chudzielec miał na piersi zawieszoną tekturową szopkę. Trząśł się z zimna w podartym ubraniu, wyciągając przed siebie rękę. Kasia wygrzebała z portmonetki dwa fenigi i podała chłopcu. Następnie ruszyła do domu, nie zatrzymując się już po drodze ani razu.

– Co ty taka zła jak osa? – spytała Stasia. Sprawdziała właśnie, czy zniknęły z parapetu okruchy chleba. Była pewna, że kawka znów przyleciała.

– Nie pojdziesz tego swoim małym rozumkiem.

– Jasiu tu jeszcze jest? – zdziwiła się młodsza siostra. Wydawało jej się, że ojciec kazał pracownikom iść do domu, a one we dwie miały tu tylko posprzątać. Katarzyna wzruszyła ramionami i zajrzała na zaplecze. Jasiu szybko położył palec na ustach i nakazał dziewczynie milczenie. Spojrzała na niego pytająco, potem obejrzała się za siebie. Na szczęście Stasia nie podsłuchiwała.

– Co? – szepnęła do chłopaka. Ten znów wykonał kilka gestów i wskazał na drzwi. Nic z tego nie rozumiała. Pchana jednak jakimś wewnętrznym imperatywem poprosiła młodszą siostrę, by zniosła na górę dwie księgi. Podsunęła jej pod nos duże woluminy.

– Dlaczego ja?

– No... zanieś. Papa kazał. Ja już tu dokończę i też zaraz przyjdę. Możesz odpocząć.

Stasia zerknęła na nią nieufnie, ale chwyciła wielkie księgi i podreptała z nimi do domu. Nie wiedziała, dlaczego ma je przenieść, przecież gdy przyjdzie po nie klient, to z powrotem trzeba będzie je znieść do pracowni. Nie miała jednak ochoty na gadanie z Kasią. Ostatnio była nieznośna i nie dawało się z nią żyć. Westchnęła więc ostentacyjnie i zniknęła z pracowni. Jasiu niemalże natychmiast dopadł do Katarzyny i chwycił ją za przedramiona. Dziewczyna wystraszyła się tą nagłą poufałością.

– Kaśka! – krzyknął do niej. – Czy ty naprawdę chcesz iść za mąż za tego Lentza? – spytał, a kobieta dostrzegła w jego oczach panikę. Wystraszyła się, choć ten jego strach nabrał nagle dziwnej miękkości, a wzrok stał się łagodny. Zaprzeczyła więc ruchem głowy.

– Nie chcę, ale tatko każe.

– Masz pracę w gazecie, prawda?

– Tak.

– Dużo mówisz o samodzielności i niezależności – przypomniał jej, choć nie bardzo

wierzył w to, by kobieta faktycznie mogła tak żyć. Teraz jednak chwycił się brzytwy. Tonął. Wiedział, że jeżeli Kasia wyjdzie za mąż, jego marzenia spełzną na niczym. A on kochał ją od pierwszego wejrzenia. Wodził za nią wzrokiem, wzdychał po kątach i wierzył w to, że kiedy wyuczy się zawodu i zdobędzie pieniądze na maszyny, będzie mógł powiedzieć o swoich uczuciach. Potrzebował tylko więcej czasu!

– Co cię opętało? – spytała dziewczyna, wyswobodzając się z objęć Jaśka. Potem nerwowo zerknęła za siebie. Stasi już tu nie było. Dziewczyna położyła książki na stole i poszła do swojego pokoju, gdzie razem z Julią nakręcały orphenion i oddawały się urokom muzyki. Najpierw młodsza dziewczynka wirowała po pokoju, a Stasia bacznie obserwowała płytę, potem zaś tańczyły razem, trzymając się za ręce.

– Mogę ci pomóc.

– Jak?

– Tu masz adres panienki, która szuka współlokatorki. To nauczycielka. Mówiłem jej o tobie – wyjaśnił. – Mogłabyś pracować i żyć na swój koszt.

– Co ty pleciesz? – oburzyła się. – Skąd znasz tę kobietę?

– Czy to ważne? Przecież właśnie o tym cały czas gadasz. Podobno marzysz o samodzielności!

Katarzyna się zastanowiła. Chciała być samodzielna, niezależna od mężczyzn. Pragnęła decydować o swoim losie, ale wiedziała też, ile zarabia się w gazecie. To było za mało, żeby się utrzymać. A ojciec na pewno się jej wyrzeknie i nigdy nie zechce z nią rozmawiać, jeżeli ucieknie z domu i zerwie zaręczyny.

– Chcę być samodzielna, ale... – zawahała się. Mogłaby przecież znaleźć dodatkową pracę, pomyślała. – Musiałabym uciec z domu... Ojciec mi tego nie wybaczy.

– Wiem, choć wydaje mi się, że z czasem ci wybaczy. Kocha cię przecież.

– Nie wybaczy – powiedziała z przekonaniem.

Jasiek się zawahał. Potem zmiął kartkę z adresem młodej nauczycielki i rzucił ją na podłogę. Opuścił głowę.

– Przepraszam – dodał. – Nie powinienem się wtrącać do twoich spraw. Kochasz tego Lentza? – spytał cicho.

– Nie! Co ci przyszło do głowy?! Nie kocham go.

– To dobrze – szepnął pod nosem. Potem pożegnał się z Katarzyną i wyszedł z pracowni, a ona zamknęła za nim drzwi i natychmiast podbiegła do skrawka papieru porzuconego na zapleczu. Podniosła zawiniątko, powoli rozwinęła je i przeczytała adres. Sperlingsgasse^[10]. To drugi koniec miasta, ale może tam właśnie znajdowała się jej wolność? Zastanowiła się nad tym: jaką cenę gotowa byłaby zapłacić, by żyć po swojemu? Ojciec na pewno jej tego nie wybaczy. Matce pęknie serce. A co z nią? Byłaby wolna! A przecież sam ojciec nieraz powtarzał, że najważniejsza w życiu jest właśnie wolność! Co prawda, mówiąc to, zawsze myślał o swojej ojczyźnie, ale przecież wolność to wolność.

Następnego dnia Katarzyna zachowywała się tak, jakby rozmowa z Jaśkiem nigdy się nie odbyła. Kartka z adresem zniknęła w staniku sukienki. Strzegła jej jak skarbu, choć nie podjęła jeszcze żadnej decyzji.

Jaśmińska siedziała w siedzibie gazety i jak zawsze przyjmowała ogłoszenia. Jednym uchem jednak słuchała rozmowy dziennikarza z jakąś kobieciną w chuście na głowie. Mężczyzna zadawał jej pytania o wypadek, którego była świadkiem. Notował informacje. Potem pożegnał się i wyszedł. Katarzyna spojrzała za nim. Wiele by dała, by też móc pisać do gazety. Chciałaby się tego nauczyć. Czekają ją jednak zamążpójście, a potem nudne życie żony, matki i gospodyni domowej. A wszystko zgodnie z tradycją, w której wychowały się ona, jej matka, babka

i prababka.

– Słyszysz mnie pani? – Mężczyzna stojący naprzeciwko jej biurka podniósł głos. Przeprosił. – Po ile przyjmujecie ogłoszenia?

Katarzyna ocknęła się z zamyślenia i szybko wyrecytowała wyuczoną formułę:

– Po piętnaście fenigów od sześciolatomowego wiersza petitowego.

Mężczyzna podziękował i wyszedł. Przez chwilę młoda Jaśmińska siedziała sama. Wyjęła zta stanika kartkę i jeszcze raz przeczytała adres, choć nauczyła się go już na pamięć. To daleko stąd, pomyślała. Mogłaby jednak pójść i sprawdzić, kim jest ta nauczycielka szukająca współlokatorki, tylko tyle. Potem wróci do introligatorni i będzie jak zawsze pomagać ojcu. Przecież zgodził się już, żeby pracowała, choć kategorycznie podkreślał, że pozwala wyłącznie do ślubu. Zyskała więc czas, potem zastanowi się, co dalej. A może Lentz nigdy nie wróci z wojny i sprawa sama się rozwiąże? Zaraz jednak zganiła się za takie myśli. Chciała zdecydować o swoim życiu, a nie zdawać się na los.

Zrobiła dokładnie tak, jak pomyślała. Wyszła z pracy i od razu skierowała się w stronę Sperlingsgasse. Miała przed sobą długą drogę i czas na przeanalizowanie własnej przyszłości. Miotły ją różne emocje.

Weszła w alejkę z dwoma szpalerami drzew. Minęła kobietę z dwójką roześmianych dzieci, które zakręciły się wokół słupa tramwajowego i znów podbiegły do matki. Katarzyna spojrzała na budynki znajdujące się po obu stronach alei. Jedne były wyższe, drugie niższe. Szukała wzrokiem kamienicy, w której może wynajmie pokój. Poczekała, aż przejedzie tramwaj, i przeszła na drugą stronę ulicy. Serce zabiło jej szybciej, gdy weszła w bramę. Potem powoli wspinała się po drewnianych schodach na poddasze. Stała przed drzwiami, czując, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi. Bała się, a mimo to zapukała. Przez chwilę myślała nawet, że nikogo nie zastała, jednak usłyszała kroki zbliżające się do drzwi. Zazgrzytał zamek i kilka sekund później naprzeciwko niej stanęła młoda filigranowa kobieta w skromnej niemodnej sukience. Włosy miała upięte wysoko i ściśnięte w elegancki kok. Zdziwiona wpatrywała się w przybyłą.

Katarzyna lekko się ukloniła i natychmiast wyjaśniła, kim jest. Mówiła zbyt nerwowo i chaotycznie, jednak nieznajoma uśmiechnęła się łagodnie i zaprosiła ją do mieszkania pogrążonego w półmroku.

– Przepraszam za bałagan – powiedziała. – Dopiero się wprowadziłam. Pokój może nie jest za duży, ale dość tani i chyba da się tu mieszkać. Ponadto gospodyni wydaje się miła.

Kasia rozejrzała się po wnętrzu tonącym w półmroku. Małe okna wpuszczały do środka niewiele światła. W pomieszczeniu panował nieład. Wszędzie porozkładane były książki i kartki z notatkami. Na drzwiach szafy wisiała przewieszona sukienka w kolorze ciemnej zieleni. Obok niej stał podróżny kufer.

Nauczycielka zdjęła książki z krzesła i gestem zaprosiła Katarzynę, by usiadła. Zaproponowała jej nawet kawę zbożową, jednak dziewczyna odmówiła. Nie byłaby w stanie przełknąć ani kropki.

– Szukam współlokatorki, bo jako początkująca nauczycielka nie zarabiam zbyt wiele. Dopiero się urządzam w Gdańsku.

Jaśmińska spojrzała na grzbiety książek, które teraz znalazły się na podłodze. Odczytała nazwisko zupełnie nieznanego sobie autorki, Cecylii Walewskiej. Dwie z książek w tytułach miały słowo „kobieta”. I nagle przyjemne ciepło rozlało się w sercu Katarzyny. Miała wrażenie, że znalazła azyl, choć w żaden sposób nie potrafiła wyjaśnić swoich uczuć. Ta drobna nauczycielka krzątająca się po pokoju wydała się jej nagle kimś znajomym, jakby już kiedyś się spotkały i zawarły tajemniczy pakt o przyjaźni. Uśmiechnęła się do niej, ale ciągle nie mogła wypowiedzieć swojej decyzji głośno. I wtedy zauważyła notatkę wykonaną damską ręką:

„Zagrzewaj, siostrze, do walki brata, aby do boju odważnym był. By wydarł wolność, co w rękę kata, aby dla sprawy pracował i żył”^[11]. I znów dopadły ją wątpliwości, wbiły się w nią z całą siłą. Kompletnie nic nie wiedziała na temat stojącej naprzeciwko niej nauczycielki. Nie rozumiała, do jakiej walki nawiązywało przeczytane zdanie. Wróciły dobrze znane lęki. Ojciec przecież by jej nie wybaczył, gdyby zerwała zaręczyny!

– Nazywam się Wanda Żylińska. – Nauczycielka wreszcie się przedstawiła i usiadła obok Katarzyny. – Urodziłam się pod Preußisch Stargard^[12], przyjechałam do Danzig w poszukiwaniu lepszego życia. Dostałam tu pracę w szkole, ale nie mam rodziny, która by mnie mogła przygarnąć. – Uśmiechnęła się, a potem dodała, że jej rodzice nie są w stanie pomagać jej finansowo, więc zdana jest na siebie. – A ty?

– Pracuję w „Gazecie Gdańskiej”.

– O! Dziennikarka?

Kasia zakręciła się na krześle. Jakże chciałaby odpowiedzieć na to pytanie twierdząco!

– Przyjmuję ogłoszenia.

– Aha, to nie płacą ci zbyt wiele – stwierdziła ze smutkiem Wanda. – Skąd pochodzisz?

– Z Langfuhr^[13], ale... – zawahała się. – Zresztą nie ma o czym mówić. Nie wiem, czy dobrze robiłam, przychodząc tutaj. Nie jestem pewna, czy szukam mieszkania. Nie podjęłam jeszcze decyzji.

Wanda zerknęła na jej dłoń. Na palcu serdecznym połyskiwał duży pierścionek. Wskazała na niego i zapytała, czy to zaręczynowy. Kasia szybko schowała rękę za siebie i wstała. Żałowała, że tu przyszła. Może po prostu powinna siedzieć w domu i modlić się, żeby Lentz zginął na froncie? Zaraz jednak z odrazą pomyślała, że pewnie ojciec krótko po tym szukałby jej nowego narzeczonego.

– Lepiej już pójdę. Przepraszam, że zabrałam ci czas.

– Gdybyś się zdecydowała, to czekam – powiedziała Wanda, wyciągając do niej rękę na pożegnanie, co wydało się Katarzynie dziwne i zbyt męskie. – Myślę, że każda z nas sama powinna decydować o swoim losie, o ewentualnym zamążpójściu również. Mam jakieś wewnętrzne przeczucie, że byś tu pasowała. Poczekam trzy dni, a potem znów będę szukać współlokatorki.

Kasia kiwnęła głową. Nie odpowiedziała. Próbowwała się nawet uśmiechnąć, by nadać lekkości swojej decyzji, że musi już iść. Dotknęła pierścionka, który znów zaczął ją uwierać. Dlaczego brakowało jej odwagi?!

Ojciec miotał się po pracowni i ciskał słowami w każdego, kto mu się nawinął pod rękę. Katarzyna miała być tu godzinę temu! Żałował, że zgodził się, by pracowała w gazecie. Spędzała tam coraz więcej czasu, zamiast pomagać przy książkach. Elżbieta też nie była zadowolona z nieobecności córki. Zbliżały się święta, a nic w domu nie było gotowe. Dziewczyna, którą najęła, okazała się bardzo powolna i wszystkiego trzeba ją było uczyć. Do tego jeszcze Piotrek, który ostatnio zrobił się marudny i ciągle kłócił się z Julką.

– Stasia! – zawołała. – Leć po chleb!

Dziewczynka natychmiast narzuciła na siebie pelerynę. Zawiązała na głowie chustę i wyszła na dwór. Owiało ją zimne powietrze, a śnieg zaciął po twarzy. Opatuliła się jeszcze mocniej i ruszyła w kierunku piekarni, od czasu do czasu zatrzymując się, by zerknąć na witryny sklepów. Wszędzie znajdowały się ozdoby świąteczne. Gałązki świerkowe przypominały, że niedługo już święta. A kiedy patrzyła przez szybę na serca z marcepanu i różnego rodzaju figury z piernika, nie mogła się doczekać Wigilii. Spojrzała na cudowny miodownik obłany lukrem. Właściciel sklepu umieścił na nim wesoły wierszyk po niemiecku. Już szykowała się do tego, by go przeczytać, gdy nagle poczuła, że ktoś delikatnie dotknął jej ramienia.

– Stasia? – usłyszała znajomo brzmiący głos. Odwróciła się. Ujrzała dziewczynę w brązowym futerku. Spoglądała na nią z uśmiechem. Stasia od razu rozpoznała pulchną, zarumienioną twarz Berty.

– Miło cię widzieć – powiedziała, lekko dygając. Poczua się nagle skrępowana obecnością dziewczyny.

– Przepraszam, że nie byłam na pogrzebie Pawła.

Berta zbliżyła się do Stasi i gestem zaproponowała, by szły dalej razem.

– Nie szkodzi – bąknęła młoda Jaśmińska. Przecież jej obecność nic by nie zmieniła. Paweł nie żył i należało wreszcie się z tym pogodzić. – Papa mówił, że mój brat wtedy... Wiesz, tego dnia... biegł do ciebie.

Berta opuściła głowę i jeszcze bardziej posmutniała. Doskonale pamiętała ten dzień. Stała po drugiej stronie brukowanej ulicy, gdy Paweł za nią zawołał. Czekala na niego. Biegł. Chciał jak najszybciej znaleźć się przy niej. Nie spojrział w bok. Berta krzyknęła, by uważał, jednak on, nie rozumiejąc, co do niego woła, wbiegł prosto pod nadjeżdżającą dorożkę. Koń się wystraszył. Szarpnął. A jedno z kół najechało na chłopaka. Upadł na bruk i nieszczęśliwie uderzył głową o kamienie. Od razu połała się krew. Berta krzyczała. Krzyczał woźnica. Krzyczeli świadkowie. Zrobił się harmider, a przechodnie natychmiast otoczyli kołem uczestników zdarzenia.

– Brakuje mi go bardzo – powiedziała cicho Berta. – Lubiliśmy się. Paweł zawsze powtarzał, że jak dorośniemy, to się ze mną ożeni. – Pociągnęła nosem. – Teraz to już nigdy nie wyjdę za mąż. Oddałam mu swoje serce, może więc pójdę do klasztoru – dodała trochę zbyt teatralnie, jednak Stasi bardzo się to spodobało. Wierzyła w piękną, prawdziwą miłość aż po grób. Wyobrazila sobie, że Berta będzie wzdychać do Pawła przez całe życie i nigdy już nie zazna szczęścia. Westchnęła i spojrzala na rumianą twarz blondynki. Starala się ją zapamiętać właśnie taką. Młodą i ze złamanym sercem.

– Mnie też go brakuje. Był moim najstarszym bratem. Po tym, jak odszedł, w domu było strasznie. Papa nie mógł się z tym pogodzić, matka płakała po kątach. Teraz jest trochę lepiej, ale i tak już nie będzie jak dawniej. W dodatku Katarzyna wychodzi za mąż.

– Kasia? Za kogo?

– Za Thomasa Lentza, syna antykwariusza.

– A on nie poszedł na wojnę?

– Poszedł, ale został ranny i odesłali go na przepustkę. – Stasia wzruszyła ramionami. Nie rozumiała, po co komu iść na front. Same nieszczęścia z tego powodu wynikają.

– Podobno jego dwaj starsi bracia zginęli w czternastym roku – zamyśliła się Berta. – Ciekawe, czy chociaż ten Lentz przeżyje... Tylu chłopców i mężczyzn poszło na wojnę. – Wskazała odruchowo dłonią w kierunku budynku pruskiej ujeżdżalni koni znajdującego się przy koszarach telegrafistów. – A tak się na początku cieszyli, że wojna skończy się w kilka tygodni. Mama mówiła, że na wagonach pisali, że jadą na śniadanie do Paryża. I teraz mają za swoje. To śniadanie jednak ciężkostrawne się okazało.

– Stary Lentz tłumaczył coś mojemu papce, że Thomas kilka dni po Nowym Roku wraca na front, dlatego spieszyli się z zaręczynami.

– I po co się tak spieszyć? – zdziwiła się, ale Stasia nie umiała jej tego wytłumaczyć. Nie znała się na sprawach wojskowych i miłosnych, choć słyszała, jak Kasia szeptała pod nosem zakłęcie, żeby wojna się nigdy nie skończyła. Nie rozumiała też, o co chodziło Bercie. Nagle przybrała dziwny ton głosu. Zniknęła ta zakochana i nieszczęśliwa dziewczyna, która do końca życia miała wzdychać do nieżyjącego Pawła, a pojawiła się przekupka, która zaraz zaczęła dopytywać o pierścionek i jakie było przyjęcie zaręczynowe. Stasia nie miała ochoty jej o tym opowiadać. Na szczęście znalazły się przy piekarni.

– Miło było cię spotkać! – rzuciła Stasia i zniknęła we wnętrzu pachnącym świeżym chlebem. A kiedy wzięła do ręki bochenek i chciała wyjść, zauważyła po drugiej stronie ulicy Katarzynę. Naprzeciwko niej stał młody Lentz. Zdjął właśnie kapelusz i uklonił się swojej narzeczonej, a potem podał jej ramię i zaproponował, że odprowadzi ją do pracowni. Katarzyna najwyraźniej nie miała na to ochoty, jednak rozejrzała się nerwowo i wreszcie chwyciła mężczyznę pod ramię. Ruszyli przed siebie. Stasia natychmiast wyszła z piekarni i powoli podreptała za młodymi, cały czas wdychając, jaka to piękna para z Kasi i Thomasa. Marzyła o tym, żeby kiedyś, tak jak starsza siostra, mieć swojego ukochanego.

Katarzyna trzymała pod rękę Lentza. Mogli oficjalnie pokazać się w mieście, bo przecież byli już po słowie. Nie czuła się jednak komfortowo, dotykając mężczyzny śmierdzącego tytoniem i przetrawionym alkoholem.

– Nie mogę się doczekać dnia ślubu – szepnął. – Jest panienka niezwykle piękną kobietą.

– Dziękuję.

– Może poszlibyśmy jutro na spacer?

– Muszę pomagać ojcu.

– Myślę, że szanowny tata nie będzie miał nic przeciwko. Powinniśmy przecież spędzać trochę czasu razem. Niedługo wyjadę.

Lentz nachylił się lekko nad Katarzyną. Podniósł jej dłoń do ust i pocałował. Kasia dziękowała Bogu, że nałożyła grube rękawiczki i nie musiała czuć jego dotyku na skórze. Zerknęła na niego. Pewnie każda inna dziewczyna byłaby wniebowzięta, mając obok siebie takiego przystojnego mężczyznę. Thomas miał mocno zarysowaną szczękę i pełne usta. Nawet blizna niezbyt mocno go szpeciła, a sylwetka wydawała się nienaganna. Szczupły i wysoki młodzieniec na pierwszy rzut oka robił dobre wrażenie. Ona jednak nie czuła do niego kompletnie nic. Nie wyobrażała sobie, że spędzi z nim resztę życia. Zerknęła w jego kierunku. Wąsy wydały się jej okropne.

Thomas zatrzymał się i odwrócił do siebie Katarzynę. Zerknąwszy, czy nikt na nich nie patrzy, przycisnął ją do piersi, aż dziewczynie brakło tchu. Zaskoczona tym nagłym gestem, Stasia szybko wskoczyła w bramę kamienicy, by jej nie dostrzeżono. Poczowała, jak coś mocno ścisnęło ją w żołądku.

– Proszę mnie puścić.

– Jesteś moją narzeczoną – odparł zamroczony pożądaniem, które nie mogło znaleźć ukojenia. – Czy nie należy mi się odrobina czułości? Jakaś zaliczka dla żołnierza idącego na front?

Pocałował ją w usta, a Katarzyna stanęła jak wryta. Nie wyrwała się, nie próbowała uciec. Jego miękkie wargi dotknęły jej skóry, a jedyne, co poczuła, to obojętność i pogardę. I te okropne wąsy!

– Proszę mnie puścić, bo poskarżę się tatce, że jest pan zbyt natarczywy. Jestem uczciwą dziewczyną i...

Nie dokończyła zdania. Lentz wypuścił ją z objęć i znów podsunął jej ramię. Zaśmiał się głośno, jakby cała ta sytuacja była niezwykle zabawna. Katarzyna, mimo niechęci, zrobiła to, co chciał. Była na siebie wściekła, w myślach odgrażała się Lentzowi, że jeszcze tego pożałuje, ale nie miała zamiaru wzbudzać zainteresowania przechodniów na ulicy. Mężczyzna nieoczekiwanie obudził w niej ogromną siłę. Kasia zrobiła zaciętą minę; jej usta ułożyły się w wąską kreskę i nie odezwała się już ani słowem. Szła przed siebie wprost do pracowni ojca, za nią zaś podskakiwała Stasia. Płatki śniegu wirowały w powietrzu i spadały jej na twarz.

– Też kiedyś będę mieć narzeczonego, który będzie mnie całował w zimowe popołudnie w świetle lamp – powtarzała szeptem, a wszystko w niej radośnie wirowało. Czuła, że jej siostrę

spotkało niezwykle szczęście!

Stasia spoglądała na wieniec adwentowy z jedliny. Razem z Kasią przepłotyły w nim złote wstążki. Kilka dni temu ojciec zapalił w nim kolejną świecę, co znaczyło, że święta były coraz bliżej. Już jutro ustawią w pokoju choinkę, a w całym mieszkaniu zapachnie lasem.

– Idziemy na herbatkę do Lentzów – oznajmiła Elżbieta dzień przed Wigilią Bożego Narodzenia. Uśmiechała się do córki, bo to wyjście przypomniało jej, jak dawniej w salonie jej matki zbierały się panie z dobrych domów, piły herbatę i toczyły kulturalne rozmowy.

– Ja nie chcę do nich iść – jęknęła Katarzyna.

– Niegrzecznie jest nie skorzystać z zaproszenia. Pani Lentz nalegała. Thomas niedługo wraca na front, więc mogłabyś okazać mu trochę sympatii.

Kasia mruknęła coś pod nosem. Ze złości miała ochotę kopnąć łóżko, ale wizja bólu stopy po zetknięciu z twardym drewnem osłabiła jej zamiary. Była wściekła. Głównie złościła się na siebie, na swoje tchórzostwo i brak sił. Dopiero potem wściekała się na rodziców i Lentzów, że byli tacy uparci. Miała wrażenie, że wszystko zmierza do katastrofy.

– Idziesz na herbatkę? – zapiszczała Stasia i od razu zawirowała po pokoju. Julka złapała ją za dłonie i zaczęły tańczyć, powtarzając, że one też chcą na herbatkę, co jeszcze bardziej rozzłościło Katarzynę. Jednak kiedy spojrzała na młodsze siostry, pomyślała, że im zazdrości. Jak ćmy leciały do ognia, szczerząc się przy tym w najlepsze. Nic nie rozumiały i jakże wygodniej się im żyło!

Katarzyna spełniła wolę matki. Włożyła jedną z lepszych sukienek, uczesała włosy i zaplotła je w kok, w którego wbiła ozdobne szpilki. Spojrzała w lustro i wystawiła do siebie język. Była mieszczańską hipokrytką. Wiedziała to doskonale, a mimo wszystko ujęła matkę pod rękę i ruszyły do Lentzów. Przez całą drogę mieszały się jej w myślach obrazy twarzy Thomasa i Wandy. Filigranowa nauczycielka uśmiechała się do niej we wspomnieniu, kusiła spokojem niewielkiego pokoiku na poddaszu, lecz zaraz jej twarz przesłaniał widok cynicznie uśmiechniętego Lentza. Patrzył na nią takim wzrokiem, od którego robiło się gorąco. Nie lubiła tego uczucia, choć nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego tak dziwnie się czuła. Nie miała żadnych doświadczeń z chłopcami. Chodziła na pensję dla dziewcząt. Czasami niektóre koleżanki opowiadały o pierwszych pocałunkach zatykających dech w piersi, ale wiedziała, że jej emocje są zupełnie inne. Nie była przecież zakochana!

Matka i córka wsiadły do tramwajowego wagonu i zamilkły. Patrzyły na migające w oknach obrazy. Miasto szykowało się do świąt.

– Będzie dobrze, zobaczysz – uspokajała Elżbieta.

– A ty kochałaś ojca, kiedy cię za niego wydawali?

– Nie – odparła zupełnie szczerze. – Nie kochałam, ale myślę, że uczucie przyszło z czasem. Pojawiły się dzieci i...– zawahała się. – Sama rozumiesz, życie zbliżyło nas do siebie. Kobieta bez mężczyzny nic nie znaczy.

– Mamo, ale czasy się zmieniają.

– Jak się zmieniają? – zdenerwowała się. – Rozejrzyj się, ciągle jest tak samo. Ile znasz niezależnych kobiet, z którymi by się ktoś liczył?

– Maria Skłodowska – rzuciła bez namysłu, jednak matka parsknęła śmiechem i wyjaśniła córce, że może we Francji jest nieco inaczej, ale one żyją tu i teraz, i trzeba się dostosować.

Katarzyna wiedziała, że matka ma rację. Czytała o Skłodowskiej i o tym, że nie mogła studiować w Polsce tylko dlatego, że była kobietą. Nie powiedziała jednak tego głośno.

– Małżeństwo nie jest takie straszne – dodała cicho matka. – Zajdziesz w ciążę...

– Ale ja nie chcę jeszcze zachodzić w ciążę – pisnęła. – A ty chciałaś? Za każdym razem?

Korzystając z zamieszania towarzyszącego wysiadaniu z tramwaju, matka nie

odpowiedziała. Rozejrzały się wokół. Ktoś śpiewał popularną w Gdańsku niemiecką kolędę. Głośno *O du fröhliche, o du selige Gnadenbringende Weihnachtszeit*^[14] rozległo się za jej plecami. Elżbieta szybko więc zmieniła temat, pokazując na wieżę kościoła Najświętszej Marii Panny. W tym momencie rozległy się świąteczne chorały zagłuszające ulicznego śpiewaka. Kobiety zamilkły, wsłuchując się w dźwięki.

– Pięknie – westchnęła Elżbieta. Kochała muzykę. Kiedyś pragnęła się jej oddać, jednak los wybrał dla niej zupełnie inne życie.

Jaśmińskie ruszyły dalej. Minęły sklep, w którego drzwiach stał otyły Żyd. Jego czarna kamizelka ledwo dopinała się na brzuchu. Przyglądał się przechodniom i uniżonym gestem zapraszał do środka. Katarzynę jednak nie interesowały teraz zakupy. Myślała o czymś zupełnie innym. Zastanawiała się nad słowami Elżbiety. Katarzyna nie wierzyła jej, że w małżeństwie nie jest tak źle. Pamiętała, co się działo, gdy matka rodziła Julię, a potem Piotrkę. Długo nie wstawała z łóżka, a potem chodziła osowiała po domu, czasami zamykała się przed całym światem w pokoju albo nie reagowała na płaczące dzieci.

Kiedy kobiety przekroczyły próg kamienicy rodziców Thomasa, Elżbieta cały czas się uśmiechała. Wyglądała, jakby podniosła kąciki ust już na zawsze. Katarzyna nie poznawała jej. Na co dzień ponura i smutna, snująca się bez życia po mieszkaniu, a teraz rozanielona, jakby to ona szykowała się do zamążpójścia.

Pani Lentz ugościła Elżbietę i Katarzynę herbatą z konfiturą i ciastkami. Rozmowa była sztuczna i błaha. Kasia z trudem zachowywała uprzejmy wyraz twarzy i opanowywała się, by nie ziewać. Za to jej matka była wniebowzięta. Spoglądała z zazdrością na dębowe meble i puszyste dywany. Miała ochotę dotknąć materii ciężkich zasłon w oknach. Ledwie panowała nad ciekawością. Trzymała w dłoniach kruchą porcelanową filiżankę i małymi łyżkami popijała herbatę, gawędząc o nieistotnych drobiazgach z Lentzową. Przez chwilę czuła się, jakby znów była małą dziewczynką w eleganckiej koronkowej sukience i spoglądała przez szparę w drzwiach na matkę z ciotką, jak siedzą i popijają herbatę w ich wytwornym salonie, po którym pozostały jedynie rozmazane wspomnienia. Scisnęła mocniej filiżankę, by upewnić się, że nie śni.

– O, jest mój syn – ożywiła się kobieta, gdy do salonu wkroczył Thomas. Szarmancko skłonił się kobietom i zajął miejsce obok matki. – To może na chwilę zostawimy młodych, by porozmawiali, a my przejdziemy obok, to pokażę pani moje robótki. Drzwi będą otwarte, więc bez obaw. Mój syn jest dżentelmenem.

Elżbieta uśmiechnęła się jeszcze promiennie. Widać, że czuła się wspaniale. Nagle awansowała społecznie dzięki oglądaniu robótek Lentzowej. Kasia zauważyła też, jak matka zerkała na pianino stojące na środku salonu. Z pewnością chciała położyć palce na klawiszach, a błyszcząca politura instrumentu nie pozwalała jej oderwać od siebie wzroku.

Katarzyna się naburmuszyła. Z niechęcią przeniosła wzrok na Thomasa, co mężczyznę rozbawiło i zachęciło, by usiąść bliżej narzeczonej.

– Nazbyt pan natarczywy.

– Czy to źle, że chcę być blisko?

– To raczej nie przystoi.

– Mamy dwudziesty wiek, czasy się zmieniają – odparł, używając ulubionego argumentu Katarzyny.

– Ale nie w tej materii. Ciągłe żyjemy w czasach przyzwoitek i kultu dziewictwa – rzuciła wyzywająco.

Thomas spojrzął za matką i Jaśmińską. Kobiety rozmawiały w drugim pokoju. Słyszał ich głosy, ale nie dostrzegł sylwetek przez otwarte drzwi. Przysunął się więc jeszcze bliżej do Kasi, przyciskając ją do poręczy kanapy. Dziewczyna wstrzymała oddech i spięła wszystkie mięśnie.

Miała ochotę poderwać się, jednak nagle poczuła silny uścisk na przedramieniu. Mężczyzna nie pozwolił jej wstać.

– Piękna faktura – powiedział z uśmiechem i pogładził tkaninę sukienki. Katarzyna zadrżała. Nigdy jeszcze nikt tak jej nie dotykał. Znow zapragnęła zerwać się i uciec stąd jak najdalej, ale nie wiedząc dlaczego, nie ruszyła się z miejsca. Lentz za to przesuwał dłoń. Robił to powoli, jakby chciał, by chwila ta trwała jak najdłużej. Wreszcie jego ręka znalazła się na udzie dziewczyny. Ścisnął je mocno, a Kasia poczuła, że nie może nabrać powietrza. Potem chwycił jej dłoń i położył sobie na kolanie, zachęcając narzeczoną, by zrobiła to samo. Katarzyna próbowała złapać dech, ale coś zatykało ją w piersi. Po chwili jednak cofnęła rękę. Lentz od razu nachylił się nad nią tak bardzo, że poczuła jego oddech na szyi. Zadrżała.

– Nie mogę się już doczekać, kiedy zerwę tę suknię – szepnął. – Jeszcze żadna kobieta nie działała na mnie tak mocno...

– Jeżeli pan natychmiast nie przestanie, zacznę krzyczeć.

– Aż taka odważna to panienka nie jest.

– Ugryzę pana – zagroziła, co tylko rozbawiło Thomasa.

– Lubię, jak się tak ze mną droczysz – dodał. – Grasz niedostępna, ale wierzę, że warto poczekać.

Dotknął palcem skóry na jej szyi. Dziewczyna drgnęła. Poczuła na plecach ciarki. Nie była pewna, czy dotyk Lentza ciągle był nieznośny. Przestraszyła się, że jej ciało dziwnie zareagowało. Chciała wstać, jednak jego dłoń znow ją przytrzymała. Spróbowała więc ugryźć Lentza, jednak ten wykazał się refleksem.

– O! – zaśmiał się.

– Proszę. – Teraz ona szepnęła zachrypniętym głosem, rezygnując z gryzienia.

Lentz wreszcie uwolnił dziewczynę. Wrócił na swoje miejsce i przez chwilę przyglądał się jej uważnie. W tym momencie do salonu wróciły matki. Obie spojrzały na swoje dzieci i się uśmiechnęły. Najwyraźniej warto było zostawić młodych na chwilę samych. Elżbieta była zadowolona, widząc różowe policzki córki.

– A tkanina na suknię jest? – spytała matka Thomasa, kiedy znow zajęła miejsce przy stoliku z herbatą.

– Jeszcze nie... Nie wiadomo, kiedy skończy się wojna, więc...

– Mam piękną koronkę na welon – dodała, wchodząc jej w słowo. Najwyraźniej pani Lentz nie chciała słyszeć nic o wojnie. Ciągle nosiła w sercu żalobę po stracie synów. – Bóg nie obdarzył mnie córką, więc z przyjemnością dam go przyszłej synowej. Będzie ci w niej pięknie.

– Będziemy zaszczycone – odezwała się Elżbieta, jakby to ona miała zostać przyszłą panną młodą. Katarzyna do końca wizyty milczała. Bała się, że gdy spróbuje coś powiedzieć, jej głos znow zabrzmiałby chrapliwie. Dziwnie poruszona zachowaniem Lentza, starała się na niego nie patrzeć. Wydawał się jej odrażający, a jednak jego dotyk wywołał w niej coś, czego nigdy wcześniej nie czuła.

Elżbieta wstała i oznajmiła wreszcie, że muszą wracać do domu. Podziękowała za zaproszenie na herbatę. Potem chwyciła córkę pod ramię i wyszły, by powolnym krokiem zmierzać do domu. Milczały. Jednak każda z nich analizowała przebieg spotkania. Katarzyna znow walczyła ze swoimi emocjami i próbowała zrozumieć, co się z nią działo. Żalowała, że nie ugryzła narzeczonego, może to ostudziłoby jego zapał. Nie chciała, by Lentz jej dotykał, a jednak było coś w jego zachowaniu, co poruszyło nieznaną do tej pory strunę. I to wystraszyło dziewczynę najbardziej. Tej nocy miała długo nie zasnąć...

– Nie śpisz? – spytała Stasia, słysząc, jak starsza siostra przewraca się z boku na bok.

– Nie.

– Ja też, bo jutro Wigilia.

Katarzyna uśmiechnęła się do siebie. Zupełnie zapomniała, że już święta. Cały czas myślała o tym, co powinna zrobić, i wściekała się na siebie za swoje słabości. Dałaby wiele, żeby teraz, tak jak młodsza siostra, myśleć o pierwszej gwiazdce i prezentach. Ponadto trwała wojna, czego jakby jej rodzina od powrotu Antoniego z frontu kompletnie nie zauważała. Ojciec niby był zainteresowany polityką i sprawami Polski, a mimo to myślał o ożenku córki zamiast o tym, że koszmar wojenny spustoszył pół świata i że Polski jak nie było, tak nie ma. Za to jego córka za chwilę wyjdzie za mąż za Niemca!

– Widziałam, jak się całowałaś z Lentzem na ulicy – szepnęła Stasia, a Katarzyna nagle poczuła tuż obok siebie kościste ciało siostry. Dziewczynka położyła się na boku i wpatrywała się w Kasię. – Powiedz, jak to jest całować się z chłopakiem.

– Nic nadzwyczajnego.

– Powiedz, proszę cię. Ja bym chciała, żeby mnie ktoś tak pocałował.

– Głupia jesteś – fuknęła. – To nie jest takie miłe, jak ci się wydaje. Nie kocham Thomasa, nie chcę wychodzić za mąż.

– Ale dlaczego? Dzięki niemu będziesz mieć dom.

– Mam dom.

– Ale będziesz mieć swój.

– Lentza – odparła. – To będzie jego dom, jego meble i jego dywany. A ja będę wchodzić w skład jego inwentarza. Czy ty nic nie rozumiesz? Masz dwanaście lat, powinno do ciebie dotrzeć. Nie chciałabyś się uczyć, iść na studia, zostać na przykład... lekarką albo aptekarką?

– Nie.

– A wiesz, że są na świecie kobiety, które walczą o nasze prawa?

– Po co?

– Żebyś właśnie mogła być lekarką.

– Ale ja nie chcę.

– To kimkolwiek – odparła zniecierpliwiona. – Wiesz, byłam w Warszawie na takim spotkaniu poświęconym prawom kobiet. Mówiły o wolności, o naszym prawie do decydowania o sobie, o tym, że można się rozwieść, iść na studia...

– A po co się rozwodzić? To wstyd – oburzyła się Stasia. Przecież ślub jest na całe życie, przysięga się przed Bogiem. Nie podobało się jej to, co mówiła starsza siostra. – I grzech – dodała dla podkreślenia tego, jak bardzo okropne były rozwody.

Katarzyna westchnęła. Stasia naprawdę nic nie rozumiała. Dlaczego więc w niej było tyle wątpliwości i pragnień? Czyżby dostała je w nadmiarze? Była ciekawa świata, pragnęła decydować o swoim życiu, uczyć się, czytać książki, spotykać się z koleżankami, a tymczasem robiła wszystko zgodnie z planem rodziców. Znowu przypomniała sobie pokoiak na poddaszu i książki Wandy. Potem pomyślała, że nauczycielka pewnie znalazła już współlokatorkę, i nagle do jej serca napłynęła dziwna tęsknota za czymś, czego nigdy tak naprawdę nie spróbowała – za wolnością. Spojrzała na Stasię. Odgarnęła jej płowe włosy z twarzy. Doskonale wiedziała, że tu nie chodziło tylko o Lentza, a o nią, o jej życie! Ojciec i tak znajdzie jej męża, choćby pół świata wystrzelało się na wojnie!

– A ty będziesz chciała wyjść za mąż?

– O, tak! – westchnęła dziewczynka. – Będę chciała, żeby mnie narzeczony całował i przyciskał do siebie, bo wydaje mi się, że to jest bardzo przyjemne.

– Zrobisz to, jak należy – szepnęła starsza siostra, jednak Stasia nie zrozumiała. – Za nas dwie... tak jak Bóg nakazał... Albo mężczyzna – dodała ciszej. – A teraz śpijmy. Idź na łóżko do Julki, jest już późno.

Dziewczyna wróciła na swoje miejsce. Katarzyna przekreśliła się na drugi bok i przez długi czas wpatrywała się w ciemność przed sobą. Dotknęła palcem ściany, by mieć pewność, że nie zawisła nad przepaścią. Rozmyślała. Po raz setny analizowała różne scenariusze. Do jednych się uśmiechała, a inne wywoływały w niej lęk. Nienawidziła siebie za to, że była słaba.

– Mamo! Mamo! – wrzeszczała Stasia, a Julia płakała tak głośno, że Elżbieta o mało nie dostała zawału, kiedy usłyszała te krzyki. Antoni też zerwał się na równe nogi i popędził do pokoju córek. Na środku stała Stasia w płóciennej koszuli, trzymając coś w dłoni, a zapłakana Julka podnosiła z podłogi ubranie.

– Czego drzecie się jak potępieńcy?! Świt dopiero!

– Kasia zniknęła.

– Jak to zniknęła?! – Ojciec tknięty złym przeczuciem doskoczył do łóżka. Odsunął pierzynę, jakby jego córka była tak mała, że mogła się schować w jej zakamarkach.

Do pokoju wpadła Elżbieta i od razu złapała się za serce. Nie mogła jednak wydusić z siebie żadnego słowa. Patrzyła na Stasię, która próbowała pokazać ojcu, co trzymała w dłoni.

– Pierścioneek zostawiła! I list!

– Cholera jasna! – zaklął ojciec i wreszcie spojrzął na średnią córkę. Julka zamilkła i, pociągając nosem, czekała na dalszy ciąg wydarzeń. Antoni wyszarpnął list z ręki Stasi i zaczął czytać. Słowa zostały zapisane niestarannie, jakby w pośpiechu. – „Przepraszam, ale nie mogę posłubić tego człowieka” – przeczytał głośno, a potem czerwony na twarzy wrzasnął z całych sił: – Ukatrupię dziewczuchę! Stłukę na kwaśne jabłko! Gdzie ona jest?!

Julka znów się rozplakała, kiedy zobaczyła, że ojciec chwyta skórzany rzemień wiszący na haku przy drzwiach.

– Ja nie wiem – odparła Stasia, a jej matka wzięła od męża list i czytała raz po raz z niedowierzaniem.

– Przecież wczoraj wszystko było dobrze... Miała takie rumiane policzki, jak spotkała się z Thomasem. Rozmawiałam z nią. Wydawała się pogodzona z losem... – zaszlochała. – I co teraz? Taki wstyd! Taki wstyd! Gdzie ona jest? Dokąd poszła? Do kogo?

– Nie wiem! – wrzasnął Antoni i ze złością uderzył dłonią o ścianę. Julia podskoczyła ze strachu.

– Jak nie pokaże się do wieczora, to pożałuje! – zagroził. – Nie będzie miała powrotu do domu! I stłukę! Stłukę, jak Boga kocham! – pieklił się. – Cholera jasna!

– A co z Lentzem?

Antoni spojrzął na żonę i chwilę się zastanowił.

– Nie powiemy mu. Tak. Udajemy, że wszystko jest w porządku. Może dziewczucha się opamięta i wróci. Przecież sama nie da sobie rady... Zaraz zmięknie i będzie nas błagać na kolanach o wybaczenie!

Ojciec się wściekał. Rzucił rzemień na podłogę. Chodził po pokoju, cały czas kuśtykając na jedną nogę, i nerwowo przetrząsał rzeczy Katarzyny. Zauważył, że zabrała swój podróżny kufer. Musiała się pakować w pośpiechu, bo zrobiła wokół nieład. Na pewno po omacku wrzucała rzeczy do pudła. Stasia zbliżyła się do ojca i również zastanawiała się, jak to możliwe, że nie usłyszała szamotaniny siostry, że Kasia wyszła niezauważona. Schody przecież trzeszczą, zamek w drzwiach zgrzyta, gdy się przekręca klucz. A nikt nie zauważył, gdy się skradała jak złodziej!

W tym czasie Katarzyna była już kilka przecznic od domu. Szła po wyłożonej brukiem ulicy. Było pusto. Dopiero za chwilę miasto zacznie się budzić. Bała się. Łzy ciekły jej po policzkach, ale nie chciała oglądać się za siebie. Nie wiedziała, czy ojciec nie wybiegł za nią, by ją znaleźć. Po prostu szła. Była jak żona Lota, która nie mogła spojrzeć do tyłu. Natychmiast

zmieniałyby się w słup soli. Przeklęła przeszłość, teraz była skazana wyłącznie na to, co znajdowało się przed nią. Musiała poczekać, aż na ulice wyjadą tramwaje, by dotrzeć na drugi koniec miasta.

Dopiero po dwóch godzinach zmęczona Katarzyna do-tarła do kamienicy przy Sperlingsgasse, w której miesz-kała Wanda Żylińska. Dozorczyni zamiatała chodnik, gdy Kasia przekroczyła próg bramy. Z trudem wtaszczyła kufer po schodach. Stała przed drzwiami i próbowała uspokoić oddech. Zły dzień wybrała na ucieczkę, myślała w panice. Przecież Wanda mogła wyjechać albo znaleźć inną współlokatorkę. Wahała się. Może jednak powinna wrócić? Wiedziała, że jej ucieczka już wyszła na jaw, ale gdyby okazała skruchę, przeprosiła, ojciec by jej wybaczył, w dodatku wszystko by ukrył przed Lentzami. Nikt by się nie dowiedział. Trwała w zawieszaniu, bojąc się zapukać. Czuła, że kiedy dotknie drzwi przed sobą, zamknie to, co było za nią.

Nagle jednak drzwi otworzyły się z impetem i stanęła przed nią Wanda, ubrana w ciepły płaszcz i owinięta wełnianą chustą.

– To ty? – zdziwiła się na widok Jaśmińskiej.

– Przepraszam... – Katarzyna zaszlochała, bo z pełną mocą dotarło do niej, co zrobiła. – Przepraszam... Wiem, że jest za późno, ale nie miałam dokąd pójść.

– Wejdz. – Wanda otworzyła szerzej drzwi i wpuściła dziewczynę do środka. Pomogła jej wnieść kufer i kazała usiąść. – Nie mam jeszcze współlokatorki – dodała, mając nadzieję, że Katarzyna przestanie wreszcie płakać.

– Ucie... Uciekłam.

Wanda usiadła naprzeciwko Kasi i wzięła ją za dłonie.

– Nie płacz. Dasz sobie radę.

– Nie chcę wychodzić za mąż.

– Nie musisz. – Poglaskała ją po głowie. – Rozbierz się, zrobię ci herbatę. Miałam wyjść, ale zostanę. I tak dzisiaj nie pracuję. Zaraz napalę, to będzie ciepłej.

Katarzyna przez chwilę siedziała odrętwiała. Nie mogła się ruszyć. Zrobiła coś strasznego. Ojciec nigdy jej nie wybaczy. Nigdy!

Wanda wzięła od niej narzutkę i powiesiła ją na haku przybitym do drzwi. Zgarnęła ze stołu książki, rozpałała w piecu i podała nowej współlokatorce kubek z gorącą herbatą. W zasadzie wcisnęła jej go w dłonie i poleciła się napić. Pocięszała, że jutro będzie lepiej.

– Mam niewiele oszczędności – zaszlochała Kasia. – Wystarczy mi na pół miesiąca.

– Teraz się tym nie martw. Dasz sobie radę – powtarzała jak mantrę. Doskonale wiedziała, że Katarzyna powinna nauczyć się pływać. Wskoczyła do głębokiej wody, więc musiała zacząć poruszać rękami, by się nie utopić. Miała jednak wewnętrzne przecucie, że sobie poradzi, przecież nie była jedyną kobietą, która nie chciała żyć według planu rodziców.

Antoni tego dnia wyglądał jak głodny i wściekły drapieżnik. Chodził od ściany do ściany i rzucał gromami. Palił papierosa za papierosem i powtarzał, że zabije niewdzięczną dziewczuchę. Dzieciaki kryły się po kątach, bo groźby ojca brzmiały prawdziwie.

– Słukę na kwaśne jabłko! – powtarzał. – Teraz będę musiał się tłumaczyć przed tymi cholernymi Lentzami! Już widzę, jak krzyczą, że hańba i zdrada! Nie darują nam tego!

Wydmuchał dym papierosowy i spojrzał na młodsze córki kulące się w kącie pokoju. Bały się, że to one zbiorą razy Katarzyny.

– Papko... – szepnęła Stasia, jednak Antoni od razu zgromił ją wzrokiem.

– Bezczelna dziewczucha – warknął, a dziewczynka nie wiedziała, czy ojciec jeszcze wygrażał się Kasi, czy teraz przeniósł zainteresowanie na nią. Przytuliła się do Julii i postanowiła się nie odzywać. Ojciec był jak słomiany ogień: szybko wybuchał i równie szybko się uspokajał.

– Wszystko zepsuła! Wszystko. Ale wróci do domu niczym suka z podkulonym ogonem, to pewnie! – zaśmiał się złowieszczo, a potem soczyście zaklął pod nosem.

O atmosferze wigilijnej nie było mowy. Do stołu rodzina siadała wystraszona i wściekła. Teraz nawet dzieciaki złościły się na starszą siostrę. Zepsuła im taki piękny wieczór!

– To prezent dla Kasi – powiedział Piotrek, gdy podawał rodzeństwu drobne podarki przygotowane wcześniej przez rodziców.

– Wywal do kosza! – warknął ojciec. – Nie mam już córki o tym imieniu!

– Daj to. – Elżbieta szarpnęła chłopca. – To ładny szal, będzie dla którejś z dziewcząt. Szkoda wyrzucać.

– Słuchajcie – powiedział nagle Antoni. – Gdyby ktokolwiek pytał o Ka... – zaciął się. – To mówimy, że wyjechała na kilka dni do chorej ciotki do Warszawy. Zapamiętacie?

Dzieciaki kiwnęły głowami. Nie chciały już o tym słuchać. Każde z nich pragnęło, by było jak zawsze w święta, kiedy śpiewali kolędy i cieszyli się narodzinami Jezusa. Humor ojca jednak na to nie pozwalał. Elżbieta milczała, popłakując w kącie. Oczywiście usłyszała kilka razy, że to ona jest winna, że źle wychowała córkę, bo gdyby ciągle nie wracała do przeszłości, do tego, jak dobrze się jej żyło, gdy była dzieckiem, wszystko byłoby inaczej.

– A kto w ogóle wpadł na pomysł, żeby dziewczuchę posyłać na pensję do Warszawy?! – znów odezwał się Antoni, który tego wieczoru nie potrafił myśleć o niczym innym, jak tylko o zniknięciu Katarzyny. Spojrzał wymownie na Elżbietę, a po chwili wycelował w nią palec wskazujący. – Twoja kuzynka zawsze była dziwna! Powinnaś przewidzieć, co się stanie. Napakowała do głowy głupiej dziewczuchy jakichś chorych poglądów i teraz my spijamy pianę z piwa, którego nawarzyła Leokadia. Masz za swoje!

Katarzyna w tym czasie leżała na łóżku zbitym z kilku desek. Przykryła się płaszczem, bo w pokoju było chłodno. Musiały z Wandą oszczędzać opał. Trochę inaczej wyobrażała sobie życie wolnej kobiety. Burczało jej w brzuchu, ciągle się bała, że za chwilę do mieszkania wpadnie jak burza jej ojciec i wytarga ją za uszy. Wsłuchiwała się w dźwięki dochodzące zza okna. Grajkowie z pozytywkami i akordeonami przemierzali ulice miasta. Rozpoznała popularną kolędę. Zanuciła w myślach: „O ty radosny, o ty, błogi, pełny łask świąteczny czasie”. Uśmiechnęła się ironicznie do siebie, bo o jakiegokolwiek łasce chyba nie było mowy.

– Chodź, usiądź do stołu – zachęcała Wanda. – Mam chleb, kaszę i maślankę. Może nie jest to eleganckie jedzenie, ale napełni nam brzuchy. Następnym razem ty kupisz albo zrobimy zupę z brukwi, bo dostałam kilka bulw.

Ja kupię, pomyślała z przerażeniem Katarzyna. Wiedziała, że ma za mało pieniędzy. Dotarło do niej, jaką lekkomyślną decyzję podjęła, jednak po chwili zacisnęła usta i usiadła na łóżku. Spojrzała na uśmiechniętą, drobną twarz współlokatorki. Ubrana w ciemną sukienkę z białym kołnierzykiem, była szczupła i delikatna, przypominała nastoletnią dziewczynkę, a nie dorosłą kobietę.

Katarzyna usiadła wreszcie przy stole. Złożyła dłonie i przeżegnała się. Szeptem odmówiła modlitwę.

– Dziękuję ci – powiedziała, siląc się na pewność w głosie. – Dziękuję.

Zjadła razem z Wandą po kawałku chleba. Potem przegryzły kaszę i popiły maślanką. Tak smakowała wolność, pomyślała Kasia. Z trudem uśmiechnęła się do Wandy, a potem obiecała sobie, że od razu po świętach poszuka dodatkowej pracy.

Thomas Lentz dość szybko zorientował się, że coś jest nie tak. Pierwszego dnia po świętach przyszedł jak zwykle pod pracownię Jaśmińskiego i wpatrywał się w okna. Obserwował znajome sylwetki, ale nie mógł wyłović wzrokiem Katarzyny. Nie było jej w warsztacie. Pomyślał, że może dłużej została w redakcji, więc spacerował kilkanaście minut wzdłuż ulicy,

przy której stała kamienica Jaśmińskich. Przyjrzał się kilku wystawom sklepowym, które od razu po świętach zostały zmienione, by zapowiadać zabawę sylwestrową. Rysunki i karykatury nie wzbudziły jednak jego zainteresowania. Kiedy zauważył wychodzącą z introligatorni Stanisławę, podszedł do niej, złapał za ramię i pociągnął na bok.

– Katarzyna chora? – spytał.

– Nie... nie... – zająknęła się zaskoczona Stasia. – Po... pojechała do ciotki do Warszawy.

– Kiedy?

– N... nie... wiem.

– Czym pojechała?

– Nie wiem – odpowiadała przestraszona, starając nie patrzeć w oczy Thomasowi.

– Kłamiesz? Gdzie jest Katarzyna?!

– Ja nic nie wiem! – rozpląkała się. – Ja nie wiem, gdzie ona jest!

Zdenerwowany Lentz wpadł do pracowni.

– Gdzie jest Katarzyna? – spytał Jaśmińskiego, który od razu się zmieszał i zaprosił Lentza na zaplecze. Jasiek łypnął okiem na introligatora, ale zaraz podniósł kąciaki ust, co staremu się nie spodobało. Nie powiedział jednak ani słowa. Skłonił się Thomasowi i poprosił, żeby mężczyzna usiadł.

– Nie mam czasu na zbędne ceregiele – warknął Lentz. Doskonale widział, że coś się stało. Nie miał pojęcia tylko, co knuje ten stary Polak. – Chcę się zobaczyć z moją narzeczoną! Za trzy dni jadę na front!

– Niestety to niemożliwe...

– Gdzie jest?

Jaśmiński na początku postanowił twardo trzymać się swojej wersji, że Katarzyna wyjechała, ale doskonale znał najstarszą córkę. Wiedział, że jeżeli do tej pory nie wróciła, to już nie wróci. Usiadł więc na krześle i opuścił głowę. Podrapał się po brodzie.

– Moja córka... uciekła – powiedział z rezygnacją w głosie. Potem podszedł do półki i sięgnął po pierścionek. Podał go zaskoczonemu mężczyźnie.

– Jak to uciekła? – Lentz także usiadł na krześle i z niedowierzaniem spoglądał na swojego niedoszłego już chyba teścia. – Jak to uciekła?!

– Zostawiła pierścionek i zniknęła nad ranem w Wigilię. Bardzo mi przykro.

– Tak wychowaliście swoją córkę?! – wrzasnęła. – Co to za porządki? Przed kim uciekła?! Zerwała ze mną? Z Lentzami się nie zrywa!

– Pan wybaczy...

– To pan wybaczy! Najchętniej wyzwałbym pana na pojedynek! – krzyknął zbyt teatralnie. Wstał. Zrobił się czerwony na twarzy, a gdy wrzeszczał, pluł śliną wokół. – Chciałem się żenić z dziewczynką bez posagu! I tak mi odpłaciła?

– Niech się pan liczy ze słowami!

– Pożałujecie wszyscy! – Poderwał się z krzesła i podszedł do Antoniego. Introligator poczuł oddech mężczyzny na policzku. Zacisnął palce w pięści i z trudem powstrzymał się, by nie przyłożyć młokosowi. – Zdzira uciekła pewnie z kochankiem!

– Jest pan wzburzony – odezwał się Jaśmiński najspokojniej, jak potrafił.

– Pytam po raz ostatni! Gdzie ona jest?!

– Nie wiem. Bardzo mi przykro.

– Co z was za ojciec?!

Lentz trzasnął drzwiami i wybiegł z pracowni. Zimne powietrze owiało mu gorejące policzki. Wziął głęboki oddech. Ruszył chodnikiem przed siebie. Wiadomo było, że nie puści tego płazem Katarzynie. Mroźny wiatr zaciął go po twarzy, gdy Thomas zatrzymał się przed

znajomą kamienicą. Zapukał do drzwi trochę zbyt nerwowo, jednak zaraz w progu stanęła pulchna kobieta o karminowych ustach. Uśmiechnęła się łagodnie i wyciągnęła do niego dłoń. Wszedł do środka i po chwili zniknął z nią w alkwie.

W tym czasie Antoni wciąż siedział na zapleczu. Podpierał głowę rękami, a po jego policzkach spływały łzy.

– Szef wyda dalsze polecenia? – Ciszę przerwał Jasiek. Stał w progu i przyglądał się Antoniemu. Liczył na to, że za jakiś czas, gdy opadną emocje, będzie mógł poprosić o rękę Katarzyny. Przejmie pracownię, kupi nowe maszyny i wszyscy będą żyli długo i szczęśliwie. Kasia musiała uciec przed Lentzem, inaczej ojciec nigdy nie pozwoliłby na zerwanie zaręczyn i ślub ze swoim uczniem, który groszem nie śmierdział.

Antoni ciężko wstał. Przygarbiony, utykając, wyszedł z zaplecza. Jasiek patrzył na mężczyznę, któremu nagle w ciągu kilku minut przybyło lat i siwych włosów.

– Ty coś wiesz? – spytał nagle Jaśmiński, spoglądając na swojego czeladnika. – Wiesz, gdzie ona jest?

– Nie!

– Widziałem, jak strzelałeś za nią oczami – powiedział, zbliżając się do Jaśki. – Czyś ty czasem jej nie pohańbił i dlatego uciekła?

– Ja? Nie śmiałbym! Kasia... Kasia nie z tych dziewczyn!

– Jeżeli się dowiem, że maczałeś w tym palce, połamię ci wszystkie gnaty – ostrzegł Antoni i oddalił się do stołu, na którym miał rozłożone karty księgi z szesnastego wieku.

Jasiek wygładził dłonią ubranie, zdjął czapkę i dopiero wtedy odważył się zapukać do drzwi. Nasłuchiwał damskich kroków. Po chwili stanęła przed nim Katarzyna. Miała podkrążone oczy i bladą twarz. Jej włosy wydały mu się spłowiałe i nieulożone.

– To ty? – zdziwiła się, ale zaprosiła Jaśka. Wandy nie było, nie wróciła jeszcze ze szkoły. – W domu piekło? Ojciec zapewne już się mnie wyrzekł.

– Choleryk z niego – odparł. Rozejrzał się po pokoiku. Wydał mu się bardzo skromny, pogrążony w mroku, mimo to widać było, że zamieszkują go kobiety, które kochają książki. – Ale przejdzie mu. Przyniosłem ci coś z domu – dodał i położył na stole niewielki pakunek. Podeszedł do Katarzyny i złapał ją za dłoń. Dziewczyna szybko się odsunęła.

– A tobie co? Szaleju się najadłeś?

– Kasiu, ja obiecuję, że się z tobą ożenię – wypalił nagle, czym jeszcze bardziej zaskoczył dziewczynę. – Nazbieram pieniędzy, a potem ubłagamy twojego ojca o przebaczenie. Zrozumie, zobaczysz. To nie jest zły człowiek.

– Jasiek! – upomniała go. – Ja nie chcę wychodzić za mąż ani za ciebie, ani za Lentza! Dlatego uciekłam z domu!

– Nie! Wiadomo, że to nie teraz, ale potem, bo ja... ja... nie mogę bez ciebie żyć. – Znów zbliżył się do niej, jednak Katarzyna cofnęła się i z lękiem wpatrywała się w Jaśka. Dlaczego wcześniej tego nie zauważyła?! Chłopak był dokładnie taki sam jak inni mężczyźni, myślał wyłącznie o sobie, wcale nie pomógł jej z dobroci serca. A ona naiwna mu uwierzyła!

– To dlatego dałeś mi ten adres? Jasiek, ja nic do ciebie nie czuję, rozumiesz? Nie chcę iść za mąż!

– Zmienisz zdanie, ja wiem! – krzyknął, nie chcąc słuchać Kasi. Cofnął się wreszcie w kierunku drzwi. Spojrzał na nią, ale położył dłoń na klamce. – I uważaj na siebie, bo Lentz już wie o wszystkim. A ja będę na ciebie czekać.

– Nie czekaj na mnie, czas nic tu nie zmieni – zdenerwowała się. – Lepiej tu nie przychodź!

Jasiek z niechęcią opuścił mieszkanie. Zbiegł po schodach i wypadł na ulicę. Od razu

przeszedł na drugą stronę i ruszył aleją otoczoną z obu stron drzewami. Targały nim sprzeczne emocje. Inaczej sobie wyobrażał to spotkanie. Był pewien, że Katarzyna rzuci mu się na szyję jako wybawicielowi, a tymczasem witała go chłodna i zdziwiona jego awansami.

– Zmiękniesz... – szepnął do siebie i wreszcie lekko uspokojony poszedł do domu. Cały czas wyobrażał sobie Kasię: uśmiechała się do niego, była bardzo miła. Dawiała sobie odgarniać włosy z twarzy. Niemal czuł pod palcami ciepło jej skóry.

Antoni za wszelką cenę próbował nie myśleć o wyrodnej córce, ale spodziewał się, że Lentzowie nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa. Na pewno zjawią się w pracowni, by oznajmić, co myślą o Katarzynie i jej rodzicach. Dlatego musiał zająć się pracą. Miał sporo zleceń. A w przerwach czytał o tym, co donoszono z frontu.

– Ten rok nie zapowiada niczego dobrego – szepnął do siebie. Spojrzał na artykuł o koronacji Karola IV na króla węgierskiego, i drugi, traktujący o tym, co papież ma do powiedzenia na temat pokoju na świecie. Wszystko to wydało mu się nieistotne.

W tym samym czasie rosły – skądinąd uzasadnione – obawy Katarzyny, że wydarzy się coś złego. Nie spodziewała się tylko, z której strony przyjdzie atak. Siedziała w biurze redakcji i przyjmowała ogłoszenia. Na początku roku było wielu chętnych, by zamieścić anons w prasie. Uśmiechała się z trudem do klientów, starała się być miła. Niezdecydowanym podpowiadała, jak zredagować zdanie. Nawet nie zauważyła, że przyglądał się jej jeden z redaktorów. Znalazł się tu przez przypadek, jednak dziewczyna przy biurku go zainteresowała.

– Dobrze sobie radzisz – pochwalił ją i lekko się zmieszał, dodając, że miał na myśli gramatykę. Zapytał, gdzie się uczyła, i kiedy usłyszał, że Kasia pobierała nauki w Warszawie, od razu zainteresował się tym, jak jest w mieście. Rozmawiali po polsku.

– Na pewno dużo gorzej niż tutaj. Mosty wysadzone, a miasto w opłakanym stanie.

– Za długo trwa ta wojna – odparł i się pożegnał. Wyszedł z biura, a Kasia obsługiwała już kolejnego klienta. Nie wiedziała, że po drugiej strony ulicy mężczyzna w czarnym płaszczu z wysoko podniesionym kołnierzem i w brązowym kapeluszu mocno nasuniętym na czoło obserwował każdy jej ruch.

Przyjęła właśnie ogłoszenie o zatrudnieniu. Poszukiwano kilkudziesięciu robotnic do lżejszych prac ziemnych i betonowych. Może to będzie sposób na dorobienie dodatkowych pieniędzy, pomyślała i na wszelki wypadek zapisała adres.

Po kilku godzinach pracy Katarzyna wracała do swojego małego mieszkania na poddaszu. Przeszła mostem przez Motławę. Zimne powietrze wdzierало się jej do ust i nosa, więc szczerzej owinęła się peleryną. Szła, zerkając od czasu do czasu na witryny sklepowe. Mijała zagranicznych marynarzy, którzy już skosztowali gdańskich trunków, o czym świadczyły ich rumiane twarze i chwiejny krok. Najchętniej raczono się grogiem i machandlem^[15]. Ten drugi pity był w mieście według odpowiedniego rytuału, którego należało przestrzegać, by nie stawiać następnej kolejki. Obowiązkowo z suszoną śliwką. Każdy, kto przyjechał do Gdańska, musiał go skosztować.

Katarzyna minęła dwie rybaczki z koszami na plecach. Przeszła obok kaszubskich handlarek zachwalających swoje towary. Minęła żebraka wyciągającego do niej trzęsącą się dłoń. Kilka metrów dalej znów spoglądała w mijane witryny sklepów. Wypatrywała jakiegokolwiek ogłoszenia o tym, że ktoś potrzebuje pracownicy. Nie wiedziała, co mogłaby robić, ale potrzebowała dodatkowych pieniędzy, by przeżyć miesiąc. Zatrzymała się przed jedną z wystaw, spoglądając na noworoczną dekorację. Uśmiechnęła się lekko, widząc wybuchające cukierki i czekoladki nadziewane mydłem. Doskonale pamiętała, jakie żarty robiła dzięki nim z Pawłem. Znów popadła w melancholię. Jej starszego brata już nie było, zresztą nie było nikogo... Pomyślała o domu, o swoich siostrach, którym zepsuła święta. Nagle obok siebie usłyszała dwie

dość eleganckie kobiety rozmawiające o bibliotece. Kasia wyteńczyła słuch.

– Dyrektor Günther szuka nowych pracowników...

– Myślisz, że moja siostrzenica by się nadała?

– A jaka to filozofia książki przekładać? – prychnęła dama w ciemnym kapeluszu.

Katarzyna poczuła, jak coś ścisną ją za gardło. Odkasnęła. Praca w bibliotece! Dlaczego nigdy o tym nie pomyślała? Co prawda nie wiedziała, czy miałyby szansę dostać tę posadę, ale postanowiła spróbować. Nie miała nic do stracenia. Lepsze to niż roboty budowlane, o których nie miała pojęcia. Mogłaby jeszcze popytać w polskiej księgarni! Od razu energiczniejszym krokiem ruszyła w kierunku swojego pokoju na poddaszu. Poradzi się Wandy! Tak! Wanda była mądra i odcytana, na pewno coś podpowie.

– Jesteś? – rzuciła, wchodząc do pokoju, jednak w środku nikogo nie było. Zdjęła płaszcz i zatarła dłonie. Zabrała się do rozpalania w piecu, bo w mieszkaniu mocno się wychłodziło. Gdy wreszcie niewielkie języki ognia zajęły podpałkę, dołożyła kolejne szczapki drewna. Wtedy ktoś otworzył drzwi i wszedł do środka. – Wanda? – zawołała, ale gdy wstała i spojrzała w kierunku wejścia, zamarła. Niemal natychmiast zbladła, a po jej ciele przeszły nieprzyjemne dreszcze.

– Dzień dobry – odpowiedział jej męski głos. – Nie spodziewałaś się, że cię znajdę? – Lentz nie zadawał sobie trudu, by zwracać się do Katarzyny jak przystało na dżentelmena. Spoglądał na nią z pogardą, a słowa z siebie wypluwał, jakby brzydził się ich wypowiedzianiu. Kasia znów poczuła w powietrzu tytoń i przetrawiony alkohol.

– Thomas...

Lentz wszedł do środka, zamykając za sobą drzwi. Usiadł przy stole. Nie zdjął rękawiczek ani kapelusza. Zamyślił się. Przez chwilę sprawiał wrażenie zmęczonego, zaraz jednak wyraz twarzy mu się zmienił. Położył nakrycie głowy na stół i zdjął płaszcz. Przerazona Kasia patrzyła na niego. Dlaczego nie poczekała z ucieczką do jego wyjazdu na front?! Na co liczyła?!

– Porozmawiamy? – spytała złęczona. – Nie gniewaj się, to nie przeciwko tobie. Ja po prostu... po prostu nie chcę tak żyć.

– Jak?

Nagle mężczyzna wstał i podszedł do Katarzyny. Złapał ją za ramiona.

– Jak?! – wrzasnął jej nad uchem. Dziewczyna wzdrygnęła się i próbowała odsunąć się od Thomasa, ale trzymał ją mocno. Wbijał w nią palce. Bolało. Syknęła i poprosiła, by wyszedł. – Jesteś dziwką! Zwyczajną pospolitą, polską dziwką. A ja się z tobą jak ze śmierdzącym jajkiem obchodziłem. Mogłaś mieć wszystko! Wszystko, rozumiesz?! Ty...!

Nagle pchnął ją na wąskie łóżko. Uderzyła głową o ścianę. Na moment straciła przytomność. Ocuciło ją pląśnięcie w twarz. Mężczyzna rzucił się na nią, przycisnął mocniej. Chciała krzyknąć, jednak jego ręka po raz drugi wymierzyła jej policzek, by po chwili zatkać jej usta. Nie zdążyła krzyknąć. Miejsce po uderzeniu piekło potwornie. Bała się, a strach tak mocno ścisnął ją za serce, że zaczęła drżeć. Zauważyła, że nie miał już bandażu na dłoni, ale jego skóra była pomarszczona, czerwona i pokryta grubymi bliznami. Zemdliło ją.

– Zastanów się, czy chcesz, by ktoś cię tu znalazł z mężczyzną – syknął przez zęby, a jego oddech przyspieszył. Cuchnął! Katarzyna przestraszonymi oczami spoglądała na niego i próbowała wykręcić twarz. – Co powie twoja gospodyni, jeżeli zauważy, że sprowadzasz tu gachów? Jesteś pospolitą dziwką! A ja zamierzałem traktować cię jak porządną kobietę, żenić się chciałem! Głupi! Po co komu cały browar, jeżeli chce się napić piwa? – zaśmiał się jej prosto w twarz. Poczowała drobinki jego śliny na policzku. Znów próbowała się wykręcić, ale jego dłoń nagle uwolniła usta. Nabrała więcej powietrza, jednak wtedy Lentz zacisnął palce na jej krtani z taką siłą, że zaczęła się dusić. Krew uderzyła jej do głowy, nie mogła złapać tchu.

Thomas podciągnął jej spódnicę i wcisnął pod nią rękę. Kasia prosiła w myślach, by tego nie robił. Niestety z jej ust wydobywały się nieartykułowane dźwięki. Zsiniąła na twarzy. Była pewna, że za chwilę się udusi.

„Ojciec nasz, któryś jest w niebie...” – szeptała w myślach. Umierała...

Lentz nagle poluźnił uścisk i wbił jej język w usta, uniemożliwiając wzięcie oddechu. Była jak ryba przetrzymana na piasku. Zachłysnęła się powietrzem, gdy całował ją po szyi. Czowała jego zapach. Alkohol pomieszany z tytoniem i coś jeszcze, coś tak obrzydliwego, że o mało nie wymiotowała. Próbowwała się wyrwać, choć czuła, że opuściły ją wszystkie siły. Wtedy Lentz szarpnął bieliznę i wcisnął się w dziewczynę z taką mocą, że krzyknęła z bólu, a on natychmiast zatkał jej usta.

– Jeżeli piśniesz choć słowo, przeniosę dłoń na twoje gardło! – zagroził.

„Chleba powszedniego daj nam dzisiaj...”

– O, tak! – Pchnął z całych sił biodrami.

„Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi...”

Zawyła z bólu. Spróbowała ugryźć dłoń Lentza, zahaczając zębami jedynie o opuszki jego palców.

– Ty suko! – warknął, znów przenosząc rękę na jej krtań. Miała wrażenie, że jeszcze moment i zmiażdży jej gardło.

„Ale nas zbaw ode złego...”

– Mała dziwko – jęknął, a jego ucisk nagle zelżał. Biodra zastygły w bezruchu.

„Jako i my odpuszczamy naszym winowajcom...” – szepnęła niemo, choć absolutnie nie miała ochoty nikomu odpuszczać winy. Głos ugrzązł w gardle, a po policzkach spływały łzy. Gdy poczuła je na ustach, nie miały smaku. – „Nas zbaw od złego”. I zapadła się w ciemność.

– No – powiedział z satysfakcją i szybko wstał, nie patrząc w kierunku dziewczyny. Poprawił spodnie, potem chwycił płaszcz i rękawiczki. Kapelusz wcisnął na głowę. – Teraz można uznać, że zerwaliśmy zaręczyny – dodał. Po chwili trzasnęły drzwi. Katarzyna jednak nie drgnęła. Pół godziny później, gdy do pokoju weszła Wanda, nadal miała zadartą spódnicę, rozłożone nogi i krew na udach.

– Boże – szepnęła Wanda, choć wiedziała, że Boga w tym pokoju nie było. Od razu dopadła do współlokatorki, złapała ją za nadgarstek. Nie miała śmiałości dotknąć napuchniętej twarzy. Opuściła tylko spódnicę, by zakryć zakrwawione nogi. – Kasia! Kasia! Kasieńka! – powtarzała, nie mogąc przestać szlochać. – Kasiu...

ROZDZIAŁ 2 (1920)

Gdańsk stał się Wolnym Miastem. Wojsko polskie wkroczyło między innymi do Grudziądza, Pelplina, Starogardu i Chojnic. Polska odzyskała Pomorze.



Skończyła się pierwsza wojna światowa. W styczniu uprawomocniły się postanowienia traktatu wersalskiego. Gdańsk nie przypadł w udziale ani Polsce, ani Rzeszy. Został zdemilitaryzowany. Gwarancją pokoju w mieście zajmować się miała Liga Narodów. A w listopadzie dwudziestego roku Gdańsk został ostatecznie proklamowany jako Wolne Miasto. Nie pomogły masowe protesty mieszkańców i manifestacje przelewające się przez Langer Markt czy Heumarkt^[16]. Na początku roku nad Motławę przybyły oddziały angielski i francuski. I kiedy Anglicy dokonywali rozładunku sprzętu, pod pomnikiem Wilhelma I, czyli pod tak zwanym końskim ogonem, jak mawiali gdańszczanie, Niemcy z pompą żegnali ostatnie oddziały. Na budynku byłego Generalkommando zawisła brytyjska flaga, a dwa dni później na placu przed nim odbyła się uroczysta parada wojsk Ententy.

Antoni z trudem akceptował wszystkie zmiany. Czytał artykuły w prasie, wybuchał złością, a potem zaczynał się śmiać, by zaraz zmiąć gazetę i wrzucić ją do kosza.

Tego dnia w pracowni Jaśmińskiego panowała senna atmosfera. Stasia stała przy gilotynie i obcinała brzegi zszytej właśnie książki. Nauczył ją tego niepracujący tu już od trzech lat Jasiek. W styczniu siedemnastego roku, kilkanaście dni po ucieczce Katarzyny, przestał przychodzić do pracy. Do warsztatu przybiegła jego matka. Zalewała się łzami, powtarzając, że jej syna aresztowano. Padła nawet do stóp Antoniego, prosząc, by ratował chłopaka. Nikt nie wiedział, co się stało, bo kobiecina zawodziła i szlochała, a słowa przez nią wypowiedane nie układały się w logiczną całość. Dopiero dwa dni później Jaśmiński przeczytał w prasie o pobiciu Thomasa Lentza, syna szanowanego antykwariusza. Mężczyzna został napadnięty na ulicy, a napastnika ujęto na gorącym uczynku. Był nim Polak, niejaki Jan Węgrzyn. Pewnie nawet nie zwróciłby uwagi na tę notatkę, ponieważ prasa codziennie donosiła o nożownikach czyhających na swoje ofiary w ciemnych zaułkach miasta, ale niestety znał napastnika osobiście. Antoni zmiął wtedy gazetę i wrzucił ją do kosza. Nie zamierzał mówić Stasi, co się stało. Czuł, że nie było zwykłym przypadkiem, iż ofiara i złoczyńca mieli coś wspólnego z Katarzyną. Postanowił jednak tego nie analizować. Nie miał już przecież najstarszej córki. Za to matka Thomasa dziękowała Bogu za to zdarzenie, bo dzięki napadowi na ulicy syn trafił na kilka tygodni do szpitala i nie odesłano go już na front. Prawdopodobnie wbrew swoim intencjom Jan Węgrzyn uratował Lentzowi życie.

Stasia dopiero wieczorem wygrzebała gazetę ze śmieci i przeczytała krótką wzmiankę o Jaśku. Westchnęła. To wszystko musiało mieć jakiś związek z Kasią! Postanowiła wtedy, że pójdzie do biura „Gazety Gdańskiej” i spotka się z siostrą. Jakie było jej zdziwienie, gdy okazało się, iż Katarzynę zwolniono, bo nie stawiała się w pracy. Nikt nie wiedział, dlaczego rzuciła posadę. Stasia nie знаła nikogo, kto mógłby jej pomóc. Wróciła do domu. Nakręciła korbkę orphenionu i wsłuchała się w dźwięk muzyki. Babcia miała rację, od razu zrobiło się jej lepiej na sercu. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie, jak lepi zamki z piasku na nadmorskiej plaży. Pomyślała też, że jej siostra znalazła dobrze płatną pracę i wreszcie robi to, co lubi. A jeżeli nie chciała być znaleziona, należało to uszanować. Nie zmieniało to jednak faktu, że Stasia nadal złościła się na siostrę, która zachowała się egoistycznie i uciekła z domu właśnie w dniu Wigilii. Zepsuła wszystkim święta! Jakby nie mogła poczekać z tą swoją manifestacją wolności kilku dni!

Nikt nie wiedział, co działo się z Katarzyną, z Jaśkiem i z Lentzem. Może wszyscy zarazili się hiszpanką, która rozszalała się pod koniec Wielkiej Wojny? Pandemia nie ominęła frontu, a żołnierze rozwieźli ją po świecie zaraz po tym, jak amerykańskie wojska rozsiały wirus w Europie. W pojedynku na ofiary, toczonych pomiędzy wojną a hiszpanką, zwyciężyła ta druga. Wyczyściła świat z kilkudziesięciu milionów istnień ludzkich. A czy zabrała również Katarzynę, tego nie wiedział nikt z rodziny Jaś-mińskich.

– Papko! – odezwała się nagle dziewczyna. – Pamiętasz, że za kilka dni mam urodziny? – spytała kokieteryjnie.

– Pamiętam – zaśmiał się stary i spojrzał na córkę. Stasia umiała się przypodobać. Była posłuszna i zdolna, nie buntowała się przed żadną decyzją ojca i matki. Świetnie radziła sobie w introligatorni, robiąc najpiękniejsze tłoczenia, okucia i złocenia. Miała nieprzeciętny zmysł artystyczny. Jej palce były zręczne, a umysł otwarty. Potrafiła też kopiować inicjały z manuskryptów i miała opanowaną kaligrafię, a jednocześnie znajdowała w tym niezwykłą przyjemność. Cieszyła się z efektów swojej pracy jak mała dziewczynka.

– Chciałabym sobie zrobić sztambuch – powiedziała. – Taki elegancki, oprawiony w skórę i z okuciami, przypominający średniowieczny manuskrypt.

Ojciec przyjrzał się jej uważnie.

– A po co ci?

Stasia wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Będę w nim rysować albo zapisywać to, co się wydarzyło.

Dziewczyna odłożyła na bok papier i podeszła do ojca. Stała za jego plecami, przyglądając się przez chwilę starej księdze, którą wertował ojciec.

– Introligator to dobry fach – przyznał. – Ludzie zawsze będą czytać książki. A stare trzeba naprawiać. Dawniej każdy szanujący się król miał na swoim dworze introligatora – zaśmiał się. – Zanim Gutenberg wymyślił ruchomą czcionkę, my już oprawialiśmy książki. Bez nas świat nie gnałby tak do przodu. A stare księgi przepadłyby bez śladu. Ocalamy ludzką myśl – dodał filozoficznie. Wierzył w to, co mówił. Lubił swoją introligatornię. – Czy wiesz, że jeszcze sto lat temu każdy, kto kupował książkę, sam decydował, jakie będzie miała okładki?

– Jak to? – zacięła się. – A strony się nie rozlatywały?

– Były oprawione w papierową okładkę dla zabezpieczenia, a eleganckie oprawy robiło się u introligatora. Z miłości do książek... – westchnął.

– Podoba mi się taki pomysł – odpowiedziała z wyraźną radością w głosie. Mieli nawet kilka takich książek w domu, ale jedna z nich była szczególna. Papa opowiadał, że jako dziecko dostał od swojej babci *Bajki* podług La Fontaine’a, a potem sam sobie je oprawił w twardą okładkę z pełną skórą. Dał jej głębokie tłoczenia, ozdobił złoceniami. Nawet obcięta kart były złoczone! Tę właśnie książkę mama czytała im na dobranoc, choć Antoni upominał, by nie

zniszczyli jego pamiątki z dzieciństwa. To była jedna z pierwszych książek, jakie oprawił, ucząc się na intrologatora.

A Stasia była jak Antoni. Dotknęła ręką starego pergaminu. Poczwała pod palcami fakturę grubego materiału. Uwielbiała wiekowe woluminy. Dla niej były ważne wygląd książek, ich historia i zapach przeszłości. Czasami więc je wahała. Ale robiła to tylko wtedy, gdy papa nie patrzył. Nie chciała, by śmiał się, że jest zbyt sentymentalna. Zaraz powiedziałaby, że wciąga do nosa kurz sprzed lat. A stare księgi zawsze niosły tajemnicę, nie tylko w treści. Chciałaby, żeby jej sztambuch przypominał manuskrypt. Wymyśliła, że każda notatka będzie zaczynała się ozdobnym inicjałem. Postara się też pisać bardzo elegancko, a z czasem swoją księgę przekaże wnukom jako cenny manuskrypt. Uśmiechnęła się do tego wyobrażenia. Wiedziała już, jak ozdobi okładkę.

– Możesz sobie wybrać z okazji urodzin to, co potrzebne ci do zrobienia tego kajetu – odparł ojciec i poklepał ją po dłoni. Był ciekaw, co wymyśli. Uśmiechał się pod nosem i zakręcał wąsa, kiedy spoglądał na córkę. W jej oczach widział znajome błyski. – Tylko pamiętaj, by nie marnować materiału!

Stasia szybko przeszła na zaplecze. Wzięła odpowiednią ilość papieru, sprawdziła jego grubość. A kiedy ułożyła wszystko na heftlade^[17], zmarszczyła czoło. Zszywanie zajmie jej sporo czasu, ale robi to dokładnie, tak jak nauczył ją ojciec. Potem odłożyła sobie odpowiedni kawałek skóry. Antoni wciąż powtarzał, że jest droga i trzeba ją wykorzystywać rozsądnie. Pracowała z ogromną cierpliwością i obmyślała, których stempli i flisów użyje. Odłożyła też kawałek pięknie tkanej kapitałki. Nie chciała przesadzić z ozdobami, ale miało być wyjątkowo, w końcu to jej urodziny. Każdy, kto spojrzy na sztambuch, będzie wiedział, że należy do Stanisławy Jaśmińskiej. Postanowiła też pomalować i zawoskować cięcia stron.

Kiedy kilka dni później zaprezentowała ojcu zrobiony przez siebie notatnik oprawiony w brązową skórę z delikatnymi tłoczeniami i okuciami na rogach, z pięknie wymalowanymi kwiatowymi wzorami na grzbietach, mężczyzna aż otworzył usta ze zdumienia. Sztambuch jego córki wyglądał jak średniowieczny manuskrypt, który wyszedł właśnie spod ręki biegłego w sztuce artysty intrologatora.

– Sama to zrobiłaś? Hans ci nie pomagał? Albo Belzebub jaki? – dodał ciszej, bo z wrażenia zapało mu dech w piersi. – Masz niezwykły talent!

– Tak – przyznała z dumą, a potem zaśmiała się, że przecież Hans by jej nie pomógł, bo nie zajmował się takimi głupotami, jak twierdził. W ogóle ostatnio trudno było z nim rozmawiać. Stał się opryskliwy i mrukliwy. Od momentu zakończenia wojny był nie do zniesienia. Brał udział w manifestacjach „pod końskim ogonem” konia Wilhelma I. Biegał przed Bramę Wyżynną i wykrzykiwał tam hasła podkreślające hańbę traktatu wersalskiego, bo przecież Gdańsk powinien znaleźć się w granicach Rzeszy Niemieckiej. Z pracy u Polaka Hans nie zrezygnował przez następne kilka lat. Coraz mniej jednak wkładał serca w intrologatornię, zbyt mocno wciągnęła go polityka.

– Jest piękny. A mogłabyś zrobić jeszcze kilka takich? – spytał nagle. – Może by udało się je sprzedać? Czasy trudne, wszystko drożeje, ale może jaki amator by się znalazł...? – Antoni podrapał się po brodzie. Nie spodziewał się, że jego córka jest aż tak zręczna w robocie. Spojrzał na nią z uznaniem i pierwszy raz chyba dostrzegł w niej kobietę, a nie dziecko. Pokiwał głową, a dziewczyna pocałowała go w policzek. Potem zakręciła się po pracowni i przytuliła do piersi swój pierwszy sztambuch. Nawet Julka z Piotrkim pochwalili jej dzieło! Tylko matka była sceptyczna, ale odkąd Katarzyna uciekła z domu, trudniej było się z nią dogadać. Już wcześniej bywała smutna i markotna, a teraz jej nastrój jeszcze się pogorszył. Często powtarzała, że spotkała ją kara boska, bo straciła trzecie dziecko, jakby Bóg celowo wymyślił dla niej taką

pokutę. Najpierw zabrał zbyt wcześnie narodzonego synka, potem Pawła, by wreszcie wyciągnąć rękę po Katarzynę. Mówiła też o śmierci swojego nastoletniego brata, o czym wcześniej nigdy nie wspominała. Podobno zastrzelił się z myśliwskiej broni ojca, co szybko uznano za wypadek i potraktowano jak temat tabu. Nigdy nie wspominała o tragedii, która rozegrała się, gdy Elżbieta miała zaledwie dziesięć lat, teraz zaczęła o tym mówić jak nakręcona i wszystko zrzucić na pokoleniową klątwę i rodzinne grzechy.

Stasia następne dni spędziła na robieniu kolejnych sztambuchów. Rano wybiegała tylko na dźwięk mosiężnego dzwonka woźnicy siedzącego na koźle beczkowozu. Kupowała mleko, stawiała garnek w kuchni i natychmiast wracała do pracowni. Musiała zrobić kolejne notatniki. Chciała, by każdy był inny. Ojciec poprosił, by nie były już tak ozdobne jak jej, bo nie wiadomo, czy trafi się kupiec. Przygotowywała więc różne odcienie skóry i płótna, robiła inne stemple i złocenia. Do jednego przykleiła ozdobny kamień przypominający rubin. Ten notatnik wyszedł jej najpiękniej. Nadawał się dla eleganckiego właściciela. Teraz należało znaleźć dla nich kupców, pomyślała, i zaproponowała ojcu, że pójdzie z nimi na targ.

– Jeżeli się spodobają, zrobisz następne – powiedział Antoni, a Stasia wyprężyła pierś. Była dumna. Ojciec zaraz też opowiedział jej o dawnych mistrzach introligatorstwa. – Dzięki nim niektóre książki zachowane przez lata mają dzisiaj ogromną wartość głównie za sprawą oprawy, dlatego warto ćwiczyć się w tym kunszcie. Co prawda nie znam sławnej kobiety introligatora, ale... – zawahał się. – Kto wie?

Stasia czuła, jak szybko biło jej serce, gdy ojciec chwalił ją i potwierdzał jej talent!

Stasia i Julia wstały tego dnia wcześnie. Ruszyły na targ pieszo. Zaczynał mokry śnieg, ale dziewczyny były niezwykle podekscytowane. Przed wyjściem wysłuchały napomnień matki, by na siebie uważały, bo ulica jest niebezpieczna. Doskonale o tym wiedziały, nie trzeba było im przypominać, jednak żadna z nich nie obruszyła się na te upominania. Zrobiły to z cierpliwością godną szachisty.

Do miasta portowego przybywało mnóstwo podejrzanych typów, kręcili się pijani marynarze szukający przygód, a gazety ciągle donosiły o nowych pobiciach, kradzieżach i morderstwach. Siostry więc trzymały się pod rękę i każda z nich ścisnęła sztambuchy szczelnie owinięte w płótno. W sumie miały ich aż pięć. Gdyby udało się sprzedać wszystkie, Stasia znów mogłaby oddać się pracy w introligatorni.

Nagle młodszą dziewczynę potrącił mężczyzna w nasuniętej na czoło czapce z daszkiem. Stasia spojrzała z przestraszeniem, jednak bówka^[18] uśmiechnął się do niej zawadiacko. Rzucił coś na temat jej urody, splunął tytoniem i chwiejnym krokiem ruszył dalej. Stasia przez chwilę spoglądała na jego plecy. Słyszała o takich typach dużo opowieści. Ludzie mówili, że ich krew składa się w połowie z piwa, a w połowie z machandla.

– Trzymamy się razem, dobra? – zaproponowała Stasia. – Żeby nas ktoś nie okradł. I pokazujemy zawsze tylko dwa sztambuchy jednocześnie, inaczej się pogubimy.

– Nie są ze złota – zażartowała Julia. – Kto by je chciał kraść?

– Ukraść można wszystko.

Julka zaśmiała się z siostry. Wiedziała, że była bojaźliwa, i rozważała wszystko z pięć razy, zanim podjęła jakąś decyzję. Domyślała się, że strategię handlowania też już przeanalizowała.

– A jak sprzedamy, to kupimy sobie cukierki? – spytała z rozbajającym uśmiechem. – Moje ulubione kule różane?!

– A dla mnie marcepan – dodała zadowolona starsza siostra. Po chwili obie wybuchły śmiechem, bo jeszcze niczego nie sprzedały i miały przed sobą kawał drogi do targowiska.

Gdy dotarły na miejsce i Stasia rozwinęła swoje zawiniątko, podeszły do niej dwie

kobiety. Były ubrane w brązowe płaszcze z futrzanymi kołnierzami, a każda z nich miała na głowie elegancki kapelusz. Od razu się zainteresowały Jaśmińskimi, choć w pierwszej chwili pomyślały, że dziewczyny handlują zawiniętymi w płótno serami. Wzięły do ręki sztambuchy i podziwiały zręczną robotę. W tle słychać było podniesione głosy przekupek zachwalających swoje towary. Julka spozrzała za siebie, bo niedaleko nich jakiś wyrostek został oskarżony o kradzież.

– ...*nur geruschelt!*^[19] – usłyszała jego tłumaczenia i jeszcze mocniej ścisnęła swoje woluminy.

– Ładne – pochwaliła jedna z klientek po niemiecku. Potem zapytała o cenę i od razu pokręciła głową. Stasia natychmiast zaczęła zachęcać ją do kupna, jednak kobieta oddała sztambuch. Druga za to nie mogła od niego oderwać oczu.

– Moja córka ma niedługo urodziny – powiedziała jakby sama do siebie. – A to piękna robota.

W końcu zdecydowała się na zakup. Wyjęła z torebki niewielką portmonetkę i zapłaciła Stasi, bez targowania się, za jeden sztambuch. Wyglądała na bardzo zadowoloną z transakcji. Dziewczyna chuchnęła w banknot na szczęście i wcisnęła go do kieszeni płaszcza. Nagle poczuła silne szarpnięcie za ramię. Jakiś mężczyzna odwrócił ją do siebie tak gwałtownie, że o mało nie wypuściła z rąk swojego pakunku. Julka pisnęła ze strachu.

– No proszę – rzucił mężczyzna i złapał pod brodę Stasię, by wyraźniej przyjrzeć się jej twarzy. – Młoda Jaśmińska. No, no... – cmoknął. – Chyba nie tą dziwką się zainteresowałem. Pewnie sam diabeł wam dał urodę, by zwodzić niewinnych ludzi na manowce.

Potem spojrzął na Julkę i zmierzył ją szybko. Wykrzywił usta, bo ta z sióstr wydała mu się szkaradna. Miała dziobatą twarz i duży garbaty nos; była zupełnie inna niż jej starsze siostry. Jakby całą urodę przejęły Katarzyna ze Stasią, a tej małej nie zostało już nic.

– Proszę mnie puścić!

Mężczyzna nie zwolnił uścisku. Przyjrzał się jej i ze złością przyznał, że jest piękna. Miała cudowne rysy, gładką twarz i idealne proporcje, jakby została wyrzeźbiona w marmurze przez mistrza biegłego w swoim fachu.

– Aż żal, że nie poczekałem na ciebie – syknął. – Twoja starsza siostra okazała się dziwką. A ty? Jaka jesteś? – Dotknął jej policzka i zbliżył do niej twarz, jednak Stasia natychmiast się odsunęła. Zagroziła, że będzie krzyżeć. Wokół przecież było mnóstwo ludzi, na pewno ktoś jej pomoże. Lentz zaśmiał się, ale zabrał dłoń. Rzucił jednak, że nie powinna pyskować, bo polskim dziwkom i tak nikt nie uwierzy. – Bo załatwię cię, jak tę...

Nie dokończył zdania, bo nagle za jego plecami stanął wysoki jegomość w ciemnym płaszczu i kapeluszu zasłaniającym oczy. Położył mu dłoń na ramieniu. Stasia zadrżała, bo olbrzym rzucił cię na Lentza, który przecież też nie był mikrusem. Patrzyła, jak Thomas powoli odwrócił się i zmierzył wzrokiem nieznanego, jakby oceniając swoje szanse w bójce.

– Kupuje pan coś u tych panienek? – spytał po niemiecku mężczyzna. – Jeżeli nie, to żegnam.

– A co panu do tego?!

– To, że jeżeli natychmiast pan nie da spokoju tym dziewczętom, będzie miał pan poważne kłopoty – dodał zupełnie spokojnie, ale jego głos zabrzmiał bardzo dobitnie.

Lentz uznał, że nie warto zaczynać sprzeczki w miejscu publicznym. Kątem oka dostrzegł policjantów, którzy nagle pojawili się na końcu targowiska, cofnął się więc, rzucając jeszcze kilka obraźliwych słów pod adresem Stasi. Wsadził ręce do kieszeni i splunął z pogardą. Nie miał ochoty na awanturę. Po tym jak napadł go Jan Węgrzyn, wolał nie wdawać się w bójki. Do tej pory czuł bliznę, jaka została mu pod żebrami po ataku nożownika.

– *Pollacken*^[20] – dodał z pogardą i natychmiast się oddalił.

Stasi drżały dłonie. Ze strachem spoglądała na plecy oddalającego się Lentza. Nie spodziewała się go spotkać kiedykolwiek. Nagle zniknął jego urok. Nie wydawał się jej przystojny jak dawniej, w dodatku miała złe przeczucia. To, co mówił o Katarzynie, było okropne i pierwszy raz od jej zniknięcia pomyślała, że stało się coś złego. Minęły trzy lata, a jej siostra nie spróbowała się z nikim skontaktować, nie dała znaku życia. Przepadł też Jasiek. W zasadzie nie wiadomo, czy wyszedł z więzienia. Nikt z Jaśmińskich nigdy z nim nie porozmawiał. Poczuela, jak po policzkach spływają jej łzy. Nie umiała się uspokoić.

– To był Lentz? – spytała Julia. – Nie poznałam go. Jaki okropny typ! Nie dziwię się, że Kasia przed nim uciekła. Też bym związała na koniec świata!

– Dziękuję panu – odezwała się wreszcie Stasia. Wytarła rękawem łzy. Nieznajomy nadal się jej przyglądał, a jego twarz cały czas niknęła w cieniu głęboko nasuniętego na czoło nakrycia głowy.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Dotknął rąbka kapelusza, ale go nie uchylił. – Co panie sprzedają?

– Sztambuchy – odparła Julka i od razu podsunęła mu jeden pod nos. – Moja siostra je zrobiła. Sama! – podkreśliła z dumą w głosie.

Mężczyzna wziął kajet do ręki i z zachwytem zagwizdał. Zdjął rękawiczki, by poczuć pod palcami fakturę skóry.

– Piękna robota. Jest pani artystką – pochwalił. – Macie inne?

Julka szybko rozwinęła pozostałe woluminy. Stasia zgromiła ją wzrokiem, nie wiedziały przecież, kim jest ten olbrzym, który przed chwilą przegonił Lentza. Mężczyzna, zauważając jej wahanie, skinął głową. Uchylił kapelusza i Stasia dopiero wtedy zauważyła jego ciemne niczym węgle oczy, wpatrzone w nią zbyt intensywnie. Poczuela się nieswojo, coś ją ścisnęło w żołądku. Przesząpiła z nogi na nogę, jakby szykowała się do ucieczki.

– Joseph Hirsch – wymienił imię i nazwisko.

– Jest pan Żydem? Bo nie wygląda pan jak Żyd – rzuciła beztrąsko Julka, choć wydawało się jej, że nieznajomy miał lekko zakrzywiony nos tak jak na rycinach, które kiedyś oglądała. Nie powiedziała tego jednak głośno, by go nie urazić. Mężczyzna zaśmiał się.

– A jak wygląda Żyd?

– No... ma pejsy, inny kapelusz i chałat. – Julka się zawstydziała.

– Po ile sprzedajecie te sztambuchy? – zmienił temat, bo nie miał ochoty rozmawiać o tym, kim jest. Nie dość, że musiał tłumaczyć się przed ojcem, dlaczego nie chodził do synagogi, to jeszcze obcych interesowało to, że nie wyglądał jak Żyd z dziewiętnastowiecznej ryciny. Doskonale pamiętał dzień, kiedy zgolił pejsy i obciął włosy. Skórę na twarzy miał gładką jak pośladki niemowlęcia. Przestał jeść koszerne dania i oznajmił rodzinie, że nie ma zamiaru przestrzegać szabasu ani innych dziwnych zwyczajów wymyślonych całe wieki temu. Znalazł sobie innych bogów. Ojciec i matka do tej pory się z tego nie otrząsnęli. Złamał im serca, ale wiedział, że musi żyć po swojemu, według własnych reguł. I nie miał ochoty z nikim o tym dyskutować.

Stasia podała cenę i szybko dodała, że w każdy ze sztambuchów włożyła sporo pracy, bo zależało jej, żeby były wyjątkowe.

– I są – pochwalił. – Porządna składka – dodał. – Ile ich macie?

– Cztery.

– Wezmę wszystkie – odparł, a Julka otworzyła usta ze zdumienia. Stasia drżącymi rękami rozpakowała wszystkie woluminy, by je zaprezentować. Mężczyzna jednak już ich nie oglądał. Odliczył odpowiednią sumę. – Jeżeli je sprzedam w swoim sklepie, chciałbym zamówić

u was kolejne. To naprawdę piękna robota.

– Dziękuję panu – odparła, rumieniąc się.

– A teraz odprowadzę panienki do domu, bo jeszcze ten nieprzyjemny typ może się wam naprzykrzać.

– Nie trzeba...

– Trzeba. Idziemy?

Stasia zerknęła na Julkę. Nie miały pewności, czy mogły ufać ledwo poznanemu mężczyźnie. Wydawał się co prawda miły, ale Lentz na początku też sprawiał wrażenie przystojnego i kulturalnego dżentelmena.

– Ale... – zawahała się.

– W którym kierunku idziemy? – spytał Hirsz zdecydowanym głosem, a wtedy Stasia podała adres. Mężczyzna od razu się rozpogodził, bo Langfuhr dawało nadzieję na spędzenie trochę czasu z piękną dziewczyną i jej siostrą. – Pojedziemy tramwajem – oznajmił, a Julka od razu podskoczyła z radości. Miała w planie namówić Stasię, by w drodze powrotnej nie zdzierały zelówek starych pantofli. Mężczyzna zaoferował, że kupi bilety, ale wtedy Stasia zdecydowanie zaprotestowała.

– Mamy pieniądze – dodała urażona. Nie chciała od nikogo jałmużny i na pewno nie pozwoli się jakiemuś bogatemu fircykowi poniżyć. Joseph uśmiechnął się i nie zaprotestował, ale nie pozwolił się odwieść od towarzyszenia dziewczynom. Sam nie wiedział dlaczego. Lentz nie wydawał się wszak typem, który czaiłby się na swoje ofiary w ciemnej bramie. Młoda kobieta miała w sobie jednak magnes, który nie pozwolił mu odejść. Jej twarz wydała mu się poruszająco piękna, wręcz idealna, jakby stworzona, by wodzić na pokuszenie.

– A co z cukierkami? – spytała nagle Julia. – Obiecałaś.

Stasia spojrzała na siostrę. Uśmiechnęła się do niej, Julka ciągle była dzieciakiem.

– Jakie cukierki? – zainteresował się Joseph.

– Obiecałam Julii, że jak sprzedamy sztambuchy, to kupimy cukierki u Lindemanna.

– A, jeżeli panienka obiecała, to słowa trzeba dotrzymać – zaśmiał się i wskazał dłonią kierunek.

Julka podskoczyła jak dzieciak i klasnęła z radości w dłonie. Już czuła na podniebieniu słodki smak różanych kul, które uwielbiała. Siostry u boku Hirsza ruszyły w kierunku Breitgasse^[21], gdzie niedaleko Bramy pod Żurawiem w narożnej kamienicy mieścił się niewielki sklepik ze słodkościami. Szli w milczeniu. Julia z ciekawością zadzierała głowę i oglądała gdańskie kamieniczki, za to Stasia wpatrywała się w czubki swoich butów, czując na sobie palące spojrzenie nowo poznanego mężczyzny.

– O! Ryba! – Młodsza siostra wskazała na malunek na fasadzie budynku, w którym mieściła się wytwórnia likierów, znana między innymi z produkcji Danziger Goldwasser. Hirsz się zaśmiał. Julia wydała mu się niezwykle uroczą osobką, jakby ktoś w chudym, drobnym ciele zamknął zbyt dużą dawkę energii pomieszanej z dziecięcą radością.

Mijali przechodniów, którzy od czasu do czasu przyciągali wzrok. Julkę zainteresował mężczyzna ubrany po marynarzku w kurtkę z błyszczącymi guzikami. Odbijało się w nich słońce, które niemrawo wychodziło zza chmur. Zwrócił uwagę dziewczyny dziwnym chodem, zerknęła więc od razu na jego buty na szerokich, wysokich obcasach. Mężczyzna kołysał się na boki, na głowie miał czapkę z daszkiem, a w jego uchu połyskiwał kolczyk.

– Nie gap się tak! – upomniała ją starsza siostra i pociągnęła za rękaw.

Hirsz zerknął na mężczyznę, który wzbudził zainteresowanie Julii. Uśmiechnął się pod nosem, a kiedy marynarz się oddalił, szepnął do dziewczyny:

– A wie panienka, dlaczego miał kolczyk?

Julka wzruszyła ramionami.

– Nie.

– Podobno taki kolczyk miał wyciągać z dziąseł ropę – powiedział z uśmiechem. – Oczywiście u chorych na szkorbut.

Julka się zaśmiała. Nie wierzyła w bajki, ale spodobało się jej to, jak Hirsz opowiadał. Musiała przyznać, że miał ładny głos. Gdy wreszcie udało się kupić obiecane cukierki, Hirsz w towarzystwie młodych Jaśmińskich ruszył w kierunku przystanku tramwajowego. Nie rozmawiali, bo dziewczęta miały usta zapchane słodkościami. Stasia schowała do kieszeni dwa cukierki dla młodszego brata. Wiedziała, że bardzo je lubi, a dzisiaj swoją radością chciała się podzielić z rodzeństwem. Szkoda, że Kasi nie będzie mogła poczęstować, pomyślała. A wtedy przypomniała sobie to, co powiedział Lentz: „Załatwię cię jak...”. Nie dokończył wtedy zdania, ale dziewczyna była pewna, że miał na myśli jej siostrę. Co on jej zrobił?, zastanowiła się.

– Kim był dla was ten natrętny mężczyzna? – spytał Hirsz, gdy wsiedli do tramwaju, jakby czytając jej w myślach.

– To były narzeczony naszej najstarszej siostry.

– Zerwali?

– Kasia uciekła z domu. Trzy lata temu tuż przed Wigilią – odparła Stanisława. – Nie chciała słuchać ojca.

– Przykro mi. Co z nią?

– Nie wiemy. – Stasia wzruszyła ramionami. Poczula nieprzyjemne ukłucie w sercu. – Myślałam, że gdzieś wyjechała, ale teraz... – zawahała się, lecz jej podejrzenia nie chciały się zwerbalizować. – Nie widziałyśmy jej od tamtej pory.

– Może on jej coś zrobił? – spytała Julka. – Mówił o Kasi jak o... Wystraszył mnie.

Joseph przyjrzał się Julii i z trudem szukał w niej podobieństwa do Stasi. Jakby Bóg zażartował z sióstr i stworzył je dla kontrastu. Jedna piękna, z idealnie gładką skórą, proporcjonalnymi rysami, zgrabną, smukłą sylwetką, a druga zupełnie przeciwieństwo. Nawet włosy miała ciemniejsze. Jej twarz była poznaczona bliznami po ospie, wykrzywiony lekko w prawą stronę nos jawił się jako zbyt duży jak na kobietę, a sylwetka dziewczyny wydawała się chłopięca, pozbawiona tego wdzięku, jaki miała w sobie starsza z sióstr.

– Sprawdzaliście w szpitalach?

– Nie, nigdy – dodała ze smutkiem Stasia. Dopiero teraz pożałowała, że nikt z nich nic nie zrobił. Po prostu pozwolili jej odejść, wykreślili z rodziny, jakby była chwilowym gościem, który postanowił opuścić mieszkanie gospodarzy. Ojciec co prawda zabronił komukolwiek kontaktu z marnotrawną córką, ale przecież nie musiał wszystkiego wiedzieć, pomyślała Stasia. Teraz jednak można było szukać wiatru w polu.

– Musimy wysiadać! – zawołała Julka i zaśmiała się, że jeszcze trochę i przegapiliby przystanek.

Dziewczęta wskazały ulicę, przy której mieszkały.

– Trzeba skręcić w tę małą alejkę – pokazała Julia. Hirsz spojrział na ciągnące się kamienice w zabudowie szeregowej. – A tam jest introligatornia naszego papy.

Joseph odczytał napisy z szyldu znajdującego się nad wejściem do budynku. Dostrzegł polskie nazwisko właściciela. Nie czekając na reakcję dziewcząt, postanowił wejść do środka. Przekroczył próg pracowni i po chwili przedstawił się zaskoczonemu Antoniemu, wyjaśniając mu, że złożył Stasi propozycję.

– Jeżeli uda mi się sprzedać sztambuchy, wrócę po następne – zapowiedział, a potem dodał, że prowadzi sklep w Tczewie. Miał niewielki skład, w którym handlował wszystkim, także książkami, antykami i obrazami.

– Co pan w takim razie robi w Gdańsku? – spytał z zainteresowaniem Antoni.
– Przyjechałem do ojca – odparł. – Urodziłem się w Gdańsku, ale po zakończeniu wojny przeniosłem się do Polski.

– Do Polski – westchnął Jaśmiński, nie zauważając, jak zmienił się wyraz twarzy Hirsza.
– Do Polski... Jest pan Polakiem?

– Hm... – Joseph zamyślił się na moment. – To skomplikowane – dodał wymijająco. – Ale płynię we mnie również polska krew.

– Gdzie jest Piotrek? – rzucił zdenerwowany ojciec. – Gdzie ten luntrus^[22] jeden biega?!
– Gra w klipę^[23] z chłopakami z sąsiedztwa – odpowiedziała Stasia, trzymając akurat w dłoni gorący stempel.

Antoni mruknął coś pod nosem niezadowolony. Chłopak nie garnął się do pomocy w pracowni. Po szkole wychodził gdzieś z kolegami i diabli go widzieli. Raz nawet ktoś ze skargą przyszedł, że gówniarz wrzucił mu do mieszkania przez otwarte okno świński pęcherz wypełniony wodą. Musiał mu wtedy złożyć skórę, choć dzieciak zarzekał się, że to był ostatni raz.

Mężczyzna sięgnął po gazetę i przeglądał tytuły. Zdenerwował się jeszcze bardziej, kiedy przeczytał o polityce Sahma^[24], który stał na przeszkodzie porozumieniu Polaków z Niemcami. Potem przeniósł wzrok na tekst dotyczący rocznicy powołania Sejmu w Polsce, braku konstytucji i niestabilnych granic Polski. Zaklął pod nosem. Chciał wziąć gazetę. Jutro miał być dzień wolny od pracy z powodu święta narodowego. Na wtorek zaplanowano podniesienie i poświęcenie bandery polskiej w Pucku w obecności samego Hallera. Tego samego dnia ma nastąpić powitanie generała na dworcu w Gdańsku. Wreszcie Antoni się uśmiechnął. Miał zamiar wziąć udział w uroczystości z całą swoją rodziną. Jeszcze bardziej się rozpogodził, gdy przeczytał, że poprzedniego dnia do Gdańska przybył Biesiadecki^[25], mianowany przez rząd Polski na pełnomocnika do spraw Wolnego Miasta Gdańska. Zadowolony podrapał się po brodzie i podszedł do córki. Spojrzał na to, co robiła. Położył jej dłoń na ramieniu.

– Nie spiesz się z tymi sztambuchami – powiedział. – Hirsz tak szybko nie wróci, nawet jeżeli sprzeda tamte. Znam takich jak on, zawsze dużo obiecują.

– Co papa ma na myśli?

Pogłaskał ją po głowie, jakby znów była malutką dziewczynką. Stasia doskonale zrozumiała ten gest. Miała nie zawracać sobie ładnej główki myśleniem. Ojciec mówił tak bardzo często, gdy któraś z jego córek próbowała z nim dyskutować. Nie odezwała się więc. Lekko uniosła kąciki ust i wróciła do pracy. Ojciec westchnął i zostawił córkę samą.

– Muszę znaleźć jej męża... – mruknął pod nosem.

Stasia nie mogła przestać myśleć o spotkaniu z Thomasem Lentzem. Nie wspomniała o tym ojcu ani słowem, ponieważ zakazał wymieniania imienia swojej najstarszej córki. Stwierdził zdecydowanie, że pochował kolejne dziecko, i nie zamierzał tego roztrząsać. Tym bardziej że Elżbieta od momentu zniknięcia córki zatracala się w sobie. Kilka razy widział, jak przytulała do piersi jej jedyne zdjęcie. Szeptala coś wtedy pod nosem, lecz nigdy nie starał się zrozumieć, co mówiła. Zostawiał ją samą. Nie miał czasu na sentymentalne bzdury. Katarzyna sama zdecydowała o swoim losie, więc nie obchodziło go, co się z nią działo.

– Dlaczego tak łązisz? – spytała Julka, odwracając się do siostry.

Stasia stanęła przy oknie i obserwowała dwóch mężczyzn prowadzących rowery. Na plecach mieli drabinki, dzięki którym dostawali się do szklanych kloszy, by zapalić lampy gazowe.

– Nie mogę sobie znaleźć miejsca – odparła, a Julka od razu wyczuła w jej głosie smutek.

– Myślisz o tym Josephie Hirszu?

– O nim? Nie! – Machnęła lekceważąco ręką. Nieznajomy może i zrobił na niej wrażenie,

ale co innego nie dawało jej spokoju. – Myślę o Katarzynie.

– O naszej Kasi?

– Nie, o sąsiadów!

– Ale co myślisz?

Stasia usiadła na łóżku obok siostry. Spojrzała na orphenion stojący na stoliku. Zapomniała go wczoraj schować.

– Myślę – zawahała się – że Lentz coś jej zrobił. A nikt z nas nie spróbował jej odnaleźć. Mógł ją skrzywdzić. Może Kasia...

– Nie mów tak! – krzyknęła Julka i od razu podniosła się z łóżka. Zatkąła dłońmi uszy, a potem szybko podeszła do stolika i zakręciła korbkę orphenionu. Chciała obrócić się, zawirować, jak zawsze, gdy słyszała muzykę, jednak tym razem nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Nie chciały tańczyć. Wróciła więc do siostry. Siedziały przez chwilę z opuszczonymi głowami, wsłuchując się w metaliczne dźwięki.

– Boję się – szepnęła Stasia.

– Boisz?

Starsza z sióstr przytaknęła.

– Ale muszę odszukać Kasię – dodała. – Żeby sprawdzić, czy nic jej nie jest. Dawno powinnam to zrobić.

– Jak?! Nie pójdziesz przecież do Lentza. Pewnie tylko on coś wie.

– Odszukam Jaśka – oznajmiła. – Pomyśl, dlaczego zaatakował nożem Lentza? Dopiero teraz układa mi się to w logiczną całość. Jasiak musiał wiedzieć o czymś, co ten typ zrobił. Podkochiwał się w naszej Kasi, więc może stanął w jej obronie...

– A może Kasia z Jaśkiem wyjechała? Poczekaj, aż wyjdzie z więzienia, i tyle ich widzieli.

– Może... Ale dlaczego zwolniła się z pracy niemal natychmiast po tym, jak uciekła z domu? Byłam w jej gazecie, w styczniu już tam nie pracowała. A przecież właśnie praca i samodzielność były dla niej najważniejsze. Pamiętasz, jak kłóciła się o to z mamą?

Julka kiwnęła głową. Nie rozumiała tych kłótni. Katarzyna próbowała dyskutować z mamą i ciągle powtarzała, że czasy się zmieniają i że żyją w dwudziestym wieku, ale na jej rozum czasy zawsze się zmieniały, więc nie było w tym nic nadzwyczajnego. Zresztą była wtedy dwunastoletnią dziewczynką, którą bardziej interesowały zabawy z rówieśnikami niż problemy najstarszej siostry.

– Masz plan?

– Nie. – Stasia wzruszyła ramionami. – Może trzeba szpitala sprawdzić? Prowadzą rejestr przyjęć, więc to jest jakaś szansa. I... – znów się zawahała. – Cmentarz...

– Zwariowałaś?

– Tak – odparła. – Zwariowałam, ale dopóki nie dowiem się, co znaczą słowa „załatwię cię jak”, nie będę mogła zasnąć. Głupi Lentz! A ja kiedyś powtarzałam Kasi, że zazdroścę jej takiego narzeczonego.

– Jeszcze nie wiesz, czy coś się stało.

– Nie wiem, ale czuję.

Mieszkańcy Wolnego Miasta Gdańska z trudem przyzwyczajali się do nowej sytuacji politycznej, choć życie biegło zwykłym torem. Jeździły tramwaje, pociągi, pracował port, a teatr wystawiał nową sztukę. W powietrzu czuło się jednak niezwykłą atmosferę, niepokój i zdenerwowanie. Wydawało się, że nastały niepewne czasy. Część mieszkańców łączyła kłopoty ekonomiczne Gdańska z oderwaniem go od Niemiec, więc niechętnie spoglądała w kierunku odradzającej się Polski.

Za każdym razem, gdy Elżbieta Jaśmińska wysyłała do miasta swoje córki, drżała o ich bezpieczeństwo. Sama jednak nie miała ochoty wyściubić nosa z domu, więc była zmuszona korzystać z ich pomocy.

Elżbieta odliczyła Stasi i Julce odpowiednią kwotę, nakazując zakup ryb na targu. Kilka razy podkreśliła, by były świeże, i upomniwała, aby dziewczęta nie dały się oszukać handlarkom, a potem poprosiła, by na siebie uważały i wracały jak najszybciej, bo ojcu trzeba pomóc w pracowni.

Stasia odetchnęła dopiero wtedy, gdy znalazły się z Julką na przystanku tramwajowym. Nie mogła zdradzić się przed matką, że coś knuła.

– Co tak myślisz? – spytała młodsza siostra.

– Nic. Staram się zapamiętać, co mamy kupić.

– Ha, ha – zakpiła Julka. – Mnie nie oszukasz, widzę. Od wczoraj jesteś jakaś dziwna. Myślisz ciągle o Lentzu?

– O Kasi myślę – odparła. Na szczęście przyjechał tramwaj, więc nie musiała zdradzać siostrze szczegółów. A miała plan. Zamierzała odszukać Katarzynę. Najpierw jednak musi kupić ryby.

Dziewczyny minęły halę targową, szły Häkergasse^[26], a gdy dotarły do poprzecznej uliczki, Stasia, tknięta jakimś mglistym wspomnieniem, skręciła. Tu między innymi znajdowały się dwa żydowskie sklepy z obuwem, ale dalej musiał być sztyld prowadzący do sklepu ze starociami. Julka podążała za starszą siostrą, choć kompletnie nie rozumiała jej zachowania. Dopiero gdy znalazły się blisko wejścia, zrozumiała. Ze zdumieniem przyjrzała się Stasi.

– Myślisz, że to jego ojciec? Czy wuj albo ktoś inny? – spytała starszą siostrę.

– Mam przecucie. Tak myślałam, że znałam to nazwisko... – szepnęła.

– Czyli on naprawdę jest Żydem...

– Wejdźmy do środka.

– Po co?

– Nie wiem. Chcę zobaczyć, jak jest wewnątrz.

Julka nie odmówiła siostrze. Sama była ciekawa, co krył w sobie sklep, na którego sztyldzie wypisano imię i nazwisko Samuela Hirsza. Pchane dziwnym przecuciem, przekroczyły próg. Od razu znalazł się przy nich sprzedawca z jarmułką na łysej głowie i w lekko podniszczonym wełnianym chałacie. Uśmiechał się, kłaniał, zacierając dłonie, i zapraszał po niemiecku. Siostry jednak nie rozpoznały w nim podobieństwa do Josepha. Uważnie mu się przyglądały, gdy nagle z zaplecza wyszedł wysoki mężczyzna. Stasia poczuła, jak coś ściska ją za serce. Od razu pomyślała, że to właśnie Samuel Hirsz. Na pierwszy rzut oka widać było podobieństwo ojca i syna. To samo spojrzenie, usta i nos! Starszy mężczyzna był niższy od Josepha i lekko przygarbiony z powodu wieku, ale dziewczyna była pewna, że płynęła w nim ta sama krew, co w jej znajomym.

– Czym możemy panią służyć? – spytał, a dziewczęta rozejrzały się po wnętrzu sklepu ze starociami. Było tu mnóstwo przedmiotów, a część z nich pamiętała poprzednie stulecia. W powietrzu leniwie unosił się kurz.

– Szukamy czegoś na prezent – odparła zmieszana Stasia. Zobaczyła, co chciała, a teraz pragnęła jak najszybciej stąd wyjść.

– Mamy eleganckie filiżanki z połowy dziewiętnastego wieku.

Mężczyzna postawił na blacie delikatną porcelanę. Była ozdobiona motywami roślinnymi i na pewno niezwykle krucha. Stasia nie miała śmiałości wziąć jej w dłonie.

– Jeszcze się zastanowię – powiedziała szybko i dygnęła, czym zdziwiła kupca. Potem pociągnęła Julkę za rękę w kierunku wyjścia. Rzuciła szybko „do widzenia” i obie siostry

znalazły się na zewnątrz.

– Odbiło ci? – prychnęła Julka.

– Nie mamy czasu, to był głupi pomysł – odpowiedziała zmieszana. Nie wiedziała, dlaczego zapragnęła wejść do sklepu, a teraz czuła się skrępowana, bo siostra z pewnością będzie zadawała pytania.

– Wiem! Miałaś nadzieję, że zobaczysz tam Josepha! – zaśmiała się Julia. – Spodobał ci się!

– Zwariowałaś?

Julka jednak nie przestawała się śmiać.

– Zakochana Stasia, zakochana Stasia! – powtarzała, czym doprowadzała siostrę do wściekłości.

– Dzieciuch! – odwarknęła starsza siostra i, nie oglądając się na Julię, ruszyła przed siebie.

Wreszcie Jaśmińskie znalazły się na Fischmarkt^[27]. W powietrzu unosił się zapach ryb. Tego dnia było tu sporo ludzi. Kłębili się jak rój wściekłych os. Królowymi były żony rybaków. Grubo ubrane kobieciny, odziane w czarne bluzki i spódnice przykryte białymi fartuchami, zachwalały swoje towary. Mieszały się tu język polski, niemiecki, kaszubski i gdańska gwara.

– Świeże dorsze! Świeże flądry! Wędzone węgorze! Śledzie!

– Wiesz, że one zawsze mają po trzy spódnice? – szepnęła Julia, wskazując na rybaczki, i od razu zachichotała.

Stasia jednak skupiła się na zakupach i nie odpowiedziała, choć faktycznie słyszała o tym, że handlarki nosiły kilka warstw spódnic na wypadek, gdyby zabrudziły je rybim śluzem lub łuskami. Spojrzała na rybaczkę znajdującą się najbliżej nich. Kobieta, podobnie jak inne żony rybaków, miała na głowie czarny słomkowy kapelusz, z którego wystawały długie szpile. Dziewczyna wiedziała, że ryby na Fischmarkt zawsze były świeże, bo rybacy przywozili je prosto z morza. Na całym odcinku od pływających domków, gdzie trzymano w specjalnych przegródkach ryby, do mostu nad ujściem kanału Raduni znajdowały się łodzie i kutry rybackie.

Siostry podeszły do rybaczki i zajrzały do drewnianych wiader.

– A co tak panienki obwąchują? – spytała zadziornym głosem.

– Świeże te śledzie?

– Jak złoto! A co mają być nieświeże?! Kupuje panienka?

– Tak – odparła Stasia, czym zaskoczyła Julkę. Młodsza siostra była przekonana, że najpierw przejdą się, sprawdzą ceny albo przynajmniej potargują się dla zabawy. – Poproszę śledzie i flądry.

Tuż obok doszło do awantury. Handlarka kłóciła się z klientką, że ta obmacuje jej ryby. Na koniec wyzwała ją od grubych bab i pogoniła. Stasia uśmiechnęła się pod nosem. Wiedziała, że niektóre z tych handlarek były krewkie. Kupiła więc ryby i już miała zamiar odejść, gdy Julka pociągnęła ją za rękaw.

– Nie pójdziemy tam zobaczyć? – spytała, wskazując dłonią miejsce, gdzie handlowały Kaszubki.

– Nie! Musimy coś sprawdzić – odpowiedziała kategorycznym tonem Stasia. – Nasza siostra jest chyba ważniejsza.

– Po trzech latach sobie o tym przypomniałaś? – zakpiła Julka, jednak po chwili przyznała Stasi rację. Tęskniła przecież za Kasią, a strach o nią udzielił się jej przez nerwowe zachowanie siostry. – Jaki jest plan? – spytała.

– Idziemy do biura gazety, tam gdzie pracowała Kasia. Popytamy, może jednak coś wiedzą.

– Ale już tam byłaś. Ponadto jest zimno, zaraz nos mi odpadnie.
– Sprawdzimy jeszcze raz. – Stasia odpowiedziała stanowczo, nie zwracając uwagi na skargę Julii.

– Genialny pomysł – zakpiła siostra.

– Idziesz czy wracasz do domu?

Julka się zmartwiła. Czuła, że plan Stasi jest do niczego. Jeżeli nie powiedziano jej w redakcji nic na temat ich siostry trzy lata temu, to tym bardziej teraz niczego się nie dowiedzą. Nie chciała jednak niszczyć zapału Stasi. Kiwnęła głową i ruszyły w stronę Vorstädtischer Graben^[28]. Szły w milczeniu wzdłuż nabrzeża, mijając spieszących gdzieś przechodniów. Ruch był duży. Czasami słychać było z oddali klakson samochodu, piszczałki policjantów albo dźwięki katarynki. Miasto tętniło życiem. Tylko bezrobotni sztauerzy i gdańscy bówcy opierali się gdzieś o żelazne poręcze nabrzeża, żuli tytoń i obserwowali ludzi, zaczepiając ich niekiedy jakimś niewybrednym komentarzem.

Jaśmińskie przeszły koło drewnianego żurawia, najbardziej charakterystycznego punktu w mieście. Pochylał się nad Motławą w cichej zadumie, a z każdej strony strzegły go wyokrąglone od wschodu narożne baszty z czerwonej cegły.

– Wiesz, że w środku zmuszano kiedyś do pracy miejscowych nicponi, by odpokutowali swoje winy?

– Naprawdę? – zdziwiła się Julia, ale widząc minę siostry, wybuchła śmiechem.

Kobiety minęły żuraw szybkim krokiem. Nie zwracały uwagi na przechodniów, choć tego dnia na nabrzeżu panował gwar, kręciło się tu sporo ludzi. Pijani marynarze zaczęli jakieś eleganckie panie, więc wywiązała się awantura. Stasia pociągnęła Julkę za rękaw, by się nie przyglądała i nie ściągała na siebie uwagi. Ktoś krzyknął wtedy, że gdańska krew to nie maślanka, i doszło do przepychanki; po chwili do akcji wkroczyli policjanci z gumowymi pałkami. Z któregoś okna kamienicy natychmiast poleciała doniczka z kwiatem; najpierw nieśmiało jedna, a po chwili druga i trzecia. Rozległ się gwizd policyjnej piszczałki wzywającej pomocy. Słyszając dźwięk karetki policyjnej, przybyłej w celu odwiezienia krewkich awanturników do aresztu, dziewczyny szybko się oddaliły.

– Zobacz! – Julka szturchnęła siostrę w ramię i wskazała palcem witrynę sklepu. – Jaki piękny!

– Gramofon – westchnęła Stasia i zatrzymała się przy szybie. Marzyła o takim. Czasami słyszała muzykę płynącą z takiego urządzenia. W kamienicy naprzeciwko mieszkała kobieta, która otwierała okno, nakręcała korbką sprzęt, a dźwięk rozchodził się na ulicę. Był zdecydowanie ładniejszy i czystszy niż z jej orphenionu.

– Kiedyś sobie taki kupię!

– Na pewno – zaśmiała się Stasia i popchnęła lekko siostrę przed siebie. Nie miały czasu na oglądanie wystaw sklepowych.

Całą drogę do biura dziewczyny się sprzeczały. Najpierw kłóciły się o to, która pierwsza kupi sobie gramofon, a potem wróciły do rozmów o Josephie. Stasia stanowczo zaprzeczała, że Hirsz wzbudził w niej jakiegokolwiek uczucia. Był przecież dużo starszy. Miał prawie trzydzieści lat, w dodatku był Żydem. Nawet gdyby się jej podobał, to ojciec nigdy by się nie zgodził na ich ślub. Potem od razu zganiała siebie, że w ogóle o tym pomyślała. Starala się przybrać jak najbardziej beztroski wyraz twarzy, żeby siostra dała jej wreszcie spokój. Zbliżały się właśnie do biura „Gazety Gdańskiej”.

– Kiedyś pracowała tu nasza siostra, Katarzyna Jaśmińska – wyjaśniła Stasia skromnie ubranej kobiecie siedzącej przy biurku, które kiedyś zajmowała jej siostra. – Chciałabym się dowiedzieć, dlaczego przestała pracować i czy może ktoś wie, gdzie mieszkała. Martwimy się

o nią, bo od trzech lat nikt z nas nie miał z nią żadnego kontaktu.

– Przykro mi, ale ja nic nie wiem. Pracuję tu od dwóch miesięcy.

– A może jest ktoś, kto ją pamięta?

– Mogę zapytać, ale wątpię, żeby... – zawahała się, gdy spojrzała na twarz Julki. Miała w oczach tyle nadziei, że aż serce się jej ścisnęło. – Proszę poczekać, kolega pracuje tu dłużej, zapytam.

Kobieta podniosła się z krzesła i na chwilę wyszła z pokoju. Nie było jej kilka minut. Wróciła w towarzystwie starszego mężczyzny o dość surowym wyrazie twarzy. Zmarszczył czoło i ułożył usta w wąską kreskę.

– Panie szukają Jaśmińskiej? – spytał oschle. – Pamiętam ją. Tak jej zależało na tej posadzie, przybiegała tu co dzień, a potem nagle się nie stawiła. Nawet słowa wyjaśnienia! Nic!

– A nie wie pan, gdzie ona mieszkała?

– Powinno być gdzieś zapisane... Zaraz sprawdzę.

Stasia czuła, jak jej serce przyspieszyło. Znajdowała się blisko celu! Jednak jej rozczarowanie było ogromne, gdy po chwili mężczyzna o srogim wyrazie twarzy podał jej kartonik z adresem.

– Tak mi się wydawało, że mieszkała w Langfuhr.

– A nie zmieniła potem adresu?

– Niestety nic mi o tym nie wiadomo. Czy coś jej się stało?

– Nie wiem.

– Dlaczego szukają jej panienki dopiero teraz? – spytał łagodniejszym głosem.

Stasia poczuła, jak nagle zapiekły ją oczy. Pod powieki pchały się łzy, ale nie mogła im pozwolić spłynąć. Z trudem wyjaśniła, że wtedy nie podejrzewały, że siostrze mogło stać się coś złego. A od kilku dni mają podstawy sądzić, że ktoś zrobił jej krzywdę.

– To proszę iść na policję.

– Na policję! – powtórzyła Julka. – No tak! Oni mogą coś wiedzieć.

Tego dnia dziewczęta nie poszły jednak na komisariat policji, postanowiły popytać jeszcze w szpitalu. Nie potrafią im jednak udzielić informacji, czy w ciągu ostatnich trzech lat przywieziono na oddział Katarzynę Jaśmińską. W czasie szalejącej hiszpanki było mnóstwo zgonów i nikt nie panował nad dokumentacją. Podłamane wracały do pracowni. Znow wędrowały wąskimi, zatłoczonymi ulicami miasta, by dostać się do tramwaju. Po drodze minęły kobiety z Armii Zbawienia w niemodnych kapeluszach, które nosiło się w Stanach Zjednoczonych w ubiegłym wieku. Wcisnęły Julce jakieś ulotki i zabręczały przed nią puszką, do której zbierały datki dla biednych.

– A może Kasia jest w jakimś przytułku dla bezdomnych? – jęknęła Julka, gdy wyminęły kobiety. – Nie miała pracy, pieniędzy i domu, więc...

– Nie mów tak!

– To lepsze niż szukać jej na cmentarzu! – zdenerwowała się młodsza siostra. Potem jednak zamilkła, bo właśnie zbliżały się do pracowni introligatorskiej. Ustaliły szybko wersję zdarzeń: powiedzą rodzicom, że na targu była kolejka i dlatego tak długo im zeszło. Stasia, prosząc Boga o wybaczenie, że musi kłamać, podniosła kąciki ust i weszła do pracowni. Natychmiast jednak stanęła jak wryta i otworzyła usta ze zdumienia, bo wewnątrz pracowni Joseph Hirsch rozmawiał z Antonim. Introligator wydawał się przy nim niewysokim mężczyzną, choć siwe włosy i broda zdradzały jego dojrzały wiek. Uśmiechali się do siebie, a raz nawet uścisnęli sobie dłonie, jakby przybijali zawartą przed chwilą transakcję. Odwrócili się w kierunku drzwi, kiedy dziewczęta weszły do warsztatu.

– Nareszcie! – zawołał ojciec i szybko odebrał od córki ryby. Pchnął ją lekko w kierunku

Hirsza. – Ten dżentelmen ma dla ciebie dobre wiadomości.

Stasia poczuła, jak palą ją policzki. Była zmieszana spojrzeniem mężczyzny. Miał czarne niczym węgle oczy, którymi wnikał w nią z jakąś nieokreśloną mocą. Żołądek zwinął się jej w rulonik, gdy podeszła do Hirsza. Uśmiechał się, a Stasia nie mogła oderwać od niego wzroku.

– Panienko Stanisławo – powiedział bardzo oficjalnym głosem. – Mam dobre wieści. Sprzedałem wszystkie sztambuchy i myślę, że mógłbym u panienki zamówić więcej takich cudeniak.

Stasia spojrzała na ojca. Wyraźnie był zadowolony. Tylko Hans mruknął coś pod nosem i przeszedł przez pracownię, jakby próbował zmanifestować swoją niechęć wobec gościa. Nie lubił Żydów i najchętniej usunąłby ich z Gdańska.

– Tfu... – splunął. – Całe miasto zaraz będzie pełne tego syjońskiego tałatajstwa – mruknął pod nosem, ale na szczęście nikt nie zwrócił uwagi na jego narzekania. Hans nie miał pojęcia, że jego obawy znajdą potwierdzenie w rzeczywistości, bo zaledwie dwa lata później napłynie do Gdańska fala żydowskich uchodźców z Polski i z Rosji, a wmurowanie kamienia węgielnego pod budowę synagogi nastąpi w sierpniu dwudziestego szóstego roku. Wyczerpie się wtedy w Hansie cierpliwość. Teraz jednak znosił obecność Hirsza ze względu na Jaśmińskiego. Czasy były ciężkie, a o pracę trudno.

– Naprawdę? – zdziwiła się Stasia.

– Tak. Bardzo dobrze się sprzedały. Zarobiłem na nich, więc chciałbym zamówić kolejne. Da radę panienka zrobić dziesięć? – spytał, podnosząc kąciki ust jeszcze wyżej, a jego oczy zabłyszczały. Stasia kiwnęła głową, ojciec jednak od razu wtrącił, że będzie córce pomagał sam albo poduczy Julię.

– Ja się bardzo chętnie włączę – odezwała się młodsza z sióstr i podeszła bliżej. Przyglądała się olbrzymowi o gładko ogolonej twarzy. Pierwszy raz widziała Żyda bez brody.

– Chciałbym jednak, by to była ręka panienki Stanisławy. Ma ogromny talent – powiedział Hirsz. Nie zależało mu przecież na tym, by sztambuchy zostały wykonane szybko. Będzie mógł tu przychodzić i sprawdzać, jak postępuje praca. – Oczywiście odpowiednio zapłacę.

Antoni znów zatarł dłonie. Uśmiechnął się, a nawet lekko kiwnął głową, czując, że zarobi na sztambuchach Stasi niezłą sumkę.

– Moja córka się postara – dodał. – A ja jej osobiście dopilnuję.

– A ma panienka jakiś gotowy sztambuch? – spytał. Dziewczyna przytaknęła i od razu pobiegła na zaplecze. Zjawiła się z dwoma pięknie oprawionymi woluminami. Podała Josephowi. Ten aż zagwizdał z wrażenia. – Są piękne! Kupię oczywiście wszystkie, jakie są gotowe.

Antoni natychmiast podszedł do Hirsza i dokończył transakcję. Gdy dobijali interesu, do pracowni wszedł syn rzeźnika. Czasami przychodził tutaj, choć do tej pory tylko raz przyniósł książkę do naprawienia. I nie był to jakiś cenny wolumin, lecz zwyczajna książka kucharska wydana na początku wieku. Raczej stanowiła pretekst, by dłużej popatrzeć na Stasię. Dziewczyna podobała mu się od dawna, ale bał się, że zostanie odrzucony. Co prawda niczego mu nie brakowało, był dobrze zbudowanym młodym mężczyzną, ale uroda dziewczyny onieśmiała go i powodowała, że zapominał języka w gębie.

W tym momencie Hirsz podziękował i pożegnał się z Jaśmińskim i jego córkami. Antoni nie zdążył porozmawiać ze Stasią, gdyż jego uwagę przykuł syn rzeźnika. Chłopak był trzy lata starszy od Stasi i upatrzył sobie ją na żonę, jednak nie bardzo wiedział, jak się do tego zabrać, więc przychodził do pracowni i snuł się z kąta w kąt. Dzisiaj zwierzył się ojcu, że bardzo podoba mu się młoda Jaśmińska, a ten przygotował sztukę mięsa, zapakował ją starannie i kazał synowi zanieść ją do domu introligatora. Dziewczyna według rzeźnika była odpowiednią kandydatką na

synową. Lubił jej ojca i razem mogli zapewnić swoim dzieciom przyszłość. Stanisława wydawała się pracowita. Może była trochę za chuda i miała zbyt wąskie biodra, ale mężczyzna liczył na to, że i tak zdoła obdarzyć go wnukami.

– A to z jakiej okazji? – spytał Antoni, zerkając na chłopaka, który właśnie wręczał mu pakunek. – Mięso?

Przyjrzał się wyrostkowi. Z uśmiechem musiał przyznać, że młodzieniec bardzo się postarał, by dobrze wyglądać. Włożył chyba najlepszą koszulę i świąteczne spodnie. Włosy zaczesał do tyłu. Błyszczały i wyglądały, jakby zostały ujarzmione wodą z cukrem. Antoni szybko połączył fakty. Na pewno nie dla niego Kacper tak się wystroił. Zerknął na swoje córki. Żadna jednak nie zainteresowała się chłopakiem, więc znów przeniósł wzrok na młodzieńca i wtedy dopiero dotarło do niego, że ten patrzył na Stasię. Wodził za nią cielecym wzrokiem. Uśmiechnął się pod nosem, bo syn rzeźnika to była niezła partia. Wysoki, szczupły młodzieniec pasował mu na zięcia, tym bardziej że w połowie był Polakiem. Po incydencie z Katarzyną liczył się tylko polski albo w połowie polski kandydat do ręki córki. Musiał rozegrać to powoli, nie tak jak z Lentzem, by nie spłoszyć kolejnego dziecka. Wiedział, że z rzeźnikiem się dogada, zwłaszcza że ten przysłał syna ze sztuką mięsa.

– Stasiu! – zawołał. – Weźmiesz od pana Kacpra pakunek?

Dziewczyna zdziwiła się, że ojciec nagle do syna rzeźnika zaczął mówić per pan, przecież znał go od smarka. Chłopak ganiał w krótkich spodenkach z jego dziećmi. Podeszła jednak bliżej i wyciągnęła dłonie. Kacper stał nieruchomo, jakby nagle zamienił się w słupek soli. Stasia uśmiechnęła się do niego, trącając go w ramię. Lubiała Kacpra, znała go dobrze, bo wychowali się przecież na jednej ulicy. Teraz jednak spoglądał na nią dziwnym wzrokiem, jakby najadł się kozłka lekarskiego. Kilka razy głośno westchnął i dopiero wtedy oddał dziewczynie pakunek od ojca.

– A tobie co? – zaśmiała się dziewczyna.

– Nic... ja tylko... Tata mnie przysłał.

– Podziękuj tacie za mięso.

– Najlepszą sztukę wybrał. Sam zapakował.

– To bardzo miło.

– To ja już pójdę...

– A mogę u ciebie złożyć jakieś zamówienie? – spytał nagle Antoni. – Przyniósłbyś coś jutro? Zapłacę, jak należy.

– Oczywiście! – krzyknął, z trudem opanowując radość. O tym przecież marzył! Chciał przychodzić do Stasi codziennie!

– A wiesz... – zawahał się Antoni. – Jeżeli ojciec ma ochotę, to niech przyjdzie na partyjkę szachów albo skata, jeśli Hans się do nas przyłączy. Przekażesz mu?

Kacper o mało nie podskoczył z radości. Czuł, że Jaśmiński mu sprzyjał, dlatego zapraszał jego ojca. Stasia zerknęła na Antoniego, coś ją zaniepokoiło. Co ojciec knuł?

Minęła długa chwila, zanim Julia się odezwała. Przyciskała brzeg kołdry do piersi tak mocno, że czuła ból.

– Zakochałaś się? – spytała cicho. Usłyszała, jak siostra się poruszyła i odwróciła w jej stronę. Nabrała powietrza, by powiedzieć, że jest dzieciakiem, któremu głupoty w głowie, jednak słowa ugrzęzły jej w gardle, kiedy Julka znów zaczęła mówić. – Dotykał cię kiedyś chłopak?

– Nie...

– Powiem ci coś. – Dziewczyna jeszcze mocniej przycisnęła pięść do piersi. – Pozwoliłam, żeby Willy... Wiesz, ten rudy chłopak, co gania z naszym Piotrkim, dotknął mnie za piersi, a potem włożył mi rękę pod spódnicę i... – Rozpłakała się. Stasia próbowała

w ciemnościach dostrzec twarz siostry. Jej kontury zarysowywały się coraz wyraźniej. Dotknęła jej włosów. – Bóg mnie pewnie teraz ukarze... – szlochała. – Nie powiesz tacie?

– Nie powiem. Naprawdę pozwoliłaś, by cię obmacał?

Julka włożyła do ust zaciśniętą na pierzynie pięść. Zagryzła na niej zęby, by nie wybuchnąć gromkim płaczem. Wtedy na pewno rodzice zainteresowałiby się tym, co się stało, i musiałyby im powiedzieć prawdę. Spaliłaby się ze wstydu.

– Yhym – mruknęła.

– Julka! Musisz się szanować! Nie jesteś dzieciuchem! Masz piętnaście lat! – zganiła ją siostra. Przez chwilę jednak patrzyła na nią. Widziała, że dziewczyna drżała. – A podoba ci się ten chłopak? On chyba jest trochę młodszy od ciebie!

– Bardzo – pisnęła. – Jest taki silny i mądry.

– Mnie nigdy nie dotykał żaden chłopak – wyznała Stasia. Chciała to zdanie wypowiedzieć z dumą, jednak w jej głosie pobrzmiwał smutek. Miała szesnaście lat i ani razu się jeszcze nie zakochała, choć od zawsze marzyła o tym, by doświadczyć miłości. – Jakie to uczucie?

Julka natychmiast przestała płakać. Wspomnieniami wróciła do dnia, kiedy w korytarzu sąsiedniego domu rudy chłopak złapał ją najpierw za rękę, a potem przyciągnął do siebie. Skryli się przed ciekawskimi spojrzzeniami w kącie korytarza śmierzącego zbutwiałym drewnem. I wtedy poczuła jego usta na policzku. Cmoknął ją tak szybko, że zrozumiała to dopiero wtedy, gdy już patrzył na nią wystraszony. Był pewien, że Julka ucieknie, jednak dziewczyną kierowała jakaś niedefiniowalna ciekawość. Chciała wiedzieć, co będzie dalej. Na razie przyjemne ciepło rozlało się po jej ciele. A gdy chłopak powtórzył pocałunek, poczuła, jak żołądek zwija się jej w rulonik. Położyła mu dłoń na ramieniu. Pod palcami czuła jego drżące ciało. Bał się tak jak ona, a jednak pchany instynktem chciał dotknąć dziewczyny. I wtedy ścisnął ją za piersi, a Julka zbliżyła usta do jego ust. Musnęła je, zaraz jednak odskoczyła, bo usłyszała coś na wyższym piętrze kamienicy. Kiedy młodzi upewnili się, że to fałszywy alarm, chłopak włożył jej rękę pod spódnicę i delikatnie, idąc po udzie, zmierzał ku górze, a Julka czuła, jak ścisną ją w podbrzuszu. Miała ochotę skulić się, choć ból, który odczuwała, był dziwny i niezwykle przyjemny.

– Willy! – rozległ się wtedy krzyk w korytarzu. Matka szukała czternastolatka. Dzieciaki odskoczyły więc od siebie jak oparzone i Willy po chwili pobiegł do domu. Julka przez kilka sekund stała w korytarzu i uspokajała oddech.

– Jakie to uczucie? – powtórzyła Stasia.

– Nie wiem – odparła Julka. – Tak mnie ścisnęło tutaj. – Położyła dłoń na podbrzuszu. – A po całym ciele jakby szły mrówki.

– Podobało ci się?

Julka kiwnęła głową, jednak po chwili dodała, że nie powtórzy tego do ślubu, bo jest porządną dziewczyną, a tamtego dnia po prostu musiało się jej coś pomieszać w głowie, że pozwoliła na takie bezeceństwa. I już pomodliła się żarliwie, prosząc Boga o wybaczenie. A w niedzielę wyzna wszystko na spowiedzi i odda się pokucie.

– Myślisz, że nie będę w ciąży? – spytała płaczącym głosem. – Tatko by mnie zabił.

– Przestań – uspokajała ją Stasia. – Tak się nie zachodzi w ciążę.

– A jak?

– Czytałam o tym – powiedziała bardzo cicho. – Podkradłam kiedyś książkę Kasi. I tam było napisane, jak to się robi, że kobieta jest potem w ciąży.

– Całuje się?

– Nie, głupolu. Chłopak musi ci wsadzić swoją... pałkę pomiędzy nogi – zaśmiała się. Raz podejrzwała, jak Willy kłócił się z synem piekarza, kto ma większą „pałę”. Tak to nazywali. Potem

wyciągali je z majtek, poruszali dłońmi i mierzyli. Stasia nikomu o tym nie powiedziała, nawet siostrze. Głupio się czuła, że to zauważyła. Bała się nawet z tego wypowiedzieć. Nie powinna podglądać chłopaków.

– Pałkę? – Teraz Julka parsknęła śmiechem. To, co mówiła Stasia, uspokoiło ją, bo przecież nie widziała żadnej pałki Willy’ego.

– I nie myśl o głupotach, bo to grzech. Pomódl się lepiej.

– A widziałaś, jak ten Kacper od rzeźnika na ciebie patrzył? Jak Lentz na naszą Kasię – dodała i Stasia nagle się wystraszyła. Nie umiała wyjaśnić powodu swojego lęku, bo przecież marzyła o tym, by ojciec znalazł jej męża. A Kacper nie był brzydki. Miał gęste brązowe włosy, ładny uśmiech i wesołe usposobienie. Lubiła go, a jednak nie chciała, by patrzył na nią jak Lentz na jej siostrę. W wyobraźni zobaczyła chłopaka, który podawał jej pakunek z mięsem, jednak po chwili zniknął, a jego miejsce zajął Hirsz. Uśmiechnęła się do tego obrazu. Joseph..., szepnęła w myślach i zacisnęła powieki.

Antoni Jaśmiński uważnie śledził wiadomości na temat wojny polsko-bolszewickiej. Wydawało się, że w całym domu tylko on był zainteresowany działaniami Piłsudskiego. Kiedy opowiadał o tym córkom, ziewały i powtarzały uparcie, że są przede wszystkim gdańszczankami. Kiedy głośno czytał doniesienia prasy, żona twierdziła, że boli ją głowa. Denerwował się wtedy i miał ze złości gazetę. Potem gładził ją ręką, by rozprostować strony i jeszcze raz przeczytać wszystkie ważne artykuły. Martwił się też tym, że w Gdańsku o sprawy Polaków nikt się nie troszczył. Obecny burmistrz zamiast uprawiać politykę gdańską i dbać wyłącznie o dobro miasta, zabiegał o utrzymanie ścisłej łączności z Berlinem. A cała niemiecka prasa będąca pod wpływem pruskich hakatystów podburzała do nienawiści wobec Polaków. Od czasu do czasu odzywano się w sprawie pojednania, ale działo się to tylko wtedy, gdy czegoś od Polaków chciano. Gdy chodziło o karmienie głodnych gdańskich żoładków, datki z polskich portfeli były bardzo pożądane. Za to Antoniemu podobało się to, co mówił Piłsudski francuskiemu żurnalowi na temat pokoju z bolszewikami. Nie zgadzał się na żadne rokowania pokoju pod wpływem Armii Czerwonej.

– Nikt nie negocjuje z nożem na gardle – szepnął Jaśmiński i przyklasnął naczelnikowi.

W tym czasie, gdy Antoni, czytając gazetę, dyskutował z samym Piłsudskim, Stasia robiła kolejny sztambuch. Musiała odpowiednio ścienić skórę, ale w myślach układała już plan ozdobienia okładki. Miała wypieki na twarzy. Czuła zmęczenie, ale też ogromną satysfakcję. Dzisiaj Hirsz miał odebrać wszystkie przygotowane przez nią woluminy. Cieszyła się, choć nie wiedziała, co ją bardziej radowało – wizyta Hirsza czy wykonana praca.

W pracowni panowała cisza. Hans zszywał dziewiętnastowieczną książkę. Antoni właśnie wrzucił gazetę do kosza i zabrał się do przygotowania płótna na okładki. Musiał je odpowiednio pociąć. Brakowało w warsztacie Piotrka, który nie wrócił jeszcze ze szkoły, i Julki, która od godziny powinna być w domu. A dziewczyna w tym czasie stała naprzeciwko Willy’ego i słuchała jego opowieści o Indianach. Chłopak przeczytał fascynującą powieść i teraz streszczał koleżance przygody indiańskich bohaterów. Słuchała go jak zaczarowana. Tembr jego głosu wydawał się jej przyjemny, jakby otoczył ją niezwykłą aurą tajemnicy. Nie umiała mu przerwać i po prostu wrócić do domu.

Nagle poczuła delikatne dotknięcie w ramię, wrywające ją z letargu. Drgnęła i odwróciła głowę.

– Dzień dobry – powiedziała szybko.

Willy stwierdził, że musi biec do domu, czym zmartwił Julię.

– Idzie panienka do pracowni? – spytał Joseph Hirsz, widząc, jak nagle zmarkotniała. – Chętnie odprowadzę. – Uśmiechnął się do niej przyjaźnie, a potem wyjął z kieszeni cukierek.

Dziewczyna rozpogodziła się, gdy zobaczyła różaną kulę. Niemal natychmiast wsadziła ją do ust i zapomniała o Willym.

– Dziękuję.

Mężczyzna ruszył w stronę pracowni Jaśmińskiego. Julka zrobiła to samo. Nie odzywała się, bo miała usta wypełnione słodkością.

– Trafiłyście z siostrą na ślad Katarzyny? – spytał, czym zaskoczył Julkę. Zapamiętał imię jej siostry! Przyjrzała mu się uważnie. Znów miał na sobie ciemny kapelusz nasunięty głęboko na oczy, podniesiony kołnierz i wełniany płaszcz.

– Yyy... – zaprzeczyła z pełną buzią, a gdy pogryzła cukierka, dodała: – Stasia biegła po szpitalach, ale nikt nie chciał jej powiedzieć, czy trzy lata temu przyjęto taką pacjentkę. Na policji stwierdzili, że nie jest poszukiwana. Próbowала znaleźć też Jaśka, ale bezskutecznie.

– Kim jest Jasiek?

– Jan Węgrzyn. Był uczniem naszego taty. Mieszkał tu niedaleko w Langfuhr. Kochał się w Katarzynie, a potem, kiedy ona uciekła, napadł z nożem na Lentza. Nikt nie wie, dlaczego to zrobił. Trafił do więzienia – streściła, a Hirsz zainteresował się Jaśkiem. Wypytał o niego, a Julka chętnie opowiedziała wszystko, co wiedziała. Joseph wzbudził jej zaufanie. Uratował je przed Lentzem, kupował Stasine sztambuchy, a ponadto poczęstował ją cukierkami.

Hirsz mruknął coś niewyraźnie, czego Julka nie zrozumiała. Nie zdążyła jednak poprosić, by powtórzył, bo właśnie zbliżali się do pracowni. Mężczyzna puścił przodem młodą Jaśmińską, a następnie wszedł do środka introligatorni i od razu się rozpogodził, gdy zobaczył Stasię pochyloną nad stołem. Jej twarz wyglądała pięknie w blasku sztucznego światła. Rozczulił go ten widok. Zapragnął podejść do niej. Wydawała mu się niezwykła, jakby potrzebowała, by otulić ją miękkim ramieniem.

– O! Witam pana Hirsza! – odezwał się Antoni. Podeszedł do mężczyzny z wyciągniętą dłonią.

Stasia podniosła głowę, przyglądając się przez chwilę postawnemu Josephowi. Zdjął właśnie kapelusz i skłonił się lekko w jej kierunku. Jego twarz nie nosiła śladów zarostu, a ciemne brwi uniosły się jednocześnie z kącikami ust. Rozpiął płaszcz, pod którym zauważyła elegancką marynarkę.

– Witam serdecznie – powiedział, ściskając dłoń Antoniego. – Jak sztambuchy?

– Córka bardzo pilnie pracowała. Nawet o jeden więcej udało się jej przygotować.

– To świetnie.

Hirsz podeszedł do dziewczyny i spojrzał na stół, przy którym siedziała. Pochwalił piękną robotę. Stasia poczuła jego intensywne spojrzenie. Co on miał w tych swoich oczach?, zastanowiła się. Patrzył na nią tak przenikliwie, że czuła żar na całym ciele.

Antoni poprosił Hirsza na zaplecze. Zapakował starannie woluminy i przyjął zapłatę, choć Joseph wolałby wszystko załatwić z jego córką. Wiedział jednak, że w pracowni rządził stary Jaśmiński. Poprosił więc o kolejne sztambuchy na kwiecień. Wyszedłszy z zaplecza, odszukał wzrokiem Stasię. Stała ciągle przy tym samym stole. Zbliżył się do niej i skorzystał z okazji, że Antoni przebywał na zapleczu.

– Jutro o trzynastej przy obserwatorium – szepnął, a gdy w pracowni znów pojawił się Antoni, Joseph wyciągnął dłoń do Stasi i podziękował jej za piękne sztambuchy. Pogratulował także zapału do pracy i ogromnego talentu.

Dziewczyna słyszała co drugie słowo, bo starała się zapamiętać to, co wyszeptał Hirsz kilka sekund wcześniej. Znała czerwony budynek obserwatorium, należący dawniej do kompleksu pruskich koszar. Serce waliło jej jak osza-łałe. Zerknęła nerwowo na ojca. Ten niczego jednak nie zauważył i po chwili pożegnał zadowolonego Josepha. Widząc reakcję Stasi,

Julka przyglądała się temu z uśmiechem na twarzy. Zauważyła również, że Hirsz coś szepnął jej siostrze, nie dosłyszała jednak, o co chodziło, bo zbyt szybko w pracowni pojawił się ojciec.

– No... – Antoni zatarł dłonie. – Dobra nasza. Przetrywamy ten trudny czas. Zawsze powtarzałem, że introligator to dobry zawód – dodał pod nosem i zabrał się do pracy. Po chwili znów ją przerwał, bo do pracowni wszedł syn rzeźnika. Antoni ponownie się rozpogodził i mruknął pod nosem, że to dobry dzień. Tylko Stasia nagle zmarkotniała, choć Kacper przyniósł jej marcepanowe cukierki. Uwielbiała je, a jednak nie umiała się z nich cieszyć.

– Chciałem zapytać, czy poszłabyś ze mną na spacer – zaproponował, trochę się jękając i z lękiem spoglądając na dziewczynę. – Oczywiście, jeżeli twój tata pozwoli.

– Pozwolę! – krzyknął Antoni. – Stasia za dużo pracuje. Należy się jej odpoczynek.

– Ale ja się nie zmęczyłam.

– Pójdiesz ze mną? – poprosił i spojrzał na Stasię oczami zbitego psa. Nie miała sumienia mu odmawiać.

– Za godzinę, dobrze? Muszę skończyć.

– Dobrze – rzucił zadowolony.

Dopiero wtedy Stasia zauważyła, że chłopak miał w dłoniach czapkę. Uśmiechnęła się do niego, bo wyglądał żałośnie. Był bardzo zdenerwowany. Lubiła go i nie chciała mu robić przykrości, ale bała się, że jego starania za bardzo podobały się jej ojcu. A obiecała sobie kiedyś, że będzie zawsze posłuszna. Doskonale wiedziała, jak skończyło się nieposłuszeństwo jej rodzeństwa. Od razu posmutniała, ale z trudem uniosła kąciki ust, by dać znać Kacprowi, że może wrócić tu za godzinę. Potem starała się przypomnieć sobie przyjemne wspomnienia z dzieciństwa. Kiedyś mama Kacpra dała im kromki chleba posmarowane smalcem i posypane cukrem. Zajadali je, siedząc przed domem na schodach. Nic tak dobrze nie smakowało. Chłopak uśmiechał się do niej szczerbatym uśmiechem, bo kilka dni wcześniej stracił dwa mlecze zęby.

– Kiedyś się z tobą ożenię – powiedział wtedy, a Stasia kiwnęła głową i wyobraziła sobie, że już zawsze będą jadali z Kacprem takie pyszności. A bieda była wtedy straszna. Jej matka piekła chleb z kartofli, a do smarowania mieli tani syrop cukrowy. Elżbieta Jaśmińska kupowała w sklepie rzeźnika wodę po gotowaniu kielbasy i przyrządzała na niej zupę. Czasami tylko ojciec Kacpra odkładał dla niej końcówki kielbas i szynki.

Stasia uśmiechnęła się do wspomnienia. Młody Rajczyk na pewno się nią zaopiekuje, pomyślała, przecież razem wyrosli w Langfuhr. Nie było się czego bać. Nie rozumiała więc, dlaczego robiło się jej smutno na samą myśl o zamążpójściu za syna rzeźnika.

Stasia położyła list na stole. Zerknęła jeszcze na adres nadawcy i uśmiechnęła się pod nosem. Jej ojciec korespondował z rodziną mieszkającą w Polsce. Pomimo że należeli obecnie do różnych światów, pisali do siebie regularnie. Stasia miała wrażenie, że to rytuał. Zastanowiła się, czy i ona będzie pisać listy do Piotrka, i zaraz stwierdziła, że z pewnością nie. Z bratem nie łączyła ją tak silna więź jak z siostrami, tym bardziej że nicponia ciągle nie było w domu. Jak nie siedział w szkole, to ganiał gdzieś z kolegami, a rodzice przymykali na to oko. Pozwalali mu na więcej niż jej, Katarzynie czy Julii tylko dlatego, że był chłopcem. Westchnęła.

– Wychodzę! – krzyknęła wreszcie w głąb mieszkania. Odpowiedziała jej cisza. Matka znów leżała w łóżku i powtarzała, że jest chora. Stasia widziała, że ta choroba była bardzo dziwna. Musiała się rozwijać w otoczeniu zdjęć i pamiątek po Pawle i Katarzynie. Matka ubierała się ciągle na ciemno, wieszała na szyi czarne perły i niemrawo snuła się po domu, jeżeli akurat nie leżała. Przekładała rzeczy syna i córki i nie pozwalała ich wyrzucić. Na ramkach z ich zdjęciami przewiązała czarne tasiemki. Stasia złościła się, widząc jej zachowanie. Nie zgadzała się na to, by matka pochowała Kasię. Jej siostra z pewnością gdzieś żyła!

Dziewczyna wyszła z kamienicy i od razu dostrzegła Kacpra. Uśmiechał się i nerwowo

przestępował z nogi na nogę. Stasia zauważyła, jak starannie chłopak się ubrał. Miał czystą kurtkę, spod której wystawał kołnierzyk białej koszuli. Włosy znów przyczesał i tym razem po-traktował je brylantyną.

- Bałem się, że nie przyjdiesz – powiedział.
- Dokąd idziemy?
- Nie wiem... przed siebie?
- Może być. To i tak bez znaczenia. Nie zmarzniesz?
- Nie – odparła. – Nie jest tak zimno.

Zamilkli. Chłopak czuł się skrępowany, a Stasia początkowo nie chciała mu niczego ułatwiać.

- Mój ojciec rozmawiał z twoim – odezwał się wreszcie.
- O czym?

– O nas. Zgodzili się obaj, żebyśmy w przyszłości wzięli ślub. Ja będę prowadził zakład razem z ojcem, a potem go odziedziczę. Będziesz miała ze mną dobrze, zaopiekuję się tobą – obiecał, zatrzymując się. Chłopak spoglądał w oczy Stasi, szukając w nich ciepła i akceptacji. Zabrakło mu jednak odwagi, by jej dotknąć albo złapać za rękę. Dlaczego to było takie trudne? Z innymi dziewczynami nie miał problemów. Rok temu ścisnął kuzynkę swojego przyjaciela, a ona chętnie poddawała się jego dotykowi. Nie bał się wtedy, a przy Stasi odbierało mu wszelką odwagę. Spróbował się do niej uśmiechnąć, czym lekko ją rozbawił. Kacper miał w sobie tyle łagodności i dobroci, że poczuła do niego litość. Wzruszyła więc ramionami i stwierdziła, że jest za młoda na ślub.

- Poczekamy – dodał pewniejszym głosem. – Lepiej mnie poznasz i... pokochasz.
- Znam cię – zaśmiała się. – Wychowaliśmy się przecież na jednej ulicy.

Dziewczyna doskonale wiedziała, jaki jest Kacper. Pamiętała go jako szczerbatego chłopca, który najpierw zbierał biedronki do słoika, a gdy przestały się ruszać, znalazł sobie inne zainteresowanie. Zaczął zrywać pokrzywę dla schwytanych przez siebie pasikoników. Stwierdził, że biedronki musiały umrzeć z głodu, dlatego teraz chciał lepiej zadbać o swoje nowe zwierzątka. Robił dla nich domki z tektury i karmił je małymi pajakami. Tak przynajmniej mówił, choć Stasia nigdy nie widziała, by te zielone koniki je jadły. Pajaki były przecież wstrętne! Pamiętała też, że pewnego razu chłopiec przybiegł do niej z płaczem. Okazało się, że nie domknął pudełka i wszystkie pasikoniki uciekły. Przez jakiś czas w zakamarkach jego pokoju słychać było charakterystyczne cykanie. Potem jednak ucichło. A Kacper nigdy już nie zbierał żadnych owadów.

Nie lubił czytać książek, za to uwielbiał mocowanie się na rękę. Pomimo szczupłej sylwetki był bardzo silny. Pokonywał w pojedynkach wszystkich swoich rówieśników z dzielnicy.

- No... – zawahał się. – Podobasz mi się... I... ja... no... wiesz...
- Nie wiem.
- Wiesz...

Stasia parsknęła śmiechem. Wreszcie zaproponowała Kacprowi, by się pościgali, jak za dawnych czasów. Zmarzły jej stopy i musiała je rozgrzać.

– Start! – krzyknęła dziewczyna i rzuciła się biegiem wzdłuż chodnika pokrytego ubitym śniegiem, zanim chłopak zdążył zgodzić się na zawody. Potrafiła jakiegoś przechodnia, z trudem utrzymała równowagę, ale się nie zatrzymała. Pędziła przed siebie. Zimne powietrze przyjemnie owiewało jej twarz. Serce dudniło. Nagle Kacper ją wyprzedził, po chwili widziała już jego plecy. Śmiał się. Było dokładnie tak jak kilka lat temu. Jako starszy i sprawniejszy fizycznie, wciąż ją wyprzedzał. Na końcu ulicy pochylił się i oparł dłonie o kolana, ale cały czas zerkał na

Stasię. Dobiegła do niego i poklepała go po plecach. – Brawo! Jesteś lepszy.

– A co będzie nagrodą? – uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Co byś chciał?

– Buziaka!

Stasia stanęła naprzeciwko Kacpra. Był wyższy od niej o głowę. Spojrzała w jego zielone oczy. Chłopak miał bardzo jasną karnację, na skórze zauważyła piegi. Zmarszczył zabawnie nos i zanim się spostrzegł, dziewczyna cmoknęła go w policzek i rzuciła się pędem w drogę powrotną. Kacper zaśmiał się, ale zaraz pobiegł za dziewczyną. Już nie starał się jej przegonić. Biegł za nią i spoglądał na jej podskakujące na płaszczu warkocze. Czuł, że rozpiera go szczęście.

– Jak było na randce z Kacprem? – spytała Julka, gdy obie siostry szykowały kolację. Elżbieta w tym czasie siedziała na łóżku i przytulała do policzka ramkę z fotografią.

– Zabawnie – odparła. – Dużo biegaliśmy.

– Jak to biegaliście? – zaśmiała się młodsza siostra. – Myślałam, że na randce to się spaceruje i patrzy sobie w oczy.

Stasia zbliżyła się do siostry i położyła palec na ustach.

– Pocałowałam go w policzek – szepnęła konspiracyjnie.

– I jak było? – pisnęła Julka i aż podskoczyła. Pamiętała, jakie to przyjemne!

– Nijak. – Stasia wzruszyła ramionami. – Tak jakbym pocałowała siostrę.

– Dziwne...

Nagle do kuchni wszedł Piotrek. Przyjrzał się dziewczynom, a następnie chwycił kawałek chleba i zanim Julka zaprotestowała, wsadził go do ust.

– O czym gadacie? – spytał z pełną buzią.

– O niczym ważnym.

– Z Kacprem się prowadzasz?

– Nic ci do tego!

– Nie lubię go.

– Nie musisz.

– Mam nadzieję, że ojciec nie chce cię za niego wydać – rzucił beztroskim tonem, jednak Stasi się to nie spodobało. Piotrkowi nic do tego, za kogo ona wyjdzie za męża.

– A ty masz już jakąś dziewczynę? – spytała Julka dla żartu, bo przecież brat wydał się jej za młody na randki.

– Nie mam i nigdy nie będę miał – odparł. – Na księdza pójdę.

– Co?! – Obie siostry krzyknęły prawie jednocześnie. – Na księdza?

Piotrek nie odpowiedział, chwycił jeszcze jedną kromkę i zniknął z kuchni. Stasia spojrzała na Julkę. A to nowość. Księdza w rodzinie do tej pory nie mieli, pomyślała dziewczyna. Julka parsknęła i szepnęła do siostry, że ładny to ksiądz, który wrzuca sąsiadom przez okna świńskie pęcherze z wodą. I wtedy obie dziewczyny wybuchły gromkim śmiechem. Nie mogły się uspokoić. Dopiero gdy w kuchni pojawiła się Elżbieta, zamilkły. Obie spojrzały na matkę. Wyglądała źle. Czarna suknia podkreślała ziemisty kolor jej cery i sine kręgi pod oczami. Włosy miała w nieładzie, jakby nie czesała się od kilku dni.

– Dobrze się czujesz, mamo?

– Jest już Kasia? – spytała nagle Elżbieta i spojrzała przed siebie nieobecny wzrokiem.

Kolejny dzień włókł się w introligatorni od książki do książki. Hans dyskutował ze swoim szefem na temat sytuacji w Gdańsku. Każdy z nich jednak reprezentował zupełnie inne poglądy, a zgadzali się wyłącznie w kwestii kryzysu ekonomicznego, bezrobocia i biedy, więc po kilku minutach Antoni machnął ręką i stwierdził, że jest zakaz rozmów o polityce w pracowni, bo

inaczej zaraz skoczą sobie do oczu. Położył na stole aktualną gazetę. Prawie w każdym nagłówku pierwszej strony pojawiał się Józef Piłsudski. Antoni miał ochotę zagłębić się w lekturze, ale pilne zlecenia nie pozwalały na to. Odczytał tylko zdanie zapisane wielkimi literami: PIERWSZY ŻOŁNIERZ POLSKI JÓZEF PIŁSUDSKI NIECH ŻYJE!^[29]

– Papko! – odezwała się nagle Stasia. – Mogę na chwilę wyjść? Jak wrócę, to podgonię robotę.

– Dokąd?

Stasia zawahała się. Nie umiała kłamać. Poczula, jak się czerwieni, a słowa nie chciały jej przejść przez gardło. Antoni, widząc zmianę na twarzy córki, parsknął śmiechem i dodał, że może iść. Tylko niech nie bałamuci zbyt długo.

– Dziękuję.

– Ech... – westchnął Jaśmiński i klepnął Hansa w ramię. – Też kiedyś byliśmy młodzi, nie? – A potem zwrócił się do dziewczyny, by uważała na siebie i żeby nie robiła nic głupiego, czego mogłaby później żałować. – Kacper to porządny chłopak, ale chłopak – dodał. – A z nimi nigdy nic nie wiadomo.

Stasia zamarła z dłonią na książce, którą właśnie miała odłożyć na bok. Później musi ją przyciąć na gilotynie. Nie mogła przez chwilę się ruszyć. A więc ojciec myślał, że szła na spotkanie z Kacprem! Nie wyprowadziła go jednak z błędu. Pobiegnęła na górę do mieszkania, by obmyć twarz i zmienić sukienkę. Powąchała się pod pachami, poprawiła włosy i uśmiechnęła się do lustra. Niemal natychmiast zganiła siebie. Nie szła przecież na randkę. Hirsz zapewne chciał z nią porozmawiać o sztambuchach. Przy ojcu było to trudne, bo ciągle się wtrącał do rozmowy i o wszystkim decydował za córkę.

– Mamo! – zawołała, wpadając jeszcze do pokoju rodziców. Elżbieta leżała w łóżku. Nawet nie drgnęła, gdy córka ją zawołała. Stasia podeszła do niej i dotknęła jej chłodnego czoła. – Mamo... Jak się czujesz? Podać ci coś?

– Nie...

– Wychodzę na chwilę.

– Dobrze, Kasiu – jęknęła tak cicho, że Stasia nie była pewna, czy się nie przesłyszała. Chwyciła w dłoń skrawek swojej sukienki. Miała na sobie ubranie po starszej siostrze, dlatego matka się pomyliła.

– Mamo... To ja, Stasia – szepnęła, nachylając się nad twarzą kobiety. Pocałowała ją w chłodny policzek.

– Dobrze, Kasiu... – powtórzyła cicho, a jej wzrok nadal był nieobecny. Jaśmińska spoglądała przed siebie, jakby córka była przezroczysta. Stasia pogłaskała Elżbietę po dłoni. Wyprostowała się i przez chwilę patrzyła na bladą twarz ginącą w pościeli. Poczula ucisk w sercu, szybko więc odwróciła się i odeszła od łóżka. W progu jednak zawahała się i jeszcze raz spojrzęła w kierunku matki. Wyglądała coraz słabiej, pomyślała ze smutkiem, a nikt nie umiał jej pomóc. Doktor uważał, że jest zdrowa i powinna wstać, a nie całymi dniami wylegiwać się w pościeli. Elżbieta jednak nie wykazywała żadnej chęci, by to zrobić. Jakby znalazła sobie azyl właśnie w łóżku. Tak było bezpieczniej. Drewniane ramy wyznaczały granicę jej świata.

Stasia szła na spotkanie z Josephem Hirszem, ale cały czas rozmyślała o matce. Nie mogła pojąć, dlaczego tak długo nie potrafiła się pogodzić ze śmiercią Pawła i odejściem Katarzyny. Pękło w niej coś i nie umiała złożyć tego w całość. Była jak potłuczona szyba. A czas okazał się słabym medykiem, nie potrafił tego wyleczyć.

Dziewczyna z daleka dostrzegła potężną sylwetkę Hirsza. Poznała go od razu. Rzadko widywała tak wysokich i postawnych mężczyzn. Jego wygląd budził respekt, ale było w nim też coś niezwykłego, jakby nutka niebezpieczeństwa mieszała się z czymś bardzo pociągającym.

Patrzyła na niego z daleka. Spacerował. Jeszcze jej nie dostrzegł, mogła więc bezkarnie się przyglądać. Znów podniósł kołnierz płaszcza i mocno nasunął kapelusz na czoło. Miała wrażenie, że się za nimi chował.

Wreszcie Hirsz zauważył Stasię i pomachał jej na powitanie. Dziewczyna się uśmiechnęła, a przyjemne ciepło rozlało się po jej ciele.

– Dzień dobry – powiedział. – Bałem się, że panienka jednak nie przyjdzie.

– Jestem...

– Musimy porozmawiać – dodał. – Zapraszam na herbatę, bo jest zbyt zimno, by spacerować.

Stasia się zdziwiła. Nawet nie zauważyła, jak mroźnie było tego dnia. Hirsz poprowadził dziewczynę do dorożki i podał adres woźnicy. Młoda Jaśmińska spięła się, gdy znalazła się obok Hirsza. Całą drogę nie odzywała się, zastanawiając się, czy dobrze robi. Oddalała się od domu z obcym człowiekiem! Tak naprawdę nic przecież o nim nie wiedziała. Ta myśl ją sparaliżowała i spotęgowała niepokój, a poza tym Stasia nie miała jeszcze okazji być w kawiarni z obcym mężczyzną. Poczwała, jak w jej żołądku zalega kamień i zaczyna ugniatać z całych sił trzewia. Denerwowała się, choć cały czas próbowała sobie tłumaczyć, że nie ma powodu. Z drugiej strony miała dopiero szesnaście lat i jechała z dorosłym mężczyzną dorożką. Nie rozumiała swoich uczuć.

– Dokąd mnie pan porywa? – spytała zaniepokojona.

– Do Źródła Nimf – zaśmiał się, a potem wyjaśnił, że to Café International nad Motławą przy Am Brausenden Wasser^[30] pięć. – Nikt tam nas nie zobaczy, tylko musisz udawać dorosłą. Będzie miło, choć okolica może nie jest najlepsza – zaznaczył konspiracyjnie, przechodząc na „ty”. Nie dodał, że powinien być w pobliżu tego miejsca o konkretnej godzinie. Nie zdążył odwołać ważnego spotkania, więc teraz musiał połączyć przyjemne z pożytecznym.

Dorożka podskakiwała na bruku. Stasia zakręciła się na miejscu. Próbowała znaleźć najwygodniejszą pozycję do siedzenia, ale coś ją uwierało, bolał żołądek i czuła się nieswojo. Słyszała o Café International. Widziała kiedyś w „Gazecie Gdańskiej” ogłoszenie Bronisława Kubickiego informujące rodaków, że właśnie otwarto „restaurację z codziennym koncertem”^[31]. Antoni cieszył się, bo to według niego miało być polskie miejsce. A takich w Gdańsku nigdy nie było za wiele. Dziewczyna nie wiedziała jednak, dlaczego Hirsz wybrał właśnie ten lokal. Kim w ogóle był ten człowiek?, zastanawiała się. Od razu w pamięci przywołała sklep jego ojca; tak przynajmniej podejrzewała, że to rodzina. Wnętrze było raczej przeciętne. Nie wyglądało na to, że stary Hirsz jest majątnym człowiekiem, a Joseph zachowywał się jak hrabia. Jego ruchy, manieri, sposób bycia, ubranie... Stasia analizowała wszystko to, co wiedziała o tym człowieku, gdy nagle dorożka się zatrzymała i mężczyzna podał jej dłoń, by wysiadła. Poprawiła nerwowym ruchem skromny płaszcz. Wyglądała przy Hirszu jak uboga krewna. Pierwszy raz dotarło do niej, ile dzieliło ją od tego człowieka.

Mimo wątpliwości, które ciągle jej nie opuszczały, weszła z Josephem do lokalu. Kelner zaprowadził ich do odpowiedniego stolika. Usiadła i rozejrzała się wokół. Portowa tawerna wydała się jej ciekawym miejscem. Zauważyła od razu, że sporo tutaj Polaków i dominował jej ojczysty język. Kiedy Hirsz zaproponował, by rozmawiali po polsku, Stasia kiwnęła głową. Nie miała pojęcia, skąd u tego człowieka tak doskonała znajomość jej języka. Mężczyzna odczytał pytanie w jej spojrzeniu i dodał, że równie dobrze mówi po francusku, angielsku i rzecz jasna po niemiecku.

– Dlaczego się tu spotykamy? – spytała.

Hirsz zamówił herbatę dla Stasi, a dla siebie poprosił krupnik. Miodowo-korzenna nalewka wydała mu się doskonała na zimne popołudnie. Zaproponował też coś do jedzenia, ale

dziewczyna kategorycznie odmówiła. Nie byłaby w stanie nic przełknąć w jego obecności.

– Chciałem z panią porozmawiać o Katarzynie.

– O Kasi? Mojej siostrze? – Stasia nagle zaniemówiła. Spoglądała na Hirsza wielkimi błękitnymi oczami i nic nie rozumiała.

– Rozmawiałem z Julią i powiedziała mi o wszystkich okolicznościach jej ucieczki. Wiem, że jej szukałaś – znów przeszedł na „ty”. Ściszył głos i pochylił się nad stolikiem. – Mam znajomych w wielu miejscach, więc popytałem. Wiem, gdzie mieszkała po tym, jak uciekła z domu.

– Gdzie? Na miłość boską! Kim pan w ogóle jest? Co z Kasią?

– Ciii... Nie ma co wzbudzać zainteresowania. Niestety jej adres jest nieaktualny – dodał.

– I przyznam, że to dość tajemnicza sprawa. Ten Jan Węgrzyn, który brał nauki u twojego ojca, twierdzi, że Thomas Lentz skrzywdził waszą siostrę, dlatego na niego napadł, chciał się zemścić. Głupiec jednak zrobił mu przysługę, bo dzięki niemu ta kanalia nie wróciła na front.

– Boże... – jęknęła Stasia, a po jej policzkach momentalnie spłynęły łzy. – Jak to? Co jej zrobił?

– Pobił ją... – zawahał się i spojrzał w oczy dziewczyny. Nie chciał jej mówić prawdy. – Nie trafiła do szpitala, opiekowała się nią współlokatorka. Znalazła ją w pokoju półżywą... A po kilku tygodniach Katarzyna wyjechała z Gdańska.

– Czyli nic jej nie jest? – odetchnęła. – Żyje!

– Prawdopodobnie tak.

– Prawdopodobnie?

– Na pewno ktoś pomógł jej stąd wyjechać, ale nie wiem, dokąd i kto to był. – Hirsz chrząknął. – Nauczycielka, z którą mieszkała, również opuściła Gdańsk. Wróciła do Polski.

– Czułam, że Thomas Lentz zrobił jej krzywdę. Czułam to! – podniosła głos. – Ale dlaczego ona nie wróciła do domu?!

Hirsz spojrzał na Stasię smutnym wzrokiem. Żał mu było dziewczyny. Domyślał się również, jak bardzo zhańbiona czuła się Katarzyna Jaśmińska. Wszystko wskazywało na to, że zaszła w ciążę i wstydziła się bękarta. To byłby wystarczający powód, by uciec. Hirsz nie powiedział tego jednak głośno. Wolał, aby Stasia nie domyślała się, jakiej krzywdy doznała jej siostra. Nie chciał też, by jej szukała. W tym momencie pragnął jedynie, by dziewczyna nabrała do niego zaufania.

– Wybrała najlepsze rozwiązanie dla siebie – odparł. – Mówiłaś, że była silna.

– Tak, ale... Z czego ona żyła? Gdzie mieszkała? – zastanawiała się dziewczyna, a Hirsz znów się zamyślił. Wiedział, jak kończyły się często takie przygody. Zhańbione dziewczyny popełniały samobójstwa albo schodziły na złą drogę. Znał takie. Molestowane w dzieciństwie, gwałcone, oddające się za kilka marek spragnionym miłości marynarzom. Wzruszył jednak ramionami i poprosił, by Stasia napiła się herbaty. Przyglądał się jej błyszczącym od łez oczom i porcelanowej twarzy, z którymi kontrastowała bardzo skromna sukienka.

– Jak wygląda twoja siostra? – spytał. – Jest taka ładna jak ty?

Stasia zaczerwieniła się i spuściła wzrok. Wpatrywała się w stolik i złapała kubek z herbatą, by zająć czymś dłonie. W tym czasie Hirsz wyjął z kieszeni papierosy. Stasia poczuła intensywny zapach tytoniu. Jej ojciec też palił, kupował papierosy od swojego przyjaciela, który przywoził mu je z Gdyni. Tam były zdecydowanie tańsze niż w Gdańsku. Nie podejrzewała jednak, by Hirsz oszczędzał pieniądze. Zachowywał się przy niej tak, jakby nie przywiązywał do nich wagi. Zerknęła na niego. Obserwował ją, więc spuściła głowę.

– Jest piękna – powiedziała cicho. – I bardzo mądra. Czyta dużo książek... – Uśmiechnęła się lekko. – I cały czas gada o samodzielności kobiet. Chyba chciałaby być taka jak Maria

Skłodowska – zażartowała. – Wie pan, ta polska noblistka, która jest naukowcem...

– Tak, wiem, ale nie spodziewałbym się, że twoja siostra... – zawahał się. Przez chwilę faktycznie żałował, że nie miał sposobności poznać Katarzyny. Kobieta walcząca o swoją niezależność wzbudziła jego ciekawość.

– Zakochałby się pan w niej, gdyby pan ją spotkał...

– Niemożliwe. – Uśmiechnął się i dotknął jej dłoni.

Dziewczyna szybko cofnęła rękę i spojrzała na mężczyznę. Nie spodziewała się, że to niewinne i jakby przypadkowe muśnięcie będzie jak uderzenie pioruna. Jej ciało przeszedł prąd. Wystraszyła się i z lękiem rozejrzała wokół. Zapragnęła nagle wrócić do domu! Hirsz odczytał jej panikę i szybko się odsunął.

– Też byś chciała być taka niezależna jak siostra?

Stasia wzięła łyk herbaty. Poparzyła sobie język i szybko odstawiła kubek. Wokół nich panował gwar. Właśnie dwóch mężczyzn przepijało do siebie. Przekrzykiwali się, a szkło brzęczało. Jeden z nich zaczął śpiewać: *Mamy ochotę na machandla! Nad Motławą położony Gdańsk rozkwita niby kwiat. A machandel ze śliweczką pije tutaj każdy chwiat...*^[32] Potem włożył do kieliszka śliwkę z wykałaczką i zalał ją wódką jałowcową.

– Nie – odparła Stasia, spoglądając na Hirsza. – Ja nie jestem taka jak Kasia. Nie uciekłabym z domu.

– Nawet gdyby ojciec znalazł ci męża, którego nie pokochasz?

– Mama mówi, że miłość przychodzi później – odparła bez przekonania, a Hirsz się uśmiechnął pod nosem.

– Hm... Moim zdaniem miłość zawsze przychodzi nagle i nieoczekiwanie. Nie da się jej...

– szukał odpowiedniego słowa – wypracować ani zaplanować.

– Ma pan żonę albo narzeczoną? – spytała, czerwieniąc się jeszcze bardziej.

Hirsz parsknął śmiechem i zaraz zaprzeczył, jakoby miał żonę. Na temat ukochanej się jednak nie wypowiedział.

– Jestem prawie dwa razy starszy od ciebie, więc sama rozumiesz, spotykałem w życiu różne kobiety, ale... – zawahał się. – Chyba nigdy nie spotkałem tak pięknej... – dodał, wbijając wzrok w Stasię, a dziewczynie zrobiło się gorąco od tego spojrzenia. Wzięła szybko łyk herbaty. Hirsz uśmiechnął się, widząc jej zakłopotanie. Podobała mu się jej niewinność i delikatność. – Masz w sobie coś z jaśminu.

– To moje ulubione kwiaty, nie tylko ze względu na nazwisko.

– Obezwładniasz zapachem tak jak one?

– Nie! – Stasia zaśmiała się i trochę rozluźniła. Ucieszyła się, kiedy Hirsz zmienił temat rozmowy.

– Katarzyna zgłosiła się do jednej z organizacji charytatywnych – powiedział. – Szukała pracy, ale pojawiła się tam tylko raz. Potem prawdopodobnie wyjechała, ślad urwał się w Gdańsku.

Hirsz strzepnął popiół z papierosa. Spojrzał na zegarek i stwierdził, że jeżeli Stasia chce wrócić do domu, to ją odwiezie. Dziewczyna miała mieszane uczucia. Z jednej strony pragnęła stąd wybiec i zaczerpnąć świeżego powietrza, z drugiej – nie miała zamiaru rozstawać się z Hirszem. Ciągnęło ją do niego jak muchę do lepu. Wstała jednak wbrew sobie i podziękowała za herbatę. Mężczyzna podał jej płaszcz i przepuścił przodem. Na ulicy zatrzymał się i raz jeszcze zerknął na zegarek. Wyciągnął paczkę papierosów i wreszcie podszedł do stojącego ze dwa metry dalej tuż przy latarni mężczyzny z tak mocno naciśniętą na oczy czapką marynarską, że Stasia nie widziała jego twarzy. Niknęła w cieniu daszka nakrycia głowy. Hirsz na powitanie dotknął palcem runda kapelusza.

– Ma pan ognia? – spytał, a Stasia cierpliwie czekała, szcękając zębami, bo nagle zrobiło się jej potwornie zimno. Zresztą nie wiedziała, czy to od chłodu, czy ze zdenerwowania. Nie umiała opanować drżenia. Czekala na Hirsza. W tym czasie obcy mężczyzna wyjął paczkę zapalek i podał Josephowi.

– Może je pan zatrzymać.

Hirsz kiwnął głową i zapalił papierosa. Odwrócił się do Stasi, a zapalki wcisnął do kieszeni.

– Zostawiłem swoje na stoliku – dodał, choć o nic go nie zapytała. – Wracamy?

Stasia przytaknęła i od razu ruszyła w kierunku dorożki. Gdy znów usiadła obok mężczyzny, zamarła. Jej ciało skuliło się, jakby przyczajone, oczekujące dotyku, delikatnego muśnięcia lub przynajmniej podmuchu powietrza niosącego zapach siedzącego obok niej Josepha. Wreszcie przestało jej być zimno. Teraz dla odmiany oblała ją fala gorąca.

– Jezu, gdzie ty byłaś?! – pisnęła Julka na widok starszej siostry. Pociągnęła ją za rękę do pokoju i szybko zamknęła drzwi. – Tato twierdzi, że wyszłaś z Kacprem!

Stasia wzruszyła ramionami. Nie mogła się skupić na tym, co mówiła Julia. Myślami była w dorożce i ciągle oczekiwała na jakiś znak od Hirsza. Miała nadzieję, że będzie jak w przeczytanych romansach, że ukradkiem poszuka jej dłoni albo muśnie skrawek sukienki. A on jakby nie zauważał jej obecności! Złościła się na niego w myślach, a jednocześnie cieszyła się, że nic takiego się nie stało, bo z pewnością splonęłaby wstydem. Może wystarczyłoby jej, gdyby podróż do domu trwała dłużej? Kompletnie nie rozumiała swoich emocji!

– Cicho...

– Jakie cicho? Widziałam Kacpra w sklepie jego ojca, więc się ciesz, że nasz papa tego nie zauważył, bo miałabyś niezłą burę. Gdzie ty byłaś? – Spojrzała na zaczerwienione policzki siostry i jej nieobecny wzrok. Potrząsnęła nią, jednak Stasia ciągle była dziwnie otępiała. – Gdzie byłaś? – powtórzyła i po chwili do niej dotarło! – Spotkałaś się z tym... Hirszem? – szepnęła i spojrzała na drzwi, by upewnić się, że ciągle są zamknięte. – Z tym Żydem? Ojciec cię zabije, jak się dowie, że spotykasz się z nim poza pracownią.

– Przestań – westchnęła Stasia i od razu wyciągnęła spod łóżka orphenion. Nie zważając na siostrę, zakręciła korbką i zamknęła oczy. Julka usiadła obok niej. Muzyka wypełniła przestrzeń, a ona doznała ukojenia. Było jej dobrze...

– Nie możesz się z nim spotykać.

– To nie to, o czym myślisz – powiedziała cicho, nie otwierając oczu. – On dowiedział się czegoś o Kasi.

– O Kasi?! A to dlatego mnie o nią wypytywał. Co ci powiedział?

Stasia podniosła powieki i spojrzała na siostrę.

– Czyli ty też się z nim spotkałaś?

– Nie, to nie tak. Tylko pytał o nią.

– No właśnie!

– Ale co ci powiedział? Gdzie jest Kasia?

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami. – Hirsz twierdzi, że gdzieś wyjechała, że nie ma jej w Gdańsku.

– Jak to?

– Podobno szukała pracy i... – zawahała się. – Chyba... Jasiak zaatakował Lentza w obronie Kasi. Thomas ją skrzywdził.

– Co jej zrobił ten skurczybyk?! – zaklęła, wstając z łóżka. Przeszła po pokoju. W tym momencie orphenion umilkł.

– Pobił ją – odparła.

– Może ona jednak nie wyjechała, co? Skąd Hirsz może to wiedzieć? Wymądrza się, by ci zaimponować, i tyle. Widzi pewnie, jak na niego patrzysz.

– Nie patrzę!

Julka najpierw parsknęła śmiechem, a potem kazała się siostrze opamiętać, bo nie miała ochoty na kolejną stratę w rodzinie. Hirsz był za stary jak dla niej, a w dodatku to Żyd. Ojciec nigdy nie zgodzi się, żeby byli razem.

– Ale naszą siostrę za Niemca to chciał wydać?! – krzyknęła.

– I widzisz, jak to się skończyło. Nie pogarszaj sprawy. Nasza mama tego nie wytrzyma.

Stasia pokiwała głową. Doskonale wiedziała, że Julka ma rację. Ich matka niktęła w oczach. Po odejściu Kasi jeszcze bardziej zapadła się w sobie. Smutek otoczył ją pajęczą siecią i nie chciał wypuścić. Stasia wiedziała też, że ojciec dogadał się z rzeźnikiem i już zdecydował, za kogo ją wyda. A ona przecież była tą pokorną, na wszystko się godziła, sumiennie wypełniając rolę posłusznego dziecka. Tylko dlaczego tak bardzo bolało ją serce, gdy o tym myślała? Nie wierzyła też matce, że po ślubie uczucie samo przyjdzie. Miłości przecież nie dawało się zaplanować, Hirsz miał rację. A Elżbieta nie sprawiała wrażenia usychającej z powodu ogromnego uczucia do męża.

Elżbieta Jaśmińska odchyliła głowę. Próbowwała wziąć oddech, lecz miała wrażenie, że ktoś usiadł jej na piersi. Nie mogła się podnieść. Chciała krzyknąć, jednak tylko patrzyła w poszarzały sufit. Akurat przysiadła na nim mucha. Przyglądały się sobie zamarłe w bezruchu. I wtedy nagle spostrzegła, że do pokoju wchodzi Paweł w rozchełstanej jasnej koszuli. Uśmiechał się do niej i wyciągał rękę. Próbowwała go dotknąć, jednak jego palce były zbyt daleko. Znów spojrzała na sufit. Mucha ciągle tkwiła w tym samym miejscu.

– Synku... – szepnęła niemo, a on jeszcze wyżej podniósł kąciki ust. Wydał się jej piękny. Jego twarz jaśniała w wewnętrznym blasku. Miał na sobie tę koszulę, w której ułożono go w trumnie. Elżbieta sama ją wybrała. Wykrochmalila kołnierzyk, który przez lata nie stracił nic ze swojej sztywności. Uspokoiła się, choć wciąż nie mogła nabrać powietrza.

Nagle jej ukochane dziecko zaczęło znikać. Obraz rozmywał się jak na szybie zalanej deszczem. Kobieta krzyknęła, jednak żaden głos nie wydobył się z jej piersi. Syn niczym poranna mgła rozmył się w powietrzu, a do pokoju z hukiem wpadła Julka. Wtedy mucha z sufitu poderwała się i zaczęła krążyć po pomieszczeniu, szukając odpowiedniego miejsca, by przeczekać zamieszanie. Córka podbiegła do matki i ścisnęła ją za rękę. Elżbieta nie poczuła jej dotyku, ale widziała, jak dziewczyna przykładła sobie jej dłoń do ust i całuje z czułością.

– Mamo! Mamo...

Zmęczona Jaśmińska przymknęła oczy, pogrążając się w całkowitej ciemności. Nie chciała patrzeć na Julkę. Jej twarz z bliznami po ospie, przerażenie w oczach i łzy napawały ją lękiem.

Znów ktoś wbiegł do pokoju. Usłyszała tupot nóg. Ktoś szarpnął ją za ramię, nie pozwalając zasnąć.

– Mamo...

– Biegnij po doktora!

Piotrek szarpał Elżbietę coraz mocniej. Czuł pod palcami jej kościste ciało, jednak matka nie chciała na niego spojrzeć. Julka płakała w głos i krzyczała, by biegnął po ojca i po lekarza. Zaraz w pokoju pojawiła się Stasia, na końcu Antoni. Zerknął na żonę i już chciał zgromić dzieciaki, żeby dały matce spokój, gdy nagle przyjrzał się uważniej twarzy żony. Uśmiechała się lekko, a z jej oblicza znikł ból, z którym obnosiła się przez lata. Podeszedł do niej i dotknął rozgrzanego policzka, jednak ciepło to wydało mu się niewyraźne, jakby za chwilę miało ulecieć z ciała.

– Niech ktoś biegnie po tego cholernego konowała! – wrzasnął.

Piotrek wypadł z pokoju. Pędził co sił w nogach po doktora, a całą drogę powtarzał niczym mantrę „Ojcze nasz, któryś jest w niebie...” Ścisnął mocno palce, jakby niósł w nich ostatnie tchnienie matki i za wszelką cenę musiał je zatrzymać.

Pół godziny później nad Elżbietą pochylał się doktor. Chwytał ją za nadgarstek i na obrzmiałej żyle próbował wyczuć puls. Stasia z Julką stały naprzeciwko łóżka i przygryzały pięści, by nie wrzeszczeć. Antoni chodził po pokoju i mruzczał coś pod nosem. Piotrek padł na kolana i, składając dłonie razem, głośno odmawiał modlitwę.

– Przykro mi – powiedział doktor. – Bardzo mi przykro.

Słowa te złożyły się jak w komendę do startu. Wszyscy Jaśmińscy zanieśli się głośnym płaczem, który z pewnością było słychać w całym Langfuhr. Stasia i Julka padły na kolana obok brata.

– Nie! Nie! – krzyczał Antoni. Podbiegł do żony i zaczął szarpać ją za ramiona, by się obudziła, wstała wreszcie z łóżka i zaczęła żyć. A Elżbieta uparcie nie podnosiła powiek i poddawała się temu bez woli. Jej ciało opuszczało ciepło, policzki zrobiły się blade, a usta traciły karminowy odcień.

– Mamo... Mamo... – szeptały dziewczynki i na kolanach zbliżyły się do dłoni matki. Całowały ją na przemian. Zrosiły jej skórę łzami. Elżbieta jednak odeszła. Nie spojrziała ani razu za siebie, na swoje bezwładnie leżące w łóżku ciało. W zasadzie zrobiła to już dawno temu, jednak teraz pożegnała się z cielesną powłoką, by wreszcie poczuć się wolną.

Spłoszona mucha krążyła po pokoju. Przysiadła na chwilę na poduszce, by poderwać się i znów podlecieć pod sufit. Kuszące było to ciało leżące w pościeli. Zleciała więc, by przyłożyć do czoła zmarłej ryjek i zlizać z niej resztki życia.

W tym czasie, gdy rodzina Jaśmińskich organizowała pogrzeb Elżbiety, a Stasia szukała pudełka z zasuszonymi płatkami kwiatów jaśminu, trwała wojna polsko-bolszewicka. W Gdańsku dochodziło do protestów i strajków robotników. Kryzys postępował w najlepsze, a złożone przez włodarzy obietnice miały się jak najlepiej, nie wykraczając poza ramy deklaracji. Nikt nie wiedział, co przyniosą kolejne dni, tym bardziej że nastroje antypolskie rozwijały się bez skrępowania.

Gazety polskie rozpisywały się na temat czasów kościuszkowskich i ducha wielkiego wodza, który obudził się w narodzie. Chłopi i robotnicy oblegali biura werbunkowe, by móc się bić za ojczyznę. Odradzająca się Polska nie przypadła jednak do gustu niemieckim mieszkańcom Gdańska, którzy obwiniali Polaków za oderwanie miasta od Rzeszy. Antypolska propaganda padała więc na podatny grunt. I gdy do portu przybył holenderski parowiec z ładunkiem amunicji dla Wojska Polskiego, portowcy odmówili rozładunku. Kiedy udało się to zrobić dzięki angielskim żołnierzom, doszło do demonstracji i zamieszek na Heumarkt. Atakowano polskie lokale i placówki rządowe.

W takich nastrojach zwykle polskie rodziny starały się po prostu żyć...

ROZDZIAŁ 3 (1922)

Założono Stocznnię Marynarki Wojennej w Gdyni, a reprezentacja Polski w piłce nożnej rozegrała pierwszy w historii mecz przed polską publicznością. Przegrała z Węgrami 0:3. W tym czasie Stany Zjednoczone zaanektowały rafę koralową Kingman – 0,01 km² powierzchni na Oceanie Spokojnym.



Dwa lata później Gdańsk był nadal wierny niemieckiej marce, która niestety każdego dnia traciła na wartości. Na terenie miasta nie wprowadzono żadnych ograniczeń dewizowych, więc w okresie hiperinflacji stało się ono rajem dla świata biznesu, niepozbawionym jednak fermentu i gorączkowości. Jak grzyby po deszczu rosły tu banki i kasy oszczędnościowe, a ludzie z obłąkaniem w oczach obserwowali kurs dolara. Jaśmińscy jednak żyli jak dawniej. Stary Antoni nie dał się namówić przyjacielowi na kupowanie waluty, wierząc w to, że marka wróci do dawnej wartości. Rodzina z trudem wiązała koniec z końcem, z niecierpliwością wyczekując schyłku kryzysu.

– Przeżyliśmy zabory i wojnę, a nawet hiszpankę, więc przetrwamy i to, bo ludzie nie są w stanie żyć bez książek – powtarzał swoim dzieciom Antoni.

Stasia, Julia i Piotr nie interesowali się szalejącą inflacją, mimo że ich żołądki mocno ją odczuły. Obecnie wszyscy żyli zbliżającym się ślubem najstarszej siostry, która pobiegła właśnie na cmentarz. Stanisława zgodnie ze swoją tradycją położyła na betonowej płycie gałązkę przekwitającego już jaśminu. Uśmiechnęła się lekko do krzyża, na którym widniało nazwisko Elżbiety.

– Wychodzę jutro za mąż – wyszeptła do matki. Poczula, jak boleśnie ścisnęło ją serce. Za kilka dni zacznie nowe życie jako Stanisława Rajczyk, żona rzeźnika.

Elżbieta nie odpowiedziała córce. Trwała zakłeta w kamień. Wiadomo było, co czeka dziewczynę. Będzie zajmować się domem, rodzić dzieci i żyć według tego, co zaplanowali dla niej mężczyźni. Przy odrobinie szczęścia jej dzieci nie będą umierać, a ona znajdzie miłość w małżeństwie. Szczęście jednak było reglamentowane i nie zjawiało się na niczyje życzenie, za to rodzinne grzechy z hojnością były przekazywane z pokolenia na pokolenie, o czym Jaśmińska córka miała się wkrótce przekonać.

Stasia uklękła przy grobie matki i odmówiła modlitwę za spokój jej duszy. Poprosiła też rodzicielkę, by czuwała nad jej szczęściem, bo za wszelką cenę chciała wierzyć, że przyszłość, zaplanowana dla niej przez ojca, będzie dobra. Kacper wydawał się jej spokojnym i opiekuńczym mężczyzną. Przez dwa lata zabiegał o jej względy, przynosił prezenty, mówił miłe słowa

i zawsze był wobec niej grzeczny i uprzejmy. Czuła się bezpiecznie, myśląc o ślubie z synem rzeźnika. Nie rozumiała tylko dziwnej tęsknoty, która się w niej powoli budziła. Za czym? Dokładnie nie wiedziała.

Dziewczyna wyszła z cmentarza, obejrzała się za siebie i nagle zamarła. W oddali rysowała się znajoma sylwetka. Mężczyzna stał kilkanaście metrów od niej, ale nie patrzył w jej kierunku. Była tego pewna, choć nie widziała jego oczu ginących w cieniu letniego kapelusza. Uśmiechnęła się delikatnie i ruszyła w jego kierunku.

– Dawno panienki nie widziałem – stwierdził Hirsz, kłaniając się. Nie był w introligatorni od kilku miesięcy, czym doprowadzał dziewczynę do rozpacz.

– Już myślałam, że pan o mnie zapomniał. Nie sprzedały się ostatnie sztambuchy?

– Sprzedały, ale słyszałem, że panienka za męża idzie – dodał z wyraźnym smutkiem w głosie, co spodobało się Stasi. – Ponadto miałem dużo interesów.

– Nauczyłam Julkę robić oprawy. Stara się i wychodzą jej całkiem ładnie.

Hirsz kiwnął głową, nie obiecał jednak, że zamówi kolejną partię sztambuchów. Sprzedawał je od dwóch lat, choć ostatnie sztuki ciągle leżały na półce w jego sklepie. Nie tracił na nich, ale i nie zarabiał, o czym nigdy jej nie powiedział. Chciał, by wierzyła, że jej sztambuchy w skórzanych lub płóciennych oprawach z eleganckimi tłoczeniami to świetny interes. Lubił tę piękną dziewczynę bardziej, niż powinien. Przez ostatnie dwa lata wypiękniała. Jej sylwetka nieznacznie się wydłużyła i zaokrągliła w najważniejszych miejscach. Rysy twarzy wyostrzyły się, co tylko podkreśliło doskonałe proporcje. Trudno było od niej oderwać wzrok. Ponadto miała talent i ogromną wrażliwość. Dał się uwieść jej kobiecej aurze już przy pierwszym spotkaniu.

– To dobrze – mruknął wreszcie. Nagle zatrzymał się i przysunął do siebie Stasię. Dziewczyna wystraszyła się, ale dotyk Hirsza sprawił jej ogromną przyjemność. Po jej ciele niemalże natychmiast przeszły ciarki. Rozejrzała się jednak nerwowo, czy nikt nie widzi jej w tak niezręcznej sytuacji. – Stasiu... – szepnął, dotykając palcem jej policzka. – Stasiu... Nie umiem przestać o tobie myśleć... Próbowałem...

Dziewczyna zamarła. Jego dotyk palił! Spoglądała pytająco w ogromne czarne oczy Josepha. Nie umiała oderwać od niego wzroku. Z trudem przełknęła ślinę, ale nie miała odwagi wypowiedzieć słowa.

– Stasiu... – powtórzył z taką błogością w głosie, że pod dziewczyną zmięły nogi.

– Jutro... – z trudem wypowiadała słowa – ...wychodzę... za... męża...

Hirsz dotknął opuszkami palców jej policzka. Stasia poczuła ciarki na plecach i skurcz w podbrzuszu. Skuliła się.

– Wiem... – szepnął. – Gdybyś kiedyś potrzebowała pomocy...

– Pomocy? – zdziwiła się. Wychodziła przecież za męża, a nie wyruszała na wyprawę wojenną! Mężczyzna cofnął dłoń. Zastanowiła się, co mógł mieć na myśli. Wydawało się jej, że w trudniejszej sytuacji był Hirsz. Czytała od czasu do czasu w prasie, że Żydzi są prześladowani. Nie chciała w to wierzyć, ale gdy Hans w introligatorni wykrzyczał coś o żydowskiej zarazie, przeraziła się. Hirsz nie nosił pejsów i jarmułka ani nie ubierał się w chałat, ale jego uroda była zdecydowanie syjońska i trudno było temu zaprzeczać. Zaledwie wczoraj ojciec czytał w „Gazecie Gdańskiej” o pogromach żydowskich w Rosji i na Ukrainie. W kilku miasteczkach wymordowano Żydów i doszczętnie ograbiono ich domy. Niby działo się to daleko, a jednak niepokoiło. Wiatr historii z reguły dął z ogromną siłą i granice państw nie miały dla niego znaczenia.

Joseph wyjął z kieszeni niewielki kartonik.

– To jest mój polski adres. Może kiedyś będziesz musiała stąd wyjechać... Schowaj go

dobrze.

– Wyjechać? – znów się zdziwiła. – Jestem gdańszczanką – dodała z naciskiem na ostatnie słowo. – Nigdy stąd nie wyjadę.

Stasia nie rozumiała. Patrzyła na niego pytająco, jednak on wcisnął jej wizytówkę w dłoń. Potem zanurzył rękę w kieszeni i wyjął z niej ozdobne pudełko. Zawahał się na chwilę, ale zaraz podsunął je dziewczynie. Wpadła w panikę, choć ciało wysyłało jej sprzeczne komunikaty.

– Co to? – spytała. Podobne pudełko wyciągnął przed nią Kacper, kiedy się oświadczał.

– Prezent ślubny. – Z trudem uniósł kąciki ust. – Dla ciebie.

– Ale ja...

– Weź, proszę.

Dotknęła palcem ładnego opakowania. Zaraz jednak chwyciła je pewniejszym ruchem, choć ciągle nie miała odwagi podnieść wieczka. Mężczyzna zachęcił ją, by zajrzała do środka.

– Nie trzeba było...

Stasia w końcu otworzyła prezent i ujrzała kunsztownie plecioną złotą bransoletkę. Otworzyła usta ze zdumienia, bo biżuteria wyglądała na drogocenną. Nie wiedziała, czy ma prawo przyjąć tak kosztowną rzecz. Hirsz dostrzegł jej wahanie i się uśmiechnął.

– Będzie pasowała do ślubnej sukienki – dodał, choć nie wiedział, jak ubrana będzie tego dnia Stasia. Dziewczyna kiwnęła jednak głową. Nigdy nie miała nic tak ładnego! Nawet pierścionek od Kacpra wydał się jej teraz niewiele wart przy tej bransoletce. – Zarobiłem na sztambuchach więcej, niż myślałem – skłamał.

– Ale... – Znów dopadły ją wątpliwości. – Jak wytłumaczę to ojcu?

– Myślisz, że trzeba będzie?

Hirsz dobrze poznał starego Jaśmińskiego. Antoni żył polityką i introligatornią. Te dwie sprawy pochłaniały go całkowicie. Po śmierci żony jeszcze bardziej zamknął się w swoim świecie i nawet gdyby jego córka nagle zaczęła nosić królewski diadem, z pewnością by tego nie zauważył, tym bardziej nie zwróci uwagi na delikatną bransoletkę.

Stasia się uśmiechnęła. Spojrzała na Hirsza. Otworzyła usta, by podziękować, jednak mężczyzna nagle pochylił się nad nią i nieoczekiwanie pocałował. Niemalże natychmiast, gdy poczuła jego wargi i czubek języka nieśmiało wsuwający się w jej usta, uderzyła w nią fala gorąca, jakby ktoś w jej żyły wpompował wrzątek. Dotyk ust Josepha spowodował, iż zmiękły jej nogi i poczuła ogromny ucisk w podbrzuszu. O mało się nie przewróciła. Przyjemny ból wypełniał jej ciało. Nie rozumiała swojej reakcji. Jutro wychodziła za mąż za Kacpra, to pod jego dotykiem powinna się słaniać! Kiedy o tym pomyślała, Hirsz na kilka sekund ścisnął mocno jej przedramiona, spoglądając tak głęboko w oczy, że nie potrafiła złapać tchu. Zaraz jednak ją puścił i po prostu... odszedł. Nie wiedziała, co się działo. Stała i patrzyła za nim. Chciała krzyknąć, by wrócił i zabrał ją ze sobą, jednak nie umiała wydobyć z siebie ani jednego słowa, z trudem łapała oddech. Czekala, aż się obejrzy, wyjaśni ten nieoczekiwany pocałunek, lecz Hirsz oddalał się szybkim krokiem. Kiedy skręcił i zniknął dziewczynie z pola widzenia, oparł się o najbliższe drzewo i uspokajał oddech. Wyciągnął z kieszeni papierosa. Drżały mu dłonie, więc z trudem pocierał zapałką o draskę.

Stanisława spojrzała na pudełko z bransoletką i niewielki kartonik, wcisnęła je do kieszeni i ruszyła do domu. Nie mogła się jednak uspokoić. Krew pulsowała jej w skroniach. Dotknęła dłonią ust, jakby próbowała sprawdzić, czy pocałunek nie był snem. Z warg, tak szybko, jak się pojawił, zniknął już smak Hirsza. Próbowała go zdefiniować. Odrobina tytoniu... i coś, czego nie zdążyła zapamiętać. Ciało uspokajało się, a ona z minuty na minutę odzyskiwała równowagę. Potem pomyślała o kilku pocałunkach, które na jej ustach złożył narzeczony.

Dlaczego nigdy nie poczuła tego samego co teraz? Dlaczego to nie było takie elektryzujące jak z Hirszem?

Stasia z trudem starała się myśleć o czymś innym. Nie chciała, by ojciec zauważył poruszenie na jej twarzy, kiedy wejdzie do introligatorni. Wracła przecież do roli posłusznej córki. Teraz kotłowały się w jej głowie wcześniejsze słowa mężczyzny. Z jakiego powodu miałyby potrzebować pomocy? Wychodziła tylko za męża. Kacper był zrównoważonym i dobrym człowiekiem. Nie kochała go, ale lubiła. Była zupełnie spokojna o swoją przyszłość. Jedynie serce się buntowało, ale z nim sobie poradzi, pomyślała. Nauczy się też nowej pracy. Będzie szczęśliwa! Tak sobie założyła i zamierzała trzymać się swojego planu. Hirsz właśnie oszedł z jej życia! A ktoś w rodzinie musiał wreszcie żyć według tradycji. Teraz Stasia była najstarsza, więc pragnęła dać przykład rodzeństwu. Bunt powodował jedynie kłopoty, a pokora pozwalała żyć spokojnie, płynąć ustalonym przez poprzednie pokolenia torem, dodała w myślach i pewniejszym krokiem zmierzała do domu. Rękę jednak trzymała w kieszeni, czując pod palcami fakturę eleganckiego pudełka z bransoletką.

Czasy nastały ciężkie, więc wesele Kacpra i Stanisławy było skromne, ale zgodne z tradycją. Zaproszono jedynie najbliższą rodzinę. Jaśmiński ubolewał, że nie przyjechał nikt z Warszawy. Ciotka przysłała jedynie kartę z życzeniami i list do jego córki. Tańcowano do białego rana, wypito zgromadzony wcześniej alkohol i zjedzono do ostatniego okruszka mięsowo i ciasta. Od tej chwili Stanisława nosiła nazwisko Rajczyk, a przez to, że od wlanych w siebie procentów mocno szumiało jej w głowie, nie potrafiła go wyraźnie wymówić.

– Nie mogłem się doczekać – szepnął chwiejający się na nogach Kacper. – Teraz należysz wyłącznie do mnie! – Przyciągnął ją do siebie, a ona zaśmiała się głośno. W myślach ciągle oswajała nową sytuację. Była mężatką. Panią Stanisławą Rajczyk! Właśnie założyli z Kacprem rodzinę. Na pewno urodzi dzieci i wychowa je na dobrych ludzi. Chciała się cieszyć, ale miała wrażenie, że radość przychodziła jej z trudem, a serce wypełniał niedefiniowalny smutek.

Nagle poczuła na ustach smak warg swojego ledwo poślubionego męża. Wsunął w nią gwałtownie język i namiętnie całował. Zamknęła oczy i za wszelką cenę próbowała poczuć to samo co z Hirszem. Kacper szarpnął sukienkę, próbując dostać się do jej piersi. Zatrzymała go zdecydowanym ruchem i odwróciła się, by mógł odpiąć suwak. Sukienka opadła na podłogę, a on niemalże natychmiast podwinął halkę i dostał się do jej sutków. Zaczął je zachłannie całować. Potem pociągnął dziewczynę w stronę łóżka. Opadli na nie. Stasia ciągle zaciskała powieki i starała się skupić na każdym dotyku męża. Szukała w nim podniety i przyjemności, jednak kiedy mężczyzna wszedł w nią z ogromną siłą, krzyknęła z bólu. Miała wrażenie, że ją rozrywał. Kacper dla odmiany wydawał się zadowolony, a kilkanaście sekund później opadł na nią, wzdychając z rozkoszą. Niemalże natychmiast z trudem odrzuciła niestawiające oporu ciało i zaraz usłyszała chrapanie.

W zakładzie introligatorskim doszło właśnie do ostrej wymiany zdań pomiędzy Hansem a Antonim. Mężczyznom coraz trudniej było powstrzymać swoje polityczne emocje. Jaśmiński machał współpracownikowi gazetą przed nosem i cieszył się, że właśnie Polacy przejęli władzę na Górnym Śląsku. Zaledwie kilka dni temu oddziały polskiej kawalerii pod wodzą generała Stanisława Szeptyckiego przeszły w kilkukilometrowej defiladzie do rynku w Katowicach. Po drodze mijały bramy powitalne i wiwatujący tłum.

– *So ein Quatsch! Scheiße! Fick dich!*^[33] – wrzeszczał Hans.

– Nareszcie zadaliśmy wam bobu! – cieszył się dla odmiany Antoni, choć nigdy w życiu nie był na Śląsku, a sytuacja Polaków w Wolnym Mieście Gdańsku nie była najlepsza. Miał wrażenie, że pomiędzy nim a Hansem od pewnego momentu wywiązała się niepisana rywalizacja. Każdy z nich trzymał stronę swojego narodu i cieszył się, gdy jeden drugiemu

dokuczył. Obaj zapomnieli o tym, że byli przede wszystkim gdańszczanami, co jeszcze niedawno powtarzali z dumą.

Julia starała się nie słuchać krzyków, pochylała się nad starą książką i oceniała jej stan. Nie miała ochoty angażować się w kłótnię ojca i Hansa. Nie rozumiała, dlaczego tak wrzeszcza, a Hans dodatkowo klnie jak nigdy wcześniej. Do tej pory nie wyjeżdżała z Gdańska, więc to, co działo się poza jego granicami, kompletnie jej nie obchodziło. Zazdrościła Stasi, że ta wyprowadziła się z domu i zaczęła życie na własny rachunek. Tęskniła za nią, choć nie było jej zaledwie kilka dni. Odkąd zginął Paweł, wszystko się pomieszało, pomyślała. Zniknęła Katarzyna, potem odeszła mama, a teraz wyprowadziła się Stanisława. Piotrek ciągle dokądś biegał, trudno go było zastać w domu, a jak już był, to modlił się lub odmawiał różaniec. Twierdził, że Bóg go doświadczył i musi mu służyć. Początkowo wszyscy to brali za chwilowy kaprys nastolatka, ale kiedy dwa lata wcześniej w kościele pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusowego zostały przeprowadzone pierwsze misje przez ojców franciszkanów z Olsztyna, nikt już nie zdołał zmienić postanowienia Piotra, że zostanie księdzem. Ponadto w tym roku do parafii przybył nowy wikary, Franciszek Rogaczewski, z którym chłopak niemalże od razu się zaprzyjaźnił. Mężczyzna świetnie sobie radził z młodzieżą, a przy tym znał się na piłce nożnej, do której także rwał się młody Jaśmiński.

– Dałeś mi imię Piotr – powiedział do ojca, kiedy ten tłumaczył mu, że raczej powinien skupić się na pracy introligatora, by przejąć zakład. – A wiesz, co to znaczy? Skąła! Właśnie na takiej skale budował Kościół sam Chrystus!

Ojciec nie umiał dyskutować z takimi argumentami. Kiwał głową i wreszcie przestał namawiać syna do zajęć introligatorskich. Najął nowego ucznia, a warsztat postanowił w przyszłości przekazać Julii, bo raczej nie mógł liczyć na to, że tej córce znajdzie narzeczonego: nie miała posagu, a uroda dziewczyny w niczym nie przypominała wdzięków Elżbiety. Pech chciał, że najmłodsza córka wrodziła się w ojca, a bliźni po ospie dodatkowo zrobiły swoje.

– Bierz się do roboty! – zgromił Hansa Jaśmiński, kiedy ten ze złości uderzył pięścią w stół. – Za bardzo się zagalopowałeś!

Antoni spojrział w oczy współpracownikowi i pierwszy raz dostrzegł w nich nienawiść. Wystraszył się, ale nie dał tego po sobie poznać.

– Oni tak zawsze? – spytał chłopak, niedawno najęty na ucznia do introligatori. Był dwa lata starszy od Julii, niewiele od niej wyższy i zawsze uśmiechnięty. Miał wesołe usposobienie i lubił stare książki. Ponadto wyglądał tak, jakby nigdy w życiu się nie cesał.

– Ech... – westchnęła dziewczyna. – Od kilku lat prawie codziennie. A ty się nie objijaj, bo ojciec wyżyje się na tobie. – Szturchnęła Macieja w ramię, a ten się zaśmiał, odsłaniając białe zęby i marszcząc nos. Julia miała ochotę podejść i przygłodzić mu sterczące włosy.

– Tak jest, pani dziedziczko – zażartował i wrócił do zszywania starej księgi. Pogłaskał poźółkły papier i szepnął coś do woluminu. Julka uśmiechnęła się pod nosem. Miała ochotę dodać, że ojciec zatrudnił wariata, ale już nie odezwała się ani słowem. Lubiła Macieja i cieszyła się, że wprowadził do pracowni odrobinę świeżości. Nie musiała ciągle myśleć o Stasi, która zamieszkała u rodziców męża, kilka kamienic dalej od rodzinnego domu. W dniu ślubu na nadgarstku dziewczyny połyskiwała bransoletka od Hirsza. Nikt oprócz Julii o nią nie zapytał. Ojciec założył, że to prezent od narzeczonego, a Kacper, że Stasia mogła odziedziczyć ją po matce tak jak koronkowe rękawiczki. Żadnego z mężczyzn nie interesowały świecidełka.

– Skąd to masz? – spytała Julia, Stasia jednak wzruszyła ramionami i zmieniła temat. Sięgnęła po orphenion i nakręciła go. – Będzie mi brakowało tej muzyki – dodała młodsza siostra i uściśnęła Stanisławę. Potem pomogła skończyć pakowanie ostatnich rzeczy dziewczyny. Składała sukienki i umieszczała je w kufrze. Po południu Kacper z bratem mieli je przenieść do

jej nowego domu.

– Pomożesz mi rozpakować prezent?

– Nie chcesz tego zrobić z mężem? Oj, pani Stanisławo Rajczyk, przywołuję cię do porządku, bo jako dobra żona... – Julia parsknęła śmiechem. – Jasne, że ci pomogę!

– Posłaniec przyniósł tę paczkę do naszego domu, więc ktoś chciał zrobić przyjemność właśnie mnie – odpowiedziała Stasia i sięgnęła po pakunek owinięty w elegancki papier i przewiązany niebieską wstążką. Dziewczyna pociągnęła za końcówkę kokardy i podała tasiemkę siostrze. – Masz, będziesz mogła przewiązać nią warkocz.

Julka aż klasnęła w dłonie. A potem nachyliła się nad paczką i obserwowała ruchy Stasi.

– Ciekawe, od kogo to... Może miałś cichego wielbiciela?

Kiedy Julka wypowiedziała te słowa, Stasia poczuła dreszcze na plecach. Pożałowała, że otwierała paczkę przy siostrze. Włożyła jednak dłoń do środka i po chwili otworzyła usta ze zdumienia. Dopadło ją dziwne przecucie.

– Książka... – szepnęła.

– Książka? Pokaż!

Julka wyrwała wolumin siostrze. Przeczytała tytuł i spojrzała na Stasię. Zadrżały jej wargi, nie mogła wydobyć z siebie słowa. Oddała więc książkę Stasi, by to ona zajrzała do środka i odczytała dedykację.

– Boże... – Stasia usiadła i drżącymi palcami próbowała przewrócić twardą okładkę. – Kasia... Kasia żyje... – Rozpłakała się i podała wolumin siostrze. Ta najpierw odczytała nazwisko autorki: Komornicka. Nic jej to nie mówiło. Żadna z Jaśmińskich nie czytała tyle co Katarzyna.

– *Baśnie. Psalmodie.* Dziwne... Ale za to jest dedykacja! „Kochana, Stasiu! Zawsze bądź sobą i kochaj pełnym sercem. Życzę Ci szczęścia na nowej drodze życia. Twoja siostra Katarzyna. PS Zrób tej książce piękną oprawę!” – Julia trzęsącymi się palcami dotknęła liter zapisanych ręką ich siostry. Pod powiekami od razu zatańczyły łzy.

– Nic więcej nie ma? – zdziwiła się Stasia i chwyciła ponownie wolumin. Zaczęła nerwowo przerzucać kartki. Potem złapała książkę za grzbiet i potrząsnęła nią energicznie w nadziei, że po chwili wypadnie z niej list, w którym siostra wyjaśni, gdzie jest i co się z nią działo przez ostatnie lata.

– Nie ma! – krzyknęła Julia. – Za chwilę podrzesz książkę!

– Ale dlaczego nie napisała nic więcej? – Nie mogła zrozumieć. – Gdzie ona jest?

– Sprawdź pieczęć!

– Nie ma! Posłaniec przyniósł. Może ona jest w Gdańsku? A Hirsz się mylił albo celowo nie powiedział prawdy?

– Obstawiam to ostatnie. Ten cały Hirsz jest dziwny – powiedziała Julia, przypominając sobie twarz mężczyzny. Ciągłe nasuwał na czoło kapelusz. Nie ufała mu. Pojawiał się i nagle znikał na kilka miesięcy.

– Dlaczego dziwny?

– Coś ukrywa, mówię ci. Szemrany typ! Może on wie, gdzie jest Kasia, a celowo nagadał nam, że wyjechała, żebyśmy jej nie szukały.

– Ale to bzdura! Po co miałby to robić?

– Nie wiem.

Julia wzruszyła ramionami, a Stasia poderwała się z miejsca. Przeszła kilka kroków po pokoju. Nie podobała się jej ta rozmowa. Ufała Josephowi, choć... Zawahała się. Wciąż niewiele o nim wiedziała.

– Nie uważasz, że to wszystko jest dziwne? – odezwała się Julia. – Przez lata kupował od ciebie sztambuchy. Wierzysz, że w dzisiejszych czasach, gdy jest inflacja, brakuje pracy, ludzie

nabywają takie... – zawahała się. – Takie... zbytki?

– Zbytki?

– Lepiej kupić chleb, prawda?

Stasia zgadzała się z siostrą tylko połowicznie. Chleb chlebem, ale ludzie potrzebowali ładnych rzeczy. A jej sztambuchy właśnie takie były. Każdy zrobiony z ogromną starannością. Wkładała w nie serce. Ścieniała skórę, by była delikatna i miękka, wybierała stemple idealnie pasujące do stylu książki, malowała i woskowała nawet brzegi! A jej siostra mówiła teraz, że to zbytki, na które ludzie nie powinni wydawać pieniędzy?!

Umiała też uzasadnić część zachowania Hirsza. Była przekonana, że mu się podobała. Może nawet się w niej zadurzył, ale wiedział doskonale, że ojciec nie zgodzi się na ich ślub. Taka wersja zdarzeń miło łechtła jej kobiece ego. Nie chciała szukać innej. Nie wierzyła, żeby Hirsz znał Katarzynę i wprowadził Stasię w błąd.

– I co? Myślisz, że on ją więzi? – zakpiła.

– Nie... – westchnęła Julka. – Ale odnajdę go i z nim pogadam, bo coś jest nie tak.

– Gdzie go znajdziesz?

– Nie wiem. Może pójdę do sklepu jego ojca?

Stasia popukała się w czoło, ale nie przyznała się siostrze, że ma tczewski adres Hirsza. Obawiała się, że porywca Julka wsiądzie do pociągu i pogna do Polski. Zresztą sama chętnie by to zrobiła, by zobaczyć mężczyznę, ale nie umiałyby tego wytłumaczyć Kacprowi. Chciała być lojalną żoną. Ciągłe powtarzała sobie, że posłuszeństwo i pokora to podstawa małżeństwa.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł.

– Masz inny?

– Nie... I nie rozumiem, dlaczego Kasia nie wraca. Ojciec przecież już jej wybaczył.

– Tylko czy ona o tym wie?

Maciej szturchnął w bok Julię. Dziewczyna od rana milczała, co wydawało mu się bardzo dziwne. Zawsze była wesoła i rozgadana. Lubił ją, choć jej uroda pozostawiała wiele do życzenia. Dzięki niej jednak praca u Jaśmińskiego stała się przyjemnością. Introligator nie należał do najuprzejmniejszych ludzi, ponadto ciągle kłócił się z Hansem i obaj mężczyźni powodowali, że atmosfera w pracowni stawała się nieznośna. Na szczęście przeciw wagą była Julia. Wpadała do introligatorni jak iskra i od razu wzniesła pożar.

– Coś się stało? – spytał.

– Nie – odburknęła. – To już człowiek nie może sobie pomilczeć?

– Milcz, ale ładniej – zaśmiał się. – Nie marszcz tak czoła, bo ci się zmarszczki zrobią.

– Zmarszczki i tak już nic nie zepsują na mojej głowie.

– Oj, uwierz, mogą zepsuć wiele – dodał i przyjrzał się Julii. Nie była tak ładna, jak jej starsza siostra Stanisława, ale Maciej zdecydowanie wolał tę najmłodszą. Nie przeszkadzały mu blizny po ospie czy trochę za duży i mało proporcjonalny nos. Za to uwielbiał jej poczucie humoru i temperament, których nie miała Stasia. Starsza Jaśmińska wydawała mu się zbyt poważna i uległa.

– Co powiesz, żebyśmy po pracy pojechali do Gdańska? – spytał, znów szturchając jej kościste ciało. – Może cyrk będzie albo na potańcówkę pójdziemy?

– Potańcówkę? – ożywiła się Julka i zaraz dodała, by nie mówił tak głośno, bo ojciec złoł jej skórę na samą myśl o tańcach. A przecież dziewczyna kochała muzykę. Jak tylko Stasia nakręcała swój orphenion, kręciła się po pokoju, wirowała i podskakiwała. Maciej znów się uśmiechnął.

– Dzisiaj twój ojciec idzie do przyjaciela na szachy – dodał konspiracyjnie. – Wcześniej zamknie.

Julka miała ochotę klasnąć w dłonie. Zły humor od razu jej przeszedł. Wściekała się, że od lat rozmawiała o Kasi, a nie zrobiła nic, by ją znaleźć. Nawet nie wiedziała, co mogłaby działać w tej sprawie i jak. Jej najstarsza siostra ukrywała się przed Jaśmińskimi, bawiła z nimi w kotka i myszkę. Żyła sobie pewnie z dala od problemów i była szczęśliwa. Gdyby kochała rodzinę, na pewno by przyjechała. Nie ma więc co sobie dłużej zawracać tym głowy, pomyślała i spojrzała na Macieja. Podniósł kąciki ust, a oczy błysnęły mu zawadiacko. Fryzurę jak zawsze miał w nieładzie, ale Julka musiała przyznać, że chyba właśnie taki rozczochrany łeb pasował do niego idealnie.

– Tylko nie przewidziałeś, że trzeba by wracać po nocy. Ojciec by mnie zabił – dodała. – Dziewczyna włócząca się po zmroku naraża się na niebezpieczeństwo. W Gdańsku mnóstwo wygłodniałych marynarzy – zacytowała Antoniego.

Maciej przyjrzał się jej uważnie. Potem mrugnął okiem i nachylił się nad nią.

– A może przebierz się za chłopaka – powiedział, a Julia popukała się w głowę. Dopiero po chwili stwierdziła, że w sumie to nie był głupi pomysł. Uniknęłaby zaczepek pijanych mężczyzn, pomyślała. A przy okazji miałaby całkiem niezłą zabawę!

– Jak ojciec zamknie zakład i wyjdzie do swojego przyjaciela? – spytała.

Maciej kiwnął głową i znów się zaśmiał. Uwielbiał taką Julię. Miał wrażenie, że stała się jego najlepszym towarzyszem.

– Cieszę się, że dobrze rozumiesz oczekiwania wobec kobiet – odezwała się Carla Rajczyk, matka Kacpra, i podała Stasi dwie cebule do obrania. – Plotkowano o twojej starszej siostrze, ale widzę, że niepotrzebnie się obawiałam. Dobrze cię świętej pamięci Elżbieta wychowała.

Na wspomnienie imienia matki Stasia poczuła skurcz w sercu. Nie zdawała sobie sprawy, że będzie za nią aż tak tęsknić. Nawet kiedy matka coraz bardziej pogrążała się w swoim świecie, to wciąż była i zawsze można było pobiec do niej do pokoju i się przytulić. Stasia coraz częściej pisała o niej w swoim sztambuchu. Odwiedzała ją na cmentarzu. Przypominała sobie wszystko, co matka chciała jej przekazać. Pamiętała doskonale, jak Elżbieta była w ciąży z Piotrem. Jako mała dziewczynka przytulała się wtedy do dużego brzucha matki i mówiła do brata. Mama strofowała ją, że to dziecinne, ale zawsze pozwalała jej to robić. Stasia zapytała ją wtedy, jak to jest mieć w brzuchu dziecko.

– Tak jakbyś połknęła melona – zażartowała Elżbieta. A potem dodała, że taki los kobiety, że mężczyźni nigdy nie pytają, czy one chcą ciągle zachodzić w ciążę, tylko robią swoje. Nigdy jednak nie tłumaczyła, co rozumiała przez słowo „swoje”.

– A cieszyłaś się, kiedy mnie nosiłaś w brzuszku? – spytała mała dziewczynka. Matka zacisnęła wtedy powieki i wydusiła z siebie kłamstwo. Powiedziała, że się cieszyła, ale mała Stasia nie poczuła jej radości. Zaraz jednak kobieta czule pogłaskała ją po głowie. Nie wyjaśniła córce, że wolałaby urodzić tylko jedno dziecko, uczyć się gry na pianinie czy fortepianie, czytać książki, chodzić na fajfy i do teatru. Nie zaśmiecała małej dziewczęcej główki mrzonkami.

– Taki los kobiety – dodała jedynie ze słabo zauważalnym smutkiem w głosie. – Mamy rodzić dzieci, bo mężczyźni tego nie potrafią.

Stasia spojrzała na teściową, na jej zaciętą twarz, usta ułożone w wąską kreskę i skórę poprzecinaną zmarszczkami kryjącymi radości i smutki. Uśmiechnęła się do niej.

– Mama dobrze mnie wychowała – powiedziała pewnym głosem. Potem wzięła do ręki główkę cebuli i zaczęła obierać ją z suchych łusek.

– Pokrój ją. Kacperek lubi, jak jest drobnutko posiekana.

– Dobrze – odparła posłuszenie. Chciała, by jej mąż był zadowolony. Trwał ich miesiąc miodowy. Miało być pięknie jak w romansach, ale codzienność nie była tak romantyczna, jak

opisywali ją pisarze, pomyślała ze smutkiem. Jej dłonie właśnie śmierdziały cebulą. Zaraz też przesiąkną nią suknia i włosy.

Nagle usłyszała trzaśnięcie drzwi i czyjeś kroki na drewnianej podłodze. Do kuchni zajrzał Kacper, uśmiechając się do niej od progu.

– Chodź! – zawołał, a matka skarciła go, że odrywa dziewczuchę od robienia obiadu. – Chodź! – powtórzył, więc Stasia szybko wytarła dłonie o fartuch i poszła za mężem. Pociągnął ją do ich pokoju i przycisnął do drzwi. Zaczął namiętnie całować.

– Wariacie, śmierdzą cebulą – zaśmiała się Stasia. – Ktoś usłyszy.

– Mam dla ciebie prezent.

– Dla mnie? – zdziwiła się, bo nie miała dzisiaj żadnego święta. Kacper oderwał się od niej i pociągnął ją w kierunku łóżka, na którego środku leżał spory pakunek. Poprosił, by go rozpakowała, obserwując każdy jej ruch. Dziewczyna powoli zdejmowała papier, a gdy otworzyła wieko, zamarła. Zaraz potem podskoczyła, klaszcząc w dłonie. Rzuciła się na szyję mężowi i całowała go po policzkach. Śmiał się. Złapał ją za pośladki i mocno do siebie przyciągał.

– Żałuję, że muszę wracać do roboty – wyszeptał.

– Dziękuję, dziękuję, dziękuję! – powtarzała. Kilka razy powiedziała Kacprowi, że marzy się jej adapter, ale nigdy nie pomyślała, że dostanie od niego właśnie taki prezent i to zupełnie bez okazji w tak ciężkich czasach. Poczuła, jak fala szczęścia oblewa jej serce. – Czym sobie zasłużyłam?

– Hm... – mruknął zadowolony. Lubił, gdy Stasia była dla niego miła. Chciał, by podczas zbliżeń wiała się pod nim jak jego pierwsza kochanka. – To się okaże... Niestety mogłem kupić tylko używany, ale kiedyś na pewno pozwolimy sobie na nowy. Teraz muszę już iść. Zresztą będzie co świętować, bo razem z ojcem zmieniliśmy nazwisko na niemieckie – powiedział, a Stasia przez chwilę nie rozumiała, co mówił. – Matka jest szczęśliwa.

– Jak to?

– Od dzisiaj nazywamy się Reitzig – powiedział, jakby to było coś nieznaczącego i bardzo oczywistego. – Nie Rajczyk, tylko Reitzig. Będziemy lepiej pasować do Freie Stadt Danzig^[34] – zaśmiał się, cmoknął ją w policzek i wyszedł.

Maciej czekał na Julię w cieniu drzewa. Gdy poczuł klepięcie w ramię, podskoczył ze strachu. W pierwszej chwili miał ochotę przyłożyć młokosowi, który się z nim spoufalił, ale gdy spojrzął w jego roześmiane oczy, twarz mu się rozjaśniła.

– Nie poznałem cię!

– Podkradłam bratu ubranie – powiedziała zadowolona. – Miałaś świetny pomysł. Nikt mnie nie zaczepi, gdy będziemy wracać po ciemku. A ponadto może być zabawnie!

– Ojciec wie, że wyszłaś?

Julka wzruszyła ramionami. Pewnie, że nie wiedział. Poszedł przecież do przyjaciela i szybko nie wróci. Poza tym nigdy nie sprawdzał, czy córka i syn są w domu. Zmożony alkoholem, kładł się od razu do łóżka i chrapał tak głośno, że drżały ściany w całym domu. Odkąd nie żyła Elżbieta, nikt już dorastającymi dziećmi się nie przejmował.

– Mam pieniądze – oznajmiła dziewczyna i pokazała kilka monet. Nie był to majątek, ale na bilet tramwajowy i herbatę wystarczyło.

– Ja też – zaśmiał się chłopak, choć u niego z gotówką było równie krucho.

Natychmiast rzucili się pędem w kierunku przystanku tramwajowego. A kilkadziesiąt minut później spacerowali już po głównym mieście. Maciej wyznaczał kierunek, a Julce było obojętne, dokąd pójda. Czują się wspaniale. Początkowo chłopięce ubranie ją krępowało, ale szybko się przyzwyczała, i gdy zauważyła, że nikt nie zwraca na nią uwagi, rozluźniła się

i nonszalancko machała rękami podczas chodzenia. Maciej śmiał się z niej, że chłopaki tak się nie poruszają, jednak ona robiła to, na co miała ochotę. Przecież właśnie dlatego wyrwała się z domu pod nieobecność ojca.

– Idziemy do Dicke Marie.

– Do Grubej Maryśki? – zaśmiała się Julia. Wszystko w mieście niezwykle ją interesowało. Miała wrażenie, że Gdańsk to szkatułka kryjąca wewnątrz mnóstwo innych szkatulek. Kiedy otworzyło się jedną, znajdowało się drugą, a potem następną i następną, jak w matryoszce, którą kiedyś ojciec kupił jej na Dominiku^[35]. Chciałabym odkryć wszystkie zakamarki i tajemnice tego miasta, pomyślała. W tym momencie Maciej zauważył kataryniarza i pociągnął Julię w jego kierunku.

– Kiedy byłem mały, powtarzałem rodzicom, że kupię katarynkę i tak będę zarabiał na życie – powiedział do dziewczyny. – Fajna, nie? Chciałem też być cyrkowcem.

Julia zaśmiała się, ale rozumiała Macieja. Kochała muzykę w każdym wydaniu, nawet jeżeli jej źródłem był stary instrument. Zatrzymali się na chwilę przy mężczyźnie ubranym w za duży ciemny płaszcz. Na głowie miał cylinder. Uśmiechał się do przechodniów i zachęcał do wrzucenia monet do mosiężnego dzbanuszka ustawionego na katarynce. Żadne z nich jednak nie wykazało się hojnością. Pobiegli dalej. Szli teraz Jopengasse^[36], mijając eleganckie kamienice, między innymi tę, którą wybudował w siedemnastym wieku niemiecki rzeźbiarz i architekt Andreas Schlüter. Maciej wskazał palcem szczyt budynku ozdobiony roślinno-zwierzęcymi motywami.

– Widzisz lwa?

Julka uważnie się przyjrzała. O mało nie zgubiła czapki, tak wysoko zadarła głowę. Przytrzymała ją ręką i wpatrywała się w szczyt kamienicy. Faktycznie znajdował się tam lew stojący na tylnych łapach, a przednimi wspierający się o kamienną kulę. Jednak dziewczyna szybko straciła nim zainteresowanie. Wskazała palcem na wyłaniającą się zza kamieniczek Grubą Maryśkę. Pobiegła więc przed siebie, a Maciej rzucił się za nią.

– Piękna jest!

– A zobacz, jakie ma pęknięcia w murach.

– Wejdzmy do środka – zaproponowała i położyła dłoń na ceglastej ścianie. Nagle zapragnęła przytulić się do tego kamiennego molocha. Kościół Najświętszej Marii Panny wydawał się jej olbrzymi, jednak było też w nim coś delikatnego i lekkiego. Nie знаła się na architekturze, ale czuła, że w tej budowli kryje się sam Bóg. Jego świętość czuło się w potęrze i kruchości murów. Przyłożyła policzek do cegieł nagranych od letniego słońca. Maciej zrobił to samo. – Słyszysz? – szepnęła.

– Co?

– Szepcze do nas... – uśmiechnęła się szeroko.

– Myślisz, że te mury mają duszę?

Julia kiwnęła głową. Musiały mieć, inaczej nie przetrwałyby tylu wieków. Dziewczyna pogładziła chropowate cegły. Wydawały się jej piękne. Miała wrażenie, że do opuszków jej palców dociera chłód ze środka świątyni. Znów przyłożyła całą dłoń do muru i zamknęła oczy. Wsłuchiwała się w ściany.

– Chodź! – Maciej dotknął jej ramienia, a potem pociągnął za rękaw. Ruszyli wzdłuż muru. Zaczęli obchodzić Grubą Maryśkę wokół. Chłopak liczył kroki, a Julka z podziwem podnosiła głowę, trzymając dłońią czapkę, by nie spadła i nie odsłoniła jej upiętych w kok włosów. Spojrzała na wysokie ostrołukowe okna. Kiedy znaleźli się w środku, powoli szli nawą główną, nagle niezwykle onieśmieleni panującą tu ciszą i półmrokiem.

– Czapkę zdejmij – szepnął Maciej, a Julia od razu wykonała polecenie, nie przejmując

się już włosami. Była jak zahipnotyzowana. Powoli sunęli przed siebie ujęci świętością miejsca. Było w tym wnętrzu coś monumentalnego i zatykającego dech w piersi. Julia otworzyła usta ze zdumienia.

Niedaleko ołtarza stał pomnik Marcina Lutra, jednak największe wrażenie na Jaśmińskiej zrobił obraz przedstawiający sąd ostateczny w wykonaniu niderlandzkiego malarza Hansa Memlinga. Dziewczyna z zapartym tchem patrzyła na piekło.

– Widzisz ich twarze? – szepnęła do Macieja, a jej głos odbił się echem od kościelnych murów. Dziewczyna przyglądała się człowiekowi znajdującemu się na szali wagi. Jego ciało wyginało się od cierpienia. Tuż obok czarny jak smoła diabeł niósł przewieszzonego przez ramię kolejnego nieszczęśnika, trzymając go za nogę jak szmacianą lalkę. Julka poczuła zimne dreszcze na ciele. Miała wrażenie, że słyszy głosy grzeszników wpędzanych do otchłani piekła. – Chodźmy stąd...

– Boisz się?

– Nie... – odpowiedziała niepewnie.

– A wiesz, że ten obraz został skradziony przez gdańskiego pirata? – spytał nagle. – Ten chyba nie bał się diabłów, choć na wszelki wypadek podarował obraz Kościołowi – zaśmiał się. – Jego karawela nazywała się „Piotr z Gdańska”.

– Widzisz zegar? – Julia pokazała palcem, odciągając uwagę chłopaka od tryptyku. – Nie chodzi.

– Nigdy nie chodził.

– Tato mi kiedyś opowiadał, że w jednej starej księdze przeczytał, iż urząd dał zadanie konstruktorowi, aby takiego drugiego zegara nigdzie nie wystawił. Podobno mu oczy wylupiono, a mistrz dla pomsty wyjął jedną sprężynę i zepsuł zegar. Od tej pory nikt go nie potrafi naprawić – dodała z dumą w głosie, by Maciej nie myślał, że zjadł wszystkie rozumy.

Młodzi przyglądali się potężnemu zegarowi astronomicznemu. Faktycznie wydał się im niezwykle i niepowtarzalny, a naprawienie czegoś takiego zakrawało na cud. Julia spoglądała na płaskorzeźby przedstawiające znaki zodiaku, a po chwili przeniosła wzrok na samą górę, na nagie postaci Adama i Ewy. Kiedy niżej ujrzała śmierć z kosą, zapragnęła wyjść z kościoła.

– Idziemy!

Maciej nie czekał, aż Julia powtórzy. Pociągnął ją za rękaw i po chwili szybkim krokiem wyszli ze świątyni. Na zewnątrz odetchnęli ciepłym powietrzem, a ona od razu wcisnęła czapkę na głowę. Ktoś potrącił chłopaka w ramię, więc cofnął się o krok. Za to dziewczyna nagle doznała wrażenia, że do jej uszu dochodzi znajomy głos. Nie odwracała się, tylko z wielką uwagą słuchała, chcąc ustalić jego właściciela. Bała się, że ten ją rozpozna, jednak po chwili się uspokoiła. Była przecież w chłopięcym stroju, trudno było w niej dostrzec dziewczynę. To był duży plus androginicznej sylwetki.

– Chodź! – zawołał Maciek, jednak ona położyła palec na ustach i poprosiła, by milczał. Powoli odwróciła się za źródłem znajomo brzmiącego głosu, nasuwając przy tym mocniej czapkę na czoło. Rozejrzała się i dopiero po chwili z niewielkiej gromady wyłowiła sylwetkę Hirsza. Rozpoznała go, choć dzisiaj był w brązowej marynarce i luźnych spodniach w tym samym kolorze. Na głowie miał nieodłączny kapelusz, dopasowany kolorem do stroju. Przyglądała mu się z uwagą. Maciej natychmiast znalazł się koło niej.

– Kto to? – szepnął.

– Dziwny człowiek – odparła. Potem wyjaśniła, skąd zna Josepha Hirsza. Opowiedziała mu też o zniknięciu najstarszej siostry i informacjach, które Stasia dostała od tego mężczyzny.

– Mogłyście wynająć detektywa – powiedział, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie. – Mój kuzyn pracuje u takiego jednego.

– Detektywa? – zdziwiła się i jeszcze mocniej nasunęła czapkę z daszkiem na czoło, bo Hirsza się obejrzał. Była pewna, że ją dostrzegł, więc się cofnęła. Za plecami poczuła zimną ścianę bazyliki. Mężczyzna jednak nie rozpoznał jej i wrócił do rozmowy. Stał w grupie ośmiu mężczyzn. Był zdenerwowany. Takim go Julia jeszcze nie widziała. Przyglądała mu się z ciekawością i zastanawiała się, o co kłócił się z dwoma marynarzami. W pewnym momencie pchnął jednego, a potem złapał za poły kurtki. Kolejni dwaj mężczyźni przyłączyli się do niego. Jeden z nich wyglądał na żołnierza, weterana wojennego. Wielu ich włożyło się po mieście, jakby po zakończeniu walk nie wiedzieli, co ze sobą zrobić, chociaż ostatni pruski oddział opuścił miasto w lutym dwudziestego roku.

Julka była pewna, że za chwilę dojdzie do bójki. Wreszcie jeden z marynarzy wyjął coś z kieszeni i podał Hirszowi. Ten nawet nie obejrzał, co to jest, ale wyraźnie się uspokoił. Julia miała wrażenie, że wszyscy w tej grupie zachowują się wobec Żyda z respektem, jakby się go bali. A przecież było ich więcej, ponadto ten, którego Joseph chwycił za kurtkę, był równie dobrze zbudowany jak Hirsz. Mógł się łatwo obronić, ale z nieznanых powodów tego nie zrobił, tylko oddał coś napastnikowi. Joseph odepchnął go z całych sił i mężczyzna po chwili podnosił się z ziemi. Julia miała wrażenie, że w dłoni Hirsza błysnął nóż.

– Dziwne, nie? – szepnęła. A Maciej kiwnął głową. – Poczekaj, zobaczymy, dokąd pójdą...

Julia i Maciej się wycofali. Schowali się w cieniu kościoła i z ukrycia obserwowali Hirsza, który po krótkiej wymianie zdań ruszył przed siebie z dwoma towarzyszami. Wydawało się, że zmierzał w kierunku nabrzeża, jednak w pewnym momencie zatrzymał się i wszedł do spelunki mieszczącej się tuż obok w suterenie.

– Wchodzimy? – spytał Maciej. I nie czekając na odpowiedź dziewczyny, pociągnął ją za rękę. Po chwili owiał ich zapach tytoniu i alkoholu. W oparach dymu trudno było wyłowić Hirsza wzrokiem. Zauważyli go dopiero po kilku minutach. Siedział w rogu sali z mężczyznami, z którymi wszedł do środka. Nie byli już jednak sami, dosiadły się do nich wyzywająco ubrane kobiety. Julka poczuła ścisnięcie w żołądku. A to zdrajca, pomyślała. Prawił komplementy Stasi, a prowadził się z dziwkami.

– Chodźmy stąd – zwróciła się do Macieja. Nie podobało się jej to miejsce. Chciała jak najszybciej znaleźć się na ulicy. I wtedy rozbrzmiała muzyka...

Szelakowy krążek trzeszczał pod igłą gramofonu, jednak Stasi wydawało się, że to najpiękniejszy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszała. Dostała od męża tylko jedną płytę. Kupił ją razem z urządzeniem od handlarza używanymi rzeczami. Znała ją już prawie na pamięć. Wiedziała, w którym momencie płyta mocniej zatrzeszczy, a głos amerykańskiego muzyka rozpoznałaby na końcu świata. Nie rozumiała, o czym śpiewał, ale wyobrażała sobie, że opowiadał o miłości. Zamykała oczy i kręciła się po pokoju tak jak dawniej robiła to mała Julia. Kacper patrzył na nią, uśmiechając się pod nosem. Lubił, jak poruszała się z taką lekkością. Wreszcie nie wytrzymał, podniósł się i przyciągnął żonę do siebie. Zaczął ją namiętnie całować. Początkowo Stasia była zła na niego, że przeszkadza jej w celebrowaniu muzyki, zaraz jednak pomyślała, że zachowuje się wobec męża niesprawiedliwie, więc poddała się jego pocałunkom. Nie potrafiła znaleźć w sobie takiej samej namiętności, ale starała się odwzajemnić jego czułość. Robiła to nieudolnie, więc kiedy mąż położył ją na łóżku, znieruchomiała i czekała, aż mężczyzna zrobi swoje i pozwoli jej wrócić do muzyki.

Kacper poczuł ulgę, gdy przyszło spełnienie. Zaraz jednak spojrzął na Stasię i dopadło go rozczarowanie. Liczył na namiętność, na zaangażowanie ze strony żony, a ona poddawała się wszystkiemu, co z nią robił, lecz ciągle była bierna, jakby myślała, że posłuszeństwo i poddaństwo to najlepsze sposoby na miłość. Nie wykazywała takiej inicjatywy jak dziewczyny

przed nią. Kacper sądził, że prezent rozochooci Stasię, bo przecież z reguły to pomagało. Zamknął oczy i wsłuchał się w muzykę ze starej płyty. Stasia leżała koło niego.

– Coś nie tak? – spytała. – Uraziłam cię czymś?

– Nie – odpowiedział. Po chwili odwrócił się w jej stronę i spojrzał w oczy. – Nie czujesz tego co ja? – spytał wreszcie.

Stasia wzruszyła ramionami, bo tak naprawdę nie miała pojęcia, co czuł Kacper i co w danym momencie miał na myśli.

– Nie wiem.

– Chciałbym, żebyś... – zawahał się. – Nie leżała sztywno pode mną.

– Jak to? – zdziwiła się. – To co ja mam robić?

– To, co zazwyczaj robią kobiety. To twój obowiązek.

Stasia poczuła nagle gęsią skórę na rękach. We wspomnieniu pojawiła się jej podsłuchana rozmowa matki z ojcem. Jako mała dziewczynka nie rozumiała, ale teraz dotarło do niej, co znaczyło powtarzane wówczas słowo „obowiązek”. Matka nigdy nie powiedziała ani jej, ani Julce czy Kasi, czym są te małżeńskie powinności, a sama próbowała się od nich wykręcić.

Stasia się zastanowiła. Nie miała pojęcia, jak zachowywały się inne kobiety podczas aktu miłosnego. Wydawało się jej, że rolą żony jest uległość. To właśnie robiła. Kacper jednak nagle wstał z łóżka. Miała wrażenie, że się zdenerwował albo zniecierpliwiał. Wciągnął spodnie i po chwili wyszedł z pokoju, trzaskając drzwiami. Stasia drgnęła. Chciała wybiec za nim i poprosić, by wrócił, ale ostatecznie została w łóżku. Patrzyła na zamknięte drzwi, czując, jak jej serce zalewa ogromny smutek. Nie zrobiła przecież nic złego. Była posłuszna. I oczywiście, jak przystało na żonę w jej mniemaniu, cierpliwie czekała na niego pół nocy.

Słyszała, kiedy wrócił. Jego wejście do pokoju poprzedził krzyk Carli Reitzig. Kacper z hukiem wpadł do pokoju. Musiał się zataczać, bo usłyszała, jak przewrócił krzesło. W powietrzu poczuła zapach tytoniu i alkoholu. Miała wrażenie, że mieszała się z nimi jeszcze jakaś nieznaną woń, ale nie chciała jej identyfikować. Zaciśnęła powieki i czekała, aż ciężkie ciało męża zalegnie obok niej w łóżku. Dopiero kiedy usłyszała jego chrapanie, zasnęła.

W tym samym czasie Julia śmiała się w głos, kiedy Maciej opowiadał, dlaczego wyciągnął ją z tawerny. Widział, jak pod wpływem muzyki jej oczy rozblęskły. Brakowało kilku sekund, by nogi poniosły dziewczynę w tan. Nie dałoby się dłużej udawać, że jest chłopakiem. Pociągnął ją więc do drzwi i niemal siłą wypchnął na zewnątrz. Julia zderzyła się z pijanym mężczyzną, który niebezpiecznie zatoczył się na schodach, zdążył jednak złapać się futryny i po chwili zniknął w ciemnym wnętrzu lokalu.

Maciej wyjął sfatygowaną paczkę papierosów i zapalki. Skierował je do Juli.

– Nigdy nie paliłam – powiedziała.

– Wszyscy mężczyźni to robią – dodał Maciej, puszczając do niej oko.

Julia wyciągnęła rękę, a kilka sekund później zaciągnęła się pierwszym w swoim życiu papierosem. Zakaszła. Do oczu napłynęły łzy.

– I jaka w tym przyjemność? – spytała, krztusząc się dymem, i wypluła drobinki tytoniu, które zostały jej na wargach.

– Nie wiem – odparł szczerze Maciej. – Ale lubię się zaciągać.

Julia spróbowała jeszcze raz i znów dopadł ją kaszel. Nie zgasiła jednak papierosa, trzymała go w palcach. Powoli przykładała do ust, ale starała się nie wciągać dymu zbyt mocno.

Wreszcie ruszyli w kierunku Langfuhr. Czekał ich długi spacer, bo o tej porze nie jeździły już tramwaje, a na dorożkę nie było ich stać.

– Mówiłeś o detektywie – odezwała się Julia. – Myślisz, że znalazłby moją siostrę?

– Myślę, że tak. Zapytam kuzyna.

– O Hirszu też mógłby się czegoś dowiedzieć – dodała. – Niepokoi mnie ten facet. Na szczęście Stasia jest już szczęśliwą mężatką, więc jej nie uwiedzie, ale chciałabym się upewnić, skąd miał wiadomości o Katarzynie.

– Zapytam, ile taka usługa by kosztowała – rzucił zainteresowany tą historią. – Jak nazywa się ten Żyd?

– Joseph Hirsz – odparła. – Prawdopodobnie jego ojciec to kupiec Samuel Hirsz.

– Joseph Hirsz – powtórzył Maciej, starając się zapamiętać imię i nazwisko podejrzanego typa. – Czyli szykuje się nam ciekawa przygoda – zaśmiał się i klepnął Julię w ramię.

– Mam nadzieję, że nie niebezpieczna – zawtórowała mu, odrzucając niedopałek papierosa.

– Jesteś świetnym kumplem – powiedział Maciej, a Julia spojrzała na niego. – Dobrze się dzisiaj bawiłem. A ty?

Dziewczyna zakaszła i nie odpowiedziała na pytanie. Nagle ruszyła przed siebie.

W sierpniu dwudziestego drugiego roku popularna w Niemczech pieśń Hoffmanna von Fallerslebena zaczynająca się od słów: *Deutschland, Deutschland über alles* z melodią Josepha Haydna została ustanowiona hymnem Niemiec. Coraz częściej więc Hans nucił ją pod nosem podczas pracy, czym doprowadzał Jaśmińskiego do szału. Kilka razy stary o mało nie wyrzucił współpracownika za próg, jednak gdy spoglądał na Macieja, niezbyt opierzonego introligatora, zaciskał zęby i znosił fanaberie Hansa. Nie mógł sobie pozwolić na utratę dobrego pracownika. Jeszcze nie teraz, pomyślał, ale wiedział, że ten dzień zbliżał się wielkimi krokami.

– Hymn Gdańska też ci nie odpowiada, więc się zdecyduj – zakpił Hans.

Antoni, podobnie jak inni Polacy, nie akceptował gdańskiego hymnu. Uważał go za element niemieckiej propagandy i symbol polityki władz miasta.

W tym momencie Hans zaśpiewał ostatnią zwrotkę:

– *Kennst du die Stadt, wo deutsche Art
voll Kraft und Mut ihr Gut bewahrt,
wo deutsch die Glocken werben
und deutsch ein jeder Stein*^[37]!

– Nie życzę sobie śpiewania w robocie!

– Twój zięć też musi się nauczyć tej pieśni – zakpił nagle Hans, a Jaśmiński nie zrozumiał. Lentz zniknął z życia jego rodziny już dawno temu i dzisiaj Antoni dziękował Bogu, że Katarzyna nie wyszła za niego za męża. Nigdy nie przyznał tego głośno, ale niemiecki zięć nie był dobrym pomysłem. Nie miał pojęcia, dlaczego kilka lat temu zapalił się do tego pomysłu. Pieniądze Lentzów przesłoniły mu zdrowy rozsądek. Zignorował więc złośliwości Hansa. – I córka też – dodał z satysfakcją, a wtedy stary spojrzał na niego uważniej.

– Zajmij się pracą – warknął.

Hans jednak podszedł do niego i ze zdziwieniem spytał:

– Ty nic nie wiesz, prawda?

– O co ci chodzi, człowieku?

Hans wybuchł śmiechem.

– Ty naprawdę nie wiesz! Zapytaj córkę, jakie ma teraz nazwisko – dodał.

Jaśmiński poczuł, jak krew uderza mu do głowy. Spojrzał na Julkę, dziewczyna jednak była pochylona nad starą książką. Przymierzała płótno na okładkę i nie zwracała uwagi na rozmowę. Podszedł do niej, ale gdy Hans poklepał się po udach i zaśmiał jeszcze głośniej, zwątpił. Zatrzymał się i odwrócił. Patrzył na swojego niemieckiego współpracownika i zacisnął zęby. W końcu wyszedł z introligatorni i szybkim krokiem zmierzał do rzeźnika. Wściekłość wezbrała w nim tak bardzo, że o mało się nie przewrócił, przechodząc na drugą stronę ulicy.

Wpadł zdyszany do sklepu. Za ladą stali jego zięć z ojcem, obsługiwali sporą grupę klientów. Jaśmiński jednak nie czekał, aż zrobi się tu pusto. Przepchnął się przez kolejkę i uderzył dłonią o ladę. Spojrzał w oczy Kacprowi i rzucił tubalnym głosem:

– Jak się teraz nazywasz?!

Wszystkie oczy skierowały się na niego. Chłopak przełknął ślinę. Jaśmiński, czerwony na twarzy, wpatrywał się w niego wyczekująco. Na skroni pulsowała mu gruba żyła. Wydawało się, że za chwilę eksploduje.

Oskar odsunął syna za siebie. Zbliżył się do lady i spojrzał w oczy Jaśmińskiemu. Wypiął ogromny brzuch, jakby starał się wyglądać na jeszcze potężniejszego, niż był w rzeczywistości. Muskularne ręce założył na piersi.

– Reitzig – warknął. – Reitzig!

– Po moim trupie!

– To się da zrobić – odpowiedział niezbity z tropu rzeźnik, a Antoni spojrzał na jego wielkie dłonie. W sklepie ludzie zaczęli szeptać. Ktoś zaśmiał się w głos. Nagle jednak odezwał się niepozorny mężczyzna z końca kolejki. Antoni znał go z widzenia.

– *Pòlak, Niemc?! –* krzyknął, spluwając pod nogi. – *Tu Kaszëbë!*^[38]

Mężczyzna machnął ręką i wyszedł ze sklepu. Nikt poza nim się nie odezwał, nikt też nie zademonstrował niezgody na zniemczanie polskich nazwisk. Każdy chciał jeść. A z rzeźnikiem należało mieć dobre układy, bo tańszych kawałków kielbas nie było nigdy za wiele.

– A teraz wyjdź z mojego sklepu! – polecił gromkim głosem rzeźnik.

– Kim ty jesteś?! – wrzasnął Antoni. Był bliski płaczu. Może chciał kiedyś wydać starszą córkę za Niemca, ale to było dawno temu. Potem zrozumiał, jak ważne jest zachowanie polskości w tym mieście. Czasami miał wrażenie, że Wolne Miasto Gdańsk było wolne wyłącznie dla Niemców, Polacy o wszystko musieli tu walczyć. Choć byli i tacy, którzy swoje nazwiska po prostu oddawali, pomyślał z goryczą o córce i jej mężu. Zapięły go powieki. Zacisnął mocniej zęby. Spojrzał na ludzi znajdujących się w sklepie. Patrzyli na niego. W niektórych oczach dostrzegł współczucie, w innych litość albo niezrozumienie.

– Gdańszczaninem – dodał. – Gdańszczaninem z niemieckim nazwiskiem. Tak jak być powinno w tych warunkach – wycedził, wyraźnie wypowiadając każde słowo. – Bo ja w przeciwieństwie do ciebie potrafię zadbać o swoją rodzinę i nie pozwolę jej umrzeć z głodu z powodu jakichś politycznych mrzonek!

Jaśmiński nie wytrzymał. Zamachnął się, by trafić pięścią w twarz rzeźnika, ten jednak odskoczył i Antoni padł na ladę. Zawstydzony, zerwał się i wybiegł ze sklepu. Zza pleców doszedł go śmiech.

Dopiero na zewnątrz, kiedy owiało go ciepłe powietrze, spróbował uspokoić oddech. Przez chwilę wahał się, dokąd powinien pójść. Wreszcie skręcił w lewo i ruszył do sklepu kolonialnego swojego wieloletniego przyjaciela. Szedł tak szybko, że nie zauważał mijanych ludzi. Raz ktoś krzyknął do niego powitanie, ale nawet nie spojrzał na twarz, tylko odruchowo odpowiedział i gnał przed siebie. Z daleka dostrzegł starego Adama składającego właśnie markizę. Od razu rozpoznał jego zaokrągloną sylwetkę. Przyspieszył.

– A tobie co, Antoni? – zdziwił się przyjaciel, widząc wzburzonego Jaśmińskiego.

– Masz wódkę?

Stasia źle się czuła. Od kilku dni miała wrażenie, że Kacper jest na nią obrażony. Milczał, wychodził rano do pracy, a gdy wieczorem wracał, zawsze śmierdział gorzałką. Kładł się koło niej, odwracał na drugi bok i zasypiał bez słowa.

Dziewczyna włożyła bordową sukienkę. Przyczesła włosy upięte wcześniej w kok. Spojrzała w lusterko. Miała podkrążone oczy. Dotknęła palcem delikatnej skóry, jednak sińce nie

zniknęły. Wyglądała na zmęczoną.

– Dokąd idziesz? – spytała Carla, gdy zobaczyła na schodach synową. – Podłogi trzeba umyć!

– Potem to zrobię. Muszę wyjść do siostry.

– I wszystko na mojej głowie, bo hrabianka musi do siostry – zakpiła.

Stasia szybko zniknęła jej z pola widzenia. Wymknęła się z domu i od razu skierowała kroki do zakładu introligatorskiego. Nie widziała Julii od kilku dni, stęskniła się za nią. Musiała dzisiaj porozmawiać z kimś, kto ją kochał, pomyślała. Jednak gdy przekroczyła próg pracowni, od razu dopadł ją ojciec. Bez ostrzeżenia uderzył ją w twarz.

– Nie tak cię wychowałem! – wrzasnął z całych sił i ponownie się zamachnął, jednak Stasia odskoczyła.

– Co się stało? – spytała przerażona.

W tym momencie pojawił się jej brat, ubrany w krótkie spodnie na szelkach i białą koszulę. Nie zareagował na wzburzenie ojca. Minął siostrę, rzucając pod nosem, by poprosiła o odpuszczenie win, i zniknął za drzwiami. Stasia kompletnie nie rozumiała, co się działo. Julia spoglądała na nią spod byka, a Maciej poszedł od razu na zaplecze.

– Ty się mnie pytasz, co się stało?!

– Papo...

– Teraz „papo”? Mogłaś chociaż przyjść i zapytać.

– Ale o co?

– Nazwisko! Nazwisko! Jak się teraz nazywasz?

Stasia opuściła głowę. Wiedziała, że ojciec się wścieknie, dlatego nic mu nie mówiła. Myślała, że sprawa się nie wyda. Spojrzała na niego. Drżała mu warga i z trudem panował nad sobą. Miał uniesioną dłoń, jakby znów chciał jej przyłożyć w policzek.

– Tato... To mój mąż. Tak zdecydowali ze swoim ojcem – wyjaśniła. – Chciałeś, żebym za niego poszła.

– Skąd mogłem wiedzieć, że to taka farbowana świnia?!

Obok Antoniego natychmiast pojawił się Hans. Uśmiechał się do Stasi od ucha do ucha.

– To bardzo mądra decyzja – stwierdził. – Bo i tak Niemcy odzyskają miasto, więc lepiej trzymać ze zwycięzcami.

– Nie wtrącaj się, z łaski swojej! – warknął Jaśmiński i zacisnął pięści.

Wtedy Stasia poczuła, że od tego wszystkiego kręci jej się w głowie. Zachwiała się i o mało nie przewróciła. Ojciec szybko podał jej rękę i kazał usiąść. Pałący się w nim ogień momentalnie przygasł, gdy zobaczył ślaniającą się na nogach Stasię. Wiedział, że już jest za późno, mleko się rozlało, a jego córka nosiła niemieckie nazwisko. Wściekał się jednak z niemocy i rozczarowania. Jeszcze kilka miesięcy temu ufał, że syn rzeźnika będzie dobrą partią. Nie potrafił wybrać swoim córkom odpowiednich mężów. Za każdym razem trafiał jak kulą w płot!

– Chcesz wody? – spytała Julia. – Źle się czujesz?

– Przyszłam do rodziny, a od progu na mnie wrzeszczycie. – Rozplakała się.

– Pójdę ze Stasią na górę – oznajmiła ojcu Julia, a stary kiwnął głową. Siostry spojrzały na Antoniego. Postarzał się. Coraz łatwiej wybuchał złością. Wystarczyło, że zajrzał do porannej gazety, a już klął i wyzywał włodarzy miasta. Jedynie nazwisko Piłsudskiego go uspokajało, ale też na krótko.

Julia złapała siostrę za rękę i pociągnęła za sobą, zanim ojciec znów się rozzłościł. Ponadto chciała z nią porozmawiać o Macieju.

– Dobrze się czujesz? – spytała, gdy usiadły w kuchni.

– Tak... Jakoś słabo mi się zrobiło, gdy ojciec mnie uderzył... – Potarła policzek. Na pewno był czerwony, bo skóra piekła. Nie pierwszy raz dostała od ojca, ale tym razem zabolowało mocniej, jakby jego dłoń odcisnęła się na sercu, a nie na policzku.

– Zrobię kawę... Cieszę się, że przyszedłeś, bo chciałam z tobą porozmawiać.

Julia odwróciła się nagle do siostry i znów złapała ją za rękę. Ścisnęła mocno.

– Stasiu – szepnęła. – Czy ja jestem brzydka?

Starsza siostra pomyślała, że się przesłyszała. Ale wpatrzona w nią Julia wyczekiwała odpowiedzi.

– Co ci przyszło do głowy?

– No... Czy ja mogę się podobać mężczyznom?

– Jasne, że tak! – Stasia odgarnęła siostrze kosmyk włosów z czoła. Nie uważała jej za brzydką. – Ktoś sprawił ci przykrość? Willy? – spytała, pamiętając, że Julia kiedyś po kryjomu spotykała się z tym chłopakiem.

Julia wzruszyła ramionami. Potem odwróciła się plecami do siostry i zaczęła przygotowywać kawę.

– Nie... to nie Willy... – Przez moment nie potrafiła znaleźć odpowiedniego słowa. – Maciej powiedział, że jestem dobrym kumplem. Kumplem, rozumiesz?

Stasia się zaśmiała.

– A! To o to chodzi. Wolałabyś, żeby co powiedział?

– Że jestem... – zawahała się. – Ładna?

– Podoba ci się ten Maciej?

Julia opowiedziała siostrze o wieczorze spędzonym w Gdańsku. Przemilczała jedynie spotkanie Hirsza. Nie chciała w Stasi budzić wspomnień związanych z tym człowiekiem. Dodała jednak, że Maciej ma kuzyna pracującego u detektywa i poprosiła go o ustalenie adresu Katarzyny.

– Dawno to powinniśmy zrobić w ten sposób – wyjaśniła. – Ale... kilka lat temu byliśmy dziećmi, więc może niewiele mogliśmy.

Stasia się uśmiechnęła.

– Dobrze zrobiłaś – pochwaliła. Chciała dodać, że dołoży się też do zapłaty za usługę, ale tego obiecać nie mogła bez wiedzy Kacpra. To on decydował o wydatkach, a na zakupy wydzielał jej niewielkie kwoty.

– A ty co dziś taka smutna? – spytała Julia, stawiając przed siostrą filiżankę z napojem. – Ojcem się nie przejmuj, przejdzie mu – dodała. Dla Julii nie miało znaczenia, jakie nazwisko nosiła jej siostra. Spojrzała na nią uważnie i dostrzegła podkrążone oczy.

Stasia skupiła wzrok na wyszczerbionym brzegu naczynia. Nie wiedziała, jak powiedzieć siostrze o swoich uczuciach.

– Coś nie tak? – odezwała się znów Julia.

Starsza siostra wzruszyła ramionami. Ciągle nie podnosiła wzroku, tylko palcem dotykała uszkodzenia w filiżance.

– Nie wiem – odparła wreszcie. – Kacper się na mnie obraził. Pije codziennie i późno wraca. Dziwnie pachnie... Nie wiem, co zrobiłam nie tak. Nawrzeszczał na mnie, że... – zawahała się. – No... wiesz, jak jesteśmy blisko ze sobą, to że ja... no... – Nie umiała tego wypowiedzieć na głos.

– Co ty? Co wtedy?

– Yyyy... bo...

– Co?

– Leżę! – rzuciła i zakryła dłońmi twarz.

– A to źle? On nie chce?

– Nie wiem, co się robi w takich sprawach – mówiła niejasno.

– W alkwie?

– Żona ma być posłuszna, nie? To nam wbijali przez lata, więc jestem, ale Kacper się na mnie wścieka.

– Hm... – zastanowiła się głośno Julia i już chciała coś dodać, kiedy Stasia podniosła dłoń i ruchem ręki próbowała skończyć tę krępującą rozmowę.

– To głupie, że rozmawiam z tobą o takich sprawach! – krzyknęła, a fala gorąca uderzyła jej na policzki. Nagle zrobiło się jej niedobrze, poczuła mdłości i złapała się za usta. Rzuciła się do miski stojącej na szafce. Zwymiotowała. Wystraszona Julia od razu do niej dopadła. Przytrzymała siostrę za głowę i podała jej mokrą szmatkę.

– Zatrulaś się?

Stasia już chciała odpowiedzieć, że nie mogła dziś nic przełknąć, więc niemożliwe, by się zatrula, a wtedy we wspomnieniu pojawił się obraz matki, która co chwilę wymiotowała. Zaraz po tym urósł jej brzuch i na świat przyszła Julia, a potem znów wymiotowała i pojawił się Piotr. Stasia złapała się dłonią za usta i usiadła.

– Boże... – szepnęła. – Ja chyba jestem w ciąży...

Kacper wrócił do domu, gdy Stasia już leżała w łóżku nakryta kołdrą po samą głowę. Słyszał jej równy oddech, starał się więc zachowywać cicho. Zsunął buty i kopnął je pod ścianę. Przez chwilę stał i patrzył na śpiącą żonę. Marzył o niej. Była najpiękniejszą dziewczyną, jaką znał. Nie mógł się doczekać, kiedy każdej nocy będzie ją brał, dotykał i scałowywał ciepło z jej skóry, ale odkąd mógł to robić, czuł wyłącznie rozczarowanie. W Stasi nie było namiętności ani żaru, który można by rozniecić.

– Zimna ryba – szepnął, spoglądając na piękną żonę.

Stasia zacisnęła powieki. Wiedziała, że Kacper mówił o niej. Mężczyzna zrzucił koszulę i spodnie, a potem ciężko zaległ na łóżku obok żony. Ciepło jej ciała przejęło go przyjemnym dreszczem. Włożył dłoń pod kołdrę i przesunął po jej udzie. Kobieta drgnęła i nagle położyła się na wznak. Nie chciała, by Kacper jej dotykał.

– Chyba jestem w ciąży – powiedziała bez żadnego wstępu, a jej głos był tak kategoryczny, że Kacper natychmiast cofnął dłoń. Dopiero po chwili dotarło do niego znaczenie słów.

– Będę ojcem? – spytał.

– Tak – odparła. – Tak myślę.

Kacper miał wrażenie, że cały wypity alkohol nagle z niego wyparował. Usiadł i patrzył na żonę. Dotknął jej policzka. Poczul pod palcami rozgrzaną skórę.

– Jesteś taka piękna – szepnął z rozczuleniem. Pocałował ją, by upewnić się, że jest realna. Stasia nie drgnęła.

– Podobno jestem zimną rybą – odezwała się z kpiną w głosie.

– Ale piękną – uśmiechnął się. – Cieszę się z nowiny – dodał. – To wspinała wiadomość.

Stasia nie czuła jednak szczęścia męża, tak jak nie czuła własnego. Po prostu zaakceptowała fakt, że urodzi dziecko, jednak nie wywołało to w niej euforii. Zastanawiała się, czy jej matka czuła to samo. Tak jak ona przecież wyszła za mąż za wskazanego przez ojca mężczyznę. Zgodziła się na wszystko, co zaplanowali rodzice. Związała się z kimś, kogo lubiła, ale nie kochała, i miała wrażenie, że nie pokocha nigdy. Bała się, że z dzieckiem będzie podobnie. Przyjdzie na świat, a ona nie będzie potrafiła dać mu tego, co powinna.

– Myślisz, że będziemy dobrymi rodzicami? – spytała cicho.

– Oczywiście. Dobrze je wychowamy. Jak to będzie syn, to kiedyś przejmie sklep.

Wszystkiego go nauczę, tak jak nauczył mnie ojciec.

– A jak będzie dziewczynka?

– To wydamy ją bogato za mąż – zaśmiał się.

Stasia pomyślała ze smutkiem, że wolałaby, by córka wyszła za mąż z miłości. Nie powiedziała tego jednak głośno, bo przecież Kacper miał wierzyć, że go kocha. Przynęcała przecież przed Bogiem. Jako mała dziewczynka powtarzała niczym papuga za swoją matką, że kobieta musi wyjść za mąż. Wierzyła w to, ale była przecież dzieckiem, a dzieci wierzą też we wróżki i krasnoludki. Teraz dorosła i nosiła w łonie małą istotę, której zgotuje los podobny do swojego.

– Powiesz mi, dokąd chodzisz wieczorami? – spytała męża.

Kacper nie dotknął już Stasi. Odwrócił się na bok, stwierdził, że jest zmęczony i porozmawiają kiedy indziej. Kobieta poczuła ścisnięcie w żołądku. Kłamał. Coś przed nią ukrywał, a byli małżeństwem zaledwie od kilku miesięcy, pomyślała z goryczą. Przynęcała sobie, że już nigdy mu nie zaufa. Złożyła dłonie na klatce piersiowej i zaczęła szeptać modlitwę. Kacper się nie odwrócił. Głośno zachrapał, a jego żona bardzo cicho zanuciła: „Wszystkie nasze codzienne sprawy, przyjm litośnie Boże prawy; a gdy będziemy zasypiali, niech cię nawet sen nasz chwali...”

Julia nie unikała Macieja, jednak ciągle miała w pamięci jego ostatnie słowa. Nie powiedział nic złego, nazwał ją przecież dobrym kumpem, a mimo to złościła się na chłopaka i nie potrafiła wyrzucić z pamięci wieczoru spędzonego w Gdańsku. Czowała się urażona, i kiedy Maciej ponownie próbował wyciągnąć ją na włóczęgę po mieście, odmówiła, tłumacząc, że ma obowiązki w domu, bo jest w nim jedyną kobietą.

– Niech twój ojciec najmie dziewczynkę do pomocy.

– To kosztuje.

– Owszem... Ale umówiłem nas z moim kuzynem – dodał ciszej.

– Tym od detektywa? – ożywiła się nagle. A Maciej zadowolony z efektu kiwnął głową. –

Kiedy?

– Jutro – odpowiedział. – Po pracy.

– W Gdańsku czy w Langfuhr?

– Kuzyn mieszka przy Bischofsberg^[39], nie chce się tłuc do Langfuhr.

Julia ucieszyła się, bo lubiła wyprawy do miasta, a spotkanie z chłopakiem pracującym u detektywa niosło nadzieję na odnalezienie adresu Katarzyny. Spojrzała na zegarek, do zamknięcia pracowni zostały trzy godziny. Przyjrzała się ojcu, próbując ocenić jego nastrój. Musiała mu powiedzieć o wyjściu. Dzisiaj nic nie zapowiadało, żeby chciał spędzić wieczór z przyjacielem.

Wzięła stemple i przeniosła je na półkę. Zastanawiała się, jaka historyjka przekona Antoniego, by pozwolił jej wyjść. W tym czasie Hans znów śpiewał swoją niemiecką pieśń, która została uznana niedawno za hymn narodowy. Julia wiedziała, że ojciec za chwilę eksploduje, podsunęła mu więc na stół dzisiejszą gazetę, o której z pewnością zapomniał, bo ciągle leżała na półce przy drzwiach. Miała nadzieję, że zajrzy do niej i znajdzie coś, co poprawi mu humor.

– Panie Hans – szepnęła. – Może nie dzisiaj, co? Błagam.

Mężczyzna spojrzał na Julię. Lubił dzieciaki Antoniego i tak jak sprawiały mu przyjemność sprzeczki ze starym, tak z jego latoroślą nie miał zamiaru się kłócić ani dyskutować o polityce. Młodym Jaśmińskim obojętne było, czy mówią po polsku, czy po niemiecku, po prostu byli gdańszczanami. Kiwnął więc głową i zamilkł. Zabrał trzy książki na gilotynę. Julia w tym czasie wybierała skórę do oprawy Biblii z siedemnastego wieku. Miała do niej zrobić nową okładkę dla kupca z Oliwy.

– Tato... – zaczęła dziewczyna. – Pójdę po pracy do Stasi, co? Zobaczę, jak się czuje.

Antoni kiwnął głową. Rozprostował stronę gazety. Zacisnął usta, gdy przeczytał o nacjonalistycznej manifestacji w Poczdamie, w której wzięły udział setki oficerów i urzędników udekorowanych w order i odznaki narodowe niemieckie.

– Co ciekawego w prasie? – spytał Hans, ale zaraz się skrzywił, widząc, co czytał Antoni. – Zaczynaj kupować „Danziger Neueste Nachrichten” – powiedział, bo sam uważał tę gazetę za najważniejszą i najbardziej wiarygodną w Wolnym Mieście Gdańsku.

Jaśmiński spojrział na niego i popukał się palcem w czoło.

– Tym szmatławcem to możesz sobie zadek podetrzeć! Akurat w sam raz do wychodka! – krzyknął i wybuchł tubalnym śmiechem, zadowolony ze swojego dowcipu.

Hans już chciał rzucić jakąś celną ripostę na temat swojego zadka, ale spojrział na Julię, która znów zrobiła błagalną minę i nawet ręce złożyła jak do modlitwy, więc ugryzł się w język. Machnął tylko ręką i wrócił do roboty.

Julia szybko skorzystała z roztargnienia ojca. Miała wrażenie, że Hans mimo wszystko pomógł jej odwrócić uwagę Antoniego od tego, co przed chwilą powiedziała. Nie musiała dzięki niemu brnąć w kłamstwo. Co prawda w odróżnieniu od starszej siostry nie miała problemu z oszukiwaniem, ale bez noża na gardle wołała tego nie robić.

Trzy godziny później wyszła z introligatorni i przez chwilę czekała na Macieja. Nie chciała wzbudzać podejrzeń ojca, że wychodzi z jego uczniem. Chłopak, jak zwykle ze zwichrzoną fryzurą, uśmiechnął się od ucha do ucha. Pognali razem na przystanek tramwajowy. Julia cieszyła się, że ostatnio nie wydała pieniędzy, dzięki temu mogła dziś pojechać do Gdańska.

Na tramwaj czekali kilka minut. Na szczęście nie był zatłoczony. Podeszła do nich konduktorka. Kiedyś w tramwajach pracowali głównie mężczyźni, ale ponieważ wojna doprowadziła do deficytów męskiej części pracowników, zaczęto zatrudniać kobiety, nawet na stanowiskach motorniczych.

Stasia przyjrzała się ciemnemu uniformowi kobiety, skórzanej torbie zawieszanej na ramieniu i specjalnemu pojemnikowi z przegródkami na odpowiednie bilety na szyi. Konduktorka uśmiechnęła się do młodych ludzi, przyjmując od nich pieniądze, potem przeszła do kolejnych pasażerów. Julia z Maciejem odsunęli się na tył wagonu. Dziewczyna czuła się niezwykle podekscytowana nie tylko z powodu zaplanowanego spotkania, lecz także towarzysztwa Macieja. Nie była przebrana za chłopaka, więc może tym razem zauważy, że nosiła sukienki i zaplatała warkocze. Wcale nie chciała być świetnym kumplem.

W tym czasie, gdy Julia z Maciejem szli na spotkanie z uczniem detektywa, Stasia zmierzała do ojca. Całą noc myślała o tym, co powie Antoniemu. Narosła w niej złość, więc musiała wyrzucić z siebie to, co czuła. Nie rozumiała, skąd nagle w niej, zawsze pokornej córce, narodziło się tyle gniewu, że postanowiła go wykrzyczeć.

Pociągnęła drzwi prowadzące w głąb kamienicy i zaczęła powoli wspinać się po schodach; tych samych, po których jako mała dziewczynka skradała się, by zajrzeć do pracowni papy. Lubiła podglądać, jak pochylał się nad starymi książkami. Uwielbiała zapach dochodzący z wnętrza. Nie umiała go dokładnie określić, ale z pewnością zapamięta go na zawsze. Gdy znalazła się na czwartym stopniu, usłyszała z góry głos lokatorów. Ktoś krzychał po kaszubsku. Uśmiechnęła się do siebie, bo zabrzmiało to bardzo znajomo. Nic przez ostatnie tygodnie się tu nie zmieniło, nawet zapach gotowanych ziemniaków wydawał się jej ciągle ten sam.

Tym razem ojciec siedział w kuchni i pił piwo z gdańskiego browaru. Danziger Aktien Bierbauerei był dumą wszystkich gdańszczan. Produkował kilkanaście gatunków piwa. Antoni miał oczywiście swoje ulubione, a Stasia dałaby sobie rękę uciąć, że jej ojciec pociągał piwo jopejskie, powtarzając za jakąś reklamą z gazety, że to „trunek szlachetny i dobrze wywarzony, o właściwościach leczniczych, więc warto go było spożywać dla zdrowotności”. Przypomniła

sobie rozmowę ojca z przyjacielem Adamem. Licytowali się wtedy, które piwo w mieście jest najlepsze. Antoni cenił sobie ten napój z jeszcze jednego powodu. Browar, który go produkował, znajdował się w Langfuhr przy Labesweg^[40]. A przecież wszystko, co najlepsze, według starego Jaśmińskiego pochodziło właśnie z Langfuhr.

– Nie skradaj się tak – powiedział ojciec, nie odwracając się w stronę córki. – Napijesz się piwa? – spytał, czym zaskoczył dziewczynę, bo nigdy wcześniej jej tego nie zaproponował.

Stasia weszła do kuchni. Zdjęła niewielki kapelusz i odwiesiła go na wieszak, na którym dawniej zawsze wisały ścierki. Rozejrzała się po wnętrzu; panował tu nieład. Będzie musiała porozmawiać z Julką. Ojciec powinien zatrudnić jakąś dziewczkę do pomocy, pomyślała. Usiadła naprzeciwko Antoniego. Nie patrzył na nią, wzrok miał utkwiony w blat stołu.

– Papo – szepnęła. – Nie złość się na mnie.

– Myślałem, że was dobrze z matką wychowaliśmy.

– Bo tak jest! To nie moja wina, że Kacper ze swoim ojcem wpadli na ten durny pomysł. Co miałam zrobić? Zawsze powtarzałeś, że żona musi słuchać męża. To słucham! Słuchałam ciebie, teraz słucham jego!

Antoni kiwnął głową, potem wziął łyk piwa i podsunął butelkę córce. Zawahała się, jednak zaraz przyłożyła szyjkę butelki do ust. Faktycznie piwo było smaczne, stwierdziła. Przyjemna goryczka rozlała się po jej podniebieniu.

– Mogłaś mi powiedzieć.

– I co by to zmieniło? Sądzisz, że mnie jest łatwo? Ciągle tylko ktoś wydaje mi polecenia, a ja robię wszystko tak, by nikogo nie zawieść. Sama nie mogę zdecydować o swoim życiu! A co ty myślisz? Że jak się jest kobietą, to nie ma się swojego rozumu? – podniosła głos. Przypomniała sobie słowa Katarzyny. Kiedy jej siostra buntowała się przed rodzicami, Stasia była nastoletnią dziewczynką, która niewiele rozumiała. Dziś wiedziała, ile może, a ile nie powinna kobieta. Zbyt boleśnie to do niej dotarło.

– Jesteście za delikatne – szepnął. – Chcemy was chronić.

– Chronić? – zaśmiała się. – To teraz masz efekty tej ochrony. Nazywam się Reitzig, czy chcesz tego, czy nie. Urodzę dziecko, które też będzie nosiło niemieckie nazwisko.

– Dziecko? – zdziwił się. – Czyli dlatego dzisiaj przyszłaś?

Przyjrzał się jej delikatnie zaróżowionym policzkom. Przypomniała mu Elżbietę. Spojrzał na płaski brzuch córki.

– Tak, jestem brzemienna.

– Cieszę się.

Stasia jednak i w jego głosie nie usłyszała radości. Może więc była to naturalna reakcja na nowe życie? Nikt nie skakał ze szczęścia, bo wiedział, że dziecko będzie musiało powielać schematy ustalone przez przodków? Dostanie w posagu cały pakiet rodzinnych grzechów. Od tego, jakiej płci będzie maluch, zależeć będzie, jaką mu się wyznaczy przyszłość, zakpiła w myślach.

– Będziesz dziadkiem – dodała łagodniej. Antoni pociągnął nosem i zaraz przyłożył butelkę do ust. – A ponadto... – Znów się zamyśliła. – Mówisz, że my, kobiety, jesteśmy delikatne. Naprawdę tak sądzisz? Bo mnie się wydaje inaczej. Teraz, kiedy dorosłam i wiem, co znaczy małżeństwo, uważam, że nie możemy sobie pozwolić na delikatność. Dźwigamy na plecach was, bo to wy jesteście słabi – powiedziała, wyciągając w kierunku ojca palec. – Czasami mam wrażenie, że jestem sztauerem i niosę worek ze zbożem z punktu A do punktu B. Wieszacie się na nas i oczekujecie posłuszeństwa. Zza pleców słyszę tylko, jak mam iść, gdzie skręcić i kiedy się pochylić. I nie obchodzi was w ogóle to, że uginają się pod nami nogi i od czasu do czasu padamy – wyrzucała z siebie słowa zdumiona chwilowym przyływem odwagi.

Antoni słuchał jej z pochyloną nad stołem głową, ale nie odezwał się ani też nie spojrzał w kierunku córki. Stasia wstała. Wyprostowała się i z góry popatrzyła na ojca. Dostrzegła jego przerzedzone siwe włosy i przygarbione plecy. Oblała ją fala wstydu i smutku; poczuła samotność papy i własną bezradność. Miała ochotę przytulić się do niego jak dawniej, jednak Antoni wykonał taki gest ręką, że postanowiła wyjść. Chciał zostać sam.

W drodze do domu analizowała rozmowę z ojcem. Starła się też zrozumieć swoje emocje. Coraz częściej myślała o matce. Odtwarzała w pamięci jej słowa i zachowanie, potem wracała do Katarzyny i jej kłótni z rodzicami. Brakowało jej siostry. Nie widziała jej już tyle lat... Zastanawiała się, co mogło się stać, że nie wracała do domu. A jednak musiała wiedzieć, co się działo w rodzinie, na przykład o jej ślubie. Rozejrzała się wokół. Może była tu gdzieś blisko? I nagle na końcu ulicy dostrzegła znajomą sylwetkę. Zamajaczyła jej w cieniu drzewa. Serce zabiło jej szybciej i od razu energicznie ruszyła przed siebie. Podniosła nawet dłoń, by dać znak mężczyźnie, ten jednak na chwilę się odwrócił, zdjął kapelusz i komuś się skłonił. Wtedy do Stasi dotarło, że to nie Hirsz. Zatrzymała się i z rozczarowaniem przyglądała się nieznajomemu, który podał ramię wysokiej, eleganckiej kobiecie i zmierzał wraz z nią w jej stronę. Czekala, aż się zbliżą, by mieć stuprocentową pewność. To nie Joseph, pomyślała zawiedziona, i dopiero po chwili ruszyła do domu swojego męża.

Julia z Maciejem wyszli z tramwaju i skierowali się do knajpki, w której umówili się z kuzynem chłopaka.

– Tędy. – Chłopak wskazał dłonią kierunek. – Przejdziemy koło teatru, będzie bliżej.

Julia spojrzała na przepiękny klasycystyczny budynek, w którego wnętrzu nigdy nie była. Podobały się jej masywne kolumny przed wejściem. A półokrągła kopuła na pewno wyróżniała się w architekturze tej części miasta. Konkurowała o uwagę przechodniów ze starą zbrojownią, która od tej strony składała się z czterech pozornie oddzielnych kamieniczek z czerwonej cegły. Dziewczyna zadarła głowę. Spojrzała na figury ustawione na szczytach, a potem przeniosła wzrok niżej na postać Kozaka, opierającego stopę o ściętą głowę. Wydał się jej nieproporcjonalny.

– Kogo ściał? – spytała Macieja, wskazując na figurę.

– Nie wiem. – Chłopak wzruszył ramionami. Często tędy przechodził, ale nigdy się nie zastanawiał, kogo przedstawia ta rzeźba. Przyjrzał się jej. Mężczyzna w hełmie miał ogromną głowę i sumiaste wąsy. Artysta starał się podkreślić jego muskulaturę, jednak figura nie wzbudziła zachwytu Macieja. Przeszli więc koło zbrojowni, by kilka minut później wejść do niewielkiej knajpki, w której umówili się na spotkanie. Wnętrze lokalu było skromne. Panował tu gwar. Ludzie pochylali się nad stolikami, żywo o czymś dyskutowali, a w powietrzu unosił się zapach dymu papierosowego i alkoholu. Julia się rozejrzała. Bywali tu marynarze i cywile, ludzie mniej lub bardziej starannie ubrani, mówiący mieszkanką niemieckiego i gwary gdańskiej.

– Gdzie twój kuzyn? – spytała Julia. Była podekscytowana nie tylko zaplanowanym spotkaniem. Wokół tyle się działo! Zwróciła uwagę na kobiety siedzące przy jednym ze stolików. Paliły papierosy w długich lufkach, co wydało się dziewczynie bardzo eleganckie.

– Tam! – Maciej wskazał palcem na stolik pod ścianą. Siedział przy nim młodzieniec w czapce z daszkiem i podniszczonej marynarce. Julia nie widziała dokładnie jego twarzy. W ustach trzymał papierosa i lekko się garbił. Dopiero gdy do niego podeszli, mężczyzna wyprostował się i wstał, by podać rękę Maciejowi. Usiedli.

– To mój kuzyn Wojtek, a to Julia, o której ci opowiadałem.

– Jaśmińska? – spytał, przyglądając się dziewczynie. Od razu zwrócił uwagę na jej nieproporcjonalny nos, a dopiero potem na oczy. Były niebieskie. Jeszcze nigdy chyba aż tak błękitnych nie widział. Uśmiechnął się do niej, bo wyglądała na lekko onieśmiałoną.

– Tak. A ty?

– Zapolski – powiedział. – Tak jak Maciej. Nasi ojcowie są braćmi.

– Napijesz się czegoś? – spytał chłopak, patrząc na Julię. Dziewczyna wyciągnęła z kieszeni kilka monet i podała koledze. Zawahał się, jednak po chwili wziął je od dziewczyny. Wojtek wtrącił, by jemu kupić piwo, ale nie dał kuzynowi pieniędzy. Maciej oddalił się do baru, a dziewczyna przyglądała się nowo poznanemu mężczyźnie. Kuzyni wydawali się jej trochę podobni, choć Wojtek był o kilka lat starszy. Miał pieprzyk na prawym policzku i niewielką bliznę na czole. Analizowała jego twarz, ale gdy spojrzał na nią, szybko opuściła wzrok.

– Mój kuzyn wiele mi o tobie opowiadał.

– Ciekawa jestem, co mówił – zaśmiała się.

– Same dobre rzeczy.

– Razem pracujemy w introligatorni... Jest moim kumplem – dodała szybko, a Wojtek uśmiechnął się szeroko.

W tym momencie Maciej postawił na stoliku trzy butelki gdańskiego piwa. Julia zaczerwieniła się. Ciekawe, co by powiedział ojciec, gdyby ją teraz widział, pomyślała. Stasia pewnie też by się zbulwersowała. Żadna z nich nie chodziła po knajpach. Rodzice zawsze powtarzali, że mają się dobrze prowadzić, choć Julia akurat nie widziała niczego złego w napiciu się piwa. Chętnie go skosztuje. A kiedy Wojtek poczęstował ją papierosem, wzięła bez zastanowienia.

– Dowiedziałeś się czegoś o mojej siostrze? – spytała.

– Tak.

Julce szybciej zabiło serce. Podniosła wzrok i wpatrywała się w ciemne oczy nowego znajomego. Wzbudzał jej zaufanie, choć widziała go pierwszy raz w życiu.

– Boże – szepnęła. – Co wiesz?

– Znam jej adres.

Julia chwyciła butelkę z piwem i wzięła ogromny łyk, a potem zaciągnęła się papierosem. Maciej milczał.

– Rany boskie, powiedz, gdzie ona mieszka!

Wojciech zaśmiał się i wyciągnął z kieszeni niewielki kawałek kartki. Trzymał ją przez chwilę w dłoni i przyglądał się Julce.

– Nie męcz jej. Daj tę kartkę – odezwał się Maciej.

Wojtek podsunął dziewczynie zawiniątko. Julia odłożyła papierosa i chwyciła kartkę. Drżącymi rękami rozwinęła ją i przez chwilę składała litery w całość. Nie rozumiała!

– Ona nie mieszka w Gdańsku? – zdziwiła się.

– Nie.

– To jak ją znalazłeś tak szybko? – Nie mogła uwierzyć.

– Mój szef ma przyjaciół w Warszawie. Ponadto zaczął sprawdzać od organizacji charytatywnych. Okazało się, że do jednej z nich zgłosiła się Katarzyna Jaśmińska z prośbą o pomoc. Podała tam adres ciotki z Warszawy, więc poszliśmy tym tropem – wyjaśnił. Maciej zwrócił uwagę na ton głosu kuzyna. Uśmiechnął się, bo Wojtek poczuł się chyba bardzo ważny, dlatego używał liczby mnogiej, podkreślając swój udział w poszukiwaniach. – Skłamałem szefowi, że to moja rodzina.

– Ale... – zawahała się. – Ale... to nie jest adres ciotki...

– Przez kilkanaście miesięcy Katarzyna mieszkała w jej domu, potem znalazła pracę na poczcie i się wyprowadziła.

– Czyli... ten skurczybyk Hirsz mógł to wiedzieć. Ukrył to przed Stasią!

Julka znów zaciągnęła się papierosem, a potem zakłęła soczyście, czym wywołała

uśmiech u obu mężczyzn.

– Joseph Hirsz, tak? Syn Samuela Hirsza, gdańskiego kupca? – spytał powoli Wojtek, cedząc każdą literę. Julia zwróciła uwagę, jak nagle zmienił mu się wyraz twarzy. Kiwnęła głową. – Daj sobie spokój z tym Żydem.

– Spokój?

– Tak.

– Kim on jest? – spytał Maciej. – Znalazłeś coś?

– Nie – powiedział szybko. – O Hirszu nikt nie chce gadać i nie trzeba tego drażnić. Lepiej o niego nie wypytuj.

– Ale... Gdzie on w ogóle mieszka? Mówi, że ma sklep w Tczewie, a ciągle natykamy się na niego w Gdańsku.

– Robi tu interesy.

– Jakie?!

– Dziewczyno! – podniósł głos, jednak po chwili opanował się i nachylił nad stolikiem. – Posłuchaj mnie i daj sobie spokój z tym człowiekiem. – Wojtek nie wymienił już jego nazwiska. Sięgnął po kolejnego papierosa. – To nie są żarty albo jakaś dziecinna zabawa. Masz adres siostry, więc się ciesz.

Julia jeszcze raz spojrzała na kartkę. Katarzyna żyła! Mieszkała w Warszawie i pracowała na poczcie! Wcisnęła drogocenny papier w stanik. Teraz musiała opracować plan, jak dostać się do stolicy Polski i znaleźć siostrę!

Stasia uchyliła drzwi pokoju. Wiedziała, że Kacper jest już w domu. Teściowa na jej widok zaczęła złorzeczyć i wyklinać. Znów mówiła o nieumytych schodach. Dziewczyna nie rozumiała, dlaczego w ciągu ostatnich zaledwie kilku dni matka jej męża zrobiła się dla niej złośliwa, choć na początku wydawało się, że obie kobiety się polubiły.

– Gdzie byłaś?! – warknął na jej widok Kacper. Siedział w fotelu i palił. Oświetlał go słaby blask lampy stojącej na komodzie.

– U taty. Musiałam z nim porozmawiać.

– Mam nadzieję, że nie będzie się więcej awanturował w sklepie. Klientów nam straszysz.

– Nie, bez obaw – westchnęła, siadając na łóżku. Zsunęła buty i rozmasowała sobie stopę.

– On cierpi od śmierci mamy i zniknięcia Katarzyny – dodała.

– To niech cierpi w milczeniu.

Stasia spojrzała na męża. Zaskoczył ją oschłym tonem.

– Nie bądź taki...

– Jaki? – Wzruszył ramionami i odłożył papierosa do popielniczki. Podeszedł do żony i chwycił ją za ramiona. – A ty nie bądź taka dla mnie – dodał. Stasia podniosła wzrok. Patrzył na nią, ale miała wrażenie, że oczy zaszyły mu mgłą.

– Jaka? – powtórzyła jego pytanie.

– Zimna! Bez uczuć – mówił, mając wrażenie, że to wypity alkohol przez niego przemawia. Nigdy nie potrafił rozmawiać o swoich emocjach. Uważał to za bzdurę. Patrzył na jej wielkie oczy i jasną, niemalże porcelanową twarz, w której się zakochał bez pamięci. Wbił mocniej palce w jej ramiona. Zasyczała z bólu, jednak jej nie puścił. – Coś ty ze mną zrobiła?

– Kacper – szepnęła. – Puść... to boli...

Mężczyzna odsunął się, a Stasia natychmiast do niego podeszła. Chciała mu powiedzieć, że postara się nie być zimna, cokolwiek miało to znaczyć, ale kłamstwo nie przechodziło jej przez usta. Patrzyła na niego przepraszająco z taką naiwnością, że w Kacprze narastała złość. Odepchnął ją z siłą. Dziewczyna zatoczyła się i wreszcie opadła na łóżko. Podeszedł do niej natychmiast. Zawahał się tylko przez sekundę, potem sięgnął do jej uda. Szybkim ruchem

podciągnął spódnicę.

– Jestem w ciąży – przypomniała, jednak Kacper nie słyszał jej słów. Za wszelką cenę musiał zaspokoić palącą żądzę.

Stasia nie broniła się przed mężem. Znieruchomiła i czekała, aż to wszystko się skończy. Zacisnęła tylko powieki, by nie patrzeć na jego twarz. Chętnie zatkałaby też nos, by nie czuć alkoholu, ale wiedziała, że to rozwścieczyłoby Kacpra jeszcze mocniej. Przeczeka i przetrwa. W myślach zaczęła odliczać do dziesięciu, by oderwać się od własnego ciała. A on uderzał w nią ze złością raz po raz, dysząc chrapliwie i karząc ją za oziębłość. Potem zerwał się, drżącymi palcami zapiął spodnie i wybiegł z pokoju. Nie chciał widzieć, jak wstaje i myje się w miednicy. Nie miał zamiaru patrzeć jej w oczy i diabelsko piękną, z wymalowanym poczuciem bólu twarz. Musiał wybiec na dwór, złapać zimnego powietrza w płuca, a potem upić się do nieprzytomności.

Kiedy mężczyzna w szarej koszuli usiadł przy pianinie i w pomieszczeniu rozległy się pierwsze akordy, Julia podniosła głowę. Maciej uśmiechnął się, widząc jej reakcję.

– Zaraz zaczną się kłopoty – szepnął do Wojtka. – Ona nie usiedzi w miejscu.

Niewiele się pomylił. Stopy Julii już pod stołem zaczęły podskakiwać. Czekala tylko, aż ktoś zacznie tańczyć, bo nie miała na tyle odwagi, by ruszyć pierwsza.

– Co to za muzyka? – spytała zafascynowana.

– Teraz podobno najmodniejsza – odparł Wojtek. – Zatańczysz?

Julia nie czekała, aż mężczyzna poprosi drugi raz. Wstała i natychmiast podała mu dłoń. Maciej zaśmiał się ponownie, choć poczuł dziwne ukłucie zazdrości, gdy kuzyn zaczął tańczyć z jego koleżanką. A dziewczyna miała wrażenie, że jej nogi same podrygują. Wokół niej podskakiwało w tym samym rytmie wiele osób, kobiet i mężczyzn. Istne szaleństwo! Julia nigdy wcześniej nie była na żadnej potańcówce.

Maciej, ciągle tkwiąc na swoim miejscu, nie mógł oderwać wzroku od dziewczyny. Nie była najpiękniejszą istotą, jaką znał, ale chyba nie widział nikogo, kto by tak się poruszał. Chłonęła muzykę całą sobą.

– Świetnie tańczysz! – krzyknął jej do ucha Wojtek.

– Nie umiem – zaśmiała się. – Samo idzie.

Kiedy pianista przestał grać, rozległy się brawa. Ktoś krzyknął, by jeszcze raz zagrał, a po chwili ciasne pomieszczenie znów wypełniło się podskakującymi ciałami. Dopiero gdy muzyk podniósł szklankę z alkoholem, znowu rozległy się brawa i powoli wszyscy wrócili do stolików.

– Świetnie tańczysz – pochwalił Maciej, gdy dziewczyna usiadła. Wojtek pojawił się po chwili, niosąc w dłoniach trzy butelki piwa. Nie miał ochoty kończyć spotkania zbyt wcześnie.

– E, tam – odparła. – Nogi same niosą przy takiej muzyce.

– Twoje siostry też tak tańczą? – spytał Wojtek.

– Raczej nie. Ja jestem chyba czarną owcą w rodzinie – zaśmiała się. – Katarzyna ciągle siedziała w książkach – dodała. – Jest bardzo mądra. Najmądrzejsza z nas wszystkich. Stasia za to jest najgrzeczniejsza. Zawsze się na wszystko zgadza. Ma niezwykły talent do oprawiania książek, choć teraz zajmuje się domem. A brat chce iść na księdza, więc na mnie padło, że jestem inna. Nawet urodą od nich odbiegam – zaśmiała się z trudem. Nie planowała tego mówić. Chciała przecież, żeby Maciej widział w niej ładną dziewczynę, a nie kumpla z za dużym nosem. – Katarzyna i Stasia są piękne...

Dziewczyna wzięła duży łyk piwa. Czowała, jak kręci się jej w głowie. Nie wiedziała tylko, czy to od tańca, procentów czy papierosów. Czowała się jednak niezwykle lekko i dobrze, gdy więc muzyk znów uderzył w klawisze pianina, ruszyła w tan, tym razem z Maciejem. Wojtek sączył piwo i przyglądał się tej niezwykle energicznej dziewczynie, uśmiechając się pod nosem.

– O rany! Skąd ty bierzesz tyle siły?! – krzyknął Maciej, gdy znów opadli na krzesła.

– To przez muzykę. Od dziecka tak mam. Kiedy moja siostra nakręcała swój orphenion, to ja od razu musiałam tańczyć. To silniejsze ode mnie. Moja mama też kochała muzykę. Odziedziczyłam to po niej.

Julia nie wiedziała, która jest godzina. Nie myślała o domu, o ojcu i o tym, że może dostać burę za późny powrót. Wirowało jej w głowie i nie miała ochoty martwić się na zapas.

– Wracamy? – spytał Maciej, na co jego kuzyn od razu zareagował.

– Jak musisz, to wracaj, a ja zajmę się Julią i bezpiecznie odprowadzę ją do domu.

Dziewczynie błysnęły oczy, gdy usłyszała, że może jeszcze zostać.

– O, nie! – dodał stanowczym głosem Maciek. – Ze mną przysłaś i ze mną wrócisz. Twój ojciec by mnie obdarł ze skóry, gdybym cię zostawił z tym lisem sam na sam.

Wojtek zaśmiał się i pogroził palcem kuzynowi. Wiedział, że łatwo nie odda swojej zdobyczy. Wstał nawet, by wygłosić jakąś mowę na ten temat, ale niebezpiecznie się zatoczył. Przytrzymał się stolika i o mało co go nie wyrzucił.

– Idziemy! – zdecydował Maciej. – Wszyscy mamy dość.

Julia dopiero wtedy poczuła, jak bardzo wirowało jej w głowie. Miała wrażenie, że pod jej czaszką siedzi malutki człowieczek i uderza w klawisze, a muzyka obija się echem o wszystkie szare komórki.

– Tak jest! – zsalutowała, chwiejąc się na nogach. Maciej pomógł jej utrzymać równowagę i wyprowadził na zewnątrz.

– Chyba jednak twój ojciec i tak mnie zabije – szepnął. Potem pożegnał się z kuzynem i razem z lekko zataczającą się Julią ruszyli w kierunku Langfuhr. Liczył na to, że długi spacer otrzeźwi dziewczynę. – Jak się czujesz?

– Wyśmienicie! – krzyknęła i odwróciła się w jego stronę. O mało co się nie przewróciła, więc oparła dłoń na jego ramionach. – Miałam cię o coś zapytać...

– O co?

Julia poczuła uderzenie krwi na policzki.

– Moja siostra... – zawahała się. – Mówiła, że jej mąż skarży się... No... Bo... Że... Że ona leży...

– Leży? – Maciej zaśmiał się, bo nie bardzo wiedział, o co chodzi dziewczynie. Stasia nie sprawiała wrażenia leniwej osoby. Ciągłe słyszał w introligatorni, jak ciężko pracowała nad swoimi sztambuchami i jak dużo ich sprzedała.

– No... Leży wtedy, gdy... – Julia się jąkała. Pomimo wypitego alkoholu trudno jej było wyartykułować konkretne pytanie, więc próbowała pokazać palcami, co ma na myśli. – No wiesz... mąż i żona.

Maciej znów parsknął śmiechem. Nie spodziewał się, że Julia będzie z nim rozmawiać na takie tematy. Nie spieszył się jednak. Czuł się przy niej bardzo dobrze, jakby znał ją od lat.

– Leży, powiadasz?

– Tak, i jej mąż się za to wścieka.

– No... Nie dziwię się – odparł i złapał Julię za dłoń. – Lepiej kiedy kobieta jest... aktywna.

– Aktywna? Ale jak? Co ona ma robić?

– Rozbrajasz mnie – znów się zaśmiał. Początkowo myślał, że dziewczyna żartuje, ale jej niewinna mina świadczyła o tym, że naprawdę była ciekawa i nieświadoma. – Nie da się tego wytłumaczyć. Jak go kocha, to wszystko samo pójdzie. Będzie wiedziała, co robić.

– Zawsze się wie?

– Tak...

Maciej spojrział jej w oczy, które iskrzyły szczęściem. Zawahał się, jednak po chwili

śmiało pocałował ją w usta. Dziewczyna zachichotała i dotknęła dłonią warg, jednak zaraz spoważniała i zatrzymała spojrzenie chłopaka. Uśmiechnęła się, a potem to ona delikatnie go musnęła. Po ciele Macieja przeszedł dreszcz. Złapał Julię za głowę, przechylił i wbił się w jej usta. Dziewczyna rozchyliła wargi, a potem ich języki splotły się w namiętym pocałunku. Julia czuła, jak miękną pod nią nogi, a świat wokół znów wiruje w rytm muzyki.

– Rety... – szepnęła, gdy odsunął od niej usta.

– No, rety... – powiedział. – Rety...

– Wszystkich kumpli tak całujesz? – spytała po chwili.

– Kumpli? – zdziwił się, a dopiero kilka sekund później dotarło do niego, dlaczego Julia przez ostatnie dni się na niego boczyła. Mógł się domyślić, że dziewczyny nie lubią być kumplami dla chłopaków. Wolą się im podobać. Zaśmiał się i rozluźnił, a następnie złapał Julię za rękę i ruszyli przed siebie. – Tylko tych najbardziej niesfornych – dodał.

– Niesfornych? – prychnęła i znów się zatrzymała. A on przyciągnął ją do siebie i jeszcze namiętniej pocałował.

– Ej, panienko! – Julia usłyszała nagle męski głos za sobą i odruchowo odskoczyła od Macieja. – Podwieźć was do domu? – spytał woźnica siedzący na koźle. Dopiero teraz go zauważyli.

– Nie mamy pieniędzy!

– A dokąd idziecie?

– Do Langfuhr.

– To dobrze się składa, jadę do domu. Podwiozę was, wskakujcie – powiedział. – Niebezpiecznie się tak włóczyć po mieście. Ciągłe pisać w gazetach o nożownikach.

Julia uśmiechnęła się, bo woźnica zabrzmiał jak jej ojciec. Maciej podał jej rękę i pomógł wejść na stary drabiniasty wóz. Usiedli na podłodze i podziękowali mężczyźnie za podwiezienie. Całą drogę milczeli, uśmiechając się do siebie. Ciszę przerywał śpiew woźnicy. Nucił jakąś niemiecką pieśń.

Julia z największą ostrożnością otworzyła drzwi. Zsunęła ze stóp pantofle i po cichu wspinała się po schodach, które trzeszczały pod ciężarem jej kroków. Zdziwiła się, gdy u ich szczytu natknęła się na Piotra stojącego z założonymi na piersi rękami w długiej bawełnianej koszuli. Spoglądał na nią i kiwał głową z dezaprobatą. Julia położyła palec na ustach, by był cicho.

Weszli do mieszkania. Piotr zamknął drzwi, by nie robić hałasu. Nie zależało mu, by budzić ojca, ale widok siostry zdenerwował go. Piła alkohol! Śmierdziała tytoniem.

– Gdzieś ty była? – szepnął. A siostra wepchnęła go do swojego pokoju i szybko zamknęła za nim drzwi. Bała się, że obudzi ojca. Piotr usiadł na łóżku należącym dawniej do Katarzyny i przyglądał się rozbawionej Julii. – Jesteś pijana?!

– Miałam misję.

– Na misję to chyba ojciec cię powinien wysłać, bo jak widzę, będziesz miała z czego się spowiadać.

– Nic złego nie zrobiłam! – zachnęła się. A potem wsunęła dłoń do stanika sukienki i podała bratu kartkę.

– Co to?

– Adres Kasi – powiedziała, a Piotr spojrział na nią ze zdumieniem. Był pewien, że siostra nie żyje. Kiedy uciekła z domu, był dziewięcioletnim chłopcem. A matka zachowywała się tak, jakby Kasia była już dawno pogrzebana. Nie spodziewał się, że wyjechała z Gdańska.

– Co z nim zrobisz? Chyba nie myślisz, by...

– Tak myślę – przerwała mu w pół zdania. – Właśnie tak. Przez lata nikt nic nie zrobił, by

ją odnaleźć. Nie wiemy, dlaczego nie wróciła do domu i co się stało. Ktoś musi się tym zająć.

– I tym kimś jesteś ty? – zakpił. – Ty się lepiej pomódl za swoją zbłąkaną duszę. Wiesz, jak wyglądasz? Co musiałaś zrobić, by zdobyć ten adres? – spytał z odrazą w głosie. Miał ochotę przeżegnać się, ale nie był pewien, czy tak podziałał na niego widok podpitej siostry, czy wiadomość o tym, że Kasia żyje.

– Przestań! Kuzyn Macieja uczy się u detektywa – wyjaśniła. – Podobno ustalenie adresu to była łatwizna. Pojadę tam. Nie wiem jeszcze, jak to zrobię, ale pojadę.

– Musisz mieć pieniądze na pociąg – powiedział w zamyśleniu, a po chwili wstał z łóżka. – Pojadę z tobą. Weźmiemy pieniądze, które odkładałam na seminarium – dodał pewnym głosem. – Bóg chyba zrozumie, że to sprawa pilniejsza.

– Skąd masz pieniądze?

– Czasami po szkole roznoszę z Willym gazety, więc mam swoje zaskórniaki.

Piotr zrobił znak krzyża. Julka uśmiechnęła się do niego i zaraz oparła głowę o poduszkę. Brat wyszedł z jej pokoju, a ona niemal natychmiast zasnęła. Znów tańczyła...

Dwa dni później w domu młodych Reitzigów ponownie doszło do kłótni, ale tym razem Kacper przeprosił i obiecał żonie, że do czasu porodu będzie zachowywał się przyzwoicie i ani razu jej nie dotknie, więc może być spokojna. Stasia odetchnęła, choć nie była w pełni zadowolona. Wiedziała, że jej mąż zacznie znikać wieczorami i z pewnością gdzieś znajdzie ukojenie dla swojej niepohamowanej żądz. Jednak tu i teraz chwilowy spokój wydał się jej ważniejszy. Dała ciche przyzwolenie Kacprowi na lumpowanie się po nocach, co nie podobało się jej teściowej. Pewnego dnia, gdy Stasia wrzuciła brudną szmatę do wiadra stojącego na schodach, Carla Reitzig stanęła nad nią i założyła ręce na piersi.

– Siła i mądrość żony polegają na tym, by zatrzymać męża w domu, bo jeżeli tu uciechy i zaspokojenia nie znajdzie, szybko poszuka ich gdzie indziej – powiedziała dobitnie.

Stasia zignorowała te słowa. Wyjęła szmatę i wytarła nią stopień schodów. Wiedziała, że teściowa ma rację. Czuła podskórną, że z tego wszystkiego wynikną kłopoty, ale nie miała siły i chęci o nich myśleć. Za to coraz częściej pisała o swoich uczuciach w sztambuchu. Dla wprawy też kaligrafowała piękne inicjały rozpoczynające każdą notkę.

Tego dnia Kacper wrócił do domu dość wcześnie. Był trzeźwy i miał dobry nastrój. Oznajmił Stasi, że zaprosił przyjaciela z żoną na kolację, czym zaskoczył dziewczynę, bo nigdy się z nikim nie spotykali. Ani ona nie знаła jego znajomych, ani sama nie była duszą towarzystwa. Najważniejsza była dla niej zawsze Julia.

– Jeżeli chcesz, to możesz zaprosić siostrę i brata – zaproponował.

Stasia spojrzała na niego zaskoczona. Przyjrzała się mu.

– Mamy co świętować? – spytała nieufnie.

– Tak – odparł zadowolony. – Otwieramy z ojcem drugi sklep. I przeprowadzimy się – dodał. – To mieszkanie po mojej babce, rodzice zabiorą ją do siebie, bo coś stara ostatnio niedomaga. A my urządzimy tam sklep. Trzeba będzie część kuchni na niego przeznaczyć, ale się pomieścimy.

– Przeprowadzka? – Stasia wpadła w panikę i to nie z powodu złego stanu zdrowia babki męża. Nie chciała się przeprowadzać. Całe życie spędziła w Langfuhr. Kochała to miejsce, znała tu każdy zakątek. – Dokąd? – spytała z przerażeniem, a Kacper zaczął się śmiać.

– Nie bój się, całkiem niedaleko. Zostaniemy w Langfuhr. Jutro cię tam zabiorę. A dzisiaj przygotuj dobrą kolację i zaproś rodzeństwo. Chcę to uczcić.

– Ale przecież panuje kryzys. Skąd na to weźmiemy pieniądze?

– Już ty nie frasuj tym swojej ślicznej główki. Leć do Julii.

Stasia nie czekała ani chwili. Rozwiązała fartuch i rzuciła go na krzesło. Szybko

poprawiła włosy i pobiegła do pracowni ojca. Cieszyła się, że zaprosi do siebie rodzeństwo. Może z Kacprem też jakoś się ułoży, pomyślała. Zamieszkają sami. Teściowie nie będą się wtrącać...

Wybiegła z kamienicy i o mało się nie przewróciła. Wpadła na jakiegoś człowieka. Złapał ją za nadgarstek i przytrzymał, kiedy się potknęła. Wtedy rozpoznała znajomy zapach. Podniosła wzrok i wszystko w niej zadygotało. Poczowała żołądek zwijający się w rulonik i przyspieszone bicie serca.

– Joseph... – szepnęła.

– Mam szczęście, że tak na mnie wpadasz – zaśmiał się mężczyzna. Położył jej dłoń na plecach i zeszedł ze środka chodnika. Stanęli przy ścianie budynku.

– Przepraszam... Spieszyłam się do siostry.

– Też tam właśnie idę – powiedział zadowolony. Liczył na to, że spotka Stanisławę, ale nie myślał, że aż tak mu się poszczęści i spędzą chwilę sam na sam. – Mam dla twojego ojca średniowieczny manuskrypt do opracowania dla bogatego klienta. A twój ojciec to jednak mistrz w swoim fachu, więc zależy mi, żeby to akurat on zrobił.

Stasia kiwnęła głową. Czuła się sparaliżowana przy Hirszu. Nie miała odwagi patrzeć mu w oczy, bała się każdego przypadkowego muśnięcia jego palców. A z drugiej strony wszystko się w niej radowało.

– Ładnie wyglądasz – pochwalił. – Chyba się zaokrągliłaś. Małżeństwo ci służy.

– Jestem... – zawahała się, bo nie wiedziała, czy powinna to mówić – brzemienna.

Hirsz zatrzymał się na chwilę i spojrzał na dziewczynę. Cięża nie była jeszcze widoczna, ale coś w wyglądzie Stasi nie dawało mu spokoju.

– Dobrze się czujesz?

Kiwnęła głową, choć nie było to prawdą. Czuła się fatalnie. Co chwilę wymiotowała, miała wrażenie, że jest opuchnięta jak balon, a w dodatku nie wiedziała, co zrobić, by jej małżeństwo było szczęśliwe. Matka nigdy jej tego nie nauczyła.

– Dobrze – potwierdziła wyraźniej.

– Tęskniłaś za mną? – spytał szeptem, nachylając się nad Stasią. Przeszedł ją dreszcz.

– Proszę... jestem mężatką...

Kolacja w domu Kacpra i Stanisławy odbyła się bez większych emocji. Jedzenie było smaczne, choć skromne. Alkohol mocny, a tytoń aromatyczny. Tylko Julia z Piotrem wydawali się spięci i niewiele mówili. Stasia czuła, że rodzeństwo coś przed nią ukrywa, kilka razy przyłapała ich też na szeptaniu. Wydało się jej nawet, że się o coś sprzecząją. Takie samo wrażenie miała wtedy, gdy przyszła zaprosić ich na kolację. Pomyślała, że to obecność Hirsza tak na nich podziałała, dzisiaj jednak nie miała wątpliwości, że to coś więcej.

– Powiem... – szepnął Piotr, a Julia od razu go zganiła. Potem zapytała Stasię, jak zrobiła tę pyszną pieczeń, którą gospodyni właśnie postawiła na stole. Kacper był niezwykle ożywiony, opowiadał o tym, jak poprowadzi sklep. Najwyraźniej cieszył się, że uniezależni się od ojca.

Julia z Piotrem nie zdradzili się przed siostrą ze swoimi planami. Na razie poinformowali ojca, że na kilka dni wyjadą. Okłamali go, że wybierają się na pielgrzymkę organizowaną dla Polonii z Langfuhr. Antoni nie wnikał w to, czy dzieci mówią prawdę. A podróż, która miała prowadzić do Boga, zawsze przyda się młodym duszom, które narażone były na pokusy. Cieszył się, że dzieciaki pojedą do Warszawy. Aż mu się łezka w oku zakręciła. Był w stolicy wiele lat temu. Dużo by dał, by znowu zobaczyć miasto.

– Odwiedzicie ciotkę? – spytał.

– Oczywiście.

– To napiszę do niej list. I może... – zastanowił się i zaraz zwrócił się do córki: – Jeżeli

został jakiś sztambuch zrobiony przez ciebie lub Stasię, to też podaruj ciotce. Potrafi docenić ładne rzeczy.

– Dobrze – odpowiedział Piotr. Nie kłamał. Mieli zamiar złożyć wizytę dawno niewidzianej Leokadii.

Antoni był spokojny o dzieci. Ufał synowi i wiedział, że chłopak niczego głupiego nie zrobi. Inaczej niż Julka, która była narwana i bardzo żywiołowa. Na jej samotny wyjazd nie wyraziłby zgody. Stary Jaśmiński wyjął nawet kilka monet z kieszeni i podał je dzieciom; więcej dać im nie mógł. Upewnił się jeszcze, czy mają odpowiednie dokumenty. Oboje pobrali z urzędu karty tożsamości, ważne sześć miesięcy, dzięki którym można było wyjechać do Polski.

– Tato – odezwała się córka – poszukaj w tym czasie jakiejś dziewczyny do pomocy w domu.

Antoni kiwnął głową, choć nie miał siły zajmować się głupotami. Ważniejszy był przepiękny manuskrypt do oprawienia, za który Hirsz obiecał hojnie zapłacić. Maciej rwał się do pomocy, bo jeszcze przy tak starej księdze nie pracował. Julia szturchnęła go w ramię i ostrzegła, by nie spałał roboty, bo ojciec obedrze go ze skóry. Chłopak puścił do niej oko. Miał ochotę objąć ją i pocałować, jak podczas wycieczki do Gdańska, jednak odkąd wrócili, Julia nie pozwoliła mu na żadne poufale gesty. Pilnowała, by w pracowni zachowywali się przyzwoicie. Nie chciała, by ojciec coś podejrzewał, a ponadto postanowiła się upewnić, czy zamiary Macieja są poważne. Oboje przecież pamiętnego wieczoru byli pijani.

Trzy dni później Piotr i Julia pojechali tramwajem na dworzec. Denerwowali się. Każde z nich trzymało w dłoni niewielką walizkę. To miała być ich pierwsza podróż. Żadne z młodszego rodzeństwa Jaśmińskich nie wyjeżdżało nigdy z Gdańska. Nie znali też ojczyzny ojca. Oboje byli jej ciekawi, bo Antoni zawsze z sentymentem opowiadał o Polsce, żył ciągle jej sprawami i chyba nigdy nie potrafił być po prostu gdańszczaninem. A Piłsudski stał się dla niego niemal bogiem. Śledził w prasie każdą informację, która dotyczyła naczelnika, jakby od niego zależało jego życie.

– Boisz się? – spytał Piotr, gdy stanęli na peronie. Kręciło się tu wielu ludzi z walizkami. Wszyscy byli poruszeni. Podróż zawsze wywoływała w ludziach emocje.

– Trochę – odparła Julia. Faktycznie czuła lęk, ale była też niezwykle podekscytowana. Cieszyła się nie tylko ze spotkania z Kasią czy ciotką, podniecała ją przede wszystkim sama podróż. Wreszcie wyrwie się w świat! Wszystko, co działo się wokół niej tego dnia, fascynowało. Ciągle przyglądała się z ciekawością ludziom, a zarazem bała się, że pomyli perony i wsiądzie nie do tego wagonu. Na szczęście miała obok Piotra.

Nagle konduktor z pociągu stojącego na przeciwległym torze dmuchnął w gwizdek.

– Odjazd! – krzyknął, a Julia aż podskoczyła. Mocniej ścisnęła walizkę i spojrzała na brata. Wydawał się bardzo opanowany. Dziwiła się, był od niej młodszy, a zachowywał się niezwykle dojrzałe.

– Wjeżdża nasz pociąg – odezwał się Piotr. W oddali było już widać parowóz, który w oparach dymu zbliżał się do peronu, gdzie stali Jaśmińscy.

– No to jedziemy do Warszawy! – rzuciła Julia i jeszcze mocniej zacisnęła palce na uchwycie walizki.

ROZDZIAŁ 4 (1922-1923)

W Gdańsku powstało Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki oraz pierwszy Polski Klub Jachtowy. W Katowicach podpisano Akt Objęcia Górnego Śląska przez Polskę. W tym samym czasie trwała wojna domowa w Irlandii, a Polska borykała się z hiperinflacją.



Słońce powoli chyliło się ku zachodowi, gdy Julia i Piotr stanęli przed dworcem i ze zdumienia otworzyli usta. Wokół panował ogromny ruch, jakby znaleźli się w mieście w samo południe. Ulice wciąż tętniły życiem, a odgłosy przejeżdżających dorożek i automobili spowodowały, że Jaśmińscy poczuli się zagubieni. Żadne z nich nie wiedziało, w którą stronę powinni się udać. Nie znali miasta, a ponadto dysponowali niewielką sumą pieniędzy. Dziewczyna postawiła walizkę i rozejrzała się. Zwróciła uwagę na stojący niedaleko wóz wypełniony cegłami. Na koźle siedział woźnica ubrany w zniszczony chałat, długa broda opadała mu na piersi. Stary spał, trzymając w dłoni bat. Julia przeniosła wzrok na chłopaka z gazetami. Niedaleko jakieś otyłe kobiety klóciły się tak głośno, że wokół nich zrobiło się zbiegowisko.

– Psiakość! – krzyknęła jedna. – Przyhamuj, paniusiu, buzię, bo ci tę facjatę wymaluję na kolorowo!

– Won mi stąd! Za taką zniewagę to tylko gnaty policzyć! – wrzasnęła druga i o mało nie rzuciły się na siebie z rękami, ale drobny mężczyzna w podartej kapocie wpadł pomiędzy nie i nie pozwolił na szarpaninę. – Co się tu wyrabia, jak pragnę zdrowia? – gorączkowała się kobiecina.

Julia przyglądała się zbiegowisku. Z ciekawością słuchała języka polskiego. Ze zdziwieniem stwierdziła, że poczuła się tak, jakby przyjechała do domu. Nie rozumiała tego uczucia, bo nigdy nie myślała o Warszawie jako o miejscu bliskim sercu.

– Już wiadomo, dlaczego nasz ojciec jest taki krewki – zaśmiał się Piotr, ale zaraz dodał, że zapyta kogoś, gdzie jest Chmielna. Chwycił walizkę i podszedł do woźnicy. Wyrwany ze snu mężczyzna drgnął na dźwięk słów chłopaka, ale zaraz zaczął tłumaczyć Piotrowi, jak dojść do wspomnianej ulicy. Julka w tym czasie sięgnęła po swój bagaż.

– Moja walizka! – krzyknęła. – Ktoś mnie okradł!

Podbiegła do brata i szarpnęła go za ramię. Była bliska płaczu.

– Nie pilnowałaś walizki?

– Pilnowałam! Tylko na chwilę postawiłam – rozpacziała.

Nagle zauważyła mężczyznę idącego w jej kierunku. W dłoni trzymał bagaż wyglądający dokładnie tak jak utracona walizka Julii. Dobiegła do niego i szarpnęła z całych sił.

– To panienkie okradli... – powiedział. – Widziałem, jak jakiś łachudra w niebieskiej kapocie...

– Dobra, dobra! – krzyknęła. – Znam takich. Złapany na gorącym uczynku łże jak pies! – zakłęła pod nosem po niemiecku, co rozbawiło nieznanego. Uchylił czapkę z daszkiem i się przedstawił. Wtedy dopiero Julia odpuściła.

– Nie jest panienka z Warszawy – stwierdził mężczyzna w białej koszuli z kołnierzykiem à la Słowacki.

– Nie, panie jasnowidzący – burknęła, jednak po chwili podziękowała za walizkę.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Skąd jest szanowna panienka?

– Z Danzig – odparła i zaraz się poprawiła: – Z Gdańska.

– O! A dokąd jedziecie? – spytał, spoglądając na Piotra. – Znacie Warszawę?

– Nie. Przyjechaliśmy do siostry – odparł chłopak. – Mieszka przy Chmielej.

– Chodźcie, pokażę wam, jak tam dojść.

– Zważaj, człowieku! – krzyknął przechodzień, którego Piotrek właśnie potracił walizką.

Mężczyzna chwycił bagaż Julii i kazał Jaśmińskim iść za sobą. Dziewczynie trudno było się skupić na rozmowie. Rozglądała się, chłonęła Warszawę i jej odgłosy. Co chwilę obok nich przejeżdżała dorożka. Stukot końskich kopyt nadawał miastu rytm. Minęli właśnie lokal, na którego szyldzie widniała informacja, że podaje się tu obiady i kolacje. Po prawej stronie mignął im punkt loterii. Julia podniosła głowę. Na balkonie kamienicy stał mężczyzna i palił papierosa. Spoglądał na przechodniów z góry, a z jego mieszkania dochodziła przyjemna muzyka, zapewne z odtwarzanej płyty adapteru albo z radia.

– To ta druga kamienica. Widać bramę. – Wskazał palcem i oddał Julii walizkę. – Miło mi było poznać panienkę – powiedział, ukłoniwszy się lekko. Dziewczyna poczuła, że się czerwieni. Wiedziała, że jej uroda nie przyciągała mężczyzn, ale ten spoglądał na nią z ciekawością, co polechtało jej kobiece ego. Uśmiechała się do niego kokieteryjnie. – Może jeszcze kiedyś się spotkamy – dodał. – Mogie zaprosić panienkę na kawę?

– Yyy... – Zaskoczona dziewczyna rozdziawiła usta, jednak brat szarpnął ją za ramię i pchnął lekko w kierunku bramy.

– Niestety nie mamy czasu – odparł chłodno Piotr i położył siostrze rękę na plecach, by przypadkiem się nie cofnęła. – Idziemy.

Mężczyzna jeszcze raz się skłonił, unosząc czapkę. Potem minął ich i ruszył przed siebie. Julia przez chwilę spoglądała na jego plecy. Widziała, że sięgnął do kieszeni, wyciągnął paczkę papierosów i zapalił.

– Chodź! – ponaglił Piotr. Chciał wykonać znak krzyża, ale miał prawą rękę zajęta, bo trzymał w niej bagaż. Nie podobało mu się, jak nieznanemu patrzył na jego siostrę. Zresztą jej zachowaniem również nie był zachwycony.

– Myślisz, że to tutaj?

– Adres się zgadza.

Piotr pchnął ciężką bramę i przepuścił przodem siostrę. Poczuli zapach moczu i wilgotnej ziemi. Julia zmarszczyła nos. Kiedy razem z bratem wkroczyli na podwórko, niemalże natychmiast pojawiła się przy nich kobieta w zniszczonym fartuchu i chuście na głowie. Zmierzyła nieznanymi od głów do stóp, wzięła się pod boki i kiwnęła na nich.

– A państwo szanowne do kogo?

– Szukamy Katarzyny Jaśmińskiej.

– Jaśmińskiej? – zastanowiła się. – Aha! To ta, co na poddaszu najmuje pokój – powiedziała bardziej do siebie niż do nieznanymi. – Tędy niech idą. W te drzwi i na samą górę.

Julia poczuła, jak serce zabiło jej szybciej. Naprawdę znaleźli Kasię! Miała ochotę

podskoczyć z radości. Piotr uśmiechnął się do niej, a potem powoli wspięli się po schodach. Dziewczyna trzymała dłoń na poręczy, pod palcami czuła gładką powierzchnię drewna pomalowanego brązową farbą.

– Boisz się? – szepnęła do brata, ten jednak nie odpowiedział. Oczywiście, że obawiał się spotkania z siostrą. Nie widział jej kilka lat, prawie zapomniał, jak wyglądała. – A jeżeli ona nie chce nas widzieć? To chyba tu... – powiedziała Julia, zatrzymując się przed drzwiami. Poczwała w powietrzu słodkawy zapach.

– Zapukaj.

– Ty zapukaj.

Piotr wyciągnął przed siebie zgięty palec wskazujący. Wahał się. Stał nieruchomo i wpatrywał się w swoją dłoń. Julia wstrzymała oddech. Nagle drzwi otworzyły się z rozmachem, a w progu stanęła młoda kobieta. Przyglądali się sobie.

– Boże święty, a to kto? – krzyknęła, jednak ani Julia, ani Piotr nie odpowiedzieli. Wpatrywali się w dziewczynę, próbując rozpoznać w niej siostrę. Jej sylwetka mocno się zmieniła. Julia zapamiętała Katarzynę jako wyższą i szczuplejszą. Ponadto do ich siostry nie pasowały też płomienne rude włosy.

– Kim pani jest? – spytał Piotr.

– Kim ja jestem? – zaśmiała się, a zza jej pleców wychyliła się kobieca głowa z krótko obciętymi włosami mocno przylegającymi do policzków. Jej oczy zabłyszczały, a pod powieki od razu wcisnęły się łzy.

– Julia? Piotr? Boże święty...

Pokój był nieduży, ale sprawiał wrażenie przytulnego. Pod ścianą stał niewielki sekretarzyk z elegancką politurą. Julia zauważyła na nim sporo notatek leżących w nieładzie, jakby ktoś przed chwilą zdenerwował się i rozrzucił je na boki, bo nie spełniły jego oczekiwań. Pod oknem znajdował się duży mahoniowy fotel z miękkimi obiciami, a obok trzy krzesła, każde w innym stylu, jakby meble znajdujące się w tym pomieszczeniu zbierane były na raty. Na ścianie wisiała półka po brzegi wypełniona książkami. Julia uśmiechnęła się na ten widok, bo doskonale pasował do jej siostry.

– Ładny pokój – powiedziała. Przestała wreszcie rozglądać się po wnętrzu. Katarzyna poprosiła, by usiedli przy niewielkim stoliku. Podsunęła im krzesła, a sama przycupnęła na brzegu fotela. Z trudem opanowywała drżenie głosu.

– Nie wierzę, że was tu widzę – szepnęła, ocierając łzę z policzka. – Nie wierzę. Jak mnie znaleźliście?

Julia opowiedziała o Macieju i jego kuzynie. Siostra kiwała głową i potwierdzała, że faktycznie w jednej z organizacji charytatywnych zostawiła adres ciotki. Nie myślała wtedy, że ktoś będzie ją próbował odszukać.

– Trochę nam to zajęło. Zmieniłaś się... – stwierdziła Julia. Kasia wyglądała zupełnie inaczej, niż zapamiętała, jakby była obcą osobą. Nosiła modną fryzurę, miała delikatny makijaż. Różniła się od dziewczyny mieszkającej z rodzicami w Langfuhr.

– Jestem starsza... Wy też się zmieniliście – odparła ze wzruszeniem. – Kiedy wyjeżdżałam z domu, byliście dziećmi. Boże... – załkała. – To było całe wieki temu... Tyle lat minęło.

– To nie to – szepnęła Julia. – Jesteś naprawdę inna – dodała ze smutkiem w głosie, bo siostra wydała się jej obca. Wiedziała, że to Katarzyna, ale nie czuła z nią dawnej więzi. Miała wrażenie, że siedząca przed nią kobieta jest chłodna i zdystansowana. Jej oczy były zimne, przypominały niebieskie guziki. Nawet łzy siostry wydawały się jej sztuczne.

– A co ze Stasią? – spytała, choć doskonale wiedziała, że wyszła za męża. Posłała jej

nawet prezent przez znajomego, który akurat jechał do Gdańska. Ciotka Leokadia otrzymała od Jaśmińskich zaproszenie, więc łatwo było ustalić datę ślubu.

– Wyszła za mąż i spodziewa się dziecka.
– Czyli spełniła oczekiwania rodziców.
– Nie przyjechałaś na pogrzeb mamy – wtrącił Piotr. W jego głosie zabrzmiała pretensja.
– Nie mogłam. Nie wrócę do Gdańska – powiedziała, a zaraz potem wstała i przeszła się po pokoju. – Nie chcę i nie mogę.

– Co się stało?
– Nic! – rzuciła stanowczo. – Pewnie jesteście głodni – dodała zmieszana. – Zaraz coś wam przygotuję. Może nie mam smakołyków, ale coś się znajdzie.

– Pracujesz na poczcie?
– Tak, ale czasami piszę do gazet – odpowiedziała z dumą. Udało się jej opublikować pięć artykułów, a w dodatku zapłacono jej za nie honorarium. Poznała też kilku dziennikarzy, którzy pomagają jej opanować sztukę pisarską. Najwyraźniej była z tego dumna. Rodzeństwo pogratulowało, choć Piotr nie rozumiał jej entuzjazmu. Nie pojmował także, skąd ten opór przed powrotem do Gdańska.

– Powiesz nam, co się wtedy stało? – spytał.
– Nie teraz – odparła, stawiając na stole chleb i słoik ze smalcem. – Jedzcie. Jutro zabiorę was na flaki po warszawsku. Musicie spróbować.

– Kasiu... – odezwała się Julia. Potem wstała i podeszła do siostry. – Tęskniliśmy za tobą.
– Objęła ją, a siostra zeszytniała pod tym dotykiem. Dopiero po chwili odwzajemniła uścisk i położyła dłonie na jej plecach. Julia poczuła, jak pod powiekami zatańczyły jej łzy. – Wróć z nami. Ojciec dawno ci wybaczył...

– Nigdy nie wrócę do Gdańska – powiedziała zdecydowanym tonem i odsunęła od siebie siostrę. – Nigdy, rozumiesz?!

Katarzyna długo nie mogła zasnąć. Co chwilę zmieniała pozycję, szukając takiej, która pozwoli jej zmrużyć oko. Tuż obok leżała Julia. Mamrotała przez sen. Piotrowi Katarzyna umościła posłanie na podłodze, nie miała innego łóżka. Położyła na deskach swój płaszcz i nakryła go pledem, drugi dała bratu zamiast pierzyny. Pod głowę wcisnął jej wełnianą chustę zwiniętą w kostkę. Nasłuchiwała oddechów rodzeństwa. Zakłócały jej sen. Przyjechali do niej bez zapowiedzi i z całym bagażem nieproszonych wspomnień. Odwróciła się na bok. Po chwili jednak ponownie ułożyła się na wznak i wpatrywała w sufit, po którym majaczyły cienie przeszłości. Zobaczyła w nich znajome kształty. Zaciśnęła powieki, a kiedy je otworzyła, ujrzała pochylającą się nad sobą drobną twarz Wandy Żylińskiej. Krzyczała do niej, potem szarpała za ramię.

– Żyjesz? – pytała w panice. – Kasiu! Kasiu!

A Katarzyna nie wiedziała, gdzie jest. Nie pamiętała, co się stało. Był tylko ból. Paliło ciało. Po chwili poczuła szczupłe palce Wandy na swojej ręce. Kobieta pociągnęła ją, by zmusić dziewczynę do wstania. – Muszę cię umyć – mówiła. – Wstań, proszę. Tak mi przykro, tak mi przykro...

– Chcę umrzeć...

– Wszystko będzie dobrze... Obiecuję.

Wanda pomogła się jej obmyć i kazała wrócić do łóżka. Dotknęła czoła. Jaśmińska miała gorączkę, ślady palców na szyi, a także czerwony policzek, prawdopodobnie następnego dnia skóra nabierze fioletowej barwy. Namoczyła ręcznik zimną wodą i położyła jej na czole. Otuliła kocem.

– Zaraz poczujesz się lepiej. Napalę, zrobi się cieplej.

Wanda szlochała, kiedy wkładała do pieca szczapy drewna. Przez następne dni opiekowała się Katarzyną, która nie wykazywała chęci powrotu do życia, zabroniła też wzywania lekarza i powiadomienia rodziny. Nie chciała wstać z łóżka, ciągle gorączkowała, krzyczała przez sen i miała majaki. Codziennie przez kilka godzin przeżywała swój ból i hańbę, a w końcu zasypiała niespokojnym snem.

– Kasiu – załamywała ręce współlokatorka. – Nie wiem, co mam robić. Musisz zacząć żyć od nowa. Wielu kobietom zdarza się taki los, ale trzeba żyć – powtarzała uparcie. Jednak Katarzyna spoglądała na nią nieobecny wzrokiem.

Po siedmiu dniach Wanda przeszukała rzeczy dziewczyny. Wybrała dwie sukienki, i gdy usłyszała dźwięk dzwonka handlarza szmatami, wybiegła z kamienicy. Sprzedała je i kupiła chleb. Potem zbyła kilka książek, swoją sukienkę, pelerynę i wełnianą chustę, którą dostała od babci. Bała się. Panował kryzys, ciągle wybuchały strajki, inflacja szalała, ludzie nie mieli pracy, jedzenia ani opału. Kiedy jednak pewnej pochmurnej środy wróciła ze szkoły, czekała na nią niespodzianka. Katarzyna siedziała na łóżku. Była ubrana. Obok stała spakowana walizka, na której wisiał płaszcz dziewczyny. Wyglądała tak, jakby przed chwilą przyszła z wizytą.

– Boże. – Wanda się przeżegnała. – Pana Boga chwalić! Wstałaś! Dobrze się czujesz?

Katarzyna kiwnęła głową. Podziękowała Wandzie za opiekę. Obiecała też, że kiedyś się jej odwdzięczy. Jeżeli zdobędzie pieniądze, na pewno jej przyśle. I wyszła. Na dworze owiało ją wilgotne, chłodne powietrze. Nie wiedziała, dokąd powinna pójść. Myślała o powrocie do domu, o wściekłym ojcu i rozczarowanej matce, o złości i współczuciu w ich oczach. Wybrała inną drogę. Najpierw udała się do organizacji charytatywnej, której zadaniem była ochrona młodych kobiet i dziewcząt będących w trakcie podróży. A Katarzyna była w drodze. Nie wiedziała jeszcze, dokąd wyruszy, ale wiedziała, że musi opuścić to przeklęte miasto. Zacznie nowe życie poza jego granicami i wymaże z pamięci Thomasa Lentza.

– Gdzie mieszkasz, dziecko? – usłyszała pytanie i wtedy nagle przyszło jej do głowy, by podać adres ciotki. Wyznała, że nie ma pieniędzy na powrót do domu i jakimś cudem uzyskała pomoc. Wsiadła do pociągu, ściskając z całej siły swoją walizkę. Bała się, ale im dalej była od Gdańska, tym bardziej czuła się wolna. Wtedy właśnie obiecała sobie, że już nigdy tam nie wróci. Czuwał nad nią jej Anioł Stróż, a przynajmniej miała nadzieję, że tak właśnie jest. Szeptem modliła się do niego, by pomimo szalejącej wciąż wojny pomógł jej bezpiecznie dotrzeć do celu.

Kilkanaście godzin później stanęła przed drzwiami mieszkania ciotki. Dobrze знаła to miejsce, przecież to właśnie Leokadia raz już ją przygarnęła i pomogła skończyć pensję. Może gdyby nie krewna, nie wpakowałyby się w kłopoty? To ona podsuwała jej książki i mówiła o kobietach, przed którymi świat stał otworem. Łudziła nadzieją, że sama będzie mogła zdecydować o swoim losie.

– Co ja, dziecko, z tobą pocznę? – Leokadia załamała ręce, kiedy ją zobaczyła. Miała wrażenie, że stał przed nią kościotrup obciążony skórą. Katarzyna, ze swoimi zapadniętymi policzkami i podkrążonymi oczami, robiła wrażenie chorej. Wpuściła dziewczynę do domu. – Czy ty nie jesteś w ciąży? – spytała bez ogródek. Jaśmińska przyjrzała się tej dumnej i eleganckiej kobiecie. Miała na sobie niebieską suknię z białym kołnierzem, na szyi połyskiwał sznur pereł, a z uszu zwisały kosztowne kolczyki.

– Nie – odpowiedziała Katarzyna i wtedy dotarło do niej, że właściwie nie wie, czy Lentz nie pozostawił w niej nasienia, które postanowi rozwinąć się w dziecko. Z trudem przełknęła ślinę. – Nie jestem, ciociu – powtórzyła życzeniowo.

Ciotka obiecała, że nie napisze listu do jej ojca. Katarzyna w zamian sprzątała, gotowała obiady, biegała po sprawunki. Pewnego dnia jednak Leokadia oznajmiła, że tak dłużej być nie

może. Katarzyna musi znaleźć pracę. Podsuwała więc dziewczynie gazety z ogłoszeniami, podpytywała znajomych i pod koniec siedemnastego roku Katarzyna dostała posadę na poczcie, co było dowodem na to, że jednak Bóg jej nie opuścił i postanowił wynagrodzić dotychczasowe krzywdy. Ponadto oszczędził jej bycia matką dziecka poczętego z gwałtu. Kiedy Katarzyna, jak co miesiąc, zobaczyła krew na bieliźnie, rozpląkała się niczym mała dziewczynka.

Przez kolejne pół roku mieszkała u ciotki Leokadii i jej męża Witolda, płacąc już za swoje utrzymanie. Wszystko jednak odbywało się bez emocji i większych uniesień, jakby w dziewczynie serce zamieniło się w wypaloną żagiew. Zmiany przyszły dopiero w osiemnastym roku, choć ich zalążki było widać już nieco wcześniej. Warszawa zaczęła tętnić zupełnie innym rytmem, a Katarzyna nieświadomie się mu poddała. Poznała rudowłosą Sonię Garbowską, która wydała się jej bliższa niż siostra. To ona zabrała ją na Zjazd Kobiet Polskich zorganizowany we wrześniu siedemnastego roku. To był pierwszy krok do tego, by zacząć żyć na nowo i odciągnąć myśli od przeszłości. Wiele wieczorów przegadały na temat praw kobiet i nadziei, że w przyszłości ich córki i wnuczki będą mogły studiować i same decydować o swoim losie.

– Wyobraź sobie – mówiła Sonia. – Jak łyso musiało być profesorom z Uniwersytetu Jagiellońskiego, kiedy Maria Skłodowska odbierała swoje noble. Chciałabym zobaczyć ich miny. Bufony stwierdziły, że nie będą dzielić sal wykładowych z kobietą. Ha! Nieźle zagrała im na nosie – dodała z satysfakcją. A Katarzyna uśmiechnęła się, choć nie wydało się jej to zabawne. Nie rozumiała, dlaczego mężczyźni stawiali taki opór przed dopuszczeniem kobiet do porządnej edukacji. Ileż by dała, by móc studiować! Ale władze uniwersyteckie twierdziły, że kobiety ze względu na swój temperament i uzdolnienia umysłowe nie nadawały się do tego, by wstępować na wyższe uczelnie, a wręcz mogłoby to według nich przynieść szkody w życiu społecznym. Kobieta powinna pełnić funkcję matki i żony zgodnie z tym, co prawo boskie dla niej przewidziało. Inaczej świat runie!

– Myślisz, że to się kiedyś zmieni?

– Zmieni! Jestem tego pewna. Wyrwiemy siłą nasze prawa, jeżeli będzie trzeba – dodała z satysfakcją. Wierzyła w walkę kobiet. Zaangażowała się w nią jako bardzo młoda dziewczyna dzięki lekarce, do której zaprowadziła ją matka niekryjąca feministycznych poglądów. Wtedy, pierwszy raz w życiu dotarło do niej, że kobieta może być lekarzem. Pani doktor Anna Tomaszewicz-Dobrska praktykowała na ziemiach polskich jako pierwsza, ale stała się dla młodziutkiej Soni symbolem walki o prawa kobiet. Kiedy dziewczyna wyszła z jej gabinetu, powiedziała matce, że też chce studiować medycynę. Potem dowiedziała się, że doktor Anna uczyła się w Zurychu, w Wiedniu i w Berlinie. Niestety jej rodziców nie stać było, aby wysłać córkę za granicę. Została więc nauczycielką, co nie zmniejszyło jej zapału do walki. Czuła podskórnie, że zwycięstwo było coraz bliżej. Absurdalnie wojna sprzyjała kobietom. Potrzebne były ręce do pracy, co powodowało, że mężczyźni częściej ustępowali.

Warszawa w osiemnastym roku była niespokojnym miastem. Być może niepokój i wiszące w powietrzu zagrożenie rewolucją oraz epidemią grypy spowodowały, że Katarzyna nie wracała wspomnieniami do tego, co się wydarzyło w Gdańsku. Oddzieliła przeszłość grubą kreską i starała się poznać kraj, o którym tyle opowiadał ojciec, a z którym po raz pierwszy zetknęła się podczas pobierania nauki na pensji.

Pewnego styczniowego dnia natrafiła na odezwę Polskiej Partii Socjalistycznej skierowaną do robotników. Wzięła ulotkę w dłoń i czytała, by zrozumieć, co dzieje się w Warszawie. „Na gwałty okupantów odpowiedzieć musimy jednodniowym strajkiem powszechnym. Żądamy ustąpienia z kraju wojsk okupacyjnych!” – przeczytała i, chcąc nie chcąc, od razu przywołała obraz ojca pochylonego nad codzienną prasą. Pamiętała, że zawsze szukał w niej informacji o Polsce. Teraz być może wstąpiłaby w niego nadzieja na niepodległość kraju?

Zaraz jednak odgoniła od siebie myśli o domu. Odcięła się przecież od przeszłości! Katarzyna nie znała się na polityce, nie wiedziała, co dla Polski byłoby lepsze. Ciotka z lękiem mówiła o zagrożeniu wybuchem rewolucji bolszewickiej, o strachu przed dyktaturą proletariatu. Twierdziła, że rozwścieczony i głodny tłum nieodmiennie jest tylko narzędziem rewolucji. Najważniejsza zawsze była żądza władzy. W każdej epoce, niezależnie od okoliczności, liczyła się wyłącznie ona. Katarzyna jednak miała swoje demony. Nie potrzebowała kolejnych. A kiedy w lipcu do Polski dotarł wirus grypy, zaczęła panicznie się bać, że zachoruje. Była przekonana, że po raz kolejny dotknie ją palec boży. Wszędzie wisiały plakaty informujące o epidemii. A w gazetach pojawiały się dane o kolejnych ofiarach hiszpanki. Straszono, że kto się przeziębii, ten pójdzie na tamten świat.

Panikę przed epidemią stłumiły jednak zupełnie inne wydarzenia. Katarzyna na zawsze zapamięta pewien chłodny listopadowy poniedziałek. Ciotka i wuj tego dnia byli niezwykle poruszeni. Zresztą całe miasto wydawało się ożywione. Zewsząd dobiegały strzały oraz turkot szybko jeżdżących samochodów. Jakby ktoś nagle włożył kij w mrowisko. Na ulicach zaległy tłumy, ludzie byli rozgorączkowani i nastawieni bojowo. Pojawiły się patrole wojska polskiego i milicji rozbijające niemieckich żołnierzy i oficerów. Czasami dochodziło do strzelaniny. Byli ranni i zabici, a w powietrzu wisiała zapowiedź zmiany. Katarzyna nie znała jeszcze dobrze Warszawy, ale czuła, że dzieje się coś niezwykłego. Sam Piłsudski wzywał ludność do spokoju. Na ulicach pojawiały się odezwy i komunikaty o reorganizacji państwa, które szybko przykryły plakaty o epidemii. Warszawiacy zapominali o grypie! A listopad tego roku był niezwykle szalony i radosny.

– Idziemy! – krzyknęła pewnego dnia Sonia, wpadając do mieszkania Katarzyny. Dziewczyna wrzuciła na siebie ciepły płaszcz, wcisnęła kapelusz, rozejrzała się za rękawiczkami i parasolką, po czym wybiegła z przyjaciółką na ulicę. Nie miała pojęcia, co się działo. Ekscytacja i napięcie wisiały w powietrzu, ale to był ważny dzień. Kasia wpisze go później na listę tych najistotniejszych w swoim życiu.

Gdy dotarła na ulicę, owiało ją mroźne powietrze. Opatuliła się mocniej chustą, podniosła też kołnierz płaszcza. Biegła za Sonią. Brakowało jej tchu.

– Dokąd pędzisz? – krzyknęła.

– Szybko! Zbieramy się pod domem Piłsudskiego!

– Tego Piłsudskiego?

– A którego? Jeżeli myślisz, że mężczyźni podzielą się z nami swoimi prawami dobrowolnie, to się mylisz.

Katarzyna wiedziała, że Sonia ma rację. Czytała w starych numerach „Steru” artykuły Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit^[41]. Kobiety na całym świecie pracowały na rzecz równouprawnienia. Słyszała przecież o Angielkach, które narażały życie w obronie swoich praw. Pikietowały, strajkowały i głodowały! A tego wieczoru delegacja kobiet stała na mrozie przed domem naczelnika, który nie chciał ich wpuścić i wysłuchać żądań. Było zimno. Mróz szczypał w policzki i wychładzał stopy. Zniecierpliwione kobiety zaczęły stukać parasolkami w okna. Katarzyna czuła w sobie ogromną determinację, uderzając w okiennice. Miała wrażenie, że każdy raz jest odwetem za jej krzywdy. Za Lentza, za rodziców, którzy zmuszali ją do małżeństwa, za brak możliwości studiowania, za upokorzenia, za hańbę!

– Żądamy praw nie dla siebie, lecz dla odbudowy ojczyzny! – krzyknął ktoś z tłumu.

– Litości! – odpowiedział męski głos. – Kobieta powinna stać na straży świętych instynktów!

– Chcemy prawa wyborczego!

– Kobieta winna zgadzać się z poglądami męża!

Katarzyna poczuła, że ktoś ciągnie ją za płaszcz. Ujrzała przed sobą czerwoną, rozgniewaną twarz nieznanego mężczyzny. Pałał do niej nienawiścią i wykrzykiwał obelżywe słowa. Niewiele myśląc, odepchnęła go z całych sił, aż zatoczył się i upadł. To rozjuszyło go jeszcze bardziej. Ruszył do niej, ale zaraz drogę zagroziły mu inne kobiety i wyciągnęły w jego kierunku szpice parasolek. Zbity z tropu mężczyzna zaklął pod nosem i się wycofał. Katarzyna w przypływie odwagi pogroziła mu. Adrenalina buzowała w jej żyłach tak mocno, że po kilku latach od tych wydarzeń nie umiała ich dokładnie odtworzyć w pamięci. Wiedziała tylko, że tej nocy Piłsudski podpisał tymczasowy dekret o przyznaniu kobietom praw wyborczych. Wracają z Sonią do domu pijane sukcesem. Śmiały się i opowiadały o tym, co się działo. Odprowadzał je brat Soni. Nie chciał, żeby siostra szła po nocy sama; w mieście nie było bezpiecznie. Cieszył się razem z nimi. Michał należał do mężczyzn, którzy wspierali kobiety w ich działaniach. On i jego siostra wyrosli w domu, w którym matka nie wstydziła się swoich feministycznych poglądów. Mieli szczęście.

Następnego dnia Katarzyna, ciągle jeszcze pod wpływem emocji, usiadła przy sekretarzyku. Wyjęła kartkę i napisała o tym, co czuła i przeżywała poprzedniej nocy. Nie odrywała pióra od papieru, dopóki nie skończyła. Jej oddech był przyspieszony, a myśli rozbiegane. Chciała jednak ująć swoje doznania w słowa. Potem zostawiła tekst i pognęła do pracy, choć trudno się było skupić tego dnia. Wszyscy mówili o wczorajszym sukcesie. Kobiety szeptały, niektórzy mężczyźni widzieli zbliżający się koniec świata, a jeszcze inni cieszyli się, wspierając swoje partnerki. Niestety tych drugich było zdecydowanie mniej. Katarzyna chłonęła wszystkie opinie, ale wiedziała jedno. Zrobiła poprzedniej nocy coś ważnego dla siebie.

Wieczorem wzięła w dłonie tekst, który powstał na fali wydarzeń. Przeczytała. Wykreśliła kilka zdań, dopisała uwagi na marginesie. Na koniec uśmiechnęła się do siebie. Nazajutrz przeczytała go Soni i Michałowi.

– Co o tym sądzicie? – spytała z nieśmiałością w głosie. Opowiedziała kiedyś przyjaciółce o swoim marzeniu, by zostać dziennikarką, nigdy jednak nie odważyła się pójść do którejkolwiek warszawskiej redakcji i aplikować. Bała się, że gdyby nawet dostała jakąś posadę, to wróci wspomnieniami do Gdańska i zacznie odtwarzać swoją poprzednią drogę.

– Dobrze! – krzyknęła Sonia.

– Naprawdę nieźle wyszło – pochwalił Michał. Przyglądał się Katarzynie, gdy czytała, zauważył, jak błyszczały jej oczy. Pierwszy raz ujrzał ją taką. Wiedział, że nosiła w sobie potężny smutek, o którym ani ona, ani jego siostra nie chciały mówić. Nie pytał więc, przyjaźnił się z nią cierpliwie i szczerze. Uśmiechnął się do dziewczyny, gdy zauważył, jak zarumieniły się jej policzki. – Potrafisz pisać.

– Naprawdę wam się podoba?

– Szczególnie to, że napisałaś o niezależności kobiet – wtrąciła Sonia z powagą. – Jak prawdziwa feministka. „Samodzielność wynosi rozumy kobiet ponad poziom salonowych próżnostek...” – zacytowała. – Fiu, fiu...

– Naprawdę! Musisz to dać do jakiejś gazety.

Nie od razu Katarzyna odważyła się zanieść tekst do warszawskich redakcji. Najpierw go trzy razy przepisała, przeanalizowała każde słowo i zwrot. Bała się krytyki i odrzucenia. Wiedziała przecież, jak bardzo niedoskonałe było jej pisanie. Jakże więc zdziwiła się, gdy jeden z dzienników przyjął artykuł i wypłacił jej honorarium. Cieszyła się jak dziecko. Wtedy pierwszy raz postanowiła iść z Sonią i z Michałem na tańce. Spotkali tam znajomych jej przyjaciółki. W grupie bawili się wyśmienicie. Pili alkohol, palili papierosy w długich lufkach i podrygiwali w rytm modnej muzyki. Zobaczyła, jak tańczy się fokstrota. Zafascynował ją kłusujący krok, więc postanowiła się go nauczyć.

Nie spodobało się jej tylko to, że Michał ją pocałował. Cmoknął ją w przelocie w policzek niczym siostrę, a ją ten dotyk oparzył. Dotknęła skóry, bo miała wrażenie, że zapłonęła żywym ogniem. Chłopak jednak nie zwrócił na jej gest uwagi. Znowu rzucił się w rytm muzyki.

Na początku następnego roku wszyscy żyli pierwszymi wyborami w wolnej Polsce. Znowu były okazje, by tańczyć i pić. Katarzyna żałowała, że w styczniu nie miała ukończonych dwudziestu jeden lat. Mimo że nie mogła jeszcze głosować, obserwowała uważnie, co działo się w mieście. Dyskutowała z Sonią o Paderewskim, który tuż przed wyborami stanął na czele nowego rządu. Sławny pianista był na ustach wszystkich.

– Jestem podniecona – szepnęła Sonia, gdy Katarzyna odprowadzała ją i Michała do lokalu wyborczego. Rodzeństwo kupiło karty do głosowania. Nie żałowało fenigów, bo sprawa była ważna.

– Zazdroszczę ci... – westchnęła. – Ale w następnych wyborach już zagłosuję.

– Zapraszam was potem na obiad – zaproponował Michał. I po wykorzystaniu obywatelskiego przywileju cała trójka zjadła się flakami z pulpetami. Wzniesli toast kieliszkami wódki i śmiali się do wieczora. Katarzyna w towarzystwie rodzeństwa Garbowskich czuła się jak w domu. Dzięki nim myślała wyłącznie o tym co tu i teraz. Nie snuła żadnych planów, ale i nie oglądała się w przeszłość. Brała to, co przynosił los. Tęskniła za siostrami i bratem, ale wiedziała, że nie może wrócić do poprzedniego życia. Zbyt mocno paliło gorczyczą i żalem.

Julia się przeciągnęła. Dopiero po chwili otworzyła oczy i zobaczyła wpatrującą się w nią Katarzynę. Jej jasna twarz wydała się obca, jakby wcześniej nie istniała we wspomnieniach. Uśmiechnęła się do niej niepewnie.

– To ty? – spytała, a siostra pogłaskała ją po głowie.

– Tak, to ja. Tęskniłam za wami. Byłaś małą dziewczynką, gdy wyszłam z domu. Kręciłaś się po pokoju w rytm muzyki płynącej z orphenionu Stasi. A teraz jesteś dorosłą kobietą.

– A ja? – Piotr wskoczył na łóżko i położył się przy nogach dziewcząt. – Za mną też tęskniłaś?

– Też. – Kasia potargała go po czuprynie.

– Dlaczego nie wróciłaś do domu? – spytał po raz kolejny. Dziewczyna się zamyśliła. Znowu mignął we wspomnieniu nieprzyjemny obraz. Wzdrygnęła się i spojrzała na brata.

– Kiedyś wam wytłumaczę. Teraz nie jestem gotowa.

– Lentz cię skrzywdził – powiedział chłopak. – Jasięk go napadł z nożem. Ranił go, ale nie zabił. Poszedł za to do więzienia.

– Jasięk? – zdziwiła się i zrobiło się jej żal chłopaka. – Nic mu nie jest?

– Nie wiem. Bóg może mu odpuści – dodał. – Nikt go od tamtej pory nie widział.

– Stasia cię szukała. Łaziła po szpitalach i po komisariatach.

– Przykro mi – odparła. – A jak się czuje tata? Daje sobie radę po śmierci mamy?

– Tak, choć więcej pije. Zamyka się w pokoju i siedzi w milczeniu, przeglądając gazety. Ma teraz nowego ucznia, Macieja Zapolskiego. – Julia nagle się zarumieniła. Kasia wyłapała tę delikatną oznakę zawstydzienia i uśmiechnęła się do niej.

– Dobra – powiedziała nagle. – Wstajemy. Ja idę na pocztę, bo dzisiaj pracuję. Przyślę po was Michała, brata mojej przyjaciółki. Tej rudej, która was powitała w drzwiach. Przyprowdzi was do mnie i pójdziemy na najlepsze flaki, jakie kiedykolwiek jedliście. Pokażę wam Warszawę.

– A do ciotki pójdziemy?

– Chcecie?

– Tata przekazał dla niej list. I mamy też ozdobny sztambuch.

– To pójdziemy. Ciotka Leokadia nie widziała was całe wieki. Pewnie ciągle myśli, że robicie w majty – zaśmiała się, chcąc wprowadzić rodzeństwo w dobry nastrój, po czym poszła się umyć. Przed wyjściem z mieszkania położyła na stole chleb i kaszę, by Julia z Piotrem zjedli śniadanie. Uśmiechnęła się, widząc, jak brat przed posiłkiem składa dłonie i modli się. Powiedział jej, że chce być księdzem. Może to i lepiej, pomyślała. Może Bóg weźmie go w opiekę i zaoszczędzi mu cierpienia.

Stasia domyśliła się, że Julia z Piotrem wyjechali. Kiedy pytała ojca, gdzie jest jej rodzeństwo, mówił o pielgrzymce, ale trudno było jej uwierzyć, żeby o tym nie wspomnieli. Za ich wyjazdem musiało się kryć coś innego. Chodziła po pokoju od ściany do ściany i analizowała tajemnice brata i siostry. Na język cisnęły się jej przekleństwa. Było jej duszno, miała wrażenie, że w pokoju powietrze zgęstniało. Zrobił się potworny zaduch. W końcu nie wytrzymała i wyszła pod pretekstem spaceru. Teściowa uważała, że powinna siedzieć w domu, a nie włóczyć się po ulicach, ale kiedy zobaczyła jej bladozieloną twarz, machnęła ręką, by szła nawdychać się świeżego powietrza.

Stasia spacerowała w pobliżu introligatorni. Nie chciała wchodzić do środka, bo planowała porozmawiać z nowym uczniem ojca na osobności. Czekala na okazję, kiedy chłopak wyjdzie na dwór. W duchu liczyła jednak na coś więcej. Nie przyznawała się przed sobą, ale wypatrywała na krańcach ulic znajomej sylwetki. Każdy wysoki mężczyzna powodował, że jej serce przyspieszało.

– Maciej! – krzyknęła, zauważając wreszcie czeladnika. – Maciej!

Chłopak rozejrzał się po ulicy. Spozregł Stasię. Machała do niego i uśmiechała się życzliwie. Podszedł do niej i lekko się uklonił, zdejmując czapkę. Zmiał ją w dłoniach i wpatrywał się w piękną, jasną twarz kobiety. Jej oczy połyskiwały błękitem. Wyczuł jednak, że jest w złym nastroju. Kryła prawdziwe emocje za uśmiechem, licząc na to, że Maciej tego nie zauważy.

– Słucham?

– Maćku – odezwała się łagodnym głosem. – Gdzie są Julia z Piotrem? Tylko nie mów mi, że na pielgrzymce – dodała szybko, gdy chłopak otworzył usta.

– Yyyy... – zawahał się, a Stasia położyła mu dłoń na ramieniu. Zaciśnęła palce i powtórzyła prośbę.

– W Warszawie są...

– W Warszawie? Po co?

– Yyyy – znów się zająknął.

– Macieju, proszę!

– Pojechali do waszej siostry – dodał cicho i od razu poczuł się jak zdrajca. Obiecał Julii, że nie piśnie ani słowa, ale nie umiał pod spojrzeniem tych niebieskich oczu skłamać.

– Co? Do naszej siostry? Jak? – Nagle Stasia zamarła i uważniej przyjrzała się jego twarzy. Zrobiło się jej duszno. Myślała, że za chwilę zemdleje. Przytrzymała się mocniej ramienia chłopaka. A on wystraszony złapał ją pod łokieć. – Katarzyna... – szepnęła. – Julia znalazła Kasię?

Michał kiwnął głową. Gdy upewnił się, że Stanisława się nie przewróci, zabrał dłoń i wcisnął ją do kieszeni. Był zakłopotany.

– Yhy... – mruknął.

– Jak ona ją znalazła? Skąd miała adres? Dlaczego nic mi nie powiedziała? Dlaczego pojechała z Piotrem? – wyrzucała z siebie pytania. – Dlaczego ojciec im nie zabronił?

– Za przeproszeniem, ale pan Jaśmiński myśli, że oni pojechali na pielgrzymkę z księdzem Franciszkiem. Dla pani ojca Polska to święte miejsce.

– No tak... Ale skąd mieli adres Kasi? Powiedz mi, jeśli coś wiesz! – Znow zacisnęła palce na jego ramieniu.

– Yyyy... no... Mój kuzyn uczy się u detektywa – powiedział wreszcie. – Kasia zgłosiła się do organizacji charytatywnej. Podała tam miejsce zamieszkania...

Stasia poczuła, jak oblewa ją zimny pot. Zbladła nagle. Dodała do siebie wszystkie elementy układanki. Już Hirsz mówił jej o tym, ale nie wspominał o adresie. Znał go? Spojrzała uważniej na Macieja.

– Jaki ona podała tam adres?

– Jakiejś ciotki z Warszawy.

– Czyli Kasia mieszka u Leokadii... Dlaczego nikt z nas na to nie wpadł? Przecież to najbliższa rodzina!

– Już nie – odparł zupełnie spokojny. Okazało się, że tajemnica tylko na początku sprawia trudności w ujawnieniu, potem idzie jak po maśle. – Pracuje na poczcie i wynajmuje pokój. Julia i Piotr pojechali do niej. Wrócą pojutrze. Tak przynajmniej mówili.

– Pojutrze – szepnęła w zamyśleniu. Obedrze ich ze skóry. Dlaczego nie wzięli jej ze sobą?! Zaraz jednak przypomniała sobie, że jest mężatką i musiałaby zapytać Kacpra o zgodę na wyjazd, poprosić o pieniądze. Ponadto była w ciąży. Nie wiedziała, czy może podróżować. Posmutniała. Puściła ramię Macieja i przyglądała się przez chwilę swoim rękawiczkom. Robiła się w nich niewielka dziurka na palcu wskazującym.

– Przykro mi – wtrącił Michał. Znow zaczął mieć czapkę w dłoniach, a po chwili naciągnął ją na głowę. – Na mnie już czas.

Tymczasem Stasia myślni była gdzie indziej. Nie złościła się na rodzeństwo. Pewnie na ich miejscu zrobiłaby dokładnie to samo. Zastanawiała się jednak nad tym, czy Hirsz był z nią szczerzy. Tylko po co miałby ukrywać adres siostry?

– Robicie jeszcze manuskrypt dla Josepha Hirsza? – spytała nagle, pociągając Macieja za rękaw, ponieważ chłopak zamierzał odejść. Spojrzał na nią. Starał się ukryć, jakie wrażenie zrobiło na nim nazwisko Żyda. Przełknął ślinę, a potem podał jej termin wykonania księgi.

– Ale... – zawahał się. – Uważaj na niego.

Stasia puściła jego rękaw i próbowała zrozumieć, co miał na myśli. Serce zabiło jej szybciej. Intuicja podpowiadała jej, że Hirsz musi kłamać, na pewno nie był z nią szczerzy, a jednak tak bardzo chciała mu wierzyć, że przyjmowała wszystko, co mówił, jako pewnik. Skąd w czasach ogromnego kryzysu ekonomicznego zwykły kupiec miał tyle pieniędzy, by ciągle podróżować pomiędzy Polską a Gdańskiem, robić prezenty obcej dziewczynie i ubierać się po pańsku?

– Dziękuję – szepnęła, a Maciej skinął głową i ruszył do introligatorni. Przez chwilę dziewczyna patrzyła na jego plecy. Kurtka chłopaka była z tyłu postrzępiona, choć nie miało to dla niej żadnego znaczenia. Ruszyła w kierunku domu, czując, jak narasta w niej złość. Musi odnaleźć Hirsza! Dowie się, w co grał z nią ten człowiek! Miała trzy dni, aby obmyślić plan rozmowy.

Julia i Piotr po zjedzeniu porcji flaków uśmiechnęli się do siebie. Jadąc do Warszawy, spodziewali się samych złych wiadomości, a okazało się, że ich wyjazd przypominał wakacje. Siostra w towarzystwie sympatycznego Michała, studenta prawa, oprowadzała ich po mieście i opowiadała, jak było w Warszawie, gdy przyjechała tu w siedemnastym roku. Rodzeństwo dziwiło się, bo stolica ciągle nosiła ślady wojny. Była zupełnie inna niż Gdańsk. Zauważyli również, że więcej tu Żydów, ich sklepików i straganów. Kasia pokazała, gdzie niedawno odbył się wielki pochód narodowy. Krakowskie Przedmieście zrobiło na Julii i Piotrze duże wrażenie. Zadzierali głowy, by obejrzeć fasady kamienic. Dziewczyna pokierowała ich w stronę Ogrodu

Saskiego. Chciała pokazać im przepiękny staw i Wodociąg w kształcie rotundy, wzorowany na świątyni Westy w Tivoli. Potem przeszli obok empirowej fontanny, by wreszcie udać się prosto z parku na ulicę Zielną.

– Zobaczcie tam. – Pokazała palcem, choć Julia i Piotr już dostrzegli ogromny budynek. – To pierwszy drapacz chmur. Podobno był najwyższy na terytorium całej Rosji, kiedy Polska pozostawała jeszcze pod zaborami.

Piotrek z podziwem przyglądał się wieży przypominającej średniowieczną budowlę. Architekt zadbał o blanki na szczycie, co dawało skojarzenie z murami obronnymi.

– Ale duży...

– Warszawa jest piękna – powiedziała Katarzyna i chyba pierwszy raz, odkąd przyjechała do tego miasta, czuła, że jest u siebie, choć w stolicy ciągle nie było spokojnie. – Jutro pokażę wam Łazienki Królewskie, a potem Starówkę – dodała z dumą w głosie. – A teraz chodźmy do ciotki Leokadii.

– Jutro musimy wracać – wtrącił Piotr. – Okłamaliśmy ojca, że jesteśmy na pielgrzymce. Niech Bóg nam wybaczy – dodał ciszej i od razu zrobił znak krzyża.

– Już jutro? Tak szybko?

– Tak.

– Kiedy mnie znów odwiedzicie?

Piotr wzruszył ramionami. Nie wiedział, co odpowiedzieć siostrze. Chciałby, żeby dziewczyna najpierw pojednała się z ojcem, by nie trzeba było go okłamywać.

– Przyjedziesz do Gdańska, jak Stasia urodzi? – spytała Julia, a Katarzyna głośno przełknęła ślinę. Nie mogła tam wrócić. Jeszcze za wcześnie.

– Proponuję coś słodkiego – odezwał się Michał, widząc, że rozmowa robi się niezręczna. – Chodźcie, ja zapraszam. A potem uzgodnicie, kto kogo odwiedzi.

Kasia spojrzała na niego z wdzięcznością. Mężczyzna wyłowił jej podziękowanie w spojrzeniu, uśmiechnął się i wskazał kierunek. Nie wiedział, dlaczego Katarzyna nie chciała wracać do Gdańska. Nie mówiła mu o tym, co tam zaszło, choć wydawało mu się, że się przyjaźnią. Kiedy pytał o to Sonię, siostra wzruszała ramionami i powtarzała, że to Kasia powinna mu o sobie opowiedzieć i musi jej dać więcej czasu. Nie naciskał więc. A że polubił tę dziewczynę, starał się jej nie spłoszyć.

W tym momencie Julka kilka razy podskoczyła z radości, choć wiedziała, że takiej pannie jak ona nie wypada zachowywać się jak dziecko. Warszawa się jej podobała. Nie dziwiła się Kasi, że chciała tu zostać. Nie mogła się też doczekać, kiedy opowie ojcu, jak wygląda jego ukochana Polska. Wszystko tu było takie inne!

Ciotka Leokadia na widok młodych Jaśmińskich się rozplakała. Przytuliła rodzeństwo, głaskała po głowach i powtarzała, że są podobni do ojca. Potem znów wpadała w szloch nad ich nieżyjącą matką i ponownie brała w objęcia „małe pólsierotki”. Kasia zdziwiła się jej zachowaniem, bo wydawało się jej, że ciotka była raczej mało wylewna.

Julia przekazała Leokadii sztambuch i list od Antoniego. Ciotka schowała kopertę do kieszeni sukienki i dodała, że przeczyta później. Obiecała też, że odwiedzi Jaśmińskich w Gdańsku. Wuj Witold prawie nie zabierał głosu. Dopiero gdy nadszedł czas pożegnania, kazał pozdrowić Antoniego i Stasię. Nie czekając, aż goście wyjdą, opuścił pokój, rzucając w powietrze, że musi się położyć.

Piotr i Julia ekscytowali się wizytą w Warszawie, dlatego gdy następnego dnia wsiedli do pociągu, analizowali każdą godzinę spędzoną w tym mieście. Żalowali, że nie udało się im namówić Kasi do wspólnego powrotu.

– Trzeba będzie powiedzieć o wszystkim Stasi – stwierdziła Julia, a Piotr od razu

przytaknął. Naradzali się też, co przekażą ojcu. Dla niego córka wciąż była symbolem rodzicielskiej porażki. Zbuntowała się, chociaż chciał dla niej jak najlepiej. Samotna kobieta nie mogła się, według niego, czuć bezpieczna. Tylko mąż z odpowiednim majątkiem zapewniał spokój.

Julia pchnęła drzwi kamienicy. Przez moment nasłuchiwała odgłosów dochodzących z góry, aż wreszcie poczuła charakterystyczny zapach z introligatorni. Postawiła bagaż w korytarzu i natychmiast ruszyła do pracowni.

– Jesteśmy! – krzyknęła. Ojciec pochylony nad księgą dla Hirsza podniósł wzrok i od razu się rozpogodził. Podszedł do dzieci i uściskał je. Za jego plecami stał Maciej i przyglądał się Julii.

– Nareszcie jesteś – szepnął do niej kilka minut później. – Muszę ci coś powiedzieć...

– Coś się stało?

– Stasia wie, gdzie byliście. Zjawiała się tu wczoraj.

– Ale nie rozmawialiście przy ojcu? – upewniła się. Z Antonim należało pomówić w domu, na spokojnie. Dziewczynie zależało, by papko wreszcie wybaczył ich najstarszej siostrze i zachęcił ją do powrotu. Ojciec był surowy, ale przecież kochał swoje dzieci i musiał po latach odpuścić złość, pomyślała. Należało tylko przemówić mu do rozsądku.

– Nie, byliśmy sami.

Julia kiwnęła głową. Potem wyszła z pracowni i zaniósła walizkę na górę. Przemysła twarz zimną wodą i stwierdziła, że musi iść do siostry. Nie czuła zmęczenia po długiej podróży. Chciała jak najszybciej porozmawiać ze Stasią. Włożyła na głowę niewielki kapelusz i chwyciła rękawiczki. Kiedy znalazła się na ulicy, owiało ją ciepłe powietrze. Było przyjemnie. Może ten delikatny wiatr był zapowiedzią dobrych zmian, pomyślała i ruszyła przed siebie. Obok niej przebiegło z krzykiem dwóch chłopców w krótkich spodenkach na szelkach. Śmiali się i wołali z radością do przechodniów, by zeszli z drogi. Odsunęła się na bok. Zauważyła sąsiadkę wychodzącą ze sklepu rzeźnika. Kiwnęła do niej głową.

– Dzień dobry. Dawno panienki Julii nie widziałam – odezwała się kobieta. – Do siostry idzie? Czy do rzeźnika? Pewnie wam po znajomości taniej mięso sprzedają. Wszystko jest takie drogie, że niedługo przyjdzie nam z głodu pomrzeć, jeżeli nic się nie zmieni.

– Do siostry idę.

– To pozdrowi ją panienka i życzy szczęśliwego rozwiązania.

Julia ukloniła się i weszła do kamienicy. Niemalże w progu natknęła się na teściową siostry. Dygnęła i zapytała o Stasię. Carla Reitzig, milcząc, pokazała dłonią na schody. Dziewczyna szybko rzuciła się przed siebie i kilkoma susami wspięła na górę. Stasia na jej widok się rozpląkała. Nie panowała nad hormonami. Zaplanowała dać siostrze reprimendę, a nie była w stanie powstrzymać wzruszenia. Objęła ją i łkała, powtarzając imię najstarszej siostry.

– Znalazłaś ją? – pytała. – Jak wygląda? Jak się czuje?

Julia zaśmiała się, zdejmując kapelusz i rękawiczki. Kiedy wreszcie usiadła, zaczęła opowiadać, jak odnaleźli z Piotrem Katarzynę. Stasia zachłannie łowiła każde słowo. Wyrzucała sobie, że nie potrafiła być tak konsekwentna jak jej siostra. Niepotrzebnie zaufała Hirszowi!

– Kasia nie chce wracać do Gdańska.

– A jest tam szczęśliwa?

– Chyba tak – dodała w zamyśleniu. – Jest w niej smutek, który starannie ukrywa, ale chyba jest zadowolona. Słuchaj! Zrobiła się z niej wojowniczką! Pisze o prawach kobiet do gazet! Zobacz. – Wyjęła z kieszeni zawiniątko. Kiedy je rozprostowała, Stasia ujrzała stronę wyciętą z gazety. – To ona napisała. Dała dla papy, ale jeszcze mu nie pokazałam.

Młoda kobieta wyciągnęła rękę po artykuł. Spojrzała na podpis: „Katarzyna Jaśmińska”.

Pod jej powiekami od razu zatańczyły łzy. Zaciśnęła je mocno, a po chwili zaczęła czytać. Litery rozmywały się pod wpływem wzruszenia. Gdy doczytała do końca, spojrzała na Julię.

– Ona naprawdę myśli, że kobiety mogą uczyć się na uniwersytetach i być niezależne od mężów? – zdziwiła się, choć znała poglądy siostry. – Może to tylko w tej Warszawie takie poplątanie z pomieszaniem?

– Nie! To podobno na całym świecie.

– Papie się to nie spodoba.

– Wiem – odpowiedziała ze smutkiem w głosie. – Nie mam pojęcia, jak mu to pokazać. Myślisz, że się wścieknie? Obiecałam Kasi, że to zrobię. Ciekawa jestem, czy mama byłaby z niej dumna.

– Dumna? – zdziwiła się. – Mama powtarzała, że kobieta musi mieć męża, bo to daje jej bezpieczeństwo.

– Ale mogła się mylić, prawda?

– Nie sądzę... – Stasia wstała i przeszła po pokoju. Nie wiedziała dlaczego, ale ta rozmowa ją poirytowała. Odkąd była małą dziewczynką, nie potrafiła zrozumieć mrzonek Katarzyny. Ufała rodzicom. Wierzyła w utrwalony od wieków porządek. A co się stanie, kiedy ktoś ten porządek zburzy? Nie umiała sobie wyobrazić świata, o którym mówiła jej siostra, a jednak była w tym kusząca zapowiedź przyszłości. Widziała też niebezpieczne błyski w oczach Julii. – I mam nadzieję, że ty nie będziesz robić głupot – dodała karcącym tonem.

– Ja? – spytała z miną niewiniątka Julia. – Nigdy w życiu. – Potem przypomniała sobie wyjazd do Gdańska, tańce, papierosy i piwo w towarzystwie Macieja. Nie uważała tego za głupie, ale siostrze mogłoby się jej zachowanie nie spodobać. Przemilczała więc swoje najintymniejsze przygody i pokornie się uśmiechnęła. Zastanowiła się też nad tym, dlaczego w Stasi nie było odrobiny szaleństwa. Zawsze układna i pokorna, robiła to, czego od niej oczekiwano. Przyjrzała się jej bladej twarzy. Wydawało się, że dostrzegła sińce pod oczami i drobne zmarszczki w okolicach oczu. Do tej pory nieskazitelna cera siostry przypominała teraz twarz porcelanowej lalki widzianej na wystawie sklepu z zabawkami. – Jesteś szczęśliwa jako mężatka? – spytała nieoczekiwanie, czym wyrwała z zamyślenia Stasię. Ta zatrzymała się w połowie kroku i spojrzała na siostrę. Najpierw chciała ją ofuknąć. Bo co to za pytanie? Była przecież mężatką, za chwilę zostanie mamą. Jednak usiadła i złapała ją za dłonie.

– Jestem szczęśliwa. Mam to, czego może oczekiwać od życia kobieta – skłamała, próbując się przed sobą usprawiedliwić, że to dla dobra Julii. Niech nie myśli o głupotach, lecz karnie przyjmie swoją rolę ustanowioną przez tradycję. Zaraz jednak przeszło jej przez myśl, że może powieli grzechy Elżbiety.

Tylko tyle?, pomyślała Julia, ale już nie spytała. Wiedziała, że porządna Stasia zrobi jej wykład podobny do tych, jakie jej matka prawiała Katarzynie, gdy ta buntowała się przed ślubem z Lentzem. Potem wstała i stwierdziła, że musi wracać do domu.

– Pokażesz ojcu dzisiaj ten artykuł?

– Nie wiem – odparła. Złożyła stronę gazety w kostkę i ponownie wcisnęła ją do kieszeni. A kiedy wychodziła od siostry, dotarło do niej, że Katarzyna ma rację. Nie może tak być, aby jedynym sensem życia kobiety było małżeństwo. Umarłaby, gdyby ojciec wydał ją za rzeźnika lub kogoś mu podobnego. Potem od razu pomyślała o Macieju i zrobiło jej się ciepło na sercu. Nie zmieniła jednak zaciętego wyrazu twarzy. Dzisiaj nie pokaże ojcu artykułu Katarzyny!

W Wolnym Mieście Gdańsku szalała inflacja, wszystko drożało w zastraszającym, tempie, co powodowało, że nastroje mieszkańców nieustannie się pogarszały. Brakowało towarów i pieniędzy, za to niezadowolenia było w nadmiarze. Spadek wartości marki niemieckiej wszystkim dawał w kość. Dlatego dziwiły wydatki na luksusy, jakim na przykład było

odnowienie gotyckiego białego kruka. Antoni długo głowił się, jaką cenę powinien podać Hirszowi. Miał wrażenie, że kiedy przyjmował zamówienie, wartość marki była zupełnie inna niż wtedy, gdy robota była już skończona. Pierwszy raz od kilku lat poczuł, że jego interes nie idzie tak, jak powinien. Poważnie zaczął rozważać zwolnienie Hansa. Maciej coraz więcej umiał. Pracował za półdarmo, bo ciągle się uczył. Do pomocy miał też Julię. Piotra pod uwagę nie brał. Wiedział, że chłopak nadaje się na księdza i nie chciał konkurować o niego z Bogiem.

Tego dnia Stasia spacerowała pod pretekstem złapania świeżego powietrza. Oczywiście dla dobra rozwijającego się w niej dziecka Kacper zgadzał się na wszystko. Tak jak obiecał, nie dotykał żony, nie wymagał od niej spełniania małżeńskich obowiązków, za co Stasia była mu wdzięczna i ze szczerą naiwnością obiecywała sobie, że zawsze będzie dobrą żoną.

Młoda kobieta poprawiła kapelusz, który lekko się przekrzywił. Cały czas jednak nie spuszczała z oka ulicy przed sobą. Obserwowała każdy ruch, wypatrując sylwetki Hirsza. Gdy pół godziny później wyłonił się zza rogu w krótkiej szarej marynarce i pumpach, serce jej przyspieszyło. Zrobiła głęboki wdech. Nie widziała dokładnie jego twarzy, bo znów zasłaniał ją kapelusz zaciśnięty na czoło. Wolnym krokiem ruszyła mu na spotkanie, a w myślach układała słowa. Ujrzał ją z daleka. Podniósł lekko kapelusz i uklonił się, a jej żołądek natychmiast zwinął się jej w rulonik.

– Nie spodziewałem się, że znów cię spotkam – powiedział szczerze, choć widok dziewczyny go uradował. – Idziesz do ojca?

– Nie – odparła krótko.

– To co tu robisz? – Zauważył, że jej usta ułożyły się w cienką kreskę, a na czole pojawiła się poprzeczna zmarszczka. Uśmiechnął się, bo ze złością wyglądała jeszcze piękniej.

– Czekam na ciebie. Musimy porozmawiać.

Oczy Stasi nagle pociemniały. Stały się niemal granatowe.

– Tutaj? – Rozejrzał się. – Nie za blisko twojego domu?

Hirsz prowokował Stanisławę. Wiedział, że dbała o dobre imię i bała się pomówień. To nie typ zbuntowanej i samodzielnej kobiety. Określiłby ją raczej jako osobowość zależną i płochliwą, ale mimo to było w niej coś pociągającego. Wydawała mu się porcelanową lalką, którą łatwo uszkodzić.

Stasia się rozejrzała. Zrobiła to trochę zbyt nerwowo, jakby jej zamiar rozmowy nie był czysty i pozbawiony podtekstów.

– No... – zawahała się.

– Będziesz jechała na targ? – spytał nagle. – Będę jutro na Fischmarkt – dodał. Potem rzucił godzinę, skłonił się i bez dodatkowych wyjaśnień wyminął ją i poszedł do introligatorni. Stasia nie mogła złapać tchu. Bezcelny typ!, pierwszy raz pomyślała o nim w ten sposób. Zezłościła się. Miała zamiar wygarnąć mu to, że ją oszukał, że na pewno znał adres Katarzyny i celowo ją okłamał, a w zamian pozwoliła mu wyznaczyć spotkanie w Gdańsku. Jej zły nastrój jeszcze bardziej się pogłębił.

Piotr z Julką szeptali o czymś w ciemnym kącie korytarza. Kłócili się, co i kiedy powiedzieć ojcu. Wreszcie chłopak wyrwał siostrze fragment gazety, który dostali od Katarzyny, i pobiegł do Antoniego. Julia rzuciła się za nim. Do pokoju wpadli z impetem. Ojciec siedział pochylony nad gazetą i czytał. Wystraszył się, gdy nagle zobaczył przed sobą dzieci.

– A wy co się wściekacie? – warknął i Piotr bez słowa podał papie artykuł. Zaraz też odruchowo wykonał znak krzyża. Julka stanęła obok niego i splotła dłonie przed sobą, bojąc się wybuchu złości ojca. – Co to? – spytał Antoni, ale wziął wymiętą już stronę z gazety. Rozprostował ją. Przez chwilę nie rozumiał. Dopiero minutę później zauważył podpis. Odczytał imię i nazwisko córki. Poczuł, jak oblewa go fala gorąca. Już miał krzyknąć, co za głupoty mu do

czytania przytargali, jednak słowa ugrzęzły mu w gardle. – To nasza Kasia?

– Tak, tato – odparł Piotr. – Okłamaliśmy cię. Pojechaliśmy do Warszawy do Katarzyny. Odwiedziliśmy też ciotkę, ale na żadnej pielgrzymce nie byliśmy.

– Ona mieszka w Warszawie?

– Tak. Pracuje na poczcie, wynajmuje pokój i czasami pisze do gazet.

– O tych dyrdymałach pisze? – Podniósł stronę i machnął nią przed dziećmi. W jednej chwili zmieniły się jego emocje. – Toż to wbrew prawu boskiemu! Nie tak ją wychowałem!

– Nie tak – zgodził się Piotr. – Masz rację, że prawo boskie nakazuje kobiecie posłuszeństwo wobec mężczyzny – powiedział niczym dorosły mężczyzna. – Ale Kasia zawsze była inna. I jest twoją córką.

Antoniemu nie spodobał się ton syna. Gówniarz miał piętnaście lat i śmiał go upominać!

– Córka winna posłuszeństwo wobec ojca! – warknął wściekle, jednak wbrew sobie poczuł ciepło na sercu. Katarzyna żyła! Ileż nocy myślał o tym, gdzie teraz jest jego dziecko!

– Owszem.

– Papo – odezwała się Julia. – Ona boi się wrócić do domu. Lęka się twojego gniewu.

Antoni zacisnął palce na kartce. Zmiał ją.

– Niech się nie boi...

– Może wrócić?

– Może. Nie gniewam się już – odparł, wciąż zaciskając palce. – Żałuję, że chciałem ją wydać za Niemca. Niech wraca, poszukamy jej nowego męża.

Julii momentalnie przyspieszyło serce, choć zaraz przeszła jej przez głowę myśl, że Katarzyna nie będzie chciała, by ojciec decydował o jej życiu.

Kiedy stary Jaśmiński został sam, nalał sobie wódki do kieliszka. Wychylił go. W gardle zapiekło. Zacisnął powieki, spod których wypłynęły nagle łzy. Wziął do ręki butelkę i napełnił ponownie kieliszek. Wychylił go równie szybko. Nie osuszyło to łez.

– Żyjesz... żyjesz – powtarzał ze wzruszeniem. – Żyjesz.

Tymczasem Julia postanowiła rozprawić się z Piotrem na osobności.

– Jaki ty durny jesteś!

– Mądralińska się odezwała!

– Trzeba było ojca najpierw przygotować!

– Do czego?

– Do rozmowy!

– Jaka to rozmowa? Ojciec jest uparty jak osioł.

Julia musiała przyznać bratu rację. Antoni nie zmieni swoich poglądów. Za chwilę będzie jej szukał męża. Nie zapomniał Kasinego buntu, chętnie znów by ją wyswatał, aby zapewnić jej bezpieczeństwo na przyszłość. Wierzył w to, że tylko dobre małżeństwo mogło je dać.

– Ty – odezwała się dziewczyna, zatrzymując się przy oknie. – Papko wyszedł.

Piotr zbliżył się do niej i oboje wyjrzeli na ulicę. Zauważyli Antoniego przed kamienicą. Zatrzymał się i zapalił papierosa. Przez chwilę rozglądał się, aż wreszcie ruszył przed siebie, w charakterystyczny sposób utykając na jedną nogę. Rodzeństwo od razu domyśliło się, że szedł w kierunku sklepu swojego przyjaciela Adama. Musiał się napić, a z pewnością wolał to zrobić w towarzystwie. Wypalił papierosa, potem sięgnął po następnego. Zanim doszedł do sklepu kolonialnego, wypalił trzy.

– Coś się stało? – spytał Adam i przyjrzał się Jaśmińskiemu. Był przygarbiony. Jego broda zrobiła się zupełnie siwa, jakby w ciągu ostatnich dni mężczyzna szybko się postarzał.

– Nie chciałem pić w samotności.

– Wchodź, przyjacielu.

Adam zaprosił Antoniego do mieszkania. Od razu zaproponował mu wódkę. Sam wziął fajkę i usiadł naprzeciwko. Jaśmiński patrzył na niego, milcząc. Przyglądał się jego łysinie i drucianym okularom nisko opuszczonym na nos.

– Co się stało?

– Katarzyna się znalazła...

Antoni opowiedział przyjacielowi o tym, co usłyszał od dzieci. Adam próbował go pocieszyć, choć sam był starym bezdzietnym wdowcem, więc nie rozumiał jego rozterek. Kilka razy spróbował zmienić temat.

– Powinieneś kupować dolary – powiedział, a Antoni przez chwilę nie rozumiał, o czym on mówił. Chciał usłyszeć od Adama, że jego decyzja o wydaniu córek za mąż jest słuszna, on jako ojciec zrobiłby podobnie, bo przecież takie jest zadanie rodzica, by zapewnić córkom bezpieczeństwo i opiekę. Kobiety są delikatne, obdarzone przez naturę słabością charakteru, muszą mieć obok siebie silne męskie ramię.

– Wolę marki – mruknął.

– Marka już nie żyje. – Adam machnął ręką i wsadził do ust fajkę. – Kurs dolara rośnie. Kupisz tanio, sprzedasz drogo. Czysty zysk.

– Nie będę spekulantem.

Adam napełnił kieliszek przyjaciela.

– Głupio się upierasz, bo będziesz potrzebował pieniędzy na seminarium dla Piotra, a za chwilę marki posłużą jedynie do podcierania tyłka.

Antoni jednak nie słuchał. Cały czas myślał o córce. Tęsknił za nią, był zły na siebie i na jej upór. Bał się też, że nie zdąży jej zobaczyć przed śmiercią.

Stasia jechała tramwajem do Gdańska. Denerwowała się, bo znów robiła coś, co powodowało wyrzuty sumienia. Okłamała kilka osób. Ponadto nie była pewna, co powinna powiedzieć Hirszowi. Ciągnęło ją do niego, czuła, że trudno nad tym zapanować. W wyobraźni przywoływała twarz Josepha. Marzyła o tym, by znów ją dotknął, pocałował, przygarnął do siebie, ale zaraz się upominała. Była żoną, zaraz zostanie matką!

Śledzie nie bardzo ją interesowały, choć kiedy zobaczyła ich cenę, o mało nie wykonała znaku krzyża. Za chwilę nie będzie ich stać nawet na to. Szybko jednak kupiła ryby i rozejrzała się za Josephem. W tle słyszała krzyczące rybaczkę. Zachwalały swoje towary albo klóciły się z wybrednymi klientami. Wszyscy wokół narzekali na ceny.

– Jesteś... – Podszedł od tyłu i podał jej swoje ramię. Dziewczyna jednak odsunęła się, nie chciała brać go pod rękę. Hirsz uśmiechnął się pod nosem i wskazał jej kierunek. Odeszli na bok. Wyglądali jak para dobrych znajomych. Ona w skromnej sukience ściskająca w dłoni pakunek z rybami, on w jasnej marynarce z kapeluszem nasuniętym na czoło. Uśmiechali się do siebie, choć Stasia była zdenerwowana. Przeszła z nogi na nogę, a wtedy Hirsz zaproponował, by poszli na herbatę. Zgodziła się, i gdy usiadła naprzeciwko niego, zacisnęła mocno palce. Poczuli, jak paznokcie wbiły się jej w skórę.

– Okłamałeś mnie – powiedziała. – Znałeś adres Katarzyny.

Hirsz przez chwilę milczał. Przyglądał się Stasi. Starł się zapamiętać każdy centymetr jej twarzy, choćby pieprzyk z lewej strony. Był drobnutki, usadowiony na wysokości oczu. Wyglądał jak kropka na końcu zdania. Dopiero dzisiaj go spostrzegł. Nie zauważył, że w kącie sali młody mężczyzna w kaszkiecie palił papierosa i przypatrywał się z zainteresowaniem jemu i Stasi. Wiedział doskonale, kim jest Hirsz, za to dziewczynę widział po raz pierwszy. Pokiwał głową z uznaniem dla jej urody.

– Ma gust ten koszerny łotr – szepnął, podnosząc do ust papierosa.

– Znałem – przyznał Joseph.

– Dlaczego mnie okłamałeś? Ufałam ci. Wiedziałeś, że próbowałam znaleźć siostrę.
– Owszem – odparł spokojnie. Potem usiłował złapać ją za dłoń, jednak szybko się cofnęła. – Ale zrobiłabyś to samo. Słuchaj... – Nachylił się nad stolikiem. – Niebezpieczne było, abyś jechała do Warszawy. Trwała wojna z bolszewikami. Bałem się, że coś ci się stanie.

– To cię nie usprawiedliwia! Chciałam wiedzieć.

– Przepraszam!

– Kim ty w ogóle jesteś, żeby decydować o moim bezpieczeństwie?!

– Twoim przyjacielem.

– Przyjaciele się nie okłamują.

Szybko złapał ją za dłoń. Tym razem nie zdążyła się odsunąć. Ścisnął ją i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

– Nie traktuj mnie jak swojego wroga! Nie mogłem ci powiedzieć, bo pojechałabyś do Warszawy. Zależy mi na tobie – dodał, a Stasia poczuła skurcz w żołądku. Wyrwała mu dłoń.

– Przestań. Ja cię w ogóle nie znam. Nie wiem, kim jesteś! – Spojrzała mu wyzywająco w oczy. – Ciągle się zastanawiam, co jest prawdą, a co kłamstwem. Mieszasz mi w głowie!

– Lepiej za dużo nie wiedzieć – dodał chłodnym tonem.

– No właśnie! – Wstała. – Nie chcę cię już nigdy więcej widzieć – powiedziała z trudem. Ledwo panowała nad tym, by się nie rozplakać. Łzy piekły pod powiekami, ale nie dała im spłynąć. – Nigdy...

Hirsz również wstał. Miał ochotę nią potrząsnąć.

– Jesteś tego pewna? – spytał.

– Tak. Nie chcę cię już nigdy więcej widzieć. Nie przychodź do pracowni ojca!

– Dobrze... – Zaciśnął zęby. – Będzie tak, jak sobie życzysz.

Stasia nie czekała, aż Hirsz powie coś więcej. Chwyciła ryby i szybkim krokiem wyszła na zewnątrz. Nie zatrzymała się. W ostatniej chwili wskoczyła do tramwaju i kiedy konduktorka sprzedała jej bilet, poczuła, jak po policzkach spływają łzy. Palily skórę.

W tym czasie Hirsz podszedł do stojącego na ulicy mężczyzny w płaszczu z wysoko podniesionym kołnierzem. Zapytał o zapalniczki, wsunął je do kieszeni i odszedł w kierunku hotelu. Był wściekły. Wyjął papierosa. Zmiał go jednak w palcach i sięgnął po następnego. Na stoliku położył pudełko zapalek, które dostał na ulicy. Odczytał informację. Miał trzy godziny do spotkania.

Stasia czyściła ryby. Wyżywała się na nich. Rozcinała im brzuchy i z satysfakcją opróżniała je z flaków. Koty ocierały się jej o nogi i miauczały ze złością, jakby nerwowy nastrój udzielił się także im. Wrzuciła oczyszczone śledzie do garnka i zalała je zimną wodą. Nie płakała. Była wściekła na siebie. Żałowała wypowiedzianych słów, ale jednocześnie cieszyła się, że wreszcie zakończyła tę dziwną znajomość. Nagle poczuła na sobie czyjś wzrok. Odwróciła się. W progu stała matka Kacpra i przyglądała się jej z zainteresowaniem.

– A tobie co?

– Nic. – Wzruszyła ramionami. – Ryby drogie.

– Tak jak wszystko – westchnęła teściowa i podeszła do Stasi. Spojrzała jej przez ramię. – Dzisiaj rano Konopkova awanturę zrobiła w sklepie. Harmider przez nią się zrobił. Wrzeszczała, że wczoraj kiełbasa połowę tańsza była, a przecież to nie nasza wina, że ceny takie...

Stasia była jej wdzięczna, że tak dużo mówiła. Dzięki temu nie musiała myśleć o spotkaniu z Josephem. Skończyła skrobać ostatnią rybę.

Hirsz szedł na spotkanie. Nacisnął kapelusza na czoło. Zawsze go tak nosił. Nie lubił, gdy nieznamomi spoglądali mu w twarz. Wolał chować ją w cieniu. Splunął. Potem wcisnął kilka fenigów żebrzącemu chłopakowi z umorusaną twarzą. Malec wyglądał, jakby właśnie wrócił

z podróży po piekle. Poszarpane i brudne ubranie wzbudziło obrzydzenie w mężczyźnie. Szybko skręcił w wąską uliczkę i zniknął w bramie kamienicy. Z zewnątrz dobiegły go jeszcze krzyki ulicy. Armia robotników szła przez miasto, wykrzykując hasła: „Chleba i pracy!”, „Żądamy stabilnych zarobków!”. Puścił je mimo uszu i zdecydowanym krokiem wszedł do środka. Portier rozpoznał go, bo Hirsz bywał tu stałym gościem. Skierował go od razu do pokoju, w którym już ktoś na niego czekał.

Joseph wszedł pewnie. W mroku ujrzał barczystego mężczyznę w marynarskiej kurtce. Wydawało się, że jest na niego za mała i zaraz pęknie w szwach na ramionach.

– Spóźniłeś się.

– Jestem na czas. Masz?

Mężczyzna kiwnął głową. Potem wyjął zza pazuchy rewolwer i położył go na stole. Hirsz zrobił to samo, choć nie lubił rozstawać się ze swoją bronią. Znał jednak zasady.

– Dwadzieścia kilo. W butelkach – powiedział Graubraun i po chwili wystawił na stół towar. – Kupione w Stettin^[42].

– Płatne w markach? – zaśmiał się Hirsz. Wiedział doskonale, że niemiecka waluta niewiele była warta. Niedługo będzie można urządzić jej pogrzeb. Obaj mężczyźni rozluźnili się. Usiedli przy stole, na którym po chwili obok butelek z kokainą pojawiły się pliki dolarów. Hirsz wyjął z kamizelki zegarek i spojrzał na cyferblat, oznajmiając, że zaraz pojawi się tu jego współpracownik Nosal. Mężczyzna wrzucił dolary do marynarskiego worka z jasnego płótna, ściągnął sznurki i wstał. Podał dłoń Josephowi.

– Interesy z tobą to czysta przyjemność. Ale... – zawahał się. – Myślę o zejściu na ląd. Moi kamraci jednak będą załatwiać to, co należy. Poznam cię z kim trzeba.

Hirsz kiwnął głową. Po chwili Graubraun zniknął za drzwiami, a w jego miejsce kilka minut później pojawił się Nosal. Z nim Joseph przywitał się życzliwiej. Barczysty mężczyzna ze szpicbródką niewiele się odzywał. Rozejrzał się po pokoju, a Hirsz wskazał towar. Wspólnik bez zastanowienia spakował go do walizki. Doskonale wiedział, co dalej. Butelki trafią do zbiorników na paliwo i chłodnic, potem samochodami ruszą w kierunku Polski. Część zostanie w Tczewie, część trafi na Czerniaków, Powiśle i Nalewki w Warszawie, skąd wypłynie w krwiobieg miasta. Zapotrzebowanie na kokainę i morfinę było ogromne. Dzięki wojnie liczba uzależnień wzrosła. Początkowo morfina służyła wyłącznie jako środek znieczulający, ale z czasem pomagała zmagać się z koszmarami i brać z życiem za bary. Stosowali ją żołnierze, medycy, sutenerzy, ale i cyganeria artystyczna. Dzięki temu interesy Hirsza szły jak należy nawet w czasach hiperinflacji. Zamienił religię matki i ojca na własną i nie było dnia, by tego żałował.

Kilka dni później Katarzyna odebrała list od Julii. Od razu rozpoznała jej charakter pisma. Koślawe litery na kopercie z trudem utrzymywały się w linii. Otworzyła go i odruchowo powąchała, licząc, że razem z wiadomością dotarł do niej zapach domu.

Kochana Kasiu,

powiedzieliśmy ojcu o tym, że Cię odnaleźliśmy. Pewnie nie uwierzysz, ale papa ucieszył się i od razu zaczął planować Ci nowego męża. Zapewnił, że możesz wracać do domu, bo on Ci wybaczył. Chyba bardzo się wzruszył, bo zaraz poszedł pić. Daliśmy mu do przeczytania Twój artykuł. Niestety nie możesz od niego oczekiwać, że zmieni poglądy. Dla niego kobieta powstała z żebra Adamowego, więc sama rozumiesz. W sekrecie powiem Ci, że to głupota i zgadzam się z Tobą. Też chyba ucieknę z domu, jeżeli znajdzie mi męża. Wtedy przyjadę do Ciebie i będziemy sobie żyć razem długo i szczęśliwie. A teraz czekamy na wiadomość od Ciebie. Napisz, kiedy przyjedziesz do domu. Stasia się wściekła, jak się dowiedziała, że Cię znalazłam bez niej. Pamiętaj, ona zawsze wszystko lubi robić po swojemu. Nic się nie zmieniła, choć jest już mężatką. I wiesz co? Myślę, że ona nie jest szczęśliwa z tym całym Kacprem. Dziwna z nich para.

Jego ciągle nie ma w domu, a ona snuje się po kątach i pewnie popłakuje, choć powtarza, że taki jest los żony. I jak tego słucham, to tym bardziej sercem staję przy Tobie.

Całuję Cię i ściskam

Julia

Katarzyna przeczytała list dwa razy. Uśmiechała się i chmurzyła.

– Złe wiadomości? – spytała Sonia, widząc minę przyjaciółki.

– W sumie nie – odparła. – Ojciec mi podobno wybaczył i mogę wrócić, a znajdzie mi kolejnego męża.

– Czyli jednak złe.

– Nie dziwcie się – wtrącił Michał. – Chyba nie oczekujecie, że świat zmieni się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

– No nie...

– A dzisiaj zabieram was na tańce! – zawołał młody mężczyzna. Potem dodał, że znajomi z uczelni robią potańcówkę. Kasia się uśmiechnęła. Tak, tańce to bardzo dobry sposób na wyrzucenie smutków. Najpierw jednak postanowiła napisać list do Julii.

Najdroższa moja Siostrzyczko,

dziękuję za Twój list i słowa pociechy. Cieszę się, że papko mi wybaczył, ale nie jestem gotowa do powrotu ani też do poznania nowego kandydata na męża. Trudno mi to wszystko wytłumaczyć, bo jesteś jeszcze bardzo młoda, ale obiecuję, że kiedyś wszystko Ci opowiem. Moja historia na pewno nie będzie wesoła. Teraz tutaj jest mój dom, choć oczywiście tęsknię za Wami. Serce mi pęka, gdy myślę o Was.

Julio, najdroższa, nie uciekaj z domu. To nie jest dobry pomysł. Czasami myślę, że droga, jaką wybrała Stasia, nie jest zła. Może za kilka lat to wszystko się zmieni, jednakże teraz ciężko się żyje kobietom, które chcą być samodzielne. A może nasz papa za jakiś czas pozwoli Ci samej wybrać męża? Tego Ci życzę. Całym sercem jestem przy Tobie. Uściskaj ode mnie Stasię, Piotra i tatę.

Całuję,

Twoja siostra Katarzyna

Maciej wbiegł do introligatorni. Był czerwony na twarzy, włosy jak zwykle miał rozwiane we wszystkie strony świata, kurtkę rozchełstaną, a w dłoni ściskał czapkę.

– A tobie co? – zdziwił się Antoni.

– Awantura w sklepie rzeźnickim!

– U Rajczyka?

– Reitziga – poprawił go natychmiast Hans.

Julia podeszła do przyjaciela. Już była gotowa wybiec z nim, by zobaczyć, co to za awantura, gdy nagle ojciec złapał ją za ramię i kazał wrócić do pracy.

– Tato... – jęknęła.

– To nie dla dziewczuchy!

Julia poczuła, jak fala gorąca uderza jej na twarz. Jak to nie dla dziewczuchy? Oburzyła się. Już nawet otworzyła usta, by odpyskować ojcu, gdy wtrącił się Hans.

– Już chyba całkowicie straciłeś władzę nad córkami – powiedział z wyraźną ironią w głosie. – I boisz się, że ci się kolejna wymknie spod kontroli.

Kiedy Jaśmiński usłyszał te słowa, od razu poczerwieniał na twarzy i ruszył w stronę Hansa. Zacisnął palce w pięści, a potem syknął, że ma się stąd wynosić.

– Nie będę znosił twoich impertynencji! Miarka się przebrała! – wrzasnął wściekły Antoni. – Won mi stąd!

– I dobrze! – krzyknął zaskoczony Hans, choć od kilku miesięcy prowokował

Jaśmińskiego do takiej reakcji. Być może chciał mieć pretekst, by odejść z pracy u Polaka. – Nie będę musiał cię więcej znosić! – Splunął pod nogi Antoniemu, dodając jeszcze z pogardą: – *Pollacken!* – Potem zdjął fartuch i cisnął go pod nogi zdumionemu Jaśmińskiemu, który nie przewidział skutków swojego wybuchu. Chciał, by Hans zszedł mu z oczu, ale nie zamierzał go zwalniać. Nie w tym momencie!

Julka zaniemówiła. Spoglądała na mężczyzn, którzy o mało nie skoczyli sobie do oczu. Potem złapała Macieja za rękaw i pociągnęła w kierunku drzwi. Chłopak się nie wahał. Po chwili biegli przed siebie, nie oglądając się, czy Antoni rzuci się za nimi w pogoń. Hans też chwycił swój surdut i trzasnął ostentacyjnie drzwiami. Jaśmiński został sam. Najpierw soczyście zaklął i machnął pięścią w kierunku wyjścia, ale zaraz opadł na krzesło. Drżącymi palcami wyjął papierosa i zapalił. Wypuszczał przed siebie dym i bezmyślnie spoglądał na swoje stare rozdeptane buty. A kiedy skończył palić, położył przed sobą stuletnią księgę ze zbutwiałą okładką. Poglądził ją delikatnie, a następnie przewrócił pierwsze strony i przyłożył policzek do papieru. Zamknął oczy. Wsłuchiwał się w wolumin, jakby był żywą istotą. Niemal czuł pulsowanie krwi w literach układających się w historię sprzed lat.

Julia i Maciej dobiegli do sklepu rzeźnickiego. Z daleka dostrzegli grupę ludzi, którzy coś sobie wyszarpywali, usłyszeli brzęk tłuczonej szyby. Tłum wydał okrzyk radości.

– Mam nadzieję, że nie ma tam Stasi.

– Na pewno nie, jest w ciąży, nie pracuje. – Maciej starał się ją pocieszyć, bo zamieszki przed sklepem wyglądały groźnie. Ludzie wciskali się do wnętrza przez rozbitą szybę. Krzyczeli. Ktoś rzucił szynkę. Julia nie miała pojęcia, dlaczego to zrobił, ale grupa ludzi zaczęła sobie ją wyszarpywać z rąk niczym rozwścieczone zwierzęta.

– Chcemy mięsa! Chcemy mięsa!

Z oddali słychać było nadjeżdżającą karetkę policji. Tłum jednak się nie rozbiegł. Dopóki była nadzieja na zdobycz, ludzie cisnęli się do rzeźnika. Wyglądniałe postacie przepychały się i szarpały za ubrania.

– Biegniemy do Gdańska? – spytał Maciej. – W mieście jest mnóstwo plakatów nawołujących do strajku. Szykuje się większa awantura.

Julia kiwnęła głową. Ciekawa była wszystkiego, co działo się w mieście. A jeżeli podnosiło to jeszcze poziom adrenaliny, koniecznie należało to zobaczyć. Do introligatorni nie chciała zbyt szybko wracać. Ojciec był wściekły i dzisiaj mu nie przejdzie; stracił przecież najlepszego współpracownika.

Maciej rzucił się pędem przed siebie. Julia z trudem go doganiała. Za ich plecami słychać było dźwięk karetki policyjnej, jednak nie oglądali się za siebie. Po kilkunastu minutach biegu zwolnili. Próbowali uspokoić oddechy, ale czuli lekkość pomieszaną z radością. Dziewczyna miała wrażenie, że właśnie tak smakuje wolność.

Julia z przerażeniem spoglądała na krzyczący tłum. Maciej miał rację: w mieście źle się działo. Ludzie nie wytrzymali. Głodowali od lat. Pracowali za nic niewarte marki. Trudno już było kupić za nie śledzie, kartofle i chleb, nie wspominając o innych produktach.

Gdańszczanie w różnych grupach spieszyli w stronę Heumarkt. Maciej stwierdził, że to głównie robotnicy i urzędnicy, którym puściły nerwy. Tłumy niezadowolonych mas wyległy na ulice. Spozrzegł kilku dżentelmenów, stojących na chodniku z cygarami w dłoniach, obserwujących to, co się działo.

– Pewnie nie wszystkim na rękę są te manifestacje. – Wskazał Julce mężczyzn. Potem pociągnął ją za rękaw i przeszli na bok, by nie dać się porwać rzece ludzi.

– Nie lubię takich tłumów – powiedziała dziewczyna. – Zawsze się boję, że mnie rozdepczą.

Biegli w stronę Langer Markt, mając wrażenie, że pochód podąża za nimi, choć ulica wyglądała tak jak zwykle. Znajdowało się tu mnóstwo gdańszczan handlujących, czym się dało. Julia usłyszała, jak grupka mężczyzn rozmawiała o kursie dolara, próbując dobić targu. Obserwowała ludzi, usiłowała wyłowić słowa, a wtedy Maciej wskazał jej palcem długi pochód przesuający się w dół Langgasse^[43]. Poczuła, jak ktoś trąca ją w ramię. Spojrzała w bok. Jakiś starszy pan w czapce w kratkę uklonił się jej, przepraszając. Za chwilę przeszedł na drugą stronę ulicy i zniknął w tłumie.

– Co tu się dzieje? – szepnęła.

– Chodźmy stąd – powiedział Maciej i ponownie pociągnął ją za rękę. Znowu rzucili się biegiem przed siebie. Chłopak krzyknął do Julii, żeby szli na Bischofsberg, bo tam na pewno będzie pusto. Lubił czasami tam chodzić, by spojrzeć na miasto z góry. Julia natomiast w te rejony Gdańska nigdy się nie zapuszczała. Zbyt daleko od Langfuhr. Ojciec by się wściekł, gdyby wiedział, gdzie ona teraz łązi.

– Ale pięknie – szepnęła zdyszana, spoglądając na dachy i iglice kościołów w dole. Jej uwagę od razu przykuła Gruba Maryśka. Potężny budynek bazyliki wyróżniał się monumentalną zabudową, górując nad dachami tęskniących za poprzednimi epokami kamieniczek. – Poproszę wygodny szeszlony i mogę tu zostać na zawsze.

Maciej ściągnął kurtkę i rzucił ją na trawę.

– Może to nie jest godne waszej królewskiej mości, ale zapraszam – zażartował, a Julia najpierw się zaśmiała, a potem przybrała poważny i elegancki wyraz twarzy. Podała mu dłoń niczym angielska królowa i usiadła, podwijając pod siebie nogi. Maciej po chwili zajął miejsce obok niej. Starł się zachować przyzwoitą odległość, by dziewczyny nie spłoszyć.

– Pięknie tu – powtórzyła.

– Lubię z tobą spędzać czas. To dziwne, ale nie znam nikogo tak radosnego i pełnego energii jak ty.

Julka się zarumieniła. Zerknęła na niego i zaraz uśmiechnęła się od ucha do ucha. Dotknął jej włosów opadających na plecy, potem pogładził po policzku.

– A wiesz, jak wspaniale było w Warszawie? – powiedziała nagle z entuzjazmem, by ukryć skrępowanie. Czuła, jak żołądek zwinął się jej w rulonik. Starła się unikać spojrzenia Macieja, bo ją dzisiaj peszył, więc zaczęła mówić jak najęta. Relacjonowała mu dokładnie, co widziała i co jadła w Polsce.

– Widzę. Jesteś zarumieniona...

Chłopak nie mógł się powstrzymać przed pocałowaniem Julii. Jej różowe i mięsiste usta kusiły tak bardzo, że dotknął ich wargami; zaraz oboje oddali się namiętному pocałunkowi. Maciej głaskał dziewczynę po szyi. Jej gładka skóra podniecała go tak bardzo, że nie był w stanie panować nad popędem. Położył dłoń na jej piersi i delikatnie ją ścisnął. Julia jęknęła, ale nie chciała, żeby chłopak przerywał. A kiedy poczuła jego rękę na udzie, tak mocno ścisnęło ją w podbrzuszu, że nie mogła złapać tchu. Odpięła mu koszulę i przyłgnęła do jego piersi. Całowała go, a na języku czuła słony smak potu. Zdziwiła się, jak bardzo mokro zrobiło się jej między nogami. Maciej położył ją na plecach i nachylił się nad nią. Podciągnął jej spódnicę i włożył pod nią rękę. Cały czas spoglądał jej w oczy, szukając znaku, że ma się wycofać. Julia jednak pragnęła go tak bardzo, że nie miała zamiaru przestać. Konsekwencje nie istniały...

Katarzyna, podobnie jak wszystkie Jaśnińskie, kochała muzykę. Wierzyła, że w dźwiękach kryje się magia pozwalająca przestać myśleć o rzeczywistości. Dziewczyna poddawała się więc rytmowi, a jej ciało niemalże samoistnie podrygiwało w miarowym tempie.

– Szaleństwo! – krzyknęła Sonia, a potem pociągnęła przyjaciółkę w stronę stolika. Opadły na krzesła i przyglądały się tańczącemu Michałowi. Po chwili Katarzyna sięgnęła po

papierosa. Włożyła go do szklanej lufki i chwyciła w palce. Niemalże natychmiast mężczyzna siedzący przy stoliku obok nachylił się nad nią i podał jej ogień.

– Ale się zmęczyłem! – zawołał Michał i przysiadł się do kobiet. Razem z nim z parkietu wrócili ich przyjaciele. Teraz wszyscy pili alkohol. Kobiety sączyły likiery, mężczyźni wódkę. W powietrzu unosiły się kłęby dymu, od którego zrobiło się ciemno i duszno, a w głowach wirowało.

– Muszę wracać do domu – odezwała się Katarzyna. Przystawiła do ust lufkę i zaciągnęła się papierosem. – Jestem zmęczona.

– Odprowadzę cię! – Michał poderwał się, wywołując uśmiech Sonii. Widziała, jak jej brat patrzył na przyjaciółkę. Strzelał za nią oczami od dawna, ale bał się wykonać jakikolwiek ruch, bo Kasia wydawała mu się niedostępna. Miała w sobie smutek, który oddzielał ją od świata niewidzialną szybą.

– Niech z tobą idzie! – Sonia uprzedziła protesty Katarzyny i puściła oko do brata. – A my się jeszcze zabawimy.

Para wyszła na zewnątrz. Chłodny wiatr owiał ich rozpalone twarze. Zatrzymali się kilka kroków od wejścia do lokalu. Katarzyna nabrała powietrza. Wieczór pachniał słodyczą kwiatów. Spojrzała w niebo. Jasne punkciki połyskiwały na granatowym sklepieniu. Wyglądały dokładnie tak samo jak w Gdańsku, zanim jej życie się pokomplikowało. Nagle zatęskniła za siostrami, bratem i ojcem. Dawno już Antoniemu wybaczyła, przestała obwiniać za to, że zmusił ją do ucieczki. Chciał dla niej jak najlepiej, nie umiał inaczej.

– O czym myślisz? – spytał Michał, gdy ruszyli w kierunku jej domu.

– Gdańsk mi się przypomniał. Tam też jest takie piękne niebo.

– A morze?

– Nie byłeś nigdy nad morzem? – zdziwiła się, bo dla niej widok plaży i fal, rozbijających się o brzeg, był czymś naturalnym.

– Nie – uśmiechnął się. – Ale kiedyś się wybiorę. Opowiesz mi o nim?

– Zamknij oczy – powiedziała, ciągle spoglądając w niebo. Przymknęła powieki i wróciła wspomnieniami do plaży w Brösen. Znowu była małą dziewczynką. Niemal poczuła pod stopami piasek. – Wyobraź sobie bezkresną taflę wody. Nie widać na horyzoncie brzegu. Masz też sól na wargach i w nosie. Woda nie jest spokojna. Fale wznoszą się i kłębią, uderzają w brzeg. Rozbijają się o niego i cofają w głąb morza. Aha! – ożywiła się nagle. – Słychać jeszcze rybitwy i mewy. Strasznie krzyczą.

Michał się zaśmiał. Powiew wiatru sprawił, że przez chwilę jego wyobraźnia podsyłała mu bardzo sugestywne obrazy. Obliznął usta, na języku poczuł sól.

– Piękne to twoje morze – szepnął. – Muszę je zobaczyć...

– Koniecznie! Obejrzyj wtedy wschód i zachód słońca. Zapamiętasz je na zawsze! Razem z siostrami jeździłam na plażę do Brösen. To cudowne miejsce z przepiękną Halą Plażową – rozmarzyła się.

Michał zbliżył się do niej i złapał ją za rękę. Katarzyna spojrzała na niego, i gdy zobaczyła, jak w jego oczach zapala się coś znajomego, ale podszytego pożądaniem, szybko się wyrwała. Mężczyzna nie zrozumiał. Wyciągnął do niej dłoń, jednak Kasia spojrzała na nią z przestraszeniem.

– Co się stało? – spytał.

– Nic!

– Kasiu... ja...

– Nic nie mów! – krzyknęła i zakryła dłońmi uszy. – Nic nie mów!

– Co się stało w Gdańsku?

Kasia rzuciła się pędem wzdłuż ulicy. O mało nie wpadła na jakąś parę. Wyprzedziła ją i z całych sił gnała przed siebie. Michał ruszył za nią, choć kompletnie nie rozumiał jej zachowania. Dlaczego się spłoszyła? Wołał za nią, by się zatrzymała, jednak dziewczyna nie reagowała. Wreszcie dogonił Katarzynę. Mocno chwycił za rękaw i zatrzymał. Odwrócił ją do siebie i spojrzał w wystraszone oczy. Bała się!

– Zrobiłem coś nie tak?

– Nie dotykaj mnie! – Strząsnęła jego dłoń, co jeszcze bardziej go zdziwiło. Kilka minut temu podrygiwali razem na parkiecie. Łapał ją przecież za ręce i wszystko było w porządku. Dlaczego teraz się tak bardzo spłoszyła?

– Porozmawiaj ze mną. Opowiedz mi! Zależy mi na tobie.

– Przestań! – znów wrzasnęła. – Nie mów tak.

– Ale dlaczego? Jeżeli chodzi ci o prawa kobiet, o poczucie wolności, to przecież ja...

– Nic nie rozumiesz! Nic!

– To powiedz mi!

Kasia nagle się rozpląkała. Michał nie miał pojęcia, co zrobić, bo jeszcze nigdy nie widział takiej rozpacz i fali łez. Stał i przyglądał się Kasi targanej spazmami płaczu. Powoli zbliżył się do niej, ale nie miał odwagi jej dotknąć.

– Bo... bo... – wyjąkała i nagle oparła o niego głowę, i ponownie ryknęła płaczem. Zanosila się od łez. A Michał powoli zbliżył dłonie do jej pleców. Bał się, że pod jego dotykiem Kasia rozsypie się w proch. Nie odzywał się. Czekał, aż powie coś, co pozwoli jej zrzucić ciężar z serca. Nagle jednak Kasia odsunęła się od mężczyzny. Odwróciła się do niego i szybkim krokiem odeszła. Zniknęła w bramie kamienicy, zostawiając go samego, z niedokończoną historią i łzami, które wsiąknęły w jego marynarkę.

Julia wbiegła do mieszkania Stasi. Była zdyszana, rozglądała się nerwowo po pokoju.

– Jesteś sama? – spytała, próbując uspokoić oddech.

– Tak, Kacper jest w sklepie. Co się stało?

Stasia podeszła do siostry i przyjrzała się jej uważnie. Julia nigdy wcześniej nie wpadała do niej jak burza. Starala się unikać Kacpra. Mówiła, że od jakiegoś czasu mu nie ufa i że szwagier ma w sobie coś niepokojącego. Zaciskał usta, jakby starał się tłumić skrywane emocje, a w jego żrenicach czaił się mrok.

– Daj mi wody! – wysapała, a siostra natychmiast podała jej kubek. Usiadły przy stole w kuchni.

– Mów!

– Dostałam list od Kasi. – Julka wyjęła z kieszeni pomiętą kartkę i położyła ją przed siostrą.

– I dlatego tutaj pędziłaś? Stało się jej coś?

Stasia nie czekała jednak na odpowiedź. Wzięła do ręki list. Zakłuła ją jednak w sercu zazdrość. Wydawało się jej, że to ona była bardziej zżyta z Katarzyną, ale do niej siostra nie napisała! Rzuciła okiem na tekst. Od razu rozpoznała pismo siostry. Zwróciła uwagę na charakterystyczne „s” wygięte kokieteryjnie. Ścisnęło ją w gardle. Tęskniła za Kasią! Każde napisane przez nią słowo budziło w niej tęsknotę i miłość.

– Przeczytałaś?

Kobieta kiwnęła głową, ale nie mogła z siebie wydusić żadnego słowa. Spojrzała na Julię.

– Myślisz, że ona przyjedzie do domu?

Julia wzruszyła ramionami. Nagle w jej twarzy coś się zmieniło. Stasia natychmiast to zauważyła i dokładniej się jej przyjrzała. Jej policzki były czerwone, a dolna warga zadrgała, jakby dziewczyna miała się za chwilę rozpląkać.

– Stasiu... – szepnęła nagle. – Zrobiłam coś strasznego...

Siostra odłożyła list. Otworzyła usta ze zdumienia i nie spuszczała Julii z oka.

– Co zrobiłaś?

– Coś... czego ojciec mi nie wybaczy.

– Jesteś cała rozpalona! – Stasia dotknęła jej policzka. Był gorący! Płonął. Stasia kompletnie tego nie rozumiała. – Masz gorączkę? Jesteś chora?

Julia zaprzeczyła ruchem głowy, a potem uśmiechnęła się od ucha do ucha. Ona była rozpalona szczęściem! Stasia wstała z krzesła. Trzymając rękę na brzuchu, przeszła do progu i z takiej odległości obserwowała siostrę, jakby nagle wystraszyła się, że można się tym zarazić.

– Zakochałam się!

Stasia wróciła na swoje krzesło, ale nie mogła spokojnie usiedzieć. Czuła, że Julka zrobiła coś głupiego.

– W kim?

– W Macieju – powiedziała. – I... my... no wiesz!

Starsza siostra zrobiła znak krzyża.

– Ojciec cię zabije! Jak mogłaś mu to zrobić?

– Zrobiłam to dla siebie – odparła, nagle zmieniając ton głosu. – Niczego nie żałuję. Zakochałam się! Rozumiesz?

Stasia kiwnęła głową, choć nie pojmowała emocji Julii. W tym momencie smutek złapał ją za gardło. Z trudem nabrała powietrza. Była pewna, że to nie spodoba się ich ojcu. Nie tak urządzone był ten świat, by dziewczucha samodzielnie decydowała o swoim życiu, pomyślała z goryczą, odtwarzając w pamięci słowa rodziców. Za smutkiem przyszła jednak zazdrość. Julia była młodsza, odważniejsza i... szczęśliwa. Przynajmniej do czasu, gdy ojciec nie dowie się prawdy, dodała w myślach. Potem pogłaskała się po brzuchu.

– I co masz zamiar zrobić?

– Nie wiem. – Dziewczyna wzruszyła ramionami. – Może uciekniemy jak Kasia?

Starsza siostra natychmiast złapała ją za rękę, jakby chciała zatrzymać. Bała się, że Julia poderwie się z miejsca i zniknie, tak jak starsza siostra. Nie chciała jej stracić!

– Zwariowałaś? Nie znasz życia...

Julia parsknęła śmiechem i zabrała dłoń.

– Ja? Naprawdę myślisz, że to ja nie znam życia? To ty go nie znasz. Robisz zawsze to, co ci każą. Najpierw ojciec, teraz mąż. I myślisz, że to jest dobre? Zamknęłaś się w tym mieszkaniu jak w twierdzy i udajesz, że to jest to, o czym marzyłaś. Naprawdę tego chciałaś? Zadawałają cię meble i porządek w domu?

Stasia poczuła, że krew napływa jej na policzki. Jak Julia mogła tak mówić? Nabrała powietrza, by krzyknąć na siostrę, jednak zrezygnowała. Znow wstała z krzesła i przeszła po pomieszczeniu. Dłonie położyła na brzuchu, jakby to on miał stanowić kotwicę trzymającą ją w tym świecie.

– Jesteś niesprawiedliwa – szepnęła, czując, jak pod powiekami zatańczyły łzy. – Jesteś niesprawiedliwa! Łatwo ci to wszystko mówić. – Ponownie usiadła. – Dla mnie już jest za późno.

Julia spojrzała na siostrę i nagle posmutniała. Stasia miała rację. Jej życie nabrało określonego kształtu i nie można go było zmienić. Za chwilę na świat przyjdzie jej dziecko, będzie musiała je chronić.

– Przepraszam, nie powinnam na ciebie krzyczeć.

– Co zrobicie z Maciejem?

– Nic – odparła, znow podnosząc kąci ust. – Będziemy się kochać.

Tydzień później Julia pomagała Jaśmińskiemu w introligatorni. Pracy nie było dużo, ale

dziewczyna uwijała się, by nie denerwować ojca. Antoni w ostatnim czasie stał się jeszcze bardziej nerwowy, wybuchał z byle powodu, choć Hans okazał skruchę i wrócił do pracy. Przez chwilę więc Jaśmiński miał poczucie satysfakcji, która jednak po kilku dniach zniknęła. Wszystko wróciło do normy. Mężczyźni na nowo kłócili się o politykę i machali sobie przed twarzami gazetami.

W tej chwili Antoni siedział pochylony nad stołem i przeglądał prasowe nagłówki. Za moment miał wrócić do pracy.

– Co ciekawego? – spytał Maciej.

– Nic – mruknął Antoni. – Właśnie „rektor politechniki gdańskiej nakazał studentom używać wyłącznie języka niemieckiego, by zachować niemiecki charakter uczelni” – zacytował pierwszy z brzegu artykuł. W jego głosie wybrzmiała ironia. Hans oczywiście ucieszył się, choć tym razem nie skomentował.

– A to źle? – zdziwił się Maciej, a Antoni o mało co nie zdzielił go w łeb.

– My nie jesteśmy w tym mieście gośćmi! – warknął. – Do roboty wracaj, wałkoniu jeden.

– A ja widziałam w gazecie ładną bieliznę domową – rzuciła Julia, chcąc jak najszybciej zmienić temat. Wiedziała, że Antoni łatwo się denerwował, gdy czytał o dyskryminacji Polaków, a Hans z pewnością długo nie będzie milczał i zaraz dojdzie do kolejnej awantury. Żaden z nich nie miał nic wspólnego z uczelnią, ale artykuł mógł być pretekstem do ostrej wymiany zdań. Podeszła więc do ojca, przerzuciła stronę i pokazała palcem na reklamę bielizny na wyprawę. – Aksamity i jedwabie na sukienki. Może by mi papko sprawił? – spytała kokietyjnie, choć doskonale wiedziała, że w czasach kryzysu nie było o tym mowy. Chciała jednak zająć myśli ojca czymś innym.

Antoni zerknął na to, co pokazała córka.

– Odpowiednia do czasu podaży? – przeczytał i uśmiechnął się ironicznie. – Do roboty uciekaj, a nie mi tu w gazetę ślipia wpatrujesz. Suknie masz, nago nie łazisz.

Julia westchnęła. Wiedziała, że ojciec się nie zgodzi na taki wydatek, jeżeli pieniędzy brakowało na zwykłe śledzie. Cmoknęła go w policzek, czym zaskoczyła Antoniego. Nie zdążył jednak się obruszyć, bo dziewczyna wróciła już do pracy.

Maciej, uśmiechając się, zabrał książki na gilotynę. Julia zerknęła na niego zalotnie. Poczula, jak przyjemne ciepło rozlało się w podbrzuszu, gdy chłopak puścił do niej oko. Planowali dziś po zamknięciu introligatorni wymknąć się nad morze i pospacerować po plaży. Ojciec oczywiście miał się tego nie domyślać. Wieczór zamierzał spędzić na partyjce szachów z Adamem.

– A ty, nicponiu, co tak na moją dziewczuchę łypiesz okiem? – krzyknął nagle ojciec, a Julia aż podskoczyła. Nie spodziewała się, że Jaśmiński się im przyglądał. Maciej od razu się spieszył i pochylił głowę nad gilotyną. Nie odezwał się jednak, by nie prowokować Antoniego do kłótni. – Niech ci do tego zakutego łba nie przyjdą jakie głupoty, bo kijem obiję skórę i wywalę z roboty! – wrzasnął. Trudno mu było przyznać, że chłopak miał smykałkę do naprawiania książek i z czasem będzie dobry w swoim fachu. Może nawet lepszy niż Hans. Na razie jednak nie podobało mu się, jak patrzył na Julkę. Pogroził mu palcem i przeszedł na zaplecze obejrzyć książki przyniesione do naprawy. Pochylony nad jakimś woluminem, pracował tu już jego niemiecki współpracownik. Zmierzyli się wzrokiem, ale żaden się nie odezwał.

Maciej pod nieobecność szefa doskoczył do dziewczyny i złapał ją w pól. Potem cmoknął w policzek. Julia zaśmiała się, ale zaraz zakręciła i wyrwała z objęć.

– Ojciec nas zauważy – szepnęła, spoglądając na drzwi, za którymi zniknął na chwilę Antoni.

– Może czas mu powiedzieć, że się kochamy? Padnę na kolana i poproszę o twoją rękę – zażartował, machając przy tym teatralnie rękami.

Julia zachichotała i popukała się palcem w czoło. Wiedziała, że ojciec nie zgodzi się na ich ślub. Maciej niczego nie miał, nawet zawodu dopiero się uczył. Z pewnością nie był to więc czas na mówienie ojcu prawdy. Co syn bednarza będzie mógł mu zaoferować w zamian za córkę?, pomyślała z goryczą. A potem od razu obudził się w niej bunt. Nie była towarem do przehandlowania! Powie mu o swoich uczuciach, kiedy uzna za stosowne. Najpierw sama musi być pewna, że chce spędzić życie z Maciejem. Zrobi to zupełnie inaczej niż jej siostry! Ani bunt, ani pokora nie były dobrymi doradcami.

Julia i Maciej nie przypuszczali jednak, że cztery miesiące później będą musieli stanąć przed Antonim i błagać o wyrozumiałość. Wściekły Jaśmiński chodził po pracowni od ściany do ściany i klął soczyście. Miał ochotę sprać oboje gówniarzy na kwaśne jabłko! Elżbieta ze wstydu pewnie w grobie się przewracała, że nie upilnował córki.

– Co ludzie powiedzą? Taki wstyd! Taki wstyd!

– Tato... – jęknęła Julka, która najpierw hardo chciała ojcu wykrzyczeć, że to jej życie i będzie robiła to, co jej serce dyktuje, ale potem, gdy zobaczyła rozwścieczonego ojca, nagle odwaga ją opuściła, a pod powieki cisnęły się łzy.

– Co: tato? Wstyd mi przyniosłaś! Jakich to ja córek się dochowałem?! Jedna uciekła, druga bękartą urodzi! – wrzeszczał, machając rękami. Wreszcie wyjął papierosa i drżącymi palcami próbował go zapalić. – A ty co, zdrajco jeden? Wiedziałem po twojej gębie, że kłopoty będą!

W tym momencie do introligatorni weszła Stasia. Na widok wściekłego ojca poczuła żołądek zwijający się w rulonik. Wiedziała, że będzie awantura, bo Julia wczoraj do niej przyszła i prosiła o radę. A co tu było radzić? Paść mieli przed ojcem na kolana i prosić o przebaczenie i zgodę na ślub.

– No jesteś! – zawołał Antoni. – Tylko ty mi zostałaś.

Stasia nie podeszła jednak do ojca. Zbliżyła się do Julii i położyła jej dłoń na ramieniu. Potem spojrziała na Antoniego.

– Papo – powiedziała spokojnym głosem. – Tu trzeba na ślub im pozwolić, by wstydu nie było. Maciej za ucznia jest u ciebie, ale może być współnikiem, taki zięć to dla ciebie skarb...

– Co ty mówisz?! Gołodupiec jeden!

– Tato, pozwól im być razem – dodała ze ściśniętym gardłem. – Kochają się. Dziecko na świat przyjdzie, więc niech ma dom.

Antoni machnął ręką. Potem poszedł na zaplecze i sięgnął po butelkę samogonu. Nie szukał szklanki. Wziął łyk i otarł usta, podając butelkę Hansowi. Współpracownik przezornie milczał, choć miał ochotę rzucić kąśliwą uwagę. Pociągnął wódkę z butelki i oddał staremu. Uśmiechnął się niemrawo.

– Z młodymi to samo utrapienie – orzekł.

– Powinienem skurczybykowi nogi z dupy powyrywać! – wrzasnął Antoni i znów wziął łyk wódki. Zastanowił się. To, co mówiła Stasia, miało sens. Dopiero teraz dotarło do niego, jak bardzo córka podobna była do Elżbiety. Wrócił więc do młodych i przyglądał się im przez chwilę. Widział też zaciętą twarz Stanisławy. Patrzyła na niego takim wzrokiem, że skurczył się w sobie i wreszcie machnął ręką.

– Niech biorą ten ślub, jak już tego piwa nawarzyli.

– Dziękuję, tатko – szepnęła Julia i rzuciła się Maćkowi na szyję. Chłopak pocałował ją i zaśmiał się głośno, obiecując zaraz, że będzie dobrze opiekował się Julią i ich dzieckiem i zadba też o introligatornię.

– Od pracowni to na razie wara – warknął Antoni. – Ja tu rządzę, a ty nadal jesteś tym, kim byłeś do tej pory. Ślub z moją córką niczego nie załatwi.

– Tak jest, oczywiście – powiedział Maciej, stając niemalże na baczność.

Julia uściskała siostrę. Wyszeptła jej na ucho słowa podziękowania. Zaraz też pożałowała, że wcześniej niesprawiedliwie oceniała Stasię. Może i była pokorna wobec ojca i męża, ale teraz jej pomogła. Potrafiła stanąć w obronie rok młodszej siostry.

– Dziękuję, dziękuję, dziękuję... – powtarzała jej na ucho, a Stasia czuła, jak jakaś nienazwana siła ściska ją za serce. Dotknęła palcami swojego brzucha. Potem spojrzała na siostrę.

– Mam nadzieję, że przynajmniej ty będziesz szczęśliwa – wyznała tak cicho, że Julia nie usłyszała. Dziewczyna miała ochotę tańczyć i śpiewać, całować Macieja i dziękować wszystkim wokół. Wiedziała jednak, że nie powinna przynajmniej dzisiaj rzucać się w oczy ojcu. Szybko więc zajęła się pracą, a Stasia wolnym krokiem wracała do swojego życia. Kacpra na szczęście nie było w mieszkaniu. Pomagał w sklepie, więc mogła wyjąć spod szafy swój orphenion. Potrzebowała teraz magicznych dźwięków z urządzenia babci. Pragnęła ukojenia.

Hirsz dotrzymał słowa. Od ostatniej rozmowy nie skontaktował się ze Stasią ani razu. Nie odwiedzał też Antoniego, nie miał dla niego żadnych zleceń, co starego martwiło, bo stracił jednego z najlepszych klientów. Jaśmiński za namową Adama kupił trochę dolarów, ale przekazał je przyjacielowi, by ten sprzedał je, gdy uzna, że kurs jest dobry. Czas płynął wolno. Brzuchy Stasi i Julii powiększały się z tygodnia na tydzień, choć w tym wyścigu przodowała starsza siostra. Kobieta nie straciła jednak urody. Jej twarz ciągle była gładka, jak najlepsza chińska porcelana. Za to w mieście wrzało, atmosfera rosła. Gdańsk w niczym nie przypominał prowincjonalnego miasta sprzed wojny. Mieszkańcy protestowali, spekulowali, skupowali dolary. W mieście można było handlować wszystkim, więc powstawały różnego rodzaju spółki skupujące dewizy dla swoich firm matek w Polsce i w Niemczech. Nie podobało się to miejscowym, dochodziło więc do zamieszek i awantur. Na chodnikach gromadziły się grupki ludzi wykrzykujących coś na temat dolara i jego kursu. Stasia nie miała pojęcia, co to wszystko znaczyło. Wiedziała, że Julka co chwilę biegała do miasta i włóczyła się wieczorami z Maciejem. Byli nawet w kinie, o czym dziewczyna trajkotała przez tydzień! Powtarzała też w kółko, że korzysta z życia, zanim brzuch urośnie jej do rozmiaru beczki. Za to Stasia skupiona była na zbliżającym się terminie porodu. Denerwował ją czupurny charakter młodszej siostry, dlatego zajęła się wyłącznie swoimi sprawami. Próbowwała skompletować wyprawkę dla dziecka, ale w mieście ceny często zmieniały się z godziny na godzinę; ubranka dla noworodka zaś wydawały się kobiecie niewiarygodnie i nieodmiennie drogie.

– Co za czasy – wzdychała, wspinając się po schodach. Ciężko oddychała. Kacper pomógł jej usiąść i zdjąć buty. Widział opuchnięte nogi żony. Pierwszy raz wydały mu się nieapetyczne, wręcz wstrętne, jakby nienależące do Stasi. Kobieta czuła się dzisiaj źle. Miała wrażenie, że dziecko od rana wierzga, jest niespokojne. Głaskała się po brzuchu i szeptała, że jeszcze mają kilka dni do rozwiązania, więc nie ma co się spieszyć, jednak prośby nie pomogły. Stasia obudziła się w nocy w kałuży wód płodowych i krwi. Natychmiast obudziła Kacpra.

– Co się stało? – spytał przerażony.

– Nie wiem. Chyba rodzę! – Złapała się za brzuch. Poczowała skurcz. – Zawieź mnie do szpitala!

– Moja matka rodziła w domu. Pójdę po nią.

– Nie! Ja chcę do szpitala! – rozpląkała się.

Kacper jednak już jej nie słuchał. Wybiegł z pokoju, by sprowadzić matkę. Carla Reitzig zjawiała się pięć minut później. Była spokojna. Stwierdziła, że w jej rodzinie wszystkie kobiety

rodziły w domu, więc nie ma co panikować. Kazała przynieść synowi czyste ręczniki. Podwinęła rękawy i odsunęła kołdrę z synowej. Stasia widziała, jak nagle zmieniła się jej twarz.

– Trzeba ją zawieźć do szpitala! – rzuciła nagle Carla. – Coś jest nie tak. Za dużo krwi!

Kacper wybiegł z domu, by znaleźć dorożkę albo kogoś z wozem lub z automobilem. Stasia myślała, że nie było go wieczność. Płakała. Skurcze stały się nie do wytrzymania, a teściowa powtarzała ciągle „oddychaj, oddychaj”, jakby to mogło jej pomóc. Od nadmiaru powietrza zaraz zwymiotuję, pomyślała, biorąc kolejny wdech.

Pół godziny później jechała jednak do szpitala. Kacper poganiał dorożkarza, a jego matka ścisnęła za rękę synową. Stasia nie spodziewała się, że będzie rodzić w tak doborowym towarzystwie.

Lekarze natychmiast się nią zajęli. Reitzigowa próbowała coś im tłumaczyć, ale kazali jej poczekać z synem w korytarzu. Młody ojciec chodził od ściany do ściany i kłął pod nosem.

– Stasia jest za delikatna – powiedział do matki. – Nie da rady urodzić.

– Da radę – przekonywała go Carla. – Nie ona pierwsza i nie ostatnia.

– Boże, co tam się dzieje?

Kacper nie mógł się uspokoić. Ciągle słyszał krzyk żony. Był wściekły, że nikt nie informował go o tym, co się działo za zamkniętymi drzwiami. Zauważył tylko wybiegającą z sali pielęgniarkę. Miała krew na fartuchu. Zawołał za nią, ale nie odpowiedziała. Po chwili wróciła. Razem z nią szedł lekarz. Kacper zrobił krok w ich kierunku, para jednak zniknęła w sali porodowej.

Stasia traciła siły, choć starała się robić wszystko to, o co ją proszono. Krzyk przynosił jej częściową ulgę. Miała wrażenie, że za chwilę pęknie od środka, że rozpadnie się na kilka części. Płakała i wrzeszczała. Próbowała wyswobodzić nogi przywiązane skórzanymi pasami do łóżka. Gdyby mogła, kopnęłaby pielęgniarkę z całych sił, choć przyniosłoby to z pewnością wyłącznie chwilowe i pozorne ukojenie.

– Dziecko idzie! – krzyknęła pielęgniarka. – Pchaj!

W tym momencie Stasia zacisnęła zęby i zaparła brodę o klatkę piersiową. Z całych sił parła i wrzeszczała, gdy nagle poczuła, jak pęka pomiędzy nogami, wypychając z siebie obślizgłe ciało. Usłyszała chlupnięcie i głos lekarza. Nie zrozumiała, co powiedział, bo niemal natychmiast potrząsnął nią i kazał znów przeć. Nie miała siły. Niech to wreszcie się skończy! Poczula ciężar na brzuchu. Lekarz pomagał jej wypchnąć... drugie dziecko. Znów z całych sił zaparła się i wrzasnęła tak głośno, że dźwięk częściowo złagodził potężny ból.

Kacper podbiegł do pielęgniarki, która pojawiła się w holu. Zaczął obsypywać ją pytaniami.

– O kogo panu chodzi? Rodzi kilka kobiet!

– Stanisława Reitzig! – krzyknął, ledwo panując nad tym, by jej nie szarpnąć za ramiona.

Pielęgniarka w fartuchu z ramiączkami skrzyżowanymi na plecach i białym czepku na głowie spojrzała na niego zmęczonym wzrokiem. Dopiero po chwili się uśmiechnęła. Wyjaśniła, że to był bardzo trudny poród i o mały włos nie stracili matki. Kacper zachwiał się. Złapał kobietę za rękaw.

– Żyje?

– Żyje. Ma pan bliźniaki – dodała.

– Bliźniaki? – szepnął. – Jak to? Że co?

– Że dwoje dzieci – zaśmiała się pielęgniarka, na wszelki wypadek pokazując Kacprowi na wysokości oczu dwa palce.

– Dwoje? Naraz?

– Tak. Ma pan chłopca i dziewczynkę.

ROZDZIAŁ 5 (1928)

W oliwskiej Dolinie Radości utworzono zwierzyniec. We wschodniej części Langfuhr powstawały nowe osiedla. W tym czasie Józef Piłsudski ustąpił z funkcji premiera. Amerykanka Amelia Earhart została pierwszą kobietą-pasażerką, która przeleciała samolotem nad Atlantykiem.



Antoni Jaśmiński nawet po kilku latach nie mógł się pogodzić z faktem, że dwoje z jego wnuków nosiło niemieckie nazwisko. Ciągłe powtarzał, że Wolne Miasto Gdańsk zawiodło jego nadzieje, bo tu nie można było być po prostu gdańszczaninem, tylko trzeba być Niemcem. Choć ludności polskojęzycznej nadal w mieście znajdowało się sporo, rządzący nie liczyli się z nią, uprawiając politykę skierowaną ku Berlinowi. Jedynie władze kościelne doceniały Polonię, ponieważ biskup O'Rourke zlecił duchowieństwu naukę języka polskiego, umożliwiającą odprawianie mszy i spowiadanie Polonii. Oczywiście spotkało się to z ignorancją, a z czasem z odwetem niemieckiego duchowieństwa. Polacy nigdzie w pełni nie mogli się czuć u siebie, mimo że byli pełnoprawnymi gdańszczanami i uparcie akcentowali swoją obecność w Wolnym Mieście, choćby budując w Langfuhr kościół Świętego Stanisława z byłej ujeżdżalni wojskowej. Piotr codziennie biegał na budowę, by dołożyć sił w powstanie świątyni. Czuł, że wreszcie robi coś ważnego. Modlił się też żarliwie, śpiewał pieśni i służył do mszy. Był pewien, że jego droga życiowa prowadzi właśnie do Boga. Nawet Antoni machnął na to ręką i obiecał już kilka lat temu, że odłoży dla syna pieniądze na seminarium i pošle go do Pelplina, jak tylko chłopak ukończy gimnazjum. I rzeczywiście, ku radości Piotra, zrobił to.

Młody Jaśmiński jakiś czas temu zaprzyjaźnił się z księdzem Franciszkiem Rogaczewskim, który stał się inicjatorem utworzenia kolejnego polskiego kościoła. Właśnie zawiązało się Towarzystwo Budowy Kościoła Chrystusa Króla. Piotrek cieszył się i obiecywał pomoc.

– Będę namawiał do składek! I jak trzeba, to pójde od domu do domu z kapeluszem! – wołał. Kilka dni temu zaapelowano do Polaków, by wpłacali co miesiąc po pięćdziesiąt fenigów albo rocznie po pięć guldenów, a wspólnymi siłami uda się wznieść bożą świątynię, w której będzie można modlić się po polsku. – Zbierzemy te pieniądze!

Na szczęście w mieście, po strajkach i awanturach sprzed kilku lat, ustabilizowała się waluta. Powrócił porządek, a w sklepach można było kupić to, co potrzebne do codziennego funkcjonowania. Senat wprowadził guldeny i z czasem wszyscy, oprócz spekulantów, odetchnęli. Stabilny pieniąż nie ukrócił oczywiście handlu kokainą i morfiną. Interesy Hirsza szły

doskonale.

Odrobinę optymizmu w życie starego Antoniego Jaśmińskiego wносиły zmiany, jakie zachodziły w Langfuhr. Nie tylko dawną ujeżdżalnię pruską przekształcono w kościół. W przekazanym wcześniej polskiemu rządowi budynku przy Heeresanger^[44] otwarto także Polski Dom Akademicki, a niedawno na jego zapleczu powstało boisko i budynki sportowe. Cieszyło to niezmiernie starego Jaśmińskiego, bo część Langfuhr stała się oazą polskości i wciąż się rozwijała. Wytyczano nowe ulice, budowano osiedla i tworzone ogródki działkowe. Antoni czuł, że czasy naprawdę się zmieniają, a dwudziesty wiek oprócz wojny i pandemii przyniósł również zmiany na lepsze, przynajmniej w zakątku polskości, zwanym przez gdańszczan Polenhof.

Pełen optymizmu był także Piotr. Powtarzał, że to wszystko za sprawą Boga, który opiekuje się swoimi polskimi owieczkami, nie pozwolił im wymrzeć na grypę ani zginąć na froncie, dlatego koniecznie należało zbudować nowy kościół. Ksiądz Franciszek śmiał się z zapału Piotra, ale doskonale wiedział, że właśnie takich ludzi było dzisiaj potrzeba – pełnych wiary i chęci do pracy. A chłopak miał w sobie bożą iskrę, której nie należało gasić. Czasami ksiądz Rogaczewski zagadywał go, czy nie boi się, że mu się to odwidzi za kilka lat. Piotr bładł wtedy i przerażony patrzył na księdza. Przynrękał, że nie dziewczuchy mu w głowie i niczego tak nie jest pewien jak służby dla Boga.

– Dobry ksiądz będzie z ciebie.

– Może bazar by zorganizować? Jakieś zabawy czy koncert? – Piotr rzucał pomysłami, a Franciszek kiwał głową. Też o tym myślał. To może pomóc w zebraniu odpowiedniej kwoty. Wiedział jednak, że przyjdzie się im zmierzyć z senatem gdańskim, by nie opodatkowywał imprez dobroczynnych. I dałby sobie głowę uciąć, że spotkają się z odmową.

Za to Julia i Maciej po szybkim, cichym ślubie i skromnym przyjęciu nadal pracowali w introligatorni Jaśmińskiego, udowadniając ojcu, że będą jego godnymi następcami. Dla dziewczyny nieważne było, że składała przysięgę w prostej codziennej spódnicy i białej bluzce pożyczonej od siostry. Kasia niestety nie przyjechała, choć Julia błagała ją, by w tym dniu była z rodziną.

Antoni z trudem pogodził się ze ślubem najmłodszej córki. Czuł, że dziewczyna z mężem odsuną go na bocznicę. Niechętnie przyznawał też, że Maciej okazał się pracowitym i zdolnym rzemieślnikiem, sprawniejszym niż Hans. Może nie miał artystycznej duszy, jak jego córki, i ozdabianiem starych ksiąg zajmowała się głównie Julka wyszkolona przez Stasię, ale radził sobie całkiem dobrze. Można było na nim polegać, czego stary wcześniej raczej się nie spodziewał. Gdy na świat przyszedł mały Nikodem, dziadek oszalał ze szczęścia, bo przynajmniej ten wnuk nosił polskie nazwisko. Nie dało się zaprzeczyć, że Zapolski brzmiało jak najpiękniejsza melodia dla uszu. Cieszył się więc w duchu, że to nie on musiał szukać męża córce. Okazała się mądrzejsza niż stary ojciec.

Bliźniaki skończyły właśnie pięć lat. Stasia z Kacprem zamieszkali w górnej części Langfuhr. Prowadzili niewielki sklepik, na który wygospodarowali fragment kuchni. Gnieździli się z dziećmi w dwóch małych pokojach, ale wreszcie byli sami w mieszkaniu po babce Kacpra, która dwa lata wcześniej pożegnała się z tym światem. Teściowie przestali się wtrącać przynajmniej do tego, co Stasia wrzucała do garnka. Za to stary Reitzig nie mógł sobie darować ingerowania w interesy syna. Kacper korzystał z jego znajomości, by kupować najtańsze produkty i sprzedawać je z korzystnym zyskiem. Stasia nauczyła się też przerabiać wszelkie odpadki: flaki, owłosione świńskie i jagnięce nóżki, głowiznę. Wytapiała tłuszcz, robiła galaretkę. Dzieci lubiły patrzeć, jak matka w wielkim garze gotowała resztki. Zawsze potem wyczarowywała z nich coś smacznego, choć często zapach poprzedzający kulinarną ucztę nie był zachęcający.

Bliźniaki rosły jak na drożdżach na wikcie rodziców. Izabela wydawała się podobna do matki. Jej niebieskie oczy i jasne włosy upodobały ją do aniołka. W odróżnieniu od swojego brata dziewczynka wydawała się drobna i krucha. Henryk, starszy o szesnaście minut, był wyższy i masywniejszy. Miał ciemne włosy, ale – tak jak siostra – błękitne oczy.

– Mama, mama... – powtarzała Iza, pokazując na oko Stasi, które było lekko opuchnięte i otoczone fioletową obwódka. Nie pierwszy raz tak wyglądało. Kiedy bliźniaki skończyły pół roku, w ich ojcu zaszła zmiana. Pewnego dnia w ich domu pojawił się znajomy Kacpra. Przyszedł jak zapowiedź zła, które miało się rozegrać w ich małżeństwie. Stasia nie знаła tego dziwnego człowieka, widziała go zaledwie drugi raz w życiu, bo kilka dni temu zaczepił ich na ulicy. Przywitał się z Kacprem i dziećmi, ale już wtedy poczuła niepokój. Miała wrażenie, że mężczyzna taksował ją wzrokiem. Wspomniał nawet, że chyba się już spotkali, ale nie umiał sobie przypomnieć, gdzie.

Kilka dni później mężczyzna postanowił złożyć im wizytę. Uśmiechał się cynicznie i co chwilę spoglądał na Stasię biegnącą do małych dzieci. Zachowywał się zdecydowanie pewniej niż ostatnio.

– Ładną masz żonę – powiedział do Kacpra, a on miał wrażenie, że w głosie Bogdana zabrzmiała kpina. – Dzieci też ładne. Na pewno twoje? – zaśmiał się.

– Słuchaj, o co ci chodzi?

– A o nic... Tak przyszedłem zobaczyć, co u ciebie. Dawno miałem to zrobić, ale wtedy nie wiedziałem, że jesteś żonaty i że dzieciaki były w drodze. Twoi rodzice podali mi adres.

Kacper spojrzał na niego zdziwiony, a Stasia poczuła, że oblewa ją zimny pot. W głosie tego nieprzyjemnego mężczyzny z niewielkim czarnym wąsem wyczuwalne było zło. Wiedziała, że za chwilę wydarzy się coś strasznego. Starła się za wszelką cenę odwlec ten moment. Zaproponowała coś do picia, jednak Bogdan zaśmiał się tak potwornie, że przeszły ją ciarki. Rzuciła więc, że idzie do dzieci, i zostawiła mężczyzn samych. Próbowwała jednak z drugiego pokoju nasłuchiwać ich rozmów, co było trudne, bo Iza właśnie się rozplakała.

– Słuchaj – odezwał się gość. – Przyszedłem do ciebie jako kumpel. Wydaje mi się, że ta twoja żonka to niezłe ziółko. Widziałem ją z pewnym Żydem. Trzymał ją za rękę. A coś mi się wydaje, że jednak ta twoja żonka to raczej nie jest koszerka, więc trudno uwierzyć, że to jej brat albo inny krewny.

– I to musiałeś mi powiedzieć? – Kacper zacisnął zęby. – Kiedy ją widziałeś?

– Jakieś kilka miesięcy temu.

– Miesiące? – zdziwił się. – I nagle sobie przypomniałeś? Oszalałeś?

– Wtedy nie wiedziałem, że to twoja kobieta.

– A teraz wiesz?

– Tak. Jak was razem zobaczyłem z dziećmi trzy dni temu, to najpierw zastanawiałem się, skąd znam tę kobietę. Wczoraj robiłem niewielkie interesy i wtedy nagle doznałem oświecenia. Poskładałem dwa do dwóch. Może ty nie swoje bachory chowasz. Ile one mają? Może czasowo się zgadza?

Kacper wstał i przeszedł po pokoju. Miał ochotę uderzyć Bogdana, potem złapać go za poły marynarki i wystawić za drzwi, jednak jego ironiczny uśmiezek go onieśmielał.

– Skąd pewność, że to była ona? Jak można po tylu miesiącach skojarzyć fakty?

– Nie oszukujmy się – zaśmiał się beczelnie. – Twoja żona ma niecodzienną urodę. A ponadto...

– Co ponadto? – zdenerwował się.

– To z męskiej solidarności. – Wstał nagle. – Ten typ z koszerką gębą, z którym ją widziałem, to niezła persona. Znany w Gdańsku. Joseph Hirs, dlatego zapamiętałem. Robi tu

pewne interesy, nawet policja go nie tyka – powiedział, ale nie wyjaśnił, czym zajmuje się Hirsz. Wykonał gest, którego Kacper nie rozumiał. – Nieźle cię może ta twoja żonka urządzić. Ostrzec cię przyszedłem. – A młody Reitzig kompletnie nie rozumiał. Kim był ten cholerny Żyd?! Co Stasia robiła w jego towarzystwie? Był wściekły na starego kolegę. Nie rozumiał, w jakim celu zburzył jego domowy mir.

– Kim on jest?

– Kimś bardzo niebezpiecznym – dodał. – Dlatego przyszedłem.

Kacper z zakłopotaniem podrapał się po głowie. Co miał zrobić z taką informacją? Był pewien, że bliźniaki są jego dziećmi. Nawet jego matka, stojąc nad ich łóżeczkiem, zachwycała się, że są jak kropla w kroplę Kacperek.

– I?

– I nic. Uważaj na siebie – odparł i nacisnął kapelusz na głowę.

Kiedy wyszedł, Kacper siedział na krześle i patrzył w miejsce, zajęte przed chwilą przez Bogdana. Przyszedł do jego domu i wszystko zepsuł. Jednym zdaniem, jednym podejrzeniem zasiał w sercu Kacpra złość. Mężczyzna wyjął papierosa i zapalił. Potem nalał sobie do kieliszka brunatnożółtego likieru, bo tylko to akurat było pod ręką. Pił go w zamyśleniu, gdy nagle do pokoju wpadła Stasia z Izą na rękach.

– Czego chciał ten straszny człowiek?

– Czego chciał? – zamyślił się. – I ty mnie pytasz, czego chciał?

– Nic nie rozumiem!

– Wszystkie jesteście takie same! – podniósł głos, a Iza znów się rozpląkała.

– Ciszej! Denerwujesz dzieci.

Stasia wróciła z córką do pokoju i podeszła do łóżeczka, w którym siedział Henio. Chłopczyk był spokojny. Spoglądał na nią dużymi oczami. Kobieta uspokajała Izę, klepała ją po pupie i nosiła po pokoju. Wreszcie dziewczynka ucichła i matka posadziła ją koło brata. Wyszła po cichu i znów spojrzała na męża. Palił kolejnego papierosa.

– Powiesz, co się stało?

– Jestem głupi – powiedział. – Głupi... Myślałem, że coś z tobą jest nie tak, że zachowujesz się jak zimna ryba, bez życia, bez namiętności, nic. A ty po prostu szukasz uciech gdzie indziej. Nie wiedziałem, że podniecają cię obrzezane kutasy!

Stasia stanęła naprzeciwko niego. Poczuła nagle, jak żołądek zmienił się jej w ciężki kamień. Z trudem przełknęła ślinę.

– O co ci chodzi?

– Jak to o co? Znasz Josepha Hirsza?

Stasia kiwnęła głową. Nie rozumiała, co było w tym złego. Odżyło w niej co prawda wspomnienie namiętnego pocałunku i odezwały się wyrzuty sumienia, ale przecież nie była wtedy mężatką. Odkąd wyszła za męża, nie pozwoliła Hirszowi na takie zachowanie. Zresztą nie widziała go wiele miesięcy! Zerwała z nim wszelkie kontakty, zabroniła nawet przychodzić do introligatorni.

– Znam, robiłam dla niego sztambuchy w pracowni ojca. Na pewno też go tam kilka razy spotkałeś.

– A! – zaśmiał się gorzko. – No tak! To ten wielkolud! Masz całkiem niezły gust, jak się okazuje.

Kacper odłożył papierosa i zbliżył się do Stasi. Spojrzał jej w oczy. Kobieta skuliła się. W żrenicach męża błysnęła złość pomieszana z obrzydzeniem. Cofnęła się o krok, a on złapał ją za ramiona i potrząsnął z całych sił. Miała wrażenie, że zaraz odpadnie jej głowa. Wszystko ją bolało, a Kacper targał nią niczym szmacianą lalką.

– Jak mogłaś, suko?! Ja dla ciebie to wszystko...
– Kacper, Kacper, proszę cię. Uspokój się. Przecież ja go tylko znam, nic więcej.
– Nie kłam, dziwko! – Nagle uderzył ją w twarz tak mocno, że kobieta zatoczyła się po pokoju i upadła na kolana. Rozplakała się. Kacper chwycił kapelusz i wybiegł z mieszkania. Iza i Henio ryknęły płaczem.

Stasia z trudem podniosła się z podłogi i poszła do dzieci. Położyła się koło bliźniaków. Cała trójka zalewała się łzami. Kobieta nie rozumiała, co się przed chwilą wydarzyło. Przecież jej mąż nie był złym człowiekiem! Dlaczego więc ją uderzył? Pogłaskała córkę po główce, pocałowała synka. Dzieci wreszcie się uspokoiły i spoglądały dużymi oczami na matkę, która ciągle szlochała. Z każdą minutą ślad na twarzy Stasi przybierał coraz wyraźniejszą barwę, skóra zaś lekko napuchła. Dotknęła powieki. Zasyzczała z bólu.

– Leżcie tu, mamusia zaraz przyjdzie. – Stasia podłożyła poduszkę z jednej strony łóżka, by synek się nie sturlał na podłogę. Podeszła do dzbanka z wodą i zamoczyła w nim ręcznik. Wróciła do dzieci i przyłożyła zimny okład na jedną część twarzy, mając nadzieję, że opuchlizna zejdzie. Dziwiła się, że nie było w niej buntu przeciwko mężowi. Raczej rozważała swoje winy, przywoływała pamiętny pocałunek i powtarzała w myślach, że pewnie się jej należało. Nigdy nie powinna pozwolić Hirszowi na taką poufałość. Była już wtedy narzeczoną, tuż przed ślubem! A to musiało się kiedyś wydać! Nagle zerwała się z łóżka i podbiegła do komody, w której pod ubraniami na samym dnie trzymała niewielkie zawiniątko. Ostrożnie odwinęła papier i spojrzała na bransoletkę. W pierwszym odruchu chciała ją wyrzucić. Bała się myśleć, co będzie, gdy Kacper dowie się, od kogo ten prezent. Poczuli, jak serce przyspieszyło, a policzek zabolął jeszcze mocniej, jakby niewidzialna ręka męża wymierzyła kolejne razy.

– Boże... – jęknęła, po chwili jednak zwinęła bransoletkę i wcisnęła ją głębiej pod ubrania. Wyciągnęła spod szafki swój orphenion. Trzeba było odgonić smutek, choć ten wydawał się na tyle krwiożerczy, że wbił się w nią z całych sił. Stasia zerknęła na swój stary gramofon. Pamiętała dzień, kiedy Kacper przyniósł go do domu. Wydawało się jej wtedy, że dokonała dobrego wyboru, że jej mąż i nowy dom to ostoja, w której spędzi całe życie. Dzisiaj jednak nie miała ochoty używać tego urządzenia. Grało fałszywą muzykę, pomyślała z żalem.

Stasia przetała dłońią wierzch orphenionu i zakręciła korbką. Po chwili w pokoju rozległa się mechaniczna muzyka, która natychmiast przeniosła ją do dzieciństwa. Trzymały się z Julką za dłonie i wirowały po pokoju, śmiejąc się w głos. Babcia miała rację, szepnęła w myślach, to urządzenie miało moc. Uśmiechnęła się i przytuliła do siebie dzieci. Słuchała muzyki, wdychała zapach bliźniaków, a we wspomnieniu była w małym pokoiku z Julką i Kasią. Zaraz pewnie mama zawoła na obiad...

Ten pierwszy raz przed kilku laty, kiedy Kacper wymierzał męzowską karę, na zawsze pozostał w pamięci kobiety. Kolejne pomieszały się ze sobą, choć zawsze pretekstem był Hirsz, o którym zapewne Stasia potajemnie marzyła. Dzieci miały już po pięć lat. Przywykły do widoku matki z siniakami na twarzy. Przyglądały się jej i czasami paluszkami dotykały opuchniętej skóry, a ona z uśmiechem i łzami mówiła, że to nic, że się zagoi. Nauczyła się ukrywać ślady po silnej ręce męża odpowiednimi nakryciami głowy i pudrem, kiedy wychodziła po sprawunki albo do kościoła. Nie była przecież pierwsza i ostatnia, myślała z pokorą.

Katarzyna nadal mieszkała w Warszawie i pracowała jako urzędniczka na poczcie. Pisywała też felietony, które potem zanosila do redakcji zaprzyjaźnionych gazet. Czasami udawało się jej coś sprzedać. Z Michałem nie widziała się, odkąd skończył studia. Chłopak cierpliwie znosił odtrącanie przez Kasię, jednak za którymś razem się poddał. Jaśmińska otoczyła się potężnym murem i nie pozwalała nikomu na dostęp do siebie. Szczególnie wtedy, gdy ten ktoś był rodzaju męskiego.

Sonia w tym czasie wyszła za mąż i wydawała się szczęśliwa. Ze skrytą zazdrością Katarzyna słuchała, kiedy ta opowiadała o swoim życiu. Spotykały się raz na jakiś czas w kawiarni. Piły likier, paliły papierosy i rozmawiały. Wciąż głównym tematem ich rozmów były prawa kobiet.

– Co u twojego brata?

– Pracuje w Poznaniu jako inżynier – odpowiedziała przyjaciółka. – Szkoda, że pozwoliłaś mu wyjechać. Myślałam, że będziesz moją bratową.

– Zamażpójście nie jest dla mnie. Byłyby z tego same kłopoty.

Sonia złapała Kasię za dłoń. Ścisnęła ją, a potem spojrzała w oczy. Wiedziała, że przyjaciółka zaangażowała się w walkę o prawa kobiet, ale mogłaby również pomyśleć o własnym szczęściu. Jedno drugiego nie wykluczało.

– Pojedź do Gdańska – odezwała się nagle. – Odwiedź ojca i rodzeństwo. Rozlicz się wreszcie z przeszłością, bo ona nie pozwala ci żyć! Minęło tyle lat...

Katarzyna się zamyśliła. Nieraz się nad tym zastanawiała. Od wizyty Julii i Piotra wyobrażała sobie, jak by to było, gdyby wróciła do domu. Czy ciągle na nią czekali? Siostry pisały do niej listy. Opowiadały o swoim życiu, ale to nie to samo, co być przy nich i widzieć, jak rodziły dzieci i stawały się matkami. Zresztą czuła, że Stasia nie jest z nią do końca szczerą. Jej listy były krótsze niż te od Julki i pozbawione emocji. Siostra sucho opowiadała, jak rosną dzieci i jak idą interesy w sklepie rzeźnickim. Za to wiadomości od Julii były jak szczebiot skowronka. Uwielbiała je czytać, bo czuła w nich szczęście. Cieszyła się razem z nią, gdy wychodziła za mąż. Była bardzo młodziutka, w dodatku w ciąży, ale Kasia podskórnie czuła, że dziewczyna postępuje słusznie. Pierwsza w jej rodzinie, która sama zdecydowała, z kim chce dzielić życie, pomyślała ze smutkiem.

– Jeszcze nie czas.

– Kasiu! – Sonia podniosła głos. – Minęło ponad dziesięć lat, odkąd tu przyjechałaś. Ile jeszcze potrzebujesz? Co tam, do cholery, się wydarzyło?!

Katarzyna opuściła wzrok. Wpatrywała się w politurę stolika i nie była w stanie odpowiedzieć. We wspomnieniu odżył dawny ból, stał się niemal fizyczny. Wykrzywiła w grymasie usta i zacisnęła palce. Sonia położyła na jej rękę dłoń.

– Nie umiem tam wrócić.

– Boisz się?

– Boję się, że to wszystko jest zbyt żywe. I tak zbyt często wraca we śnie... – rozplakała się. Nie miało znaczenia, że gwałtu dokonano na niej wiele lat temu. Jego wspomnienie paliło i bolało. Nie chciała do tego wracać, ale wiedziała również, że jeżeli nie spróbuje cofnąć się i spojrzeć swojemu lękowi w oczy, będzie nękał ją do końca życia.

– Ktoś z rodziny cię skrzywdził? – spytała, a Kasia pokręciła głową. Już kilka razy Sonia męczyła przyjaciółkę, by wreszcie wyrzuciła z siebie przeszłość, jednak ta uparcie odmawiała. Nie chciała nic powiedzieć ani jej, ani Michałowi. Tłumiła to w sobie, jakby bała się, że kiedy wyrzuci z siebie słowa, uśpione zło obudzi się i stanie się namacalne. – Mężczyzna?

Kasia nagle zeszytniała. Wyprostowała kręgosłup niczym strunę i tkwiła tak bez ruchu. Sonia mocniej ścisnęła jej dłoń. Nachyliła się nad stolikiem.

– Zgwałcił cię? – spytała cicho.

Nagle Katarzyna zerwała się z miejsca i wybiegła z kawiarni. Gnała przed siebie ile sił w nogach. Ucieczka stała się najlepszym sposobem na pozorny spokój. Minęła chłopaka z gazetami. Potem o mało nie przewróciła lachmaniarza.

– Wielmożnej paniencie życzę, aby urosła tak okrągłutka, jak ta czterdziestka, którą wielmożna pani da biedakowi^[45] – powiedział, wyciągając rękę.

Kasia zatrzymała się przy nim jedynie na chwilę, nie dała pieniędzy. Obrzuciła jedynie pogardliwym spojrzeniem i znów biegiem ruszyła przed siebie. Musiała jak najszybciej znaleźć się w domu, w oswojonych czterech ścianach, z daleka od pytań! Zakręciła i nagle... uderzyła w jakiegoś człowieka. Odbiła się od niego i przewracając się, wpadła w ciemność.

Stanisława wyczekiwała, kiedy Kacper wyjdzie z mieszkania, modląc się, by dzieci się nie obudziły. Leżała na prawym boku z przymkniętymi powiekami. Dopiero gdy stuknęły drzwi, podniosła się i podeszła do okna. W oddali widziała znikającą sylwetkę męża. Wtedy dopiero obmyła twarz i przebrała się w lekką sukienkę. Spojrzała w lustro. Czas wymodelował jej sylwetkę. Stała się bardziej bujna. Piersi i biodra zaokrągliły się, na szczęście talia wciąż pozostawała wąska. Dotknęła dłonią brzucha. Od kilku tygodni podejrzewała, że znów jest brzemienna. Nie powiedziała o niczym Kacprowi. Wstydziała się też swoich myśli, bo nie pragnęła tego dziecka. Nie chciała go ściągać na świat.

Podeszła do komody i odszukała niewielkie zawiniątko tak starannie ukrywane przez lata. Rozwinęła je i jak przez mgłę przypomniała sobie twarz Hirsza. Zaraz jednak jej palce trafiły na pudełko. Drżącą dłonią podniosła wieko. W środku znajdowały się zasuszone kwiaty jaśminu. Wzięła kilka w palce i przystawiła do nosa. Nie pachniały, zapach wywietrzał. Leżały tu kilka lat, pomyślała. Nie miała jednak odwagi ich wyrzucić. Płatki jaśminu rzuciła na groby bliskich. Posypała nimi mogiłę Pawła i mamy, wcześniej babci. Wydawało się jej, że Jaśmińscy właśnie tego potrzebują w ostatniej drodze. Byli przecież jak delikatne kwiatki tej niezwyklej rośliny. W niej uśpiona została ich historia. Podobnie jak jaśmin, byli darem od Boga, kojarzącym się z miłością i oddaniem. Dlatego zawsze obdarowywała zmarłych uczuciami zaklętymi w białe płatki.

Stasia zamknęła pudełko i znów spojrzała na bransoletkę. Dotknęła jej.

– Nie mam innego wyjścia – szepnęła. Przebrała bliźniaki, nakarmiła je, chwyciła za ręce i oznajmiła, że idą do cioci i do Nikodema. Dzieci podskoczyły z radości i zaczęły się przekrzykiwać.

– Hura! Hura!

– Do cioci!

– Do Nikusia! Hura!

Stasia otarła pot z czoła. Była zmęczona, choć niedawno wstała. Wszystko ją irytowało. Dzieci wrzeszczały tak głośno, że bolała ją głowa. Nie mogła skupić myśli. Musiała sprzedać bransoletkę, bo potrzebowała pieniędzy, a nie mogła poprosić o nie Kacpra. Nie powiedziała o swoich zamiarach Julii, poprosiła ją tylko o przypilnowanie bliźniaków.

– A dokąd idziesz?

– Do doktora.

– Jesteś chora? – Julia przyjrzała się jej uważnie. – Blado wyglądasz.

– Nie... – zawahała się. – Ale chcę, żeby mnie zbadał.

– Może powinnam pójść z tobą?

– Wystarczy, jak przypilnujesz dzieci.

– A Kacper wie? – spytała, choć domyślała się, z jakimi problemami boryka się Stasia. Widziała siniaki na twarzy siostry i tłumaczenie, że „taka niezdara ze mnie, że się potknęłam albo synek mnie niechcący uderzył zabawką”, naprawdę jej nie przekonywały. Czekwała jednak cierpliwie na moment, kiedy Stasia zdecyduje się mówić. Ta jednak uparcie milczała, zaciskając usta w wąską kreskę. Obrażała się, kiedy Julia próbowała pytać. Mąż miał prawo się zdenerwować. Wracał późno z pracy, był zmęczony, a ona ciągle go irytowała, więc dostawała za swoje. Teraz tylko musiała pozbyć się problemu.

Kupiła od konduktorki w tramwaju bilet i zajęła wolne krzeselko. Wbiła wzrok w okno,

ale nie widziała tego, co znajdowało się na zewnątrz. Walczyła z własnymi myślami. Najpierw sprzeda bransoletkę, powtarzała w myślach, potem zorganizuje resztę. Nasunęła kapelusz na jedną stronę twarzy, by zasłonić siniaka, którego starannie przypudrowała przed wyjściem z domu. Potem wysiadła na swoim przystanku i rozejrzała się wokół. Gdzieś tu musi się znajdować złotnik. Nagle podszedł do niej umorusany wyrostek, zdjął czapkę i wyciągnął ją ku niej, prosząc o wsparcie. Kobieta spojrzała na niego z niechęcią. Nie mogła sobie pozwolić na rozdawanie pieniędzy, pomyślała, a jednak wrzuciła mu monetę. I natychmiast ruszyła przed siebie. Mijała wyniosłe kamienice i sklepy z niemieckimi szyldami, wreszcie jednak zauważyła to, czego szukała. Warsztat jubilera znajdował się kilka metrów dalej. Przeszła obok kamienicy – w bramie kręciła się grupa mężczyzn w ciemnych płaszczach i kapeluszach. Zerknęła tylko w ich stronę i szybko poprawiła swoje nakrycie głowy. Usłyszała urywki ich rozmowy. Sprzeczała się o pieniądze wygrane w sopockim kasynie. Przyspieszyła. Po kilkunastu sekundach weszła do złotnika i położyła przed nim bransoletkę. Mężczyzna spojrzał na klientkę. Od razu zauważył jej siniaka na twarzy. A potem wziął do ręki biżuterię i oceniał uważnie jej wartość przez lupę. Pomruczał coś pod nosem o dobrej robocie.

– Ile chce wielmożna pani za to cudzeńko?

– Tyle, ile jest warte.

Przyjrzała się złotnikowi. Miał na sobie białą koszulę i czarne nałokietniki chroniące rękawy przed zabrudzeniem. Pochylał się nad bransoletką, eksponując łysinę na czubku głowy. Wreszcie wyłożył przed nią guldeny. Przez chwilę się wahała. Może nie powinna tu przychodzić? Mężczyzna, widząc, że dopadły ją wątpliwości, dołożył jeszcze jeden banknot. Stasia wreszcie zgarnęła je z kontuaru i wsunęła do torebki. Nie podziękowała, tylko szybko opuściła niewielkie pomieszczenie. Na zewnątrz łapała powietrze, jakby podczas transakcji bała się oddychać. Zrobiło się jej niedobrze. Oparła się dłonią o chropowatą elewację budynku i o mało nie zwymiotowała.

– Źle się pani czuje? – spytała nagle kobieta w zielonej sukience i eleganckich koronkowych rękawiczkach. Położyła Stasi dłoń na plecach, w drugiej trzymała parasolkę z rogowym uchwytem. – Potrzebna pomoc?

– Nie, dziękuję – odparła i natychmiast się wyprostowała. Musiała jak najszybciej stąd zniknąć, choć sama nie miała pewności, co teraz należy zrobić. Złapała się odruchowo za brzuch i poczekała, aż nieznajoma odejdzie. Wtedy nagle znów poczuła, że ktoś ją dotyka. Tym razem jednak ciężka dłoń chwyciła ją za przedramię. Odwróciła się i zamarła.

Dzień wcześniej, zanim Julia zajęła się trójką dzieci, a Stasia sprzedała bransoletkę, Katarzyna ocknęła się w szpitalu. Właśnie pochylał się nad nią lekarz, świecąc jej niewielką latarką w oczy.

– Nareszcie. Ale nam pani strachu napędziła.

– Co się stało? – spytała, rozglądając się wokół. Skąd się tu wzięła? Szybko odtwarzała w pamięci ostatnie wspomnienia. Biegła. Wpadła na kogoś. Przewróciła się...

– Ten džentelmen panią tu przyniósł niemal na własnych rękach – powiedział, wskazując stojącego kilka metrów dalej mężczyznę w ciemnej marynarce i z kapeluszem w dłoni. Był błądy, dopiero teraz niewyraźnie się uśmiechnął i na znak lekarza podszedł bliżej.

– Cieszę się, że nic pani nie jest. Nieźle się wystraszyłem, kiedy wpadła na mnie pani z takim impetem.

– Przepraszam – szepnęła i od razu próbowała wstać z łóżka. – Nic mi nie jest. Mogę wrócić do domu.

Lekarz starał się ją zatrzymać, jednak Katarzyna uparła się, że wraca do siebie. Pomógł jej więc wstać z łóżka i kazał na siebie uważać, bo takie upadki mogą być niebezpieczne.

– To pozwoli pani, że przynajmniej panią odwiozę – zaproponował nieznajomy. – Nazywam się Zygmunt Cichoński, mam tu niedaleko automobil, którym zresztą nieprzytomną panią tu przywiozłem. Czy mogę? – spytał, podnosząc kąciki ust.

Katarzyna przyjrzała się jego gładko ogolonej twarzy. Nad prawym okiem miał niewielką bliznę. Zauważyła też, że robiły mu się niewielkie zakola na czole.

– Dobrze – zgodziła się, bo było coś w twarzy tego dżentelmena, co wzbudziło jej zaufanie. Wyciągnęła do niego dłoń. Spozregła, że miał palce umorusane atramentem. – Katarzyna Jaśmińska. I dziękuję za pomoc.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Dzięki pani poczułem się jak rycerz na białym koniu ratujący niewiastę w potrzebie.

Kasia się uśmiechnęła.

– Jestem pisarzem i lubię literackie odniesienia.

– A co pan pisze? – zainteresowała się.

– Powieści historyczne rozgrywające się w średniowieczu i chętnie zostałem pani rycerzem. – Skłonił się jej lekko.

Kobieta słuchała tego z uśmiechem. Rzadko miała do czynienia z mężczyznami, którzy tak dużo mówili. Spojrzała na Zygmunta. Wydawał się jej beztrąsko radosny, jakby nigdy w życiu nie spotkała go żadna przykrość. Miło było zobaczyć, że istnieją tacy ludzie, pomyślała z goryczą.

– Mąż pewnie się denerwuje – powiedział nagle.

– Jestem niezamężna.

– O? – zdziwił się szczerze. – Taka piękna kobieta i sama?

Zygmunt przyjrzał się jej twarzy. Nie wiedział, ile mogłaby mieć lat. Oczy wskazywały na dojrzałość. Za dużo było w nich smutku, by mogła być młodzianka, a jednak gładka twarz kusila, by dać jej zaledwie dwadzieścia lat.

Kasia się zachnęła. Nie uważała, że to powód do żartów. Była panną i nie zamierzała tego zmieniać.

– Tak!

– Nie chciałem pani... panienki urazić. A w sumie – machnął ręką. – Uważam instytucję małżeństwa za przereklamowaną. Co prawda matka z ojcem ciągle mi suszą głowę, że powinienem się ożenić, bo w moim wieku to po prostu wypada, ale mnie jakoś niespieszno.

Teraz dla odmiany to Katarzyna próbowała określić jego wiek. Czują, że jest starszy od niej. Niedawno skończyła trzydzieści lat, a Zygmuntovi dawała o kilka więcej.

Mężczyzna wskazał ręką kierunek, dodając, że tam stoi jego samochód. Kasia spojrzała na bordowy automobil z lśniącą karoserią, czarnymi nadkolami i ciemnym dachem. Nigdy nie jechała czymś tak wytwornym. Zygmunt Cichoński z pewnością nie należał do biednych ludzi, pomyślała.

Kasia szła pewnym krokiem w kierunku samochodu. Czują się bardzo dobrze, jakby przed chwilą nie zdarzył się jej żaden wypadek. Lekko obięła tylko łokieć i biodro, kiedy upadała, ale poza tym nic jej nie dolegało. Miała zamiar usiąść na tylnym siedzeniu, mężczyzna jednak otworzył przed nią drzwi i wskazał miejsce obok kierowcy. Podniosła kąciki ust i wsiadła do samochodu. Spodobało się jej eleganckie wnętrze. Dotknęła dłonią skórzanej pikowanej tapicerki.

– Jechała pani kiedyś takim?

– Nie.

– A chciałyby pani pokierować? – spytał rozbawiony wyrazem twarzy Katarzyny. Widział w jej oczach zachwyt. Kasia kiwnęła głową, a on ucieszył się, bo było coś w tej

dziewczynie, co nie pozwalało mu zakończyć znajomości zbyt szybko. Nacisnął klakson, a ona aż podskoczyła. Zaśmiał się, bo żart wydał mu się udany. – To jest ford model A. Ma dopiero rok. Chyba zastępuje mi całą rodzinę – zażartował. – Bo dbam o niego jak o członka rodziny. A może rozpędzić się do stu czterech kilometrów na godzinę! Jest jak błyskawica.

– Pewnie trzeba mieć specjalny dokument do jazdy?

– Błahostka! – zaśmiał się. – Żaden wysiłek. Trzeba kilkakrotnie objechać latarnię i zatrzeć, by nie potraćić żadnego przechodnia. No... – zawahał się. – I należy przedstawić świadectwo zdrowia i moralności, ale to z pewnością drobnostka.

Katarzyna z przyjemnością słuchała opowieści Zygmunta. Kompletnie nie знаła się na samochodach. Mogła jedynie powiedzieć, że się jej podobał lub nie. Za to Zygmunt mówił z takim zapałem, że poddała się rytmowi jego głosu. Miała ochotę przymknąć oczy, lecz nagle wyrwał ją z zadumy pytaniem, dokąd ma jechać. Podała więc swój adres i znów zapragnęła, by opowiadał. Czuła się otulona słowami, które niosły spokój i coś, co przypominało jej dawne poczucie bezpieczeństwa.

– Da się pani zaprosić jutro na tańce? – zapytał.

A ona spojrzała na niego z uśmiechem i pewnym głosem odpowiedziała, że niestety jutro wyjeżdża.

– Dokąd?

– Jadę na kilka dni do... – zawahała się. – Do Gdańska, do domu.

– Co tu tak głośno? – spytał Piotr, wchodząc do kuchni, a dzieci natychmiast do niego dopadły. Złapały go wpół i każde domagało się wzięcia na ręce. – Zaraz mnie przewrócicie.

– Wujcio, wujcio! – przekrzykiwały się.

– Krzywdę Izie zrobicie – zwrócił się do chłopców, bo byli więksi i odpychali od siebie drobną dziewczynkę.

– Chodźcie tu – powiedziała zdecydowanym głosem Julia. – Chleba wam ukroiłam.

Dzieci od razu pobiegły do stołu, przy którym siedział Antoni. Mężczyzna w drżącej dłoni trzymał kubek z herbatą i siorbał co chwilę. Była gorąca, nie chciał się poparzyć. Nie poszedł dzisiaj do pracowni. Zdarzało się to coraz częściej. Stracił zapał do pracy i serce do książek. Nawet kłótnie z Hansem nie potrafiły go obudzić do życia.

Piotr omiół wzrokiem pomieszczenie. Zdziwił się, że ojciec ciągle siedział w domu. Choć był pewien, że stary coś już dzisiaj wypił, nie skomentował tego. Przyjrzał się siostrze.

– Gdzie Stasia? – spytał.

– Musiała coś w Gdańsku załatwić.

– Co?

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami, zdjęła fartuch i odwiesiła go na wieszak. Usiadła naprzeciwko dzieci i spoglądała na nie, jak zajadały chleb z masłem. – Martwię się o nią – dodała. – Myślę, że Kacper ją bije... – ściszyła głos. Piotr podszedł do stołu i też chwycił kromkę chleba. Ugryzł ją, ale cały czas spoglądał na siostrę. Antoni mruknął coś pod nosem, ale nikt nie zwracał na niego uwagi.

– Święty Paweł powiedział: „Żony niechaj będą poddane swym mężom, jak Panu, bo mąż jest głową żony, jak i Chrystus – Głową Kościoła”^[46].

– A co ty już świętym zostałeś? Jeszcze nawet księdzem nie jesteś, a kazania prawisz – fuknęła na brata.

– Winna jest mu posłuszeństwo – dodał.

– Kobieta z zebra Adamowego – wtrącił Antoni. Córka spojrzała na niego. Miał podkrążone oczy i zapadnięte policzki. – Zawsze to waszej matce mówiłem i dobra była z niej żona. Przykład powinnyście brać!

Julia pokiwała głową. Z trudem odtworzyła w pamięci obraz mamy. Snuła się smutna po mieszkaniu i rzadko kiedy się uśmiechała. Gdy zginął Paweł i zniknęła Kasia, zapadła się w sobie. Z każdym dniem było jej coraz mniej, pomyślała. Tyle miała z życia jako pokorna żona.

– Nie wiem, co ta Stasia tam wyprawia, że zmusza męża do użycia siły. A teraz dokąd poleciała? – spytał znów Piotr.

Julia się zastanowiła. Nie miała pojęcia, dokąd poszła jej siostra. Nie wierzyła w to, że wybrała się do doktora. Jakoś tak dziwnie patrzyło jej z oczu, jakby się czegoś bała. Pewnie wpakowała się w jakieś kłopoty, pomyślała, dlatego nie chciała nic zdradzić nawet siostrze. Postanowiła, że napisze o tym w liście do Kasi. Od jakiegoś czasu traktowała najstarszą siostrę jak powierniczkę. Opowiadała jej o wszystkim: o swoim małżeństwie z Maciejem, o tym, jak razem pracowali w introligatorni, o ojcu, który coraz więcej pił i coraz rzadziej był w pracowni, o synku, który przyniósł ze sobą na świat dużo radości, no i oczywiście o Stasi – smutnej, małowównej i zamkniętej w sobie, brodzącej w tajemnicach. Westchnęła i spojrzała na brata.

– A ty teraz dokąd idziesz?

– Trzeba pomagać przy kościele – odparł i włożył do ust ostatni kawałek chleba. – Przyjdziesz, tato, pomóc? – spytał ojca, który właśnie wyjął z kieszeni tabakę. – Wielu ludzi pomaga – dodał. – Piasek wywozimy. Ale wesoło jest.

– Słyszałam, że kobiety herbatę i kawę przynoszą – wtrąciła Julia. Chciała, by ojciec ruszył się z domu nie tylko do przyjaciela Adama i do pracowni. Jaśmiński jednak twierdził, że nie ma co po mieście łązić po próżnicy i cały czas powtarzał, że ciężkie czasy przyjdą, jakby czuł w powietrzu nadchodzące nieszczęście. Czytał gazety i za każdym razem grobowym głosem mówił, że źle się dzieje, a Polacy w Gdańsku za chwilę nie będą mieli już czego szukać.

– A przynoszą – odpowiedział Piotr. Potem obiecał dzieciakom, że niedługo zabierze je na spacer, by pokazać, jak powstaje nowy dom boży, ale najpierw muszą się nauczyć *Ojciec nasz*. – Przepytam was. – Pogroził im palcem, a Julia nie wiedziała, czy żartował, czy mówił poważnie. Ostatnio o niczym innym nie można z nim było rozmawiać. Liczył się tylko Bóg, kościół i ksiądz Franciszek.

Hirsz położył ciężką dłoń na plecach Stasi i kierował ją w stronę Bramy Mariackiej. Mijali budynki z kamiennymi przedprożami i ozdobnymi rzygaczami odprowadzającymi wodę z dachów do rynsztoków. Znajdowało się tu kilka drukarni i warsztatów rzemieślniczych. Stasia rzadko bywała przy tej ulicy, jednak teraz Joseph Hirsz, nie mówiąc ani słowa, pchał ją w kierunku Motławy. Musieli tylko przejść przez bramę. Spojrzała w górę. Mignęły jej błękitne pasy nieba.

– Proszę mnie zostawić w spokoju! – wydusiła wreszcie z siebie.

– Co robiłaś w tym miejscu? – warknął cicho, ale nie zwalniał ucisku na jej plecy. Chciał, by szła. Zdenerwował się, gdy zobaczył ją na ulicy. Tyle lat unikał tej kobiety, gdy ni stąd, ni zowąd pojawiła się, gdy robił jeden z największych i najniebezpieczniejszych interesów w swoim życiu!

– Nic!

Złapał ją pod ramię, choć kobieta próbowała mu się wyrwać. Ścisnął ją mocniej i tuż za bramą skręcił w lewo. Znaleźli się na nadbrzeżu. Błąkało się tu mnóstwo ludzi. Ktoś w oddali śpiewał po niemiecku. Niedaleko dwóch mężczyzn głośno się kłóciło. Hirsz znów ją pociągnął i ruszyli dalej. Stasia nie odzywała się, dała się prowadzić. Patrzyła pod nogi, by się nie przewrócić. Zauważyła obrzydliwe brązowo-żółte ślady po splunięciach mężczyzn żujących tytoń. Kacper też czasami to robił, pomyślała z niechęcią. Nie cierpiała tego, przypominał jej wtedy tragarza. Mnóstwo ich było na nadbrzeżu. Odruchowo spojrzała w stronę Wyspy

Spichrzów. Gdy mieli przestój w pracy, gromadzili się, żuli tytoń i pluli. A po żółto-brązowych śladach na bruku łatwo było dostrzec miejsca ich spotkań. Przypominali gołębie. One też zostawiały mnóstwo śladów po swoich zgromadzeniach.

Wreszcie Hirsz zatrzymał się przed czarnym fiatem, otworzył tylne drzwi i pomógł kobiecie wejść do środka. Dopiero wtedy zauważyła, że za kierownicą siedział szofer, nie widziała jednak jego twarzy.

– Idź, zapal – powiedział Hirsz, a mężczyzna niemal natychmiast opuścił auto, naciągając na czoło czapkę. Stasia przez chwilę go obserwowała, jego sylwetka wydała się jej znajoma. Szofer nie odszedł daleko, stanął zaledwie kilka metrów od nich i wyjął z kieszeni papierośnicę. Wyciągnął z niej papierosa, stuknął nim o wieko i dopiero wtedy zapalił. Potem odwrócił się do samochodu plecami. – Co ty tu robisz? – wysyczał przez zaciśnięte zęby Hirsz.

– Wszyscy jesteście tacy sami! – rzuciła nagle. – Wszyscy! Myślicie, że macie prawo nami pomiatać, tak?!

Hirsz spojrział na nią ze zdumieniem. Zaskoczył go jej wybuch złości. W głosie usłyszał histerię. Przyjrzał się więc Stasi dokładnie i ściągnął z jej głowy kapelusz.

– Co się stało? – Wskazał na sińce. Stasia zmieszała się i natychmiast chwyciła nakrycie głowy. – Kto ci to zrobił? Twój mąż?! Śledziłaś mnie?

– Śledziłam? – zdziwiła się, a po chwili skojarzyła, że w bramie stali jacyś nieprzyjemni mężczyźni. Wśród nich mógł być Hirsz. – Byłam u... – zawahała się. – Grasz w kasynie? – spytała nagle, przypominając sobie fragmenty rozmowy.

Kobieta się zastanowiła. Wszystko by pasowało. Hirsz miał pieniądze, a przecież po czasach hiperinflacji wiele firm zbankrutowało. Jak utrzymał się ze sprzedaży książek i dzieł sztuki? Dlaczego cały czas przebywał w Gdańsku, jeżeli twierdził, że interesy prowadził w Tczewie? Joseph był hazardzistą! Teraz nagle wszystko stało się jasne!

– Gdzie byłaś? – odpowiedział pytaniem.

– U złotnika – odparła i zauważył, jak zadrżała jej warga. Oceniał jej kapelusz i sukienkę. Nie wyglądało na to, żeby Stasia coś kupowała. Była skromnie ubrana. Miała też poszarzałą skórę. Nie promieniowała z niej, tak jak dawniej, radość.

– Co sprzedawałaś?

Na twarzy Stasi pojawił się rumieniec. Spuściła wzrok i zaczęła skubać rękawiczkę. Podniosła jednak głowę, próbując zachować odrobinę dumy.

– To moja sprawa. Nie wydaje mi się, żebym musiała się przed tobą tłumaczyć. Chcę wyjść z tego samochodu!

– Wyjdiesz. Najpierw powiedz, kto cię uderzył i co sprzedawałaś.

Stasia dotknęła miejsca, które niedawno jeszcze było opuchnięte. Nie bolało, ale ciągle miało fioletową obwódkę. Nie odpowiedziała. Poprawiła jedynie kapelusz, ale zaraz się lekko podniosła, by wysiąść z auta. Zatrzymał ją jednak. Znów ścisnął za przedramię. Spojrzała w jego ciemne oczy połyskujące w przytłumionym świetle. Zestarzał się, pomyślała. Na jego skroniach widniały białe pasma, twarz nabrała bardziej surowego wyglądu, a zmarszczki wokół ust i oczu się pogłębiły.

– Mąż? – spytał. Ona jednak nie odpowiedziała. Patrzyła na niego. We wspomnieniu wrócił pocałunek. Nie mogła się uwolnić od tego człowieka. Pojawiał się we snach, a teraz siedziała koło niego, nie mając stuprocentowej pewności, że to wszystko nie jest jakąś marą. Nadal miał w sobie to zniewalające coś, o czym nie mogła zapomnieć. Dotknął jej policzka, a ona intensywniej poczuła zapach jego wody kolońskiej. Używał ciągle tej samej, pomyślała. Jego dotyk był delikatny, jakby bał się, że znów ją spłoszy. Złagodniał. – Stasiu... – szepnął.

– Mam dwoje dzieci – rzuciła szybko, żeby przerwać niebezpieczną intymność chwili.

– Jesteś ciągle taka piękna.

Wiedziała, że skłamał. Wyglądała źle. Codziennie obserwowała się w lustrze. Porcelanowa cera nie była już tak doskonała jak dawniej, jednak on zdawał się tego nie dostrzegać. Patrzył na nią i ciągle widział tę młodziutką dziewczynę sprzed lat, która sprzedawała swoje sztambuchy. Nachylił się nad nią bardzo powoli, a Stasia zamarła w oczekiwaniu na to, co było nieuniknione. Kiedy poczuła jego ciepłe wargi na policzku, wstrzymała oddech. Zaraz jednak mężczyzna przyciągnął ją do siebie i wbił się w nią ustami. Oddała się temu pocałunkowi z namiętnością tłumioną przez lata. I nie rozumiała, dlaczego z Hirszem wszystko w niej tańczyło, a przy Kacprze umierało.

Katarzyna nie napisała do domu listu, że przyjedzie. Decyzję podjęła nagle. Sama nie wiedziała, czy robi słusznie, ale pierwszy raz, odkąd znalazła się w Warszawie, pomyślała o powrocie. Nie na stałe, bo za bardzo wzrosła w nowe miejsce, ale może czas najwyższy było spojrzeć w oczy ojcu i własnym demonom.

Wysiadła z pociągu, ściskając w dłoni niewielką walizkę. Przeszła przez peron i dużą halę recepcyjną z kasami, by wreszcie znaleźć się na zewnątrz. Stała tyłem do pięknego renesansowo-barokowego budynku z wieżą zaprojektowaną na podobieństwo kościoła Świętej Katarzyny. Zerknęła na zegar, a potem przez kilka minut patrzyła przed siebie i głęboko oddychała. Tak! Tu zupełnie inaczej pachniało powietrze. Spoglądała na ludzi i nie mogła zrobić kroku. Dopiero po chwili ruszyła w kierunku przystanku tramwajowego. Nie wiedziała, jak dojechać do domu. Spytała konduktorkę, potem drugą, aż wreszcie kupiła bilet i usiadła na drewnianym krzeselku. Spoglądała przez okno, a jej serce wariowało. Łomotało tak mocno, jakby było ptakiem próbującym uwolnić się z pułapki. Zaraz połamie skrzydła.

W kierunku domu szła powoli. Bała się. Nie przemyślała tego, co miała powiedzieć ojcu. Z pewnością jej nie wybaczył! Julka zbyt szybko go przeceniła. Pomimo że siostra zapewniała w listach, że Antoni dawno zapomniał o nieposłuszeństwie córki, Kasia znów czuła się tamtą dziewczyną, która tuż przed Wigilią postanowiła wziąć życie w swoje ręce. Wierzyła, że ma do tego prawo. I może się nie pomyliła, ale nie brała pod uwagę, że trzeba będzie za tę wolność drogo zapłacić. Koszty nosiła w sobie do dzisiaj i pewnie nie pozbędzie się ich do końca życia, pomyślała z goryczą. Ale była też dumna z siebie: pracowała, była niezależna i mogła pisać do gazet. Tak jak marzyła, kiedy była młodą dziewczyną.

– Katarzyna? – usłyszała nagle kobiecy głos. – To naprawdę ty?

– Tak. Dzień dobry – uśmiechnęła się. Od razu rozpoznała sąsiadkę rodziców. Kaszubka od lat wynajmowała pokoje w kamienicy Jaśmińskich. Miała niesfornych synów, którzy pewnie są już dorośli, pomyślała z nostalgią.

– Ojciec się ucieszy. – Kobieta uśmiechnęła się ciepło do Katarzyny. – Dobrze, że wróciłaś.

Po chwili pożegnała się i poszła przed siebie. A Kasia stała i spoglądała za nią. Zestarzała się, pomyślała, jej sylwetka przygarbiła się i skurczyła przez lata. W końcu Jaśmińska ruszyła dalej. Im bliżej była domu, tym serce biło szybciej.

Kiedy dotarła na miejsce, stanęła przed drzwiami i spróbowała uspokoić oddech. Dotknęła klamki, czując jej chłód pod opuszkami palców. Gęsia skórka pojawiła się na rękach. Wzdrygnęła się. Dopiero minutę później weszła do środka. Najpierw zajrzała do introligatorni, tam jednak zobaczyła wyłącznie nieznanego młodzieńca, pochylającego się nad grubą księgą. Kasia nabrała w płuca powietrza. Tęskniła za tym zapachem!

– Dzień dobry! – krzyknął Maciej. – Szanowna pani z książkami do naprawy? – spytał, wskazując na jej walizkę. Kobieta uśmiechnęła się szeroko. Od razu się domyśliła, że to musi być Zapolski. Julia pisała w listach, że jej mąż ma ciągle wzburzoną fryzurę i wygląda tak, jakby

ledwo wygrzebał się z pieleszy. Zbliżyła się do niego i wyciągnęła rękę. Maciej spojrział na nią i szybko wytarł dłonie o spodnie.

– Nazywam się Katarzyna Jaśmińska – powiedziała spokojnie. – A pan... a ty... to...

– Maciej Zapolski. – Uśmiechnął się. Teraz zrozumiał, kim jest ta piękna kobieta. Miała w sobie dumę i jakiś niedefiniowalny urok. Była inna niż Julia. Jego żonie brakowało takiej dystynkcji, jaką prezentowała na pierwszy rzut oka Katarzyna. Julka była szalona i spontaniczna, nie przywiązywała dużej wagi do manier, i to właśnie jej czupurny charakter go uwiódł. – Wszyscy są w domu.

Katarzyna kiwnęła głową i ruszyła po schodach do mieszkania. Deski pod jej stopami zatrzeszczały dokładnie tak samo jak wtedy, gdy była małą dziewczynką i zbiegała po nich do pracowni ojca. Zauważyła, że farba na poręczy gdzieś się już wytarła.

Śmiało nacisnęła klamkę i weszła do środka. Znalazła się w kuchni. Panował tu harmider. W pierwszym momencie nikt nie zauważył gościa. Dzieciaki biegały, a Julka stała tyłem do drzwi i mieszała coś w garnku, co chwilę pokrzykując, by maluchy się uspokoiły. Wreszcie Nikoś wpadł na ciotkę.

– Pani! – zawołał. – Mama, pani!

Julia odwróciła się, chcąc upomnieć syna, a wtedy zobaczyła siostrę. Z wrażenia upuściła na podłogę chochlę. Wszystkie dzieci stanęły jak wryte i przypatrywały się Julce i Kasi. A gdy kobiety wpadły sobie w ramiona i zaczęły płakać, Henio, Iza i Nikodem od razu do nich dopadli, obłapiając je za nogi. Właśnie musiało się wydarzyć coś ważnego, jeżeli mama-ciocia i obca pani płakały.

– To wasza ciocia! – zawołała Julia. Szlochała. Ocierała łzy i się śmiała. – To ciocia Kasia. A to... – Wskazała palcem na maluchy. – Nikodem, mój synek. A bliźniaki, Iza i Henio, to dzieci Stasi.

Kasia wyjęła z kieszeni cukierki i podała swoim siostrzeńcom. Pogłaskała je po głowach. Otarła łzy. Jej siostry miały dzieci! A przecież gdy wyjeżdżała stąd, same były smarkate, miały wtedy po kilkanaście lat! Rozejrzała się wokół. Kuchnia wyglądała tak samo. Jakby mama tu ciągle była. Nawet ściereczki wisiały w tym samym miejscu, zauważyła.

– Jest tata? – spytała szeptem. Zdjęła rękawiczki i kapelusz, odłożyła je na stół. Dzieci w tym czasie przeniosły jej walizkę do pokoju, krzycząc na cały dom, że nowa ciocia przyjechała. Antoni, zainteresowany hałasami, wyłonił się z pokoju. Gdy zobaczył córkę, zamarł. Kasia wyglądała jak jego zmarła żona!

Jaśmińskiego dzieliło od córki kilka metrów. Nie mógł zrobić kroku, jakby nagle ktoś przykleił jego stopy do podłogi i próbował wyrwać mu serce. Kasia również stała nieruchomo. Patrzyła na przygarbionego ojca. Miał siwe włosy i o wiele więcej zmarszczek, niż zapamiętała. Wydał się jej taki kruchy. Przez lata stracił swoje zdecydowanie i autorytatywny wygląd.

– Papa... – szepnęła i powoli podeszła do niego. Ojciec wciąż tkwił w jednym miejscu, a po policzkach spływały mu łzy. – Wybacz mi, tato... – Dopadła do ojca i wtuliła się w jego chude ramiona. Zadrżał, a jego ciałem wstrząsnął dreszcz. Przytulił córkę.

– Kasia... Moja Kasia... Kasieńka... – powtarzał, próbując nacieszyć się jej imieniem. Przytulił ją do siebie z całych sił, bo nagle naszła go myśl, że może to sen, a córka zaraz zniknie i ponownie pozostawi go z wyrzutami sumienia.

– Tato, przepraszam... – zaszlochała.

– Przestańcie, bo zaraz wszyscy będziemy ryczeć! – Julia machnęła w ich kierunku ścierką, ale zaraz otarła nią łzy. W tym momencie drzwi mieszkania otworzyły się i w progu stanęła Stasia. Przez moment wpatrywała się w rozgrywającą się na jej oczach scenę, próbując zidentyfikować bohaterów tych wydarzeń. Nagle złapała się za usta, krzyknęła i padła jak długa.

A na jej sukience powoli odmalowywała się plama czerwieni.

Antoni z całego serca pragnął naprawić stosunki z córką. Nie umiał tylko poważnie z nią porozmawiać. Na wszystko miał jedno wytłumaczenie: tak chciała tradycja. Dziecko powinno być posłuszne ojcu, więc tłumił wyrzuty sumienia, że zdecydował o zamążpójściu Kasi. Może nieodpowiednio dobrał kandydata. Tylko tyle. Jak miał to teraz wytłumaczyć córce, która zaparła się i uciekła z domu? Najwygodniej byłoby o tym nie mówić. Wystarczyłoby oddzielić przeszłość grubą kreską i zacząć żyć od nowa. Wyciągnął do niej dłoń i zacisnął palce. Miał wrażenie, że zamyka drogocenny amulet pomiędzy palcami.

– Dobrze, że wróciłaś – powiedział wreszcie. Kasia jednak zabrała rękę i spojrzała na ojca.

– Tato – odparła. – Ja nie wróciłam. Przyjechałam... w odwiedziny, a za trzy dni jadę do siebie.

– W odwiedziny? – Ojciec znów podniósł głos i zerwał się z miejsca. – Do własnego domu przyjeżdżasz w odwiedziny?!

Kasia spojrzała na niego. Wystraszyła się tą gwałtowną zmianą nastroju. Ojciec ciągle był nieprzewidywalny.

– Tato, proszę cię.

– Cóрко... – zaczął spokojnie. – To się da wszystko naprawić. Pamiętasz tego konusa Walczaka z końca ulicy? Na kolei pracuje. Ma syna... Na szczęście nie wdał się w ojca. Dwa lata starszy od ciebie i...

– Tato! – Teraz Kasia podniosła głos. – Ja dopiero przeszłam przez próg mieszkania, a ty znów planujesz mi życie!

– Bo trzeba ten wstyd zmasać! – krzyknął. – Ludzie gadają!

– Naprawdę gadają? O mnie? Nie mają nic do roboty, tylko od lat interesują się Katarzyną Jaśmińską? – zakpiła. Ojciec znów usiadł. Zgarbił się, jakby uleciało z niego powietrze. – Niedługo wracam do siebie – dodała Katarzyna. Jej głos zabrzmiał twardo.

– Do siebie?

– Tak. Mam w Warszawie pracę, wynajmuję pokój. Zaczęłam nowe życie.

– Córciu... – odezwał się łagodnie.

– Nic nie mów, tato. Tak musiało być – powiedziała, choć przecież nie było to prawdą. Wcale nie musiało! Gdyby tylko ojciec nie powtarzał dyrdymałów o tradycji i posłuszeństwie kobiet! Zacisnęła mocniej zęby, potem przyjrzała się jego pomarszczonej twarzy, siwej brodzie i przeredzonym włosom. Zauważyła, jak ojcu drżały palce. Jego dłonie pokrywało kilka ciemnych plam.

– Może – szepnął, czując ogromną gulę w gardle. Zawstydział się przed córką tego wzruszenia. Poprosił więc, by opowiedziała mu o Warszawie, o tym, jak wyglądało miasto.

– Hm... – zastanowiła się. – Coraz lepiej. W czasie wojny stolica ucierpiała, mosty zostały zniszczone, miasto było zaniedbane, ale teraz chyba jest dobrze. I wiesz... ja tam naprawdę poczułam, że jestem Polką. Tyle nam o kraju opowiadałeś, a jednak dopiero tam to zrozumiałam. Dzięki tobie mam to polskie serce – dodała ze wzruszeniem.

Antoni westchnął. Ukradkiem otarł łzę cisnącą się pod powiekę.

– Mówisz, że tam wrócisz?

– Tak... – Katarzyna opowiedziała ojcu o pierwszych dniach wolności w Warszawie. Streściła też, jak wyglądała manifestacja kobiet przed domem Piłsudskiego, mówiła o tym, że ludzie w osiemnastym roku wylegali na ulice, opisała, jakie nastroje panowały w mieście podczas wojny bolszewickiej. Antoni słuchał tego wszystkiego z zachłannością. Spoglądał na córkę, jakby przyjechała z zupełnie innego świata i przywoziła nadzieję. Mimo że prawie całe swoje

życie spędził w Gdańsku, gdzie tworzyła się historia jego rodziny, marzył o tym, że kiedyś pojedzie do polskiej stolicy.

– Naprawdę uderzałyście parasolkami w okna Piłsudskiego?

– Tak.

Antoni zaśmiał się, bo wyobraził sobie córkę w takiej bojowej pozie.

– Zawsze byłaś waleczna. Ciekawe po kim?

– Bardzo ciekawe – zaśmiała się.

Nagle do pokoju wpadła Julia. Była zdyszana i zmęczona. Rzuciła chustę na krzesło i usiadła koło ojca i siostry.

– Co ze Stasią? – spytał Antoni.

– Poroniła.

– O, Boże – szepnęła Kasia.

– Była brzemienna?

– Nikomu nic nie powiedziała. Nawet Kacper nie wiedział. Jutro ją odbierze ze szpitala.

Julia ciągle była zdenerwowana. Miała złe przeczucia. Stasia pojechała do Gdańska do doktora, a po powrocie poroniła? Nie pasowało jej to wszystko, ale trudno było uwierzyć, żeby jej siostra była zdolna do tego, by spędzić płód.

– O czym myślisz? – spytała Kasia.

– O niczym. – Szybko wzruszyła ramionami. – Jestem tylko zmęczona. Idę do Nikodema.

Podierała się z krzesła i po chwili pochylała się nad śpiącym synkiem. Delikatnie pocałowała go w czoło i otuliła kocem. Potem usiadła koło niego i patrzyła. Płowe kosmyki opadały na czoło. Miała ochotę je odgarnąć, ale bała się, że zbudzi chłopca. Był podobny do Macieja, uśmiechnęła się. Tak jak ojciec, miał zawsze zwichrzone włosy, jakby żyły własnym życiem i nie dały się ujarzmić. Przydałoby mu się rodzeństwo, pomyślała ze smutkiem. Nie rozumiała, dlaczego nie zachodziła w ciążę. Kochali się z Maciejem do utraty tchu, jak wtedy jeszcze przed ślubem, wciąż nie mogli się sobą nasycić, a jednak Bóg ciągle nie dawał im drugiego dziecka.

W tym czasie Stasia cały czas płakała. Nie potrafiła się uspokoić. Z całych sił zaciskała palce na pościeli, jakby dało się z niej wycisnąć rozpacz. A przecież nie chciała tego dziecka, myślała z przerażeniem, a potem robiła znak krzyża i prosiła Boga o wybaczenie. W torebce ciągle miała pieniądze ze sprzedaży bransoletki. Nie zdążyła ich użyć, jakby los postanowił zdecydować za nią, biorąc opłatę za grzeszny pocałunek. Znow zapłakała i zagryzła palce. Jeżeli Kacper się o tym dowie, zabije ją!

Katarzyna poinformowała rodzinę, że idzie na spacer, ponieważ chce zobaczyć Gdańsk. Ubrała się w letnią sukienkę i poprawiła włosy obcięte zgodnie z obowiązującą modą. Włożyła niewielki kapelusz bez ronda, chwyciła koronkowe rękawiczki i tak wyszykowana pojechała tramwajem do dolnej części miasta. Wiedziała, że musi stanąć oko w oko ze swoją przeszłością, bo ta nigdy nie wypuści jej ze swoich szponów.

Gdy znalazła się przy Sperlingsgasse, poczuła, jakby czas się cofnął. Stała w alejce porośniętej z obu stron drzewami, może trochę wyższymi niż dwanaście lat temu, ale ciągle tymi samymi. Spojrzała przed siebie, na drewniany budynek na końcu ulicy, jednak zaraz przeniosła wzrok na kamienice. Odnalazła tę, w której chciała doświadczyć wolności, a znalazła ból i upokorzenie. Zrobiła parę kroków do przodu. Kilkuletnie dzieci przebiegły koło niej, śpiewając niemiecką piosenkę. Z daleka dobiegały rozmowy w gdańskiej gwarze, która zdawała się jej mieszkanką niemieckiego i holenderskiego. Kiedyś tego nie zauważała, a dzisiaj język ten wybrzmiał bardzo wyraźnie, niczym melodia niesłyszana przez lata.

Kasia czuła się zahipnotyzowana widokiem okna na poddaszu jednej z kamienic,

z którego na szczęście nie dobiegał żaden dźwięk.

– To tam... – szepnęła. Żołądek natychmiast zamienił się w kamień, a w gardle wyrosła olbrzymia gęsia skórka. Z trudem oddychała, ciągle nie mogąc oderwać wzroku od przeklętego okna. Zemdlilo ją i z trudem zapanowała nad tym, by nie zwymiotować.

– Nic pani nie jest? – usłyszała męski głos. Kasia odwróciła się i spróbowała przybrać lekki ton głosu, co nie przyszło jej łatwo, bo od dawna nie mówiła po niemiecku.

– Nie, dziękuję za troskę. Wszystko dobrze.

Skinęła głową i przeszła na drugą stronę ulicy. Zawahała się tylko przez moment, potem zacisnęła palce w pięści i weszła w bramę. Z cienia wyłoniła się okrągła kobiecina w przybrudzonym na brzuchu fartuchu. Podeszła do Kasi.

– Dzień dobry. Szukam Wandy Żylińskiej – odezwała się Katarzyna. Jej głos zdrzął.

– Żylińskiej? – zdziwiła się dozorczytni.

– Nauczycielka, mieszkała tu na przelomie szesnastego i siedemnastego roku – dodała, nie wyjawiając, kim jest, a starsza pani nie sprawiała wrażenia, żeby ją rozpoznała.

– Żylińska? Wanda? Nauczycielka?

– Tak. Młoda, drobna kobieta o ciemnych włosach. Nosila zimną szary płaszcz z króliczym futerkiem. I miała mnóstwo książek – dodała z wymuszonym uśmiechem.

– Żylińska... Ah, tak! Pamiętam! – rzuciła. – Wprowadziła się potem do niej jakaś dziewczyna, ale po miesiącu chyba znikła. A miały razem najmować pokój... I ta...

– Czy może ta Wanda mieszka tu nadal? – przerwała jej.

– A kim pani jest?

– Jestem jej przyjaciółką, chciałam ją odwiedzić. Przyjechałam z Warszawy.

– Polka? – spytała, a Kasia miała wrażenie, że usłyszała w jej głosie odrazę.

– Tak.

– Nie mieszka już! Wyjechała. Z Polakami to same problemy.

– Nie wie pani dokąd? Nie zostawiła adresu?

– A jużci, że zostawiła, bo mówiła, że gdyby jakaś poczta do niej przyszła, to mieliśmy odesłać. Tylko że to dawno było.

– Nie da się znaleźć? – spytała Kasia. Potem wyjęła z portmonetki banknot i podała kobiecie. Ta od razu się rozpogodziła. Wsunęła pieniądze do kieszeni fartucha i kazała Katarzynie poczekać, sama zaś zniknęła w drzwiach kamienicy. W tym czasie młoda kobieta rozglądała się po podwórku. Zupełnie inaczej je zapamiętała. Wtedy była zima, pomyślała, wszystko przykrywał śnieg. Złapała się za ramiona, bo przeszedł ją chłodny dreszcz. Nienawidziła tego miejsca i chciała jak najszybciej stąd uciec. Nigdy więcej nie miała zamiaru tu wracać.

– Ma pani szczęście! – zawołała gospodyni, machając przed nosem Kasi niewielkim kartonikiem. – Mam ten adres. Niech pani bierze, bo mnie już niepotrzebny.

– Dziękuję! – Kasia skinęła jej głową, a po chwili wychodziła już z bramy kamienicy. Nie zdążyła wziąć głębszego oddechu, gdy zauważyła nadjeżdżający tramwaj. Podbiegła na przystanek i zaraz zniknęła w głębi wagonu. Kupiła bilet i usiadła. W dłoni wciąż ścisnęła kartonik z adresem. Przyglądała się mu, zastanawiając się, czy Wanda nadal tam mieszka. Starła się nie płakać. Oddychała coraz spokojniej. I kiedy wreszcie kamień w żołądku zniknął, spojrzała przez okno. Teraz musiała zobaczyć morze!

Kilka dni później Jaśmińskim wydawało się, że wszystko wróciło do normy. Katarzyna pojechała do Warszawy, obiecując ojcu, że będzie przyjeżdżać do domu. Antoni znów zaczął schodzić do pracowni. Pił tylko po pracy. Spotykał się z Adamem i rozgrywał kolejne partie szachów. Dyskutowali o sytuacji Wolnego Miasta Gdańska. Mimo że Adam był Niemcem, nie

cieszył się z dyskryminacji Polaków. Uważał, że wszyscy powinni być po prostu gdańszczanami. Marzył o naprawdę wolnym i niezależnym minipaństewku. Sprzeciwiał się idei powrotu miasta do Rzeszy, choć widział, że jego samodzielność stawała się fikcją. Z Antonim przyjaźnił się od wielu lat. Lubił starego introligatora. Jaśmiński bywał narwany, zachowywał się jak choleryk, ale miał wesołe usposobienie i był dobrym człowiekiem. Adam natomiast trzymał emocje na wodzy. Uważał siebie za hedonistę, któremu największą przyjemność dawało cygaro, odrobina dobrego alkoholu i szachy w towarzystwie przyjaciela.

Za to Antoni zawsze martwił się na zapas. Czuł, że nadchodzą złe czasy, i nie był w stanie zachować spokoju. Wybuchał złością i kłócił się ze swoim współpracownikiem Hansem, który podobnie jak Jaśmiński nie umiał się zdystansować. Zacierał ręce i powtarzał, że wreszcie nastąpi porządek. Każdy z mężczyzn wiedział, że nadchodzi zmiana. Nikt z nich jednak nie zdawał sobie sprawy z tego, co tak naprawdę się wydarzy.

Julia z Maciejem pracowali w introligatorni, wychowywali Nikodema, a wieczorami kochali się do utraty tchu, licząc na to, że Bóg obdarzy ich jeszcze jednym dzieckiem. Za to Stasia zrobiła się cichsza i smutniejsza. Kacper znikał z domu coraz częściej. Był opryskliwy i niezadowolony ze wszystkiego. Od czasu do czasu nie wytrzymał i rozładowywał emocje na twarzy żony, która ciągle zaciskała zęby i przyjmowała na siebie ciosy niczym zawodowy bokser. Starła się jedynie chronić dzieci, by nie nawinęły się ojcu pod rękę.

Joseph Hirsz nadal prowadził swoje interesy. Przebywał w Gdańsku częściej, niż wcześniej planował, bo zapotrzebowanie na morfinę nie spadało. Jego najlepszymi klientami byli weterani wojenni. Od niejednego słyszał opowieści o nocnych koszmarach. Mówili o szczurach mieszkających w otwartych klatkach piersiowych zabitych, o smrodzie, o krwi, o uciętych nogach i lejach po wybuchach, w których topili się koledzy i wrogowie. Antidotum odnajdywali w morfinie i kokainie.

Tego wieczoru Hirsz razem ze swoim współpracownikiem udał się do Langfuhr. Tym razem on był kierowcą. Zatrzymał samochód i spoglądał na kamienicę, w której mieścił się niewielki sklep rzeźniczy. Przyjeżdżał tu od kilku dni. Wiedział, że za chwilę w bramie pojawi się męska sylwetka. Nie pomylił się. Zsunął się na fotelu i nacisnął mocniej kapelusz na twarz. Siedzący obok niego mężczyzna zrobił to samo. Odczekali chwilę.

– Idź! – powiedział Hirsz.

Mężczyzna opuścił auto i podążył za Kacprem. Wyjął z kieszeni butelkę z samogonem i przyspieszył.

– Kacper! – krzyknął. – Kacper! To ty?!

Reitzig odwrócił się i przez chwilę przyglądał nieznajomemu, który machał do niego trzymaną w dłoni butelką. Początkowo nie rozpoznał twarzy, jednak gdy mężczyzna zbliżył się do niego, od razu się uśmiechnął.

– Jasiek?! – zawołał. – To naprawdę Jasiek Węgrzyn? – powtórzył, wyciągając do niego rękę na powitanie.

– Kacper!

Mężczyźni wpadli sobie w ramiona. Nie widzieli się wiele lat, a przecież wychowali się w tej samej dzielnicy. Jako dzieciaki ganiłi razem i grali w klipę, choć Jasiek był od niego trochę starszy.

– Gdzie się podziewałeś przez te lata? Jak mnie tu znalazłeś?

Jan Węgrzyn poklepał go po plecach i podał butelkę wódki. zaproponował, by poszli w ustronniejsze miejsce i pogadali o dawnych czasach. Ruszyli więc przed siebie, popijając alkohol. Jasiek opowiedział Kacprowi tylko część prawdy o sobie. Zaatakował nożem Lentza i trafił za to na kilka lat do więzienia, a kiedy wyszedł, w mieście panował kryzys i nie mógł

znaleźć pracy, więc najmował się tu i tam. Tego „tu i tam” już nie wyjaśnił. Nie dodał też, że pewnego dnia spotkał Josepha Hirsza, który najpierw wypytywał o Jaśmińską i Lentza, a potem zaproponował zajęcie. Dobrze płacił w zamian za dyskrecję i dobrze wykonaną robotę. A że Jasiek w więzieniu podszkolił się w przestępczym fachu, czuł, że teraz robił to, co umiał najlepiej. Przestał myśleć o introligatorstwie i o Katarzynie. Nigdy też nie próbował odnaleźć Jaśmińskiej. Przez głupią szczeniacką miłość stracił kilka lat swojego życia. Teraz jednak los się odwrócił. Zawsze miał pełną kabzę i wianuszek kobiet wokół siebie.

Kacper pociągał z butelki bardzo chętnie. Co chwilę poklepywał kolegę z dzieciństwa po ramieniu.

– Z tymi Jaśmińskimi to same problemy – rzucił. – Same! Mówię ci to. Ciesz się, chłopie, że ci z tą najstarszą nie wyszło. Piękne... no... ja... jakby sam diabeł dał im urodę – bełkotał coraz bardziej. – Ale... ale to zimne ryby! Śledzie! Albo flądry! One... bo...

– Tak, tak... – Jasiek poklepał go po plecach i pozwolił mu opróżnić butelkę do dna. Rozejrzał się wokół i wprowadził go w wąski zaułek pomiędzy kamienicami. Wyjął z kieszeni skórzane rękawiczki i wsunął je na dłonie. Podniósł kołnierz kurtki i zaproponował Kacprowi, by usiedli nad Strzyżą, bo tu nikt im do butelki nie będzie zaglądał. Potem wyciągnął zza pazuchy piersiówkę i podał koledze. Nie podejrzewał, że Kacper będzie musiał tak dużo wypić, zanim padnie.

Usiedli na trawie. Reitzig chętnie chwycił kolejną butelkę. Przyłożył ją do ust z zadowoleniem, bo nie spodziewał się, że przyjdzie mu tej nocy pić za darmo.

Jasiek się rozejrzał. Nie było żywej duszy. Pomiędzy kamienicami struga była wąska i płytka, ale do utopienia człowieka wystarczyłaby łyżka wody.

– Jak... jak... ja sze... czesze... – zaczął bełkotać Kacper.

– Ja też – odparł spokojnie Jasiek. Zerknął jeszcze za siebie. Wyciągnął z kieszeni ostatnią butelkę i podał Kacprowi, który wciąż pił bardzo chętnie. Kiedy jego ciało zrobiło się zbyt ciężkie, by mógł wstać lub się bronić, Jasiek chwycił go mocno za poły kurtki i ściągnął do Strzyży. Zmoczył sobie spodnie, bo nagle Kacper zaczął się bronić. Nie miał jednak żadnych szans. Jan Węgrzyn wcisnął go do wody głową w dół i trzymał tak długo, aż pijany Reitzig przestał machać rękami, a spod wody nie wypływały już bąbelki powietrza. Rozejrzał się. Wokół panowała cisza, teraz wreszcie nieprzerwana chłupotem wody. Ta część miasta najwyraźniej spała albo zamarła w bezdechu. Jan Węgrzyn zerknął na ciało unoszące się na wodzie plecami do góry. Odczekał kilka minut, by mieć stuprocentową pewność, że nie zdarzy się cud. Spojrzał na ziemię, czy nie zostawił odcisków butów, jednak trawa była tu na tyle gęsta, że nie widział potrzeby, by zacierać ślady. Wsunął ręce do kieszeni i spokojnym krokiem ruszył do samochodu, w którym czekał na niego Joseph Hirsz.

– Możemy jechać – powiedział, a następnie zdjął rękawiczki i wsadził je do skórzanej torby.

Hirsz uruchomił samochód i ruszył w kierunku Tczewa. Przez kilka dni będą się trzymać z Węgrzynem z daleka od Gdańska.

Katarzyna śledziła w lokalnej prasie dyskusje na temat odnowienia Starego Miasta w Warszawie. Szare, brudne i zaniedbane kamienice miały zagrać kolorami. Podobał się jej ten pomysł, choć zauważyła, że nie każdy z mieszkańców miasta był nim zachwycony. Niektórzy powoływali się na Juliusza Słowackiego piszącego o Starówce jako sinej i ciemnej. Na te słowa wzruszała ramionami, bo co komu szkodziło wprowadzić trochę barw do serca miasta.

Odsunęła gazetę i wzięła do ręki pióro. Chwilę się wahała, spoglądając na kartonik z adresem Wandy Żylińskiej. Co powinna jej napisać po tylu latach milczenia? Nawet nie miała pewności, że nauczycielka ciągle mieszka pod wskazanym adresem. Przyłożyła jednak pióro do

kartki. Szybko nasiąknęła atramentem, więc musiała wziąć następny arkusz.

Droga Wando,

nie wiem, czy zdołasz przeczytać ten list, ale próbuję. Słowa niestety nie cisną mi się pod stałówkę. Jak wytłumaczyć tak długie milczenie? Kiedy odchodziłam z naszego mieszkania, obiecywałam, że Cię odnajdę i podziękuję za pomoc. Niestety zaraz po przekroczeniu granicy Wolnego Miasta Gdańska chciałam o wszystkim zapomnieć. Staralam się wymazać przeszłość, ona jednak cały czas trzymała mnie za gardło i nie pozwoliła oddychać. Dopiero teraz zdecydowałam się stawić jej czoła.

Byłam w Danzig. Odwiedziłam ojca i rodzeństwo. Nie uwierzysz, ale papa mi wybaczył zerwanie zaręczyn z Lentzem, choć zaraz zaczął mówić o szukaniu innego kandydata. Chyba ciągle mnie nie rozumie. Potem poszłam do naszego wspólnego pokoju na poddaszu, choć może to za dużo powiedziane, bo niezbyt długo udało mi się tam pomieszkać. Rozmawiałam jedynie z gospodynią. Dała mi Twój adres, więc piszę, licząc na to, że ciągle jesteś w tym miejscu. Chciałabym się z Tobą spotkać i uściskać Cię, bo to, co zrobiłaś dla mnie, jest bezcenne. Uratowałaś mnie i przywróciłaś do życia. Zawsze będziesz w moim sercu.

Bardzo proszę, odpisz, jeżeli tylko dostaniesz ten list.

Katarzyna Jaśmińska

Kobieta odłożyła pióro i przez chwilę spoglądała na kartkę zapisaną starannym i równym pismem. Przywołała w pamięci twarz Wandy. Uśmiechała się do niej we wspomnieniu i pokazywała stos swoich książek. Potem ujrzała jej przestraszone oczy, kiedy pochylała się nad nią tego potwornego dnia. Poczula jej palce wbijające się w przedramiona i silne szarpnięcia, by wrócić Kasię do życia. Przymknęła powieki i nabrała powietrza. Przez chwilę wstrzymała je w płucach, a potem powoli wypuściła. Musi odgonić przeszłość! I nagle przyszedł jej do głowy dziwny pomysł. Zerwała się z miejsca, chwyciła torebkę i rękawiczki i szybkim krokiem wyszła z domu. Postanowiła pójść do księgarni i kupić książkę Zygmunta...

Tuż obok kamienicy, w której mieszkała, podeszło do niej dwoje umorusanych dzieci. Wyciągnęły przed siebie dłonie. Każde z nich trzymało jabłko.

– Kupi, szanowna pani? Najtaniej.

Wzięła jedno. Starannie wytarła je chusteczką i wgrzyła się w twardy miąższ. Przyjemna cierpka słodycz rozlała się jej po podniebieniu. Uśmiechnęła się do siebie, kompletnie nie rozumiejąc swojego nastroju. Dopiero po chwili zastanowiła się, że szła do księgarni, ale... nie umiała sobie przypomnieć nazwiska Zygmunta. Gdy znalazła się przed woluminami rozłożonymi na ladach, stwierdziła, że był to głupi pomysł. Nie pamiętała, jak nazywał się pisarz, który zawiózł ją do szpitala! A gdy zapytała o książki historyczne polskiego autora, księgarz wyłożył przed nią powieści Sienkiewicza i Kraszewskiego. Nie znał literata o imieniu Zygmunt. Machnęła więc na to ręką i postanowiła wykorzystać czas na zakupy. Wsiadła do tramwaju i kilkanaście minut później znalazła się na Kercelaku. Szła po brukowanym placu, uważając, by nie skrócić kostki. Wokół kłębiły się nieprzebrane tłumy. Warszawiaków ciągnęło w to miejsce, bo można tu było kupić wszystko. Kasia błąkała się więc pomiędzy straganami z warzywami, dywanami a półciami słoniny zalegającymi na półkach. Panował gwar, piał koguty, krzyczały gęsi, a z błyszczących beczek unosił się dym. Czuła się jednak tak, jakby pierwszy raz w życiu robiła tu zakupy. Interesowało ją wszystko, a kolory i dźwięki w jakiś magiczny sposób rozlewały się po jej sercu.

Stasię obudziło stukanie do drzwi sklepu. Niezadowolony klient krzychał coś na temat niesolidności kupców. Zerwała się z łóżka i niemal natychmiast spostrzegła, że Kacpra nie ma. Dzieci jeszcze spały. Narzuciła na siebie podomkę i zeszła do sklepu. Otworzyła drzwi i wpuściła do środka wściekłego mężczyznę i dwie kobiety. Znała ich z widzenia. Mieszkali kilka kamienic

od niej.

– Przepraszam – powiedziała. – Nie rozumiem, dlaczego mąż nie otworzył sklepu. A ja zasnęłam.

Stała szybko za ladą i zapytała, co podać. Towaru nie było za wiele. Pomyślała więc, że Kacper pojechał z ojcem po zaopatrzenie i coś po drodze musiało się wydarzyć, że jeszcze nie wrócił.

Kiedy pierwsi klienci wyszli, szybko włożyła sukienkę i sprawdziła, czy bliźniaki wciąż śpią. Przygotowała im śniadanie i ponownie stanęła za ladą, cały czas nasłuchując, czy w mieszkaniu jest jakiś ruch. Być może, zanim dzieci się obudzą, Kacper wróci. Inaczej nie da sobie rady z maluchami i sklepem. Niestety było to myślenie życzeniowe, bo mąż nie wrócił, a dzieci się obudziły. Napisała więc kartkę i przyczepiła ją do szyby, że sklep nieczynny. Wiedziała, że nie powinna tego robić, bo mięso nie mogło czekać. Należało je sprzedać jak najszybciej, by się nie zepsuło. Nie wpadała jednak w panikę. Liczyła na to, że za jakiś czas sprawa się rozwiąże.

– Mama, mama! – przekrzykiwały się dzieci. Zaczęły sobie wzajemnie dokuczać, co wyprowadziło Stasię z równowagi. Zagroziła im, że dostaną lanie, jeżeli się nie uspokoją. Podziało tylko na kilka minut.

– Pójdziecie ze mną do sklepu? – spytała. – Będziemy sprzedawać, zanim tata wróci, co? Będzie zabawnie.

– Ja nie – odparła poważnie Iza. – Tam śmierdzi.

– Nie śmierdzi – zapewniła ją mama. – Mięso tak pachnie.

– Śmierdzi.

– Ja pójdę! – zawołał Henio i od razu zaczął podskakiwać, i krzyżeć, że pomoże mamie. Stasia miała wrażenie, że za chwilę ból rozsądzi jej czaszkę. Gdzie był Kacper?! Zaczynała się denerwować, bo jeżeli zniknął, to tylko wieczorami, rano zawsze otwierał sklep, przywoził wcześniej towar. Dbał o interesy.

W południe była już bliska paniki. Ubrała dzieci i poszła z nimi do ojca. Antoni z Maciejem pracowali w introligatorni, a Julia z Nikodemem przygotowywali kolację.

– Co się stało? – spytał stary Jaśmiński, gdy zobaczył zdenerwowaną córkę. Stasia była biała jak papier, a z jej oczu wycierał strach.

– Kacper nie wrócił do domu. Od wczoraj – dodała i od razu się rozplakała. – Nie wiem, co mam robić.

– Pewnie leży gdzieś pijany.

– Ale on nigdy wcześniej...

– Kiedyś musi być pierwszy raz – skwitował Maciej. – Idź do jego rodziców. A bliźniaki zostaw z Julią. Ucieszy się.

Julia lubiła swoich siostrzeńców. Nikodem chętnie się bawił z niewiele starszymi od niego kuzynami i codziennie o nich pytał. Stasia zostawiła więc dzieci i od razu pobiegła do teściów. Ich sklep był już zamknięty, więc zapukała do drzwi mieszkania. Carla zdziwiła się na jej widok, bo synowa niezbyt często przychodziła do nich z wizytą. Zmierzyła ją wzrokiem, a potem odwiązała fartuch kuchenny. Machnęła nim w kierunku krzesła i kazała Stasi usiąść. Kobieta jednak nie miała ochoty się rozsiadać, chciała jedynie wiedzieć, czy jest tu jej mąż.

– Gdzie Kacper i dzieci? – Teściowa uprzedziła jej pytanie.

– Iza i Henio są u mojej siostry – powiedziała drżącym głosem. – A Kacpra nie ma u was? Nie wrócił do domu...

– Jak to nie wrócił? A dokąd poszedł?

– Nie wiem... – zająknęła się. Teściowie pewnie nie zdawali sobie sprawy z tego, jak

wyglądało ich małżeństwo. – Często wieczorami wychodził, zawsze wracał... ale dziś rano go nie było. Sklepu nie otworzył.

– U nas go nie ma. Ale wiesz, jak to jest z chłopami – dodała Carla i przetarła stół przed sobą. Zrzuciła na podłogę okruchy, chcąc ukryć zdenerwowanie. – Zapił gdzieś. Głowę musisz mu za to zmyć!

Stasia spuściła wzrok. Przystąpiła z nogi na nogę i stwierdziła, że to był głupi pomysł, by tu przyjść. Po chwili wracała do dzieci. Analizowała ostatnie dni. Nie wydarzyło się nic nadzwyczajnego. Kacper wychodził, wracał. Śmierdział papierosami i alkoholem, a jego ubranie miało niekiedy zapach damskich perfum albo mydła. Udawała, że go nie czuje. Nawet było jej to na rękę, bo odkąd pojawiła się ta słodkawa woń, Kacper rzadziej przypominał sobie o obowiązkach małżeńskich.

– I jak? – spytała Julia, widząc wystraszoną Stasię. Ciężko opadła na krzesło i opowiedziała o spotkaniu z teściową. – Wróci, zobaczysz.

Stasia jednak nie wiedziała, czy chciałyby tego. Choć bała się, że sama sobie nie poradzi, była w tej zapowiedzi samotności jakaś kusząca obietnica.

Katarzyna nie przypominała sobie nazwiska pisarza, na którego wpadła kilka dni temu. Wreszcie machnęła na to ręką i wróciła do codziennych obowiązków. Wizyta w Gdańsku i list do Wandy przyniosły jej chwilowe ukojenie. Pierwszy raz poczuła się lżej. Dostrzegła za oknem słońce i z przyjemnością zaczęła słuchać muzyki. Tęskniła za Sonią i Michałem, coraz rzadziej ich widywała. Przyjaciółka była zajęta swoimi obowiązkami i pracą, a Michał rzadko przyjeżdżał do Warszawy. Kasia podejrzewała, że z kimś się spotykał, ale ani on nie chciał się do tego przyznać, ani Sonia nie starała się o tym mówić. I w sumie może nie trzeba było. Katarzyna podskórnie czuła, że każde z jej przyjaciół zaczęło żyć własnym życiem, a ona stała się jedynie dodatkiem do ich czasu przeznaczanego na rozrywkę.

Jaśmińska podeszła do okna i otworzyła je na oścież. Świeże powietrze natychmiast wpadło do wnętrza dusznego pokoju. Kasia wzięła głęboki oddech i nagle zapagnęła spaceru. Wrzuciła na siebie cienką narzutkę, wcisnęła na głowę kapelusz i wyszła.

Spojrzała w prawo, potem w lewo. Dostrzegła ludzi spieszących za swoimi sprawunkami. I nagle jej wzrok przykuł stojący po drugiej stronie ulicy bordowy samochód. Wiele takich nie jeździło po Warszawie, więc uśmiechnęła się, powoli przeszła na drugą stronę i zajrzała do środka. Wewnątrz oparty głową o kierownicę spał mężczyzna. Od razu go rozpoznała. Zapukała w przednią szybę, a Zygmunt podskoczył na siedzeniu.

– Dzień dobry panu!

– O! Nareszcie! – krzyknął uradowany i szybko wyszedł z auta. Kasia podała mu dłoń, którą szarmancko ucałował i skłonił się, jak przystało na dżentelmena, unosząc lekko kapelusz. – Czekałem tu na panią.

– Na mnie?

– No tak! Nie pamiętałem, w którą bramę pani wbiegła, więc siedzę tu od kilku godzin i liczę na szczęście. Jest mi pani winna kawę – powiedział z uśmiechem i puścił do niej oko. Potem podał jej ramię. – Idziemy?

Kasia zawahała się, ale po chwili szła ulicą Chmielną, trzymając pod rękę zabawnego pisarza, któremu usta się nie zamykały. Cały czas coś opowiadał, a ona słuchała z przyjemnością, choć część tych historii uważała za zmyślane. Nie komentowała jednak tego, co mówił.

– O! Na przyjęciu niedawno byłem! Spotkałem tam rosyjskiego poetę, którego teraz nazwiska nie pamiętam. Cóż to był za typ! Mówię panience! Wielki i kudłaty, a twarz miał jak u konia. Olbrzym! A jak zaczął czytać te swoje wiersze, to tak jakbym anielskiej duszy dotknął. Jaki głos! Jakie metafory! Jakie słownictwo!

– Zna pan wielu sławnych pisarzy? – spytała Katarzyna.

– A pewnie – zaśmiał się. – Samego Gałczyńskiego znam, Kruczkowskiego, Jankowskiego, choć on teraz biedak chory, niedomaga.

– A zna pan Nałkowską? – spytała zachwycona. Zygmunt otwierał przed nią świat, o którym wcześniej mogła jedynie pomarzyć.

– Nie za dobrze, ale raz z nią rozmawiałem na jakimś przyjęciu. Nie mogłem się skupić na rozmowie – zaśmiał się. – Miała tak pomalowane usta, że tylko na nie patrzyłem. Nie wiem, co sobie o mnie pomyślała, ale nie mogłem oderwać wzroku. Nie, że mam coś przeciwko malowaniu się kobiet, o nie, ale to było zupełnie bez smaku. Tylko ta potworna czerwień utkwiła mi w pamięci! Kompletnie do niej nie pasowała. Ale... – zawahał się – to dobra pisarka. Lubi ją panienka?

Katarzyna przytaknęła i od razu zaśmiała się, próbując sobie wyobrazić, jak mogła wyglądać Nałkowska. Raz widziała jej zdjęcie w jakimś czasopiśmie. Wyraźnie pamiętała podkreślone usta i cienie na powiekach, a także ułożone modnie włosy. To była krótka fryzura z falami i grzywką. Wyglądała ładnie i elegancko.

Zygmunt nagle zatrzymał się przy wejściu do kawiarni. Otworzył drzwi i zaprosił Katarzynę do środka. Usiedli przy stoliku znajdującym się przy oknie.

– Kawa, herbata czy likierek? – zapytał i, nie czekając na odpowiedź, przywołał kelnera. Zaraz spojrział na Katarzynę i za jej przyzwoleniem zamówił kawę i likier.

– Mogie deserek państwu zaproponować – odezwał się kelner. – Szef kuchni poleca.

Katarzyna jednak odmówiła, a Zygmunt wykonał gest dłonią, dając kelnerowi do zrozumienia, że powinien ich zostawić samych. Potem puścił oko do kobiety i zaczął jej opowiadać, jak to w jego rodzinnym dworze kucharz serwował deser – jajko z czekoladą w środku. To był jego przysmak do czasu, gdy z siostrą odkryli, jak te pyszności się przyrządzało. Nigdy tego już do ust nie wziął. Stracił też zaufanie do deserów. Kasia śmiała się w głos, bo Zygmunt miał dar opowiadania. Z prostej wiadomości potrafił zrobić komedię. Ubrał ją w taką fabułę, że trudno było zachować powagę.

– Jaka była tajemnica tego deseru? – spytała. Potem wlała do kawy dużą porcję gęstej śmietanki i dorzuciła do filiżanki cukier.

– Nie chce panienka wiedzieć! Na samą myśl mam mdłości!

– Teraz to już musi pan powiedzieć.

Zygmunt nachylił się nad stolikiem i ściszonego głosem opowiedział, jak z siostrą podejrzeli kucharza wysysającego z jajka żółtko, a potem w drugą stronę robiącego to samo z czekoladą. Aż otrząsnął się na wspomnienie deseru.

– Nie mówmy już o tym. Mam do panienki inną sprawę – zmienił ton głosu i poważnie spojrział na Katarzynę. Przyjrzał się jej pięknej twarzy, ładnie uczesany włosom zakrywającym uszy. Trzymała w dłoni filiżankę i się uśmiechała. Nie mógł oderwać od niej wzroku, przeniósł go jednak w końcu na sznur sztucznych pereł i bluzkę z małym dekoltem.

– Sprawę?

Katarzyna również przyglądała się Zygmuntowi. Mężczyzna wsadził do ust papierosa. Zaciągnął się i powoli wypuścił dym z ust.

– Przeczytałem panienki artykuł w gazecie – powiedział. – Zupełnie przez przypadek się na niego natknąłem. Zapamiętałem ze szpitala nazwisko, a gdy natknąłem się na nie pod felietonem, od razu pomyślałem o spotkaniu. Ma panienka dość śmiałe poglądy.

Kobieta nabrała powietrza. Miała złe przeczucia. Spodziewała się, że Zygmunt za chwilę zacznie jej robić wykład na temat tradycji, powinności kobiet i obowiązków mężczyzny. Naprawdę nie miała ochoty tego słuchać.

– Mam – powiedziała zdecydowanie i podniosła głowę. Wyniośle spojrzała na pisarza, a on zaśmiał się, widząc, jak bardzo się spięła. Zaczesał dłonią włosy do tyłu, a potem machnął ręką. Wtedy Kasia wyjęła z torebki lufkę i też zapaliła, jakby chciała zademonstrować, jak bardzo jest niezależna. Papieros miał jej to ułatwić. Zygmunt się uśmiechnął.

– Zostałaby panienka moją asystentką? – spytał nagle, a Katarzyna zakrztusiła się dymem.

– Asystentką?

W Paryżu i w Genewie rozpoczęły się rozgrywki dyplomatyczne o utrzymanie pokoju na świecie. Niemieckie gazety ze smutkiem i specyficzną nostalgią komentowały te fakty, a minister spraw zagranicznych Rzeszy podpisał dokument, który nie obiecywał Niemcom wycofania wojsk alianckich z Nadrenii bez kompensacji finansowej. Antoni przeglądał gazetę i się uśmiechał. Czuł, że te działania dyplomatów nie uchronią świata przed zbrojnymi zapasami. A manifestacje pacyfistyczne uznał za czysto teoretyczne.

W tym czasie do drzwi Stasi zapukwała młoda kobieta. Najpierw stukanie odbywało się nieśmiało, ale z każdym uderzeniem zdawało się gwałtowniejsze. Żona rzeźnika wrzuciła na siebie podomkę i szczelnie się nią owinęła. Potem uchyliła drzwi. Zobaczyła przed sobą dwudziestoparoletnią brunetkę z niemowlęciem na rękach. Nie znała jej. Kobieta przyciskała do siebie zawiniątko z dzieckiem i z wściekłością spoglądała na Stasię.

– Gdzie on jest?! – syknęła, a niemowlę natychmiast się rozplakało.

– Kto? Przepraszam, kim pani jest?

Kobieta odepchnęła Stasię stojącą w uchylonych drzwiach i wtargnęła do środka. Weszła od razu do kuchni, potem do pokoju. Rozglądała się nerwowo i powtórzyła pytanie.

– Kacper? Gdzie jest ten zdrajca?!

Wtedy Stasia zrozumiała. Patrzyła na nieznajomą miotającą się po jej mieszkaniu. Kobieta, ubrana w wymiętą żółtą sukienkę, miała potargane włosy. Z całych sił przyciskała do siebie zawiniątko, z którego dobiegało ciche kwilenie. Po chwili w progu pokoju stanęły bliźniaki i z płaczem przyglądały się zamieszaniu.

– Cicho! – wrzasnęła Stanisława, łapiąc się za głowę. – Co tu się dzieje? Kim pani jest? I co robi w moim domu?

– Gdzie jest Kacper? Gdzie ta kłamliwa świnia? Proszę bardzo... – Nachyliła się nad Stasią i pokazała jej płaczącego niemowlaka. – To jego syn! Obiecywał mi, że pomoże, że nie zostawi samej! Gdzie on jest?!

– Nie ma go! Proszę stąd wyjść. Kacper nie wrócił do domu od dwóch dni. Nie wiem, gdzie jest!

Bliźniaki, cicho pochlipując, spoglądały na nią ze strachem. Nagle kobieta straciła rezon. Rozejrzała się bezradnie po mieszkaniu. Przyjrzała się też Stasi, która podobnie jak ona miała zwichrzone włosy. Była chuda, ale wydała się jej niezwykle ładna. Z goryczą pomyślała o tym, co Kacper opowiadał o żonie.

– Nie ma go? – spytała już spokojniej. – Jak to?

– Wyszedł dwa dni temu i nie wrócił.

– Była pani na policji?

– Nie... – Stasia wzruszyła ramionami. Dopiero teraz rozpoznała w powietrzu znajomy słodkawy zapach. A więc to ona, pomyślała ze smutkiem. – Proszę stąd wyjść – dodała. – Nie wiem, gdzie jest mój wiarołomny mąż. Nie obchodzi mnie pani bękart ani to, co łączyło panią z moim małżonkiem – syknęła przez zęby. Tego dnia pokora wyparowała z niej całkowicie. Nie zamierzała być miła. Wskazała dłonią kierunek. Podeszła do drzwi i powtórzyła, by kobieta wyszła. Nieznajoma zawahała się, potem splunęła Stasi pod nogi.

– Niech was wszyscy diabli wezmą!

Antoni zerwał kolejne kartki z kalendarza i mruknął coś do siebie, niezadowolony z tego, że umyka mu dzień za dniem. Zaraz jednak przypomniał sobie, że jutro jest ważna data. Ma się odbyć msza święta w kościele w Langfuhr za dalsze prace Gminy Polskiej. Czytał o tym niedawno w gazecie, w której nawoływano do nałożenia odświętnego ubrania, przypięcia odznak i zabrania sztandarów. Od razu się wyprostował i z dumą spojrzął na swoją introligatornię. Bogaczem nie był, ale jakimś cudem, może właśnie dzięki boskiej opatrności, przetrwał najtrudniejsze czasy.

– A ty, Antoni, co taki zadowolony? – spytał Hans.

– Jutro polskie święto, więc się cieszę.

– Widzę, że cieszysz się z małych rzeczy – zakpił mężczyzna. – Gdańsk jak był, tak jest nasz. I żadne modły nie pomogą.

Antoni znów zmarszczył twarz. Miał ochotę spluć pod nogi współpracownika. Wiedział, że Niemiec ma rację. Ostatnio nie było chyba tygodnia, by prasa nie donosiła o zjazdach nacjonalistyczno-niemieckich z fanfarami na temat wojny przeciwko Polsce, co Jaśmiński uważał za zdradę stanu wobec suwerennego, przynajmniej teoretycznie, Wolnego Miasta Gdańska. Ponadto Niemcom oprócz Gdańska marzyło się całe Pomorze i Śląsk. Z odrazą spojrzął na Hansa, którego jeszcze kiedyś lubił i zatrudniał u siebie jako dobrego introligatora. Czuł, że długo razem pod jednym dachem pracowni nie wytrzymają.

Nagle drzwi się otworzyły i do środka wszedł Maciej. Włosy miał zwichrzone, ale nikt już nie zwracał na nie uwagi. Coś innego za to zaniepokoiło Antoniego. Chłopak wydał mu się błądy i zdenerwowany. Przez moment obserwował go i dałby sobie głowę uciąć, że drżały mu ręce.

– A tobie co? – spytał, podchodząc do zięcia. Ten spojrzął na niego. Chwilę milczał. Wahał się, czy powinien powiedzieć to staremu.

– Do Stasi policja przyjechała.

– Skąd wiesz?

– Willy mi mówił, szedł ze sklepu. Rajczykowa lamentowała, bo Stasia dzieci jej podrzuciła.

– Jej? Nie mogła do nas dzieciaków przyprowadzić?

Maciej wzruszył ramionami i zabrał się do roboty. Więcej plotek staremu nie przekazał. Nie chciał go denerwować. Córka z pewnością przybiegnie tu z wiadomościami.

W tym samym czasie Stanisława jechała karetką policyjną. Trzęsa się i nie potrafiła opanować emocji. Szlochała. Zagryzała zęby na dłoni, by ból powstrzymał jej łzy. Nic nie pomagało. Policjanci milczeli. Patrzyli uparcie przed siebie i żaden nie próbował jej uspokoić.

Kilkanaście minut później wprowadzono ją do budynku z czerwonej cegły, kazano poczekać. Stasia oparła się o nierówną, niedbale pobieloną ścianę, znów się rozplakała. A chusteczka z całych sił ściszana w dłoni zrobiła się mokra od potu i łez. Gdy przyszedł po nią policjant, zmierzył ją wzrokiem, a potem poprosił, by się uspokoiła.

– Musi pani zidentyfikować ciało – powiedział znudzonym głosem, jakby to, co miała za chwilę zrobić Stanisława, było zjedzeniem bułki z masłem. Uniósł przy tym brwi, dając znak kobiecie, że zdanie przez niego wypowiedziane było pytaniem o jej zgodę. Szybko więc kiwnęła głową. – Proszę za mną.

Policjant wskazał jej kierunek i ruszył pierwszy, nie oglądając się, czy Stanisława podąża za nim wąskim korytarzem. Ciszą, w której wybrzmiewały obcasy, na zawsze zostanie w pamięci kobiety. Jakby każdy krok wbił się złowrogim rytmem w jej serce.

Mężczyzna się zatrzymał. Zerknął na Stanisławę i pociągnął do siebie ciężkie drzwi.

Kobietę od razu uderzył w nos dziwny zapach. Zmarszczyła się, jakby podświadomie chcąc uniknąć nieprzyjemnej woni unoszącej się w powietrzu. Usłyszała odgłos przesuwanej metalowej kuwety, a potem ktoś w butach na gumowych podeszwach przeszedł przez salę. Wydawały charakterystyczny odgłos plaskania o posadzkę. Stasia poczuła na plecach twardą dłoń policjanta. Nakłonił ją do tego, by podeszła do zimnego stołu, na którym leżało nakryte białym płótnem ciało. Kobieta poczuła, jak zadrżały jej nogi. Nie mogła zrobić kroku, jednak jakaś niewidzialna siła pchała ją do wypukłości znajdujących się pod tkaniną.

– Proszę się nie wystraszyć – uprzedził policjant. – Ciało leżało w wodzie. Jest zmienione.

Stasia kiwnęła głową i dotknęła palcami ust, by w każdej chwili stłumić dłonią krzyk. O dziwo, kiedy policjant odjął z twarzy denata prześcieradło, zamarła i żaden głos się z niej nie wydobył. Wstrzymała oddech, widząc spuchniętą, napęczniałą i siną twarz Kacpra.

– Już... – szepnęła. – Już... To mój mąż.

– Jest pani pewna?

Stasia ryknęła spazmatycznym płaczem, który echem rozniósł się po całym pomieszczeniu. Policjant szybko zasłonił zwłoki i wskazał na drzwi. Potem złapał kobietę pod ramię i wyprowadził na zewnątrz.

– Wszystko w porządku? – spytał, jakby widok nieżyjącego i sinego ciała męża był czymś najzupełniej zwyczajnym.

Stasia złapała się za usta, dając znak, że będzie wymiotować. Mężczyzna pchnął ją szybko w stronę drzwi znajdujących się naprzeciwko nich i podprowadził do umywalki. Odkręcił wodę i się odsunął. Kobieta zwymiotowała. Płakała. Czowała żółć w ustach. Obmyła twarz zimną wodą i oparła dłonie o ścianę. Starła się uspokoić oddech, ale przychodziło jej to z trudem. Ciałem znów targnęły torsje.

– Niedługo pani przejdzie. To normalna reakcja.

Normalna dla kogo?, spytała w myślach. A potem próbowała odgonić sprzed oczu napuchniętą twarz Kacpra. Nie chciała go takiego pamiętać. Szybko więc przywołała obraz sprzed lat, kiedy siedziała ze szczerbatym wówczas chłopcem i zajadali chleb ze smalcem i cukrem.

– Przepraszam...

Wytarła policzki i odwróciła się do policjanta. Zaprosił ją do swego pokoju, zaproponował, że zrobi jej kawę. Kiwnęła głową i poszła za nim jak skazaniec. Miała wrażenie, że ciągnie za sobą nogi, a one odmawiają posłuszeństwa.

– Czyli jest pani pewna, że to Kacper Reitzig, syn Carli i Oskara? – spytał mężczyzna, gdy już usiadł przy swoim biurku, a Stasia znalazła się naprzeciwko niego i trzymała w dłoni kubek z kawą. Znowu przytaknęła.

– Co mu się stało?

– Był pijany. Znalezione go w Strzyży w Langfuhr. Prawdopodobnie pił z kimś, potem szedł, zataczał się, i mamy tego efekty.

Stasia znów zaszlochała. Wiedziała, że Kacper ostatnio sporo pił, ale zawsze wracał do domu. Nigdy nie był na tyle pijany, by nie trafić pod swój adres. Nie mogła zrozumieć, jak to się stało, że się utopił. W Langfuhr znał każdy zakamarek. Wychował się tutaj. Nie wpadłby do wody przez przypadek. Myśli kotłowały się jej w głowie, jednak cały czas milczała. Wycierała łzy i pochlipywała, odpowiadając wyłącznie na pytania policjanta.

– Ktoś odwiezie panią do domu – powiedział na koniec. Odłożył na bok pióro i notatki. Sprawa była załatwiona. Jednego pijaka mniej.

Stasia nie umiała wytłumaczyć dzieciom, co się stało. Kiedy wróciła do domu teściów,

wystarczyło jedno spojrzenie Carli Reitzig, by wszystko stało się jasne. Serce matki pękło, a spod powiek wylała się fala łez. Obie kobiety płakały, obejmując się co chwilę. Iza i Henio nie wiedzieli, co się stało, więc na wszelki wypadek też płakali.

– Gdzie tata? – spytał chłopczyk, a mama razem z babcią rzuciły się od razu do niego, by wziąć go w ramiona i ścisnąć. Każda z nich powtarzała, że tatuś już nie wróci. Henio nie wiedział, czy to dobrze, czy źle, bo tata i tak niezbyt chętnie poświęcał czas dzieciom. Ponadto krzyczał na mamę, a czasami nawet ją uderzył.

Iza wyciągnęła rączki. Po chwili znalazła się w objęciach Stasi.

– Tatuś poszedł do aniołków... Wasz kochany tatuś, a mój synek... – zawodziła teściowa Stanisławy. Takie zawodzenia i płacz będzie słycać w domu rzeźnika przez kilka następnych dni, aż do pogrzebu, który pozwolił wszystkim nieco oswoić sytuację.

Dzień, na który zaplanowano uroczystość, był słoneczny i ciepły, zachęcał do spacerów i kąpieli w morzu. Jednak cała rodzina Jaśmińskich i Reitzigów zebrała się na cmentarzu. Przyszło wielu znajomych i sąsiadów. Wszyscy ubolewali, że odszedł kolejny dobry człowiek. Stasia co prawda także żałowała męża, ale dotykała śladów po niedawnych siniakach i stwierdzała z przestraszeniem, że nie potrafi się w pełni oddać żałobie.

Gdy usypano mogiłę z ziemi i oklepiano ją łopatom, rodzina i sąsiedzi złożyli kwiaty. Potem jak na komendę ustawili się sznur żałobników, by złożyć wdowie i rodzicom kondolencje. Przed Stasią migały znajome i zupełnie obce twarze. Poruszały ustami, obejmowały ją lub klepały po ramieniu. Marzyła, by wreszcie to wszystko się skończyło.

Kiedy ostatni z żałobników wyjawiał jej, jak bardzo jest mu przykro, Stasia podeszła do grobu i wyciągnęła z kieszeni niewielkie pudełko z płatkami jaśminu. Otworzyła je i stanęła nad mogiłą męża. Świeża ziemia przykrywała trumnę z jego ciałem. Kobieta próbowała znaleźć w sobie smutek i wycisnąć łzy spod powiek. Nadaremnie. Szalała w niej pustka, jakby wyssano z niej powietrze. Dotknęła palcem zasuszonego płatka. Kacper nie był Jaśmińskim, pomyślała, ale był ojcem jej dzieci. Rzuciła przed siebie kwiaty. Kiedyś myślała, że przez żałobę człowiek zmienia się w czarnego anioła i unosi się na skrzydłach rozpacz. A okazało się, że przytłaczała ona do ziemi, wciskała człowieka w podłogę tak, że nie mógł się ruszyć i złapać tchu.

Nagle poczuła, jak Iza złapała ją za płaszcz. Pociągnęła, by zmusić mamę do spojrzenia na nią. Stasia nachyliła się nad córką i otarła jej twarz.

– Mamusiu... – szepnęła dziewczynka. – Nie płacz. Tata jest teraz z aniołkami...

ROZDZIAŁ 6 (1932)

Po manifestacji sił w porcie Wolnego Miasta Gdańska stronie polskiej udało się odnowić umowę o korzystaniu z portu przez okręty RP. Przedterminowe wybory parlamentarne w Niemczech wygrała NSDAP. Pełnia władzy za chwilę znajdzie się w rękach Adolfa Hitlera.



Antoni Jaśmiński miał kiepski nastrój. Od dawna kłócił się z Hansem i coraz trudniej było zachować im spokój. Znow zapanował kryzys ekonomiczny, ludziom brakowało pracy, a introligatornia ledwo zipsała. Sytuacja gospodarcza z tygodnia na tydzień się pogarszała. Ludzie bardzo często sprzedawali duże mieszkania, by zamienić je na mniejsze. Wyzbywali się niepotrzebnych mebli, dlatego na ulicach można było zauważyć zwiększony ruch wozów, z których sterczały nogi krzesel i głowy eleganckich witryn. Co bardziej pomysłowi przynosili się na czas letni do drewnianych baraków działkowych.

Zima dwudziestego dziewiątego roku dała się wszystkim we znaki. Temperatura spadła nawet do minus trzydziestu ośmiu stopni. Zamknięto szkoły, pociągi osobowe miały ogromne opóźnienia, a towarowe nie dojeżdżały do punktów docelowych. Brakowało opału, ponieważ ze Śląska nie docierały transporty węgla.

W zachowaniu spokoju nie pomagały doniesienia prasowe. W następnych latach w mieście ciągle wybuchały bójki na tle politycznym. Brakowało jeszcze, żeby Antoni z Hansem wzięli się za łby.

– Zapisałem się do NSDAP – powiedział pewnego dnia współpracownik Jaśmińskiego, a ten od razu popukał się w głowę i stwierdził, że Hans zgłupiał na stare lata.

– Po co ci to?

– Gdańsk ma niemiecką duszę i warto, by to w końcu do ciebie dotarło.

– Do mnie właśnie dotarło, że zatrudniam od lat durnia bez duszy!

– Durnia?! – wrzasnął Hans. – Niedługo nie będzie miejsca w Gdańsku dla takich jak ty, dla Polaczków, dla Żydów, Kaszubów i całego tego tałatajstwa.

Antoni nie wytrzymał i odepchnął Hansa. Miał ochotę uderzyć go w twarz, jednak mężczyzna odczytał jego zamiar, zrobił unik i rzucił się z pięściami na szefa. Kiedy do pracowni wszedł Maciej, natychmiast krzyknął i wpadł pomiędzy walczących.

– Co z wami?! Zdurnieliście na stare lata?!

Hans zdjął fartuch i rzucił go pod nogi pracodawcy. Potem splunął.

– Ani dnia dłużej! – wrzasnął. – Rozumiesz? Ani dnia dłużej nie będę pracował dla polskiej świni!

– Jak śmiesz?! – krzyknął rozjuszony Antoni i znów rzucił się w stronę współpracownika. Maciej jednak złapał go za ramiona i przytrzymał, aż teść się uspokoił. Hans wyszedł, trzaskając drzwiami.

– Następnym razem, jak znów przyjdzie w łaskę, to odstrzelę mu ten zakuty łeb! – wrzasnął. Hans już jednak nie wrócił. Ich drogi rozeszły się na zawsze.

– Co w was wstąpiło? – spytał Maciej, gdy wreszcie w pracowni nastał spokój.

– Do NSDAP się zapisał, dureń – westchnął Antoni. Potem chwycił gazetę i poszedł na zaplecze. Otworzył ją na chybił trafił, by uspokoić myśli. Jego wzrok zatrzymał się na artykule dotyczącym żebraków w Berlinie. Ich szeregi zasilali byli oficerowie armii cesarskiej, ale też ludzie młodzi, ofiary panującego kryzysu. – No proszę – szepnął do siebie. – Jednak nawet niemiecki żebrak różni się od innych – zakpił, czytając, jak dumni to byli ludzie, nawet postawę trzymali niczym żołnierze i nie prosili o jałmużnę, ale jedynie o zapomogę dla bezrobotnego. Antoni cynicznie uśmiechnął się pod nosem. Ten niemiecki *Ordnung*^[47] wychodził mu bokiem. Obserwował go na co dzień między innymi dzięki Hansowi. Teraz nie będzie musiał na to patrzeć! Nie spodziewał się jednak, że w mieście zaczną się pojawiać czerwone flagi z falangą pośrodku na tle białego koła. A z czasem zrobią się coraz bardziej nachalne i wyzierające z każdego kąta.

Kiedy w lipcu zobaczył na ulicach miasta szturmowców SA i kilka platform, na których urządzono wystawy towarów podobne do tych z kramów żydowskich, poczuł, jak skóra cierpie mu na plecach. Sam nie przepadał za syjonistami, ale nie rozumiał, czemu miało służyć zniechęcanie ludzi do kupowania u Żydów. Napisy widniejące na transparentach wydały mu się niesmaczne. Odmawianie Żydom człowieczeństwa to według niego coś więcej niż niechęć.

– *Wenn's Judenblut vom Messer spritz, dann geht's nochmal so gut!*^[48]

– Śmierć Żydom!

– Won z syjonistami!

Antoni spojrział na twarze gapiów. Niektórzy wydawali się rozradowani, gdy słyszeli krzyki wzywające do zabijania. Na szczęście sporo jeszcze było osób, które odwracały się ostentacyjnie i z oburzeniem wyrażały swój sprzeciw.

– Głupcy! – krzyknął Jaśmiński, jednak Stasia od razu pociągnęła go za rękaw, zwracając mu uwagę, że ściągnie na nich i na dzieci kłopoty. Ośmioletniemu Heniowi jednak bardzo spodobało się to, co krzyczał dziadek, i też zawołał:

– Głupki! Głupki!

Nie wiedział tylko, do kogo powinien skierować te słowa. Za to Iza skuliła się i złapała szybko matkę za rękę. Nie lubiła hałasu i zbiorowisk. Chciała jak najszybciej znaleźć się w domu dziadka. Zamieszkali tam z mamą po tym, jak tata poszedł do nieba. Reitzigowie kilka miesięcy po pogrzebie syna stwierdzili, że Stasia i tak nie zna się na prowadzeniu sklepu rzeźniczego i mieszkanie po babce Kacpra należy się teraz jego młodszemu bratu, a nie wdowie. Stasia, jak to Stasia, bez słowa spakowała walizkę i wróciła do domu rodzinnego. W kamienicy akurat zwolniło się mieszkanie po rodzinie Kaszubów. Było niewielkie, bo składało się z jednego pokoju i małej kuchni, ale Stasia stwierdziła, że lepsze to niż nic. Julka nie protestowała, że siostra wróciła i zajęła pokój, który można by wynająć. Piotr miał przed sobą ostatni rok w seminarium, potem pewnie dostanie przydział do jakiejś parafii, więc dało się żyć w takich warunkach. Stanisława wróciła do robienia sztambuchów, choć nie oprawiała ich już w zbyt drogą skórę. Zawoziła je raz w miesiącu na targ i z różnym skutkiem próbowała sprzedawać. Niestety Joseph Hirsz nie zjawił się tym razem niczym księżę na białym koniu i nie wyratował jej z opresji. Coraz częściej kobieta myślała o tym, by pojechać do Tczewa i powiedzieć mu, że jest wdową i potrzebuje pomocy. Potem pukała się w czoło i powtarzała, że jest głupia. Pewnie

Joseph już dawno się ożenił i o niej zapomniał. Nie wiedziała, że Hirszowi trudniej było robić interesy w Gdańsku. Co prawda hitlerowcy też potrzebowali morfiny i kokainy, ale coraz bardziej kręcili nosami, kiedy musieli handlować z Żydem. Dlatego Hirsza wyręczał Jan Węgrzyn. Stał się prawą ręką swojego mocodawcy.

– Tato... – szepnęła nagle Stasia i wskazała dyskretnie palcem. – Czy to nie syn Hansa?

Antoni spojrział na mężczyznę w czarnym mundurze. Szedł z kolegami drugą stroną ulicy, ale wyraźnie słychać było stukot ich butów.

– Tak – odparł i splunął pod nogi. – Pewnie ojciec jest z niego bardzo dumny. Chodź – powiedział do córki i wnucząt. – Wracamy do domu.

Gdy skierowali się już w stronę przystanku tramwajowego, doszły do nich krzyki i głos jakiegoś samozwańczego trybuna ludowego, który zapewniał, że Gdańsk zawsze będzie niemieckim miastem, a jego mieszkańcy z utęsknieniem wyczekują dnia, kiedy wróci do Rzeszy. Antoni miał wrażenie, że od tych słów zakręciło mu się w głowie, a w klatce piersiowej zakłuło boleśnie. Położył dłoń na piersi i nabrał powietrza.

– Tato, nic ci nie jest?

– Dziadku... – szepnęła wystraszona Iza. Stasia spojrziała na nią. Miała wrażenie, że jej drobna córeczka jest jak ptak. Wszystkiego się bała, drżała na samą myśl, że komuś z rodziny mogłoby się stać coś złego, i trzęsła się jak osika, gdy ktoś podniósł głos. Martwiła się o nią. Z tego, co obserwowała, i z tego, co prorokował jej ojciec, wynikało, że szły ciężkie czasy. Jak ta mała krucha dziewczynka sobie poradzi? Natomiast o Henia była spokojna. Rósł na silnego chłopca. W przeciwieństwie do siostry wydawało się, że malec niczego się nie boi i chętnie wszędzie by wciskał swój nos.

Jaśmiński z córką i wnukami wracali powoli do domu. W tym czasie Julia, Maciej i Nikodem biegali po plaży. Lubili jeździć tramwajem do wsi Stogi. Była to niewielka miejscina z jedną główną ulicą. Zapolscy zdejmowali buty i szli boso przez las w kierunku morza.

– Czujecie, jak pachnie?! – mówiła za każdym razem Julia i głośno wciągała w płuca powietrze, czym rozśmieszała Nikodema. Zawsze jednak robił potem to, co mama, a Maciej po chwili szedł w ich ślady. Powietrze pachniało żywicą, sosnami i solą.

Julka usiadła na piasku, a jej mężczyźni weszli do wody. Przyglądała się im z daleka. Widziała, jak się śmieją, i uśmiechała się do tego widoku, choć zaraz w zakamarkach jej duszy budziła się tęsknota za tym, co nieuchwytnie. Nie rozumiała, dlaczego do tej pory Bóg nie obdarował ich drugim dzieckiem. Modliła się o to żarliwie, jednak prośba nie została wysłuchana.

Julia pomachała do synka. Widziała, jak wchodził na mieliznę, a ojciec prysnął go wodą. Chłopiec krzyknął, wybuchł śmiechem i odwzajemnił się ojcu, chlapiąc go z całych sił.

Pod koniec dwudziestego ósmego roku Katarzyna zgodziła się zostać asystentką Zygmunta. Kiedy zaproponował jej pracę, nie rozumiała, dlaczego to zrobił. Przeczytał jej jeden artykuł, zamienił z nią kilka słów i już zaoferował zajęcie. Nie zaufała mu od razu, bo jego propozycja wydała się jej fanaberią bogatego artysty, który chyba nie stapał zbyt mocno po ziemi.

– Dlaczego ja? – zapytała wtedy, a on przyjrzał się jej niezwykle uroczej twarzy i się uśmiechnął.

– Mam przeczucie, że będzie się nam pracowało doskonale. Dowiedziałem się o tobie kilku rzeczy – dodał tajemniczo. – Uciekłaś z Gdańska. Nie mam pojęcia, co ci się tam przydarzyło, ale podziwiam cię za odwagę.

Kasia spoglądała na jego zakola nad czołem i brwi zbiegające się u nasady nosa. Nie wiedziała, jakim człowiekiem jest Zygmunt, ale musiała przyznać, że polubiła go od pierwszego

spotkania. Stanowił niezły kontrast dla jej zwyczajowego nastroju.

– Dobrze – zgodziła się. – Na próbę mogę dla ciebie pracować.

Zygmunt od razu podał jej dłoń i zaśmiał się głośno.

– Na pewno nie oprzesz się mojemu urokowi osobistemu i zostaniesz na dłużej – powiedział, puszczając do niej oko. – Nauczę cię obsługiwać maszynę do pisania. Pracy u mnie na pewno ci nie zabraknie, bo mam pomysł na napisanie współczesnej powieści o charakterze feministycznym. Teraz jednak muszę skończyć to, co mam zaczęte.

Katarzyna przyjrzała mu się jeszcze uważniej.

– Mężczyzna piszący o feminizmie? – zdziwiła się. – To raczej nietypowe.

– Nie jestem – zawahał się – typowy, jak to zgrabnie ujęłaś. Kilka lat temu byłem w Anglii i poznałem dwie sufrażystki, to one zapaliły mnie do tego pomysłu.

– Naprawdę? – spytała, nie dowierzając.

Zygmunt zrobił frasobliwą minę i pokiwał głową.

– Mam dwie siostry – dodał. – Żeby studiować, musiały wyjechać za granicę. A jedna z nich zaparła się, by zostać sędzią. Oczywiście domyślasz się, że cała palestra zdecydowanie przeciwko temu protestowała.

– To niesprawiedliwe – powiedziała.

– Zgadzam się i dlatego kibicuję moim młodszym siostrom z całego serca. Chcę zabrać głos w tej sprawie. Nie sądzę, żeby te dwie Cichońskie chciały spędzić życie, wyłącznie zajmując się domem.

Kasia opuściła głowę i przyjrzała się swoim pantoflom. Potem przypomniała sobie swojego najmłodszego brata, który chce zostać księdzem i jak papuga powtarza wersety biblijne traktujące o powinności kobiety. Julia pisała jej o tym w listach, śmiejąc się z chłopaka, że pozjadał wszystkie rozumy.

– Tylko pozazdrościć im takiego brata – dodała cicho.

– Pisarze powinni pobudzać do dyskusji o ważnych sprawach – odezwał się Zygmunt.

W jego głosie wybrzmiała gorączkowość. – Nie może być tak, że na przykład jedne zawody są przeznaczone wyłącznie dla mężczyzn, a inne dla panien, jakby po wyjściu za mąż kobiety traciły swoje szare komórki i jako bezwolne osoby należało je objąć opieką.

– Dlatego się nie ożeniłeś?

– Nie dlatego. Ale od siostry... tej prawniczki wiem też, jak wygląda ściganie przestępców seksualnych, których ofiarami są kobiety i dzieci. Wiem, jak dużo jest gwałtów, które usprawiedliwia się nieudaną randką – powiedział, a Katarzyna poczuła nagle dreszcz, który przeszedł przez jej ciało. Spięła się i zacisnęła mocniej palce. Czowała, jak serce nagle jej przyspieszyło. Nie uszło to uwagi Zygmunta. Zbliżył się do niej. Przez chwilę wahał się, zaraz jednak usiadł koło niej i położył dłoń na jej ramieniu. – Kasiu... Czy ciebie spotkało coś złego? Coś... Wiesz...

Kasia kiwnęła głową i momentalnie się rozplakała. Nikomu tego nie mówiła. Nosila w sobie tę potworną tajemnicę przez lata. A teraz nagle zaczęła opowiadać. Słowa wylewały się z niej tak szybko, jakby bała się, że za chwilę zabraknie jej powietrza i udusi się pod wpływem wyrzucanych zdań.

Zygmunt przysunął się do Kasi i, nie wiedząc, czy robi dobrze, chwycił kobietę w ramiona. Oparła głowę o jego pierś i łkała niczym mała dziewczynka. Głaskał ją po głowie i powtarzał, żeby płakała. Dopiero po tym, jak Kasia odzyskała spokój, otworzył swoją skórzaną teczkę. Kilka minut później położył przed nią dwa woluminy, z których odczytała nazwiska Ireny Krzywickiej i Tadeusza Boya-Żeleńskiego.

– Przeczytaj i zrób mi notatki – powiedział i już nie wracał do tego, co kilkanaście lat

temu spotkało Katarzynę, nie analizował przeszłości, nie litował się nad nią i nie prawił farmazonów, że wszystko będzie dobrze. Tego właśnie oczekiwała. Musiała mieć zajęcie! – I od dzisiaj czytasz „Wiadomości Literackie” – dodał. – Zapisujemy też wszystkie dowcipy o sprawach damsko-męskich.

– Dowcipy? – zdziwiła się.

– Takie w stylu: „O, ja, proszę pani, jestem niczym ów biblijny Tomasz!... Nie uwierzę, póki palca nie włożę” albo „Stasia, Stefcia i Zosia wybrały się do lasu. Stasia spoczęła na murawie pod łykiem, Stefcia rozciągnęła się wygodnie pod rozłożystym drabem. Zosia czuła się bardzo nieswojo, ugniatał ją bowiem wysoki żołnierz”^[49]. Na przyjęciach bywa, że dżentelmeni dworują sobie z kobiet, więc wszystko się nam przyda. Nie wiem, co wykorzystam w książce, ale lepiej mieć więcej.

– Dobrze – odpowiedziała z zainteresowaniem. Ciekawa była pomysłu Cichońskiego, zapowiadało się, że na pewno nie będzie się z nim nudzić. – A ty nie jesteś czasem komunistą? – spytała po namyśle.

– Nie! Co ci przyszło do głowy?

– Bo mówisz o równości...

– Równości płci – zaśmiał się. – Od polityki trzymam się z daleka, ale sprawy obyczajowe są mi bliskie.

Na drugi dzień Zygmunt czekał na Katarzynę przy Chmielnej. Potem zawiózł ją do swojego elegancko urządzonego mieszkania na Nowym Świecie.

Katarzyna z zachwytem stąpała po miękkich dywanach i oglądała każdy mebel, obraz i bibelot zdobiący wnętrze. Pomyślała też od razu o Stasi. Jej siostra jako mała dziewczynka powtarzała, że chciałaby mieć piękny i elegancki dom. Byłaby zachwycona, gdyby mogła to zobaczyć.

– A to Anuśka – powiedział do Jaśmińskiej, przedstawiając jej swoją służącą. – Ma ze mną niezłe urwanie głowy, bo jestem strasznym bałaganierzem. Ale to cud kobieta.

Kasia przyjrzała się korpulentnej blondynce. Uśmiechała się, a pulchne policzki unosiły się, powodując przymrużenie oczu. Ubrana była zwyczajnie, jak każda służąca w tym czasie; na czarną sukienkę z niewielkim kołnierzykiem nałożony miała biały fartuch. Długie włosy z tyłu zbierał czepek. Kasia zwróciła uwagę na jej bardzo równy przedziałek na głowie, ukazujący jasną skórę. Anusia wydała się jej sympatyczną i ciepłą osobą.

Zygmunt wprowadził Kasię do swojego gabinetu wypełnionego po brzegi książkami. Przy oknie stało piękne dębowe biurko z błyszczącym blatem. Kasia nie dostrzegła tu bałaganu. Książki, dokumenty i notatki były równo ułożone. Podeszła bliżej i dotknęła palcem maszyny do pisania. Z czarnej tabliczki nad gumowym walcem odczytała złoty napis „Continental”. Widziała już takie maszyny, ale nie miała okazji nauczyć się na nich pisać. Zygmunt zachęcił ją, by usiadła. Wsunął papier w bęben i wskazał palcem klawisze. Kasia nieśmiało wcisnęła literę „K”, potem kolejne, aż wreszcie zobaczyła na białym tle swoje imię. Uśmiechnęła się.

– Twoje miejsce pracy będzie tam – pokazał mężczyzna, a Katarzyna dopiero wtedy zauważyła mniejsze biurko znajdujące się w rogu pokoju. Zostało wciśnięte pomiędzy dwa regały z książkami. Tam też na blacie stała podobna maszyna do pisania, a obok niej leżał stos czystych kartek.

– Co mam robić?

– Będiesz zbierać dla mnie materiały, czytać książki i robić notatki. A jak podszkolisz się w pisaniu na maszynie, to niektóre rzeczy będę ci dyktować.

– Dobrze – odparła i kiwnęła głową. Podobała się jej taka praca. Na razie jednak uzgodniła z Zygmuntem, że nie zrezygnuje z posady na poczcie. Przez miesiąc miała godzić oba

zajęcia, a potem zdecyduje. Zygmunt się zgodził. Nie spieszyło mu się do pisania książki o feminizmie, bo kończył powieść historyczną. Miał czas. – Ale... – zawahała się i nagle rumieniec pojawił się na jej policzku. – Zaznaczam, że nasza znajomość nie może mieć matrymonialnego podtekstu.

Zygmunt parsknął śmiechem. Nie mógł się uspokoić. Dotknął ramienia Kasi i znów się zaśmiał. Kobieta była zdezorientowana, bo nie spodziewała się takiej reakcji.

– Możesz być spokojna – wydukał wreszcie, krztusząc się od śmiechu. – Podtekstu matrymonialnego? – znów parsknął. – Muszę zapamiętać.

Katarzyna rozpoczęła pracę u Zygmunta Cichońskiego. Przeczytała jego kilka książek, by zorientować się, z kim ma do czynienia, i z satysfakcją stwierdziła, że to naprawdę dobry pisarz. Nie rozumiała, jak to się stało, że wcześniej o nim nie słyszała.

Po miesiącu zwolniła się z urzędu. Nie pisała już artykułów do prasy, bo asystentura u popularnego pisarza okazała się bardzo czasochłonna. Nie spodziewała się również, że będzie umawiała Cichońskiemu wywiady. Kilka razy nawet była z nim na przyjęciu, na którym wreszcie poznała swoją ukochaną pisarkę Zofię Nałkowską, i nie zauważyła, żeby kobieta miała zbyt mocno pomalowane usta. O mało nie pisnęła z radości, gdy Nałkowska podała jej dłoń. Kasia czuła, że wreszcie robi to, co sprawia jej ogromną przyjemność. Ponadto mogła czytać do woli współczesną literaturę, a Zygmunt z przyjemnością podsuwał jej kolejne tytuły. Współpraca z Katarzyną Jaśmińską układała się zgodnie z jego założeniem. Dziewczyna angażowała się w pracę. Dużo wiedziała o warszawskich feministkach, gromadziła wartościowy materiał. Mijały lata, jednak dopiero w trzydziestym drugim roku Zygmunt zabrał się do pisania współczesnej powieści.

– Moi rodzice chcą cię poznać – powiedział któregoś dnia.

Kasia znieruchomiała, kiedy to usłyszała. Wiedziała, że państwo Cichońscy to arystokraci mieszkający we dworze pod Warszawą.

– Mnie? Po co? Przecież nie przedstawiasz im wszystkich swoich współpracowników – stwierdziła, choć w zasadzie poznała tylko kilka osób, z którymi Zygmunt pracował.

– Wszystkich nie – odparł, a potem od razu zmienił temat i zaczął opowiadać o przyjęciu, jakie organizują jego rodzice. Znajdzie się tam również kilku jego przyjaciół, a Katarzynę zaliczał właśnie do tej grupy. Będą też jego siostry, za którymi bardzo tęsknił i koniecznie chciał przedstawić swojej asystentce. – Sukienkę tylko sobie kup – dodał, ale po chwili machnął ręką i powiedział, że niech się ubierze tak, jak chce, może iść nawet po męsku.

– Boisz się, że przyniosę ci wstyd?

– Bez obaw. Dla moich rodziców to ja jestem czarną owcą w całej rodzinie. Nie widziałem ich od dwóch lat, więc to, że nas teraz zapraszają, to pewnie twoja zasługa. Ktoś musiał im donieść, że codziennie odwiedza mnie piękna kobieta. Są więc ciekawi. Ciągłe liczą na to, że się ożenię i dam im wnuki. A co do sukni, mówię to tylko po to, abyś się nie czuła skępowana. Przyjęcia u moich rodziców zawsze kończą się balem. Uwielbiają je organizować, a wtedy obowiązują etykieta jak na dworze królewskim, więc tylko ostrzegam.

– Dobrze wiedzieć. A ty jesteś odporny na małżeństwo?

– Ślub nie dla mnie.

– Dlaczego? – spytała, choć doskonale rozumiała Zygmunta i wiedziała, że nie każdy marzy o ślubnym kobiercu i gromadce dzieci.

– Kiedyś ci opowiem. Na razie nie czas na to. Nie chcę cię przestraszyć.

Kasia zaśmiała się perlistym głosem. Pogroziła mu palcem, ale obiecała, że kupi sukienkę i nie przyniesie mu wstydu. Zrobi wszystko, by rodzice przywrócili go na łono rodziny i nie traktowali jak czarnej owcy.

– To będzie trudne – westchnął Zygmunt i położył na biurku przed Kasią pieniądze na sukienkę. Kiedy zaprotestowała, kazał jej potraktować to jako służbowy wydatek. – Jeżeli spodobaś się moim rodzicom, to na pewno nie będzie to nasz ostatni wspólny bal – dodał z goryczą w głosie.

Stasia stanęła na schodach i nasłuchiwała głosów dochodzących z introligatorni. Rozpoznała siostrę mówiącą podniesionym głosem. Kilka razy padło jej imię. Dźwięki burzy zza okna potęgowały nastrój niepokoju. Krople deszczu tłukły o dach i okna, zlewając się z krzykiem Julii.

– Bieda jest, nic nie poradzimy!

– Gdybyśmy wynajęli pokój, w którym mieszka Stasia, byłoby zdecydowanie lepiej! W introligatorni nie ma pracy dla nas wszystkich. Ludzie w tych czasach nie naprawiają ksiązek.

– Niejeden kryzys przeszliśmy, więc i teraz damy radę! – odezwał się Antoni.

– Ale wtedy były zlecenia od tego potwornego Hirsza!

– To co? Mamy mu wysłać zaproszenie, żeby przyjechał tu ze starymi księgami do oprawy?

– Stasia mogłaby... – burknęła Julia. – Tato, ja nawet na chleb nie mam.

– Matka piekła chleb z ziemniaków. Mogłabyś spróbować.

– Z ziemniaków? – zaśmiała się. – A skąd wziąć te ziemniaki?

Stasia usiadła na najwyższym stopniu. Przygryzła pięść, żeby się nie rozpłakać. Wiedziała, że panowała bieda i na wszystko brakowało. A Polacy w Gdańsku stanowili niechcianą mniejszość, więc trudno było liczyć na jakąkolwiek pomoc. Jeszcze kilka dni temu jedna z sąsiadek zawodziła, jak to ciężko ma jej mąż pracujący w porcie. Podobno wrogość wobec polskich robotników narastała tam każdego dnia, a wszystko niby przez to, że port w Gdyni stał się konkurencją dla Gdańska.

– Boże... – szepnęła Stasia. – Nikt mnie nie chce...

Kacper bił żonę rozczarowany tym, że nie potrafiła go pokochać. Teściowie twierdzili, że jest beznadziejna i że to przez nią ich syn zginął. Odcięli się więc od niej i od wnuków, jakby nieśli ze sobą zarazę. A teraz okazywało się, że nawet Julii przeszkadzała. Były siostrami! Zawsze sobie pomagały. Poczula łyzy pod powiekami. Zaraz jednak wstała i otarła policzki. Wróciła do domu i położyła się na łóżku, przyciągając do siebie kolana. Bliźniaki były w szkole, mogła więc leżeć. Patrzyła bezmyślnie przed siebie. Na nocnym stoliku stał porcelanowy wazon ze złotą nitką na brzegu. Jego biała wypukłość ozdobiona była różowymi kwiatami. Wyciągnęła dłoń i dotknęła chłodnego naczynia. Za oknem znów zagrzmiało. Zastanawiała się, co powinna zrobić. Może Julia miała rację, że gdyby dostali zamówienia od Hirsza, w pracowni byłoby więcej pracy i znów udałoby się przetrwać czasy kryzysu?

Wstała. Wyjęła spod łóżka orphenion i zakręciła korbką. Po chwili rozległy się mechaniczne dźwięki. Zamknęła oczy i zawirowała po pokoju, jak kiedyś Julia. Otuliła się ramionami i kręciła się wkoło na przekór mechanicznym dźwiękom. Wtedy nagle ktoś zapukał do drzwi. Wzdrygnęła się, ale zobaczyła w progu siostrę. Kobiety patrzyły na siebie, pełne bólu i wzajemnych pretensji. Nagle jednak Julia podeszła do siostry i wzięła ją w objęcia. Obie rozpłakały się, a ich ciałami wstrząsnęły dreszcze. Dopiero gdy muzyka ucichła, odstały od siebie.

– Słyszałam, o czym rozmawialiście – powiedziała Stasia. – Naprawdę wam przeszkadzam?

– Nie... – Julia się zawstydziała. – Nie, Stasiu. Przepraszam. Nie ma pieniędzy, nie ma chleba i ziemniaków, a mnie już brak siły. Co mam dawać Nikodemowi?

– To samo, co ja bliźniakom.

Julia usiadła na krześle. Przygarbiła się i znów zaszlochała.

– Boję się.

– Czego się boisz? – Stasia podeszła do niej i kucnęła, łapiąc ją za kolana.

– Że to jakaś kara boska, że... że...

Stasia pogłaskała siostrę po głowie. Odgarnęła jej włosy z czoła.

– Jak chcesz, to odszukam Hirsza – obiecała cicho. – I poproszę o pomoc.

Julia zagryzła wargi. Nigdy nie powiedziała jej o tym, co usłyszeli z Maćkiem od Wojtka, ani też, że widziała Hirsza biorącego udział w bójce. Teraz chciała, żeby Stasia poprosiła tego człowieka o pomoc. Miała wrażenie, że na szali kładzie los syna. Za chwilę nie będzie miała co dać mu na obiad. Brakowało pieniędzy, intro-ligatorka niewiele zarabiała. A trzeba było przecież utrzymać Piotra w seminarium i nakarmić siedem osób. Po prostu nie ma innego wyjścia!

Katarzyna otwierała depeszę. Po charakterze pisma rozpoznała, że to od Julii. Ucieszyła się na wieści z domu. Planowała, że pod koniec roku wybierze się do Gdańska. Tęskniła za rodziną, jednak miała tak dużo pracy jako asystentka Cichońskiego, że ciągle podróż tę odkładała na później. Do tej pory niestety nie dostała odpowiedzi od Wandy Żylińskiej. Podejrzywała, że kobieta nie mieszkała pod podanym adresem i prawdopodobnie niepisane im było, aby znów się spotkać.

Nagle do uszu Kasi doszły dźwięki trąbki dochodzącej z podwórka. Podeszła do okna. Uchyliła je, a muzyka od razu wpadła do pokoju. Uśmiechnęła się, a potem rzuciła przez okno monetę. Dzieciak stojący przy trębaczku podbiegł po nią i uklonił się Katarzynie, zdejmując czapkę. Zapowiadał się piękny dzień, pomyślała. Od jakiegoś czasu wszystko układało się po jej myśli. Dawne troski zostały wciśnięte w najciemniejsze zakamarki duszy. Zygmunt nie okazywał jej matrymonialnego zainteresowania, więc czuła się przy nim bezpiecznie.

Kasia rozpieczętowała list i szybko rzuciła okiem na tekst. Wiadomość była krótka, ale spowodowała, że smutek powrócił. Julia prosiła Katarzynę o pieniądze. W Gdańsku panował kryzys, więc potrzebne było wsparcie. Oczywiście młodsza siostra przepraszała i tłumaczyła, że nie chce nadwierać jej budżetu, bo nie wie, jaka sytuacja finansowa jest w Warszawie. Kasia nie chwaliła się, ile zarabiała u Cichońskiego, ale faktycznie nie narzekała, udało się jej nawet odłożyć niewielką sumkę. A teraz miała iść po nową sukienkę. Zawahała się i wyjęła swoją skrytkę z oszczędnościami. Połowę odłożyła dla rodziny. Wyjęła też garść banknotów, które miała przeznaczyć na dodatki do sukni. Zależało jej, by dobrze zaprezentować się u Cichońskich.

Sonia czekała na Katarzynę przy wejściu do luksusowej kamienicy, w której znajdował się Dom Mody Bogusław Herse. Wiedziała, że tu na pewno jej przyjaciółka kupi wytworną suknię, choć z pewnością należało się przygotować na duży wydatek.

– Miło patrzeć, że w końcu zaczęłaś normalnie żyć. Bale, przyjęcia, no, no... Nie poznaję cię.

– Ja siebie też – zaśmiała się Kasia. – Mam wrażenie, że dopiero teraz mam dwadzieścia lat i nadrabiam zaległości.

Portier otworzył drzwi przed kobietami i zaprosił je do eleganckiego wnętrza.

– Powiesz mi, co się wtedy wydarzyło? – szepnęła Sonia.

– Nie. Już nie wrócę wspomnieniami do tamtych dni. Nigdy. Teraz czas na życie.

– A ten pisarz? – spytała nagle, szturchając przyjaciółkę w bok. – Nie zawrócił ci w głowie?

– Nie. Bardzo go lubię, ale jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– To się jeszcze okaże. A wiesz... – zawahała się. – Chyba mogę ci już powiedzieć. Michał się oświadczył.

Kasia poczuła skurcz serca, ale starała się zachować obojętnie. Zmusiła się do

podniesienia kącików ust. Spodziewała się, że kiedyś usłyszy taką wiadomość, ale nie przypuszczała, że aż tak ją to poruszy. Tymczasem wspinały się z Sonią po schodach na pierwsze piętro domu towarowego. Mieściło się tam atelier z elegancko urządzonej poczekalnią, gdzie na stolikach leżała modowa prasa sprowadzana z całej Europy.

Kobiety rozejrzały się po wnętrzu. Ogromne okna optycznie powiększały poczekalnię, a rozstawione w sali stoliki i krzesła pozwalały na zachowanie intymności, by zapewnić klientom komfort. Kasia spojrzała na kolumnę w antycznym stylu i kryształowe żyrandole. Po chwili dopiero zauważyła, że Sonia ciągle coś do niej mówi.

– Co? – spytała.

– Mówię, że Michał się zaręczył.

– To dobrze – odparła. – Miła dziewczyna?

– Tak. Skończyła studia w Paryżu – dodała, a Kasia miała wrażenie, że brakło jej tchu.

Mogła się domyślić, że Michał będzie szukał wykształconej kandydatki na żonę, mimo to poczuła gorycz w ustach. Jakże niesprawiedliwe wydało się jej to, że nie mogła studiować!

– To dobrze – powtórzyła mechanicznie. Miała ochotę wrócić do domu, jednak Sonia pociągnęła ją za rękę i po chwili siedziały już na eleganckich tapicerowanych krzesłach. Na szczęście piękny wystrój wnętrza odciągnął uwagę Kasi od Michała i jego narzeczonej. Po chwili znalazła się przy nich pracownica sklepu, która wypytała Katarzynę o okazję, na którą potrzebna jej suknia, a potem zniknęła, by po kilku minutach wrócić z kilkoma modelami do przymierzenia.

– Ta jest piękna – powiedziała podekscytowana Sonia i wskazała na złotą suknię. Kasia dotknęła lśniącej tkaniny i od razu zapragnęła ją włożyć. Była cudowna!

– Może być na panią za duża – skomentowała ekspedientka. – Ale oczywiście dopasujemy.

Kasia przeszła do przymierzalni wyłożonej wielkimi lustrami. Włożyła sukienkę i spoglądała przez chwilę na swoje odbicie. Nie dowierzała własnym oczom. Suknia, u góry dopasowana w biuście, talii i biodrach, lekko rozszerzała się na dole.

– Pięknie! – krzyknęła Sonia. A ekspedientka podała jej sznur pereł związanych pośrodku w supeł i lśniąca opaskę na czoło. Wyjaśniła, że wszelkie dodatki można kupić na parterze. – Wyglądasz jak amerykańska aktorka!

Kasia nie wierzyła, że odbicie ukazuje prawdziwą ją, dziewczynę, która uciekła narzeczonemu. Przejechała dłonią po biodrach, wygładzając tkaninę, poprawiła włosy. Ułoży je w fale, pomyślała. Potem pomaluje usta i powieki. Będzie pięknie.

– Kupujemy! – zdecydowała Sonia. – Wszyscy mężczyźni na tym przyjęciu stracą dla ciebie głowy – rzuciła, zanim Kasia zniknęła za kotarą przymierzalni.

Kiedy wyszła, była zdecydowana, że kupuje tę sukienkę. Ekspedientka pochwaliła jej wybór, dodając, że to ostatni krzyk mody. Zaznaczyła, jakie poprawki należy wykonać, i zaprosiła Katarzynę po odbiór kreacji za dwa dni.

– Boże – westchnęła Kasia. – Kupiłam suknię wieczorową. Idę na przyjęcie. Uwierzysz?

– Nie – zaśmiała się Sonia. – A kiedy opowiem to Michałowi, popuka się w czoło.

Kasia po powrocie do domu nie mogła znaleźć sobie miejsca. Trudno było jej się skupić na pracy. A kiedy po dwóch dniach przyniosła do domu dopasowaną już suknię, kilka razy ją przymierzyła, wciąż nie mogąc uwierzyć, że ma tak piękną i kosztowną rzecz.

Stanisława poprosiła Julię, by ta zaopiekowała się bliźniakami, kiedy wrócą ze szkoły. Siostra kiwnęła głową. Nie była z siebie dumna, że namówiła Stasię do odszukania Hirsza. Maciek i tata o niczym nie wiedzieli. Liczyła na to, że Joseph złoży zamówienia na sztambuchy albo przywiezie stare księgi do oprawy i dzięki temu introligatornia znów będzie pracować pełną parą. Kilka razy miała ochotę powiedzieć ojcu, że się mylił: zawsze powtarzał swoim dzieciom,

że ludzie będą czytać w każdych czasach i niezależnie od sytuacji będą próbowali ocalić książki przed zniszczeniem. Nieprawda. Kiedy brakowało pieniędzy na chleb, książka była ostatnią rzeczą, o której się myślało. Wiele woluminów oddałaby dzisiaj za sztukę porządnego mięsa, by móc dzieciom podać je na obiad. Jednak kiedy patrzyła na Antoniego pochylonego nad starą książką, z czułością głądzącego jej strony, milczała. Widziała, z jakim namaszczeniem zszywał kartki, a potem robił okładki. Czasami miała wrażenie, że szeptał do starych woluminów magiczne zaklęcia, a one go słuchały i nabierały urody pod jego palcami.

– Czym się martwisz? – spytał Maciej, ona jednak wzruszyła ramionami i z trudem podniosła kąciki ust.

– Pobieglabym dziś w miasto – powiedziała cicho, a potem szepnęła mu na ucho, żeby znów zabrał ją na Bischofsberg, jak kilka lat temu. Maciej uśmiechnął się i cmoknął ją w policzek.

– To się da zrobić, jeżeli tata przypilnuje wieczorem Nikodema.

Julka kiwnęła głową, a potem wróciła do sprzątanania pracowni.

W tym czasie Stasia wysiadła z pociągu w Tczewie. W dłoni ścisnęła poźółtki kartonik z adresem Hirsza, który dostała od niego wiele lat temu. Przechowywała go jak bezcenny amulet, a dopiero teraz zdecydowała się go wykorzystać. Pomysł Julii był jej na rękę, bo nie musiała się przyznawać przed sobą, jak często myślała o wyjeździe do Tczewa.

Stasia podeszła do kobiety opatulonej w wełnianą chustę. Było ciepło, a czerwona na twarzy kobiecina, z widocznymi kropelkami potu na czole, stała, trzymając w jednej ręce wiklinowy kosz.

– Czy wie pani, gdzie jest ta ulica? – spytała, pokazując jej kartonik z adresem.

– Jo... Wim – odparła. A potem zmierzyła Stasię od głowy do stóp. – Toć siedzi tam taki glamajda blondas z takim to wielkim Żydem – powiedziała, spluwając pod nogi.

Stasia przez chwilę analizowała to, co mówiła kobiecina. Nie mogła zrozumieć znaczenia wypowiedzianych przez nią słów. I zanim domyśliła się, o co chodzi, nieznajoma w chuście pokazała jej palcem, w którą stronę powinna iść. Potem rzuciła jeszcze na odchodne, że jest tam skład z eleganckimi towarami. Stasia ruszyła we wskazanym kierunku. Szła powoli, uważnie oglądając się wokół, szukała tabliczek z nazwami ulic. I kiedy wreszcie jej wzrok trafił na ten sam napis, który widniał na kartoniku od Hirsza, poczuła szybsze bicie serca. Zatrzymała się, choć jeszcze nie zauważyła odpowiedniej kamienicy. To był ostatni moment, by zawrócić, wsiąść do pociągu i wrócić do Gdańska. Sama przecież nakazała Hirszowi trzymać się od niej z daleka. A teraz co? Szukała go, bo potrzebowała pomocy? I nagle przypomniała sobie ich rozmowę sprzed lat. Joseph powiedział, żeby go odnalazła właśnie w nagłym przypadku. Znów zrobiła kilka kroków naprzód i ponownie się zatrzymała. Pokonanie kilkudziesięciu metrów zajęło jej prawie pół godziny. Wreszcie stanęła przed kamienicą z czerwonej cegły. Zauważyła szyld sklepu i witrynę z nazwiskiem Hirsza. Stała i patrzyła, bojąc się zrobić krok. Nagle drzwi sklepu otworzyły się i wyszła z nich elegancka para. Kobieta trzymała w dłoni piękną koronkową parasolkę, a mężczyzna wsuwał na dłonie rękawiczki.

– Przepraszam – szepnęła Stasia i odsunęła się na bok. W końcu postawiła stopę na pierwszym stopniu. Pokonała trzy schody i weszła do sklepu. Dzwonek na drzwiach oznajmił subiekтови, że właśnie ktoś przekroczył próg.

– Czym mogę szanownej pani służyć? – Stał przed nią niski mężczyzna i lekko się uklonił. W niczym nie przypominał Hirsza. Był niejako jego przeciwieństwem; niski, z lekko wydatnym brzuchem, łysiną pośrodku głowy i cienkim wąsem.

– Szukam... – Stasia zawahała się, a potem rozejrzała po wnętrzu. Na jednej ze ścian wisiały obrazy. Dotykały się ramami. Zauważyła też półkę z książkami, za subiektem zaś

znajdowały się regały ze starą porcelaną. Podeszła do książek, dając sobie czas.

– Mamy najnowsze romanse, ale też wiele starych książek w kunsztownych oprawach.

Stasia wzięła jeden z woluminów do ręki, od razu rozpoznała robotę ojca. Potem jeszcze coś znajomego błysnęło jej pomiędzy książkami. Sięgnęła i po chwili trzymała w dłoni swój sztambuch.

– Piękny, prawda? – spytał subiekt. – Robi je pewna gdańska artystka. Każdy jest wyjątkowy. Nie ma dwóch takich samych egzemplarzy – zachwalał towar, a Stasia nie mogła oderwać wzroku od sztambucha. Doskonale pamiętała, jak i kiedy go zrobiła.

Subiekt podszedł do niej i zaproponował, że może pokazać jej inne kajety. Stasia nie zdążyła odpowiedzieć. Serce łomotało jej jak szalone, bo przecież podobno wszystkie się sprzedały!

I wtedy do sklepu wszedł mężczyzna. Stasia spojrzała na niego. Był szczupły i wysoki, a jego twarz nagle wydała się jej znajoma. Przez chwilę patrzyli na siebie.

– Jaśmińska? – wydukał wreszcie. – Kasia?

Stasia szukała w pamięci tego znajomo brzmiącego głosu, twarzy, oczu, ale nie mogła sobie przypomnieć, skąd знаła tego człowieka. Czy to był szofer Josepha?

– Nie... – odparła. – Stanisława Jaśmińska.

– Nie poznajesz mnie? – spytał i uśmiechnął się, a wtedy Stasia zauważyła szramę na jego policzku i zdeformowane ucho. – Jan Węgrzyn – dodał.

– Jasiek? Jasiek? – powtórzyła jego imię. Pamiętała go jako bardzo młodego człowieka, ucznia swojego ojca. Co prawda była dziewczynką, gdy Jasiek zniknął z ich warsztatu, ale tyle razy się o nim wspominało w kontekście zaginięcia Kasi, że imię i nazwisko utkwilo jej w pamięci.

Mężczyzna doszedł do niej i złapał ją za ramiona. Przyglądał się, jakby zastanawiając się, czy ma się cieszyć, czy złościć. Wyrzucił z pamięci Kasię i tamte lata w introligatorni, ale wspomnienia nagle wróciły wraz z tą piękną dziewczyną. Doskonale znał te błękitne oczy i porcelanową cerę.

– Tak. A ty jesteś tą dziewczynką, która wpadała do pracowni ojca – zaśmiał się. – Wyglądasz jak Kasia.

– Nie byłam taka mała – odpowiedziała z uśmiechem. – Byłam nastolatką, gdy Kasia zniknęła.

– Co z nią? – spytał, odwracając nagle wzrok. Odruchowo zacisnął palce w pięści. Poczul, jak paznokcie wbiły mu się w skórę.

– Mieszka w Warszawie. Wyjechała w siedemnastym roku, ale znaleźliśmy ją kilka lat później. Milczała przez lata.

– Bardzo mi przykro.

– Co się wtedy stało? – spytała. – Dlaczego napadłeś Lentza i co tutaj robisz?

– Kochałem się w Kasi – wyjaśnił. – A on ją pohańbił, więc musiałem to załatwić honorowo.

– Pohańbił?! – Stasia złapała się dłonią za usta i zamarła. Poczula, jak w gardle wyrosła jej ogromna gęsia skórka i nie pozwalała przełknąć śliny. Nie zdążyła jednak nic powiedzieć, gdyż zauważyła wchodzącego do sklepu Josepha Hirsza. Jego potężna sylwetka zarysowała się w drzwiach. Zatrzymał się, gdy dostrzegł Stasię rozmawiającą z Jaśkiem. Zastygł i przyglądał się jej wychudłej sylwetce i głęboko zapadniętym policzkom. Patrzyła na niego przestraszonym wzrokiem. Potem zerknęła na Jaśka. Nic nie rozumiała. Skąd Węgrzyn wziął się w sklepie Hirsza? Jednak po chwili Jasiek mruknął pod nosem, że idzie do stróżówki, a subiekt szybko zniknął na zapleczu. Mężczyzna z kobietą wciąż stali naprzeciwko siebie i patrzyli, bojąc się

zrobić jakikolwiek gest, by nie okazało się, że to wszystko jest jedynie imaginacją.

– To naprawdę ty? – spytał wreszcie Hirsz. Zdjął z głowy kapelusz i powoli zbliżył się do Stasi. Kobieta kiwnęła głową. Tak bardzo pragnęła, by ją do siebie przytulił, otoczył mocnym ramieniem, by mogła poczuć się bezpiecznie.

– Ja... Kacper nie żyje – dodała, a Hirsz kiwnął głową. Myślał, że Stasia przyjedzie do niego wcześniej.

– Słyszałem plotki – skłamał. – Czekałem na ciebie...

– Czekałeś? – prychnęła. – Wiedziałeś, gdzie mnie szukać.

– Nie mogłem. Przyrzekłem ci.

Stasia kiwnęła głową i się cofnęła. Pod wpływem mieszanych uczuć, które nagle rozszalały się w niej, poczuła zawroty głowy. Złapała się dłonią o półkę i głęboko oddychała. Hirsz chwycił ją za rękę i przycisnął do ust, wdychając znajomy zapach.

– Okłamałeś mnie – rzuciła nagle, choć jej głos nie zabrzmiał zbyt ostro. – Nie sprzedałeś wszystkich moich sztambuchów. – Podniosła jeden na wysokość jego oczu.

– Przepraszam.

Stasia się zawahała. Zabrała dłoń i z trudem panowała nad tym, by się nie rozplakać.

– A ja głupia... – wydukała wreszcie. – Przyjechałam prosić cię o pomoc. Nie powinnam. – Spróbowała go wyminąć, by wyjść ze sklepu. Nagle zrobiło się jej potwornie duszno. Nie mogła złapać tchu.

– Stasiu! – Szarpnął ją za rękę i przyciągnął do siebie. O mało się nie przewróciła. Oparła się dłońmi o jego pierś i spojrzała w górę. Nie zdążyła ocenić jego spojrzenia, bo Hirsz momentalnie wbił się w jej usta. A ona odwzajemniała pocałunki z siłą skumulowaną przez lata.

– Czekałem na ciebie każdego dnia.

– Każdego? – Szybko oddychała.

– Odkąd przeczytałem w gazecie, że znaleziono ciało Kacpra – wyjaśnił natychmiast i znów ją pocałował.

Nie analizowała tego, co powiedział.

Katarzyna w towarzystwie Zygmunta przyjechała do Konstancina. W progu powitał ich lokaj w odświętnej liberii, a tuż za nim na powitanie gościom wyszła pani Cichońska. Starsza kobieta była ubrana w czarną suknię delikatnie rozkloszowaną ku dołowi. Połyskująca tkanina dodawała jej elegancji, a szczupła sylwetka wydała się Kasi nienaganna. Z podziwem spoglądała na matkę Zygmunta.

– No, nareszcie panią poznam! – rzuciła Cichońska i podała Kasi dłoń na powitanie. – Długo coś Zyguś panią ukrywał przed nami. I przyznam, że no, no, nie spodziewałam się aż tak pięknej niewiasty – dodała, wywołując na policzku Kasi rumieniec.

Po chwili na powitanie wyszedł ojciec Zygmunta. Starszy pan z brzuszkim i sumiastym siwym wąsem od razu zaczął żartować, a potem chwycił Kasię pod ramię i wprowadził na salony. Zygmunt uśmiechał się, wiedział, że rodzice będą wniebowzięci, gdy przyprowdzi Jaśmińską. Kobieta z taką urodą i inteligencją to wymarzona kandydatka na żonę.

– Może wreszcie przestaniecie mnie wypytywać, kiedy ślub – szepnęła z przekąsem. Potem podążył za rodzicami. W salonie witał się z wujami i ciotkami. Kłaniał się pięknym pannom, których nie znał, a domyślał się, że są to córki najznamienitszych znajomych ojca. – I jak? – szepnęła do Kasi.

– Jestem pod wrażeniem – odpowiedziała cicho. Rozglądała się ukradkiem po bogato wyposażonym wnętrzu. Zwróciła uwagę na lampy o wyrafinowanych nowoczesnych kształtach, na szkło i mahoniowe meble. Dopiero w jadalni było klasycznie. Ogromny dębowy stół, przy którym posadzono gości, robił wrażenie elegancką zastawą. Kasia była skrępowana

wszechobecnym dostatkim. Uważała na każdy ruch, gest i słowo. Naprzeciwko niej przy stole usiadła sympatyczna kobieta, której nazwiska nie zapamiętała. Była niska i krępa, ale miała zabawnie zadarty nos i cały czas się śmiała. Opowiadała dowcipy, czasami zniżając głos, by nadać mu męskiej barwy.

– Poznałaś już moje siostry? – spytał Zygmunt.

– Jeszcze nie.

Kasia się rozejrzała. Obok starego Cichońskiego siedziały dwie młode kobiety. Jedna z nich była z mężem, druga sama. Obie podobne do Zygmunta w spojrzeniu i w układzie ust, pomyślała. A kilka minut później osobiście mogła zamienić z nimi parę słów. Helena i Rita wydały się jej sympatyczne, ale nagle poczuła się przytłoczona ich elokwencją. Zwróciła uwagę, jak pięknie się wypowiadały, jak bogate miały słownictwo, i ogarnął ją smutek. Dotarło do niej, że nie pasowała do tego świata. Złota suknia była jedynie biletem wstępu na przyjęcie. Potem będzie musiała wrócić do swojego życia. Z trudem podniosła kąciki ust, gdy Rita opowiedziała jej, jak walczy z całą palestrą, by zostać sędzią.

– Nie odpuszczę – zadeklarowała, robiąc zaciętą minę. – Na pewno nie!

Po kolacji Zygmunt przeprosił na chwilę i podał Kasi ramię. Odprowadził ją na bok. Tuż przy oknie stał mężczyzna popijający szampana. Podeszli do niego.

– To jest Kasia, o której ci opowiadałem. A to mój przyjaciel Daniel Godlewski – dokonał prezentacji.

– Wiele o pani słyszałem.

– O! To uprzejmie ze strony Zygmunta, ale ja o panu niestety nic – dodała z przekornym uśmiechem. Przyjrzała się Danielowi. Miał piękne szare oczy i jasną cerę. Zauważyła pieprzyk na prawym policzku i niewielki strupek na brodzie, ślad po goleniu. Mężczyzna był niewiele wyższy od Zygmunta, a jego sylwetka sprawiała wrażenie atletycznej. – Skąd się znacie?

– To długa historia – wtrącił Zygmunt. – Kiedyś ci opowiem.

Ścisnął na chwilę przedramię Daniela i wzniósł toast szampanem, którego roznosili kelnerzy. Kasia przyjrzała się obu mężczyznom. Miała wrażenie, że dochodzi pomiędzy nimi do jakiejś niewerbalnej komunikacji, jakby wy-mieniali myśli, zerkając na siebie ukradkiem. I nagle przyszła jej do głowy absurdalna myśl. Spojrzała na Zygmunta, a on wyłapał znaki zapytania zawieszony we wzroku Kasi i kiwnął głową.

Stanisława wracała do Gdańska, a w głowie huczało jej od różnych pomysłów, lęków i uczuć. Nie wiedziała, co powie siostrze. Wszyscy liczyli na to, że poprosi Hirsza o zlecenia dla ojca albo o to, by złożył nowe zamówienie na sztam-buchy. W konsekwencji nie poprosiła go o nic. Spędzili czas na pocałunkach i nic nieznaczących rozmowach. Hirsz nie zabrał jej do swojego mieszkania, tłumacząc, że dzień wcześniej zwolnił służącą i ma straszny nieporządek. Zaprosił ją natomiast na obiad, jednak ona z trudem przełykała ziemniaki. Nie mogła oderwać wzroku od Josepha. Zachwycona patrzyła, jak nabijał na widelec kawałki potrawy i powoli wkładał je do ust. Za każdym razem wydymał lekko wargi, zaraz je oblizywał i znów pochylał głowę nad talerzem. Kiedy do niej mówił lub uśmiechał się, czuła, jak otulał ją głosem. Słowa łaskotały ją po karku, a ona nie mogła nacieszyć się tą chwilową rozkoszą. A Hirsz cały czas mówił, jakby próbował za dźwiękami ukryć zdenerwowanie. Kiedy wyszli z lokalu, pokazał jej, gdzie kilka lat temu trafiono na ślady szubienicy i cmentarza wisielców. Prasa rozpisywała się o znalezieniu szczątków kobiety pochowanej twarzą w dół. Stasia nie rozumiała, dlaczego Hirsz opowiadał jej o tak nieistotnych sprawach, ale słuchała go z uwagą w obawie, że nagle za-legnie pomiędzy nimi cisza.

– Przyjadę do Gdańska – powiedział Joseph, gdy znaleźli się na peronie. Stasia kiwnęła głową. Właśnie zapowiedziano jej pociąg, więc mocno ścisnęła torebkę. Z oddali widać było

czarną lokomotywę powoli wtaczającą się po torze. Otaczały ją chmury pary. – Wyjdiesz za mnie? – spytał nagle Hirsz, ponownie nachylając się do jej ucha. W tym czasie parowóz wtoczył się na peron. Świsnął. Zazgrzytały hamulce. Pasażerowie przywoływali bagażowych. Spojrzała przestraszona na Josepha. Uśmiechał się, a w jego oczach dostrzegła takie ciepło, od którego serce topniało.

– Co? Co powiedziałaś?! – krzyknęła, przebijając się przez hałas.

– Wyjdź za mnie! – powtórzył. – Wyjdź za mnie!

W jednej chwili Stasia rzuciła się Hirszowi na szyję, jakby całe życie czekała wyłącznie na to jedno pytanie. Zawisła na mężczyźnie, a on ścisnął ją wpół tak mocno, że ponownie zabrakło jej tchu. Łzy płynęły jej po policzkach i wsiąkały w jego marynarkę. On jednak postawił ją na peronie i pomógł wejść do wagonu, trzymając ją za dłoń. Konduktor dał znak do odjazdu. Rozległ się gwizd, po którym znów zazgrzytało i zaświstało i pociąg majestatycznie wytaczał się z dworca.

– Dobrze...! – powiedziała, a Hirsz nie usłyszał co prawda słowa, ale odczytał je z jej ruchu warg. Podniósł rękę i patrzył na oddalające się wagony, próbując odmierzać każdy metr dzielący go od Stasi. Nareszcie poczuł się tak, jakby po długiej podróży zawitał do portu. Odwrócił się i energicznym krokiem ruszył do sklepu.

– Boże, Boże... – szeptała Stasia. Odruchowo złożyła dłonie do modlitwy i niemo rozmawiała z Bogiem. Oby jej tylko wybaczył, oby nie zsyłał na nią swego gniewu. Potem dopiero zastanowiła się nad tym, co powie siostrze. Wiedziała, że ojciec nie zgodzi się na ślub z Żydem, ale czy jako dorosła kobieta, matka dwójki dzieci, nie miała prawa do podjęcia własnej decyzji? A dlaczego w zasadzie miałyby się nie zgodzić? Hirsz nie chodził do synagogi, był niewierzący, więc może ona tak wpłynie na niego, że się ochrzci? Myśli kotłowały się w jej głowie, i kiedy wreszcie spojrzała w okno, zauważyła, że pociąg wjeżdżał na dworzec w Gdańsku.

– I co? – spytała Julia, która od razu dopadła do siostry. Szybko zamknęły się w pokoju, by porozmawiać na osobności. Stasia nie mogła usiąść. Chodziła od ściany do ściany i zaciskała palce. – Mów! Pomoże nam?

– Nie... – odparła, a Julia natychmiast poderwała się z krzesła.

– Tak czułam. Ten człowiek... – zawahała się. – Ten człowiek jest zły... Wisi nad nim czarna chmura.

– Co ty pleciesz? Jeszcze przed chwilą chciałaś jego pieniędzy.

– Chciałam! Bo rodzinę trzeba ratować. Pomrzemy tu z głodu.

– Uspokój się.

– Co on ci w ogóle powiedział?

Stasia poczuła, jak nagle krew uderza jej na policzki. Skóra zaczęła palić, co nie uszło uwagi Julii, która podeszła do siostry i uważnie się jej przyjrzała. Złapała ją za ramiona i patrzyła, analizując to, co się, według niej, wydarzyło.

– Eee... – zająknęła się starsza siostra.

– Boże... Ty go kochasz!

Julka znów opadła na krzesło. Czuła, że ostatnia deska ratunku, którą mogły być zamówienia Hirsza, właśnie przepadła. Dałaby sobie głowę uciąć, że Stasia go o nic nie poprosiła.

– Słuchaj! – Teraz Stanisława zbliżyła się do młodszej siostry. Kucnęła przy niej i złapała ją za dłonie. Ścisnęła mocno. – Tylko obiecaj, że nie powiesz ojcu. Przynajmniej na razie.

– Mów!

– On chce się ze mną ożenić...

– Ożenić? – pisnęła Julia. – Naprawdę?

Stasia kiwnęła głową, a pod powiekami od razu zatańczyły jej łzy. Czuła, że serce za moment wyskoczy jej z piersi.

– Jak to? Nie widziałas go kilka lat, nagle pojechał do niego i on mówi o ślubie? To nielogiczne. Było coś między wami wcześniej?

– Nigdy nie zdradziłam męża, jeśli o to pytasz. – Stasia znów wstała i zrobiła kilka kroków po pokoju. Nie powiedziała jednak siostrze o pocałunkach.

– I co zrobisz?

– Wyjdę za niego – powiedziała pewnym głosem. – Kocham go – dodała, pierwszy raz głośno mówiąc o swoich uczuciach. Julia otworzyła usta, by powiedzieć siostrze, że nie powinna podejmować pochopnie decyzji, zanim nie dowie się, kim tak naprawdę jest Hirsz. Chciała jej opowiedzieć o dziwce siedzącej mu na kolanach, o bójkce, w którą się wdał kilka lat temu, i o tym, co mówił Wojtek, jednak patrzyła na szczęśliwą twarz starszej siostry, a słowa uwięzły jej w gardle. – I czy ojciec się zgodzi, czy nie, zrobię to. Dla siebie i dzieci. A ty odzyskasz mieszkanie. Wynajmiesz je i wszyscy będą zadowoleni, tym bardziej że Piotr raczej tu nie wróci!

Julia milczała. Obietnica siostry brzmiała kusząco. A młodszy brat faktycznie nie miał zamiaru wprowadzać się do rodzinnego domu. W trzydziestym drugim roku przyjął święcenia kapłańskie i został skierowany do jednej z kaszubskich parafii. Do Gdańska przyjechał w październiku z okazji poświęcenia kościoła Chrystusa Króla. Cieszył się z tego powodu jak dziecko. Wszystkim opowiadał, jak kilka lat temu kopał tu piasek. Nie martwiło go skromne wnętrze świątyni. Powtarzał za innymi księżmi, że z czasem i z tym sobie poradzą na chwałę Pana. Najważniejsze, że Polacy mieli własny kościół! Chcąc zebrać więcej funduszy na zagospodarowanie wnętrza, parafianie najmowali w ławkach stałe miejsca. Nawet kuzyn Macieja wygrzebał wtedy swoje zaoszczędzone zaskórniaki i opłacił matce miejsce w piątej ławce po prawej stronie.

Piotr żałował, że musi opuścić Gdańsk. Słyszał potem już tylko od ojca, że ksiądz Rogaczewski zaraz po poświęceniu kościoła zaczął organizować różnego rodzaju stowarzyszenia, zebrania i próby. Piotr nie brał już w nich udziału, a sytuacja w mieście z każdym tygodniem trzydziestego drugiego roku stawała się gorsza. Przybywało bezrobotnych, a magazyny lombardów wypełniały się skromnymi przedmiotami biedoty miasta. Co jakiś czas słyhać było popularny wówczas szlager rozpoczynający się od słów: *Wir zahlen keine Miete mehr; wir sind im Grünen zu Haus!*^[50]

Kiedy Stasia odebrała od posłańca liścik, poczuła, jak robi się czerwona na twarzy. Dobrze, że nikt w tym momencie jej nie obserwował, bo trudno byłoby ukryć zawstydzenie. Czuła się jak spiskowiec. Szybko więc zajrzała do kuchni, by upewnić się, że jest sama. Doskonale wiedziała, że dzieci są w szkole, ale przecież ktoś mógł tu wejść nieproszony. Usiadła na krześle przy stole i drżącymi palcami rozkładała list. Jej serce biło jak szalone.

– Joseph – szepnęła z czułością i wygładziła kartkę. Potem przyłożyła ją do ust i nosa. Nie poczuła jednak zapachu wody kolońskiej, której używał mężczyzna. Dopiero po chwili zaczęła czytać. Wiadomość była krótka. Zawierała nazwę hotelu, godzinę i wyrazy miłości. Przeczytała list jeszcze kilka razy. Doskonale wiedziała, gdzie znajduje się hotel Hohenzollern w Langfuhr, ale nigdy przecież nie była w żadnym hotelu sama, nie mówiąc już o pobycie z mężczyzną. Zdenerwowała się, bo w każdej chwili ludzie mogli ją wziąć za kobietę lekkich obyczajów. Wstała z krzesła i przeszła z kuchni do pokoju. Wyjrzała przez okno, a następnie wróciła na krzesło, na którym przed chwilą siedziała. Nie wiedziała, co robić. Dlaczego Hirsz postawił ją w tak niezręcznej sytuacji? Kilka minut później doszedł kolejny problem. Dzieci.

Stasia wcisnęła kartkę do kieszeni i poszła do Julii. Jej siostra gotowała zupę z brukwi.

Stała pochylona nad garnkiem i wkładała łyżkę do ust.

– A ty co się tak skradasz?

– Mam problem.

– Każdy ma problemy.

– A co się stało?

– Nic. Sytuacja bez zmian. Bieda – odparła z goryczą w głosie Julia, choć to nie była pierwsza bieda, której przyszło im doświadczać.

– Słuchaj... Pamiętasz, mówiłam ci o Hirszu.

– Tak, chce się żenić.

– Ciiii! – szepnęła Stasia i szybko rozejrzała się po mieszkaniu. Na szczęście ojciec z Maciejem byli w pracowni.

– I co z nim?

– Proponuje spotkanie w hotelu.

Julia odwróciła się w stronę siostry i gwizdnęła.

– No, proszę! Nie znałam cię od tej strony.

– Ja siebie też. Myślisz, że powinnam pójść? On pewnie... No wiesz. Pewnie myśli, że my...

– Pewnie, że tak myśli – zaśmiała się, widząc, jak Stasia robi się czerwona na twarzy.

Przypominała teraz piwonię w pełnym rozkwicie. – Jeżeli jest zdrowym facetem, oczywiście.

– A dlaczego ma być niezdrowy?

– Nie wiem, tak tylko mówię.

– Wiesz... – Stasia znów się zawahała. Przystąpiła z nogi na nogę, podeszła bliżej siostry i nachyliła się nad nią. – Nie lubię seksu – szepnęła jej na ucho. – Więc boję się, że to spotkanie to będzie jedna wielka porażka.

– Nie lubisz?

Stasia pokręciła głową.

– Leżysz, a on spocony sapie i ślini się nad tobą. Co w tym przyjemnego?

Julia nagle wybuchła gromkim śmiechem, łapiąc się za brzuch. Zaczęła się trząść, a z oczu popłynęły jej łzy. Stasia się zdenerwowała. Klepnęła siostrę w ramię i kazała się uspokoić.

– Rany... – Julia się dławiła. – Dawno nikt mnie tak nie rozbawił.

– Ale co w tym śmiesznego?! Ty to lubisz?

– Wiesz... – zastanowiła się Julia. – Biedna byłaś z tym Kacprem. Seks jest przyjemny nie tylko dla facetów. Ja uwielbiam kochać się z Maćkiem. On mi robi takie przyjemne rzeczy... – Rozmarzyła się, czując nagle skurcz w podbrzuszu. Teraz i na jej policzki wyszedł rumieniec. Stasia zauważyła, jak jej siostrze zapłonęły oczy. – I ja mu też... Wtedy jest... miło.

– Jakie? – zdziwiła się, a Julia nachyliła się nad nią i szepnęła coś do ucha. Twarz Stasi zapłonęła żywym ogniem. Jej siostra oszalała! – Naprawdę?! Ale to jest obrzydliwe! – krzyknęła, odskakując od siostry.

– Spróbuj – zaśmiała się i wróciła do gotowania zupy. – A dzieciaki tu przyprowadź – dodała. – Nikoś się ucieszy. – Znów parsknęła śmiechem. – Jak ty się w ogóle uchowałaś na tym świecie? Nie żyjemy przecież w średniowieczu!

– Jesteś kochana! – rzuciła, puszczając mimo uszu ostatnie uwagi, i wybiegła z mieszkania. Po chwili stała przed otwartą szafą i przerzucała wieszaki. Musiała wyglądać kobieco i ładnie! Jednak każda sukienka, którą oglądała, miała jakiś feler. A to łatę, a to dziurę, a to była przetarta lub wyblakła. Usiadła na łóżku i kiedy już miała ochotę się rozpłakać, ktoś zapukał do drzwi. Po chwili naprzeciwko niej stanęła Julia i wyciągnęła przed siebie rękę

z błękitną sukienką, którą trzy lata temu kupił jej Maciej. Miała być na szczególne okazje. Może właśnie taka się nadarzyła?, pomyślała. Miała wyrzuty sumienia, że chciała pozbyć się siostry z kamienicy, by poprawić byt swojej rodziny.

– Weź ją i baw się dobrze – powiedziała.

Trzy godziny później Stasia, w pięknej błękitnej sukience, niewielkim kapeluszu i koronkowych rękawiczkach, szła w kierunku Hauptstrasse^[51]. Kiedy jednak zobaczyła z daleka budynek hotelu, natychmiast zwolniła kroku. Spojrzała na kobiety stojące niedaleko. Opierały rowery o pień drzewa i zawzięcie o czymś dyskutowały.

Co one o mnie pomyślą?, szepnęła w duchu i się przygarbiła. Zawstydziała się swojego eleganckiego wyglądu i starannie ułożonych włosów. Na szczęście po drugiej stronie ulicy zauważyła znajomą sylwetkę. Hirsz machał do niej i wołał jej imię. Szybko więc minęła kobiety z rowerami i przeszła przez ulicę. Mężczyzna od razu chwycił ją w ramiona, unosząc nad ziemią i całując w policzek, jakby znów miał dwadzieścia lat.

– Bałem się, że nie przyjdiesz.

– Też się bałam.

– Nie ma czego. – Złapał ją za rękę i pociągnął w stronę wejścia do hotelu. – Jesteś przecież moją narzeczoną.

Stasia niepewnie uśmiechnęła się do niego, a potem pozwoliła zaprowadzić się do hotelu. Tu o mało co nie skuliła się w sobie, by tylko nikt na nią nie patrzył. Dopiero kiedy znaleźli się w pokoju, odetchnęła na chwilę. Jednak gdy Hirsz przycisnął ją do siebie i wbił się w nią ustami, znów zadrżała. Opadli na łóżko. Joseph poczuł, jak ciało kobiety napina się i drętwieje.

– Jesteś spięta – szepnął, całując jej ramiona.

Stasia leżała na łóżku i uparcie wpatrywała się w sufit, jakby tam szukała odpowiedzi na dręczące ją pytania. Wciąż szalały w niej sprzeczne emocje. Bała się spojrzeć w oczy Hirsza. Z jednej strony miała ochotę rzucić się na niego, całować go, gryźć, lizać, z drugiej – pamiętała przestrogi księdza przed grzechem. Każdy grzech to śmierć, słyszała we wspomnieniu, a każdy występki przeciwko cnotcie to jeden stopień bliżej do piekielnej otchłani.

– Nie... – skłamała. – Tylko... ja nie wiem... bo...

Hirsz uśmiechnął się do niej. Rozczuliła go. Miał wraże-nie, że ma w objęciach szesnastoletnią Stasię, dokładnie tak samo delikatną i niewinną dziewczynę, jak wtedy, gdy zobaczył ją pierwszy raz.

– Nie denerwuj się... – Pocałował ją w czoło, a potem pogłaskał.

– Ale... my... grzeszymy...

– I to jak – zaśmiał się. A potem położył jej palec na ustach. – Ciii... Czuję, jakbyśmy cofnęli się w czasie – szepnął. – Teraz zamknij oczy i się nie bój. Coś ci pokażę – powiedział czułym głosem, a Stasia chętnie na to przystała. Przynajmniej nie będzie musiała się wstydzić swojej nagości, pomyślała. Kiedy jednak poczuła jego pocałunki na ciele, westchnęła. Hirsz całował każdy centymetr jej ciała, a ona ze zdziwieniem stwierdzała, że jeszcze nigdy nie czuła czegoś tak wspaniałego. Nagle jego usta i język znalazły się na jej brzuchu. Zadrżała. Hirsz nie pozwolił się jej ruszyć. Oparł dłoń na jej piersi. Polizał ciepłą skórę. Stasia lekko się uniosła, bo dopadł ją przyjemny dreszcz. Język Hirsza wędrował niżej i niżej...

– Boże... – szepnęła.

ROZDZIAŁ 7 (1936-1939)

W Myślenicach spalono sklepy żydowskie i synagogę. W Mińsku Mazowieckim doszło do kilkudniowych rozruchów antyżydowskich. W Gdyni policja strzelała do strajkujących robotników. Heinrich Himmler został mianowany szefem niemieckiej policji, a w innym zakątku Europy powstała faszystowska Francuska Partia Ludowa.



W trzydziestym piątym roku odbyły się ostatnie wybory parlamentarne w Wolnym Mieście Gdańsku. Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotników zdobyła w nich nieco ponad pięćdziesiąt dziewięć procent głosów, a do Gdańska spłynęły miliony marek na ratowanie szwankującej gospodarki miasta. Na ulicach odbywały się nacjonalistyczne wiece; NSDAP stała się jedyną partią, która miała dostęp do radia. Miasto tonęło w czerwonych flagach ze swastyką wpisaną w białe koło. Na szczęście nie udało się zmienić konstytucji Gdańska, choć stał się on już całkowicie nazistowski. Antoni Jaśmiński ciągle powtarzał, że przyjdzie im niedługo wynieść się z miasta, bo zabraknie tu miejsca dla Polaków. Julia, która zawsze starała się nie przejmować gadaniem ojca, czuła, że w Gdańsku zrobiło się bardzo niebezpiecznie. Jeszcze niedawno pragnęła, jak za dawnych czasów, powłóczyć się z Maciejem po wąskich uliczkach, teraz siedziała w domu. Nawet na plażę Zapolscy nieczęsto się wybierali. Ostatnia ich beztraska włóczęga odbyła się cztery lata wcześniej i nie trwała zbyt długo. Najpierw wybrali się na Heilige-Geist-Gasse^[52] i przeszli nią koło Grubej Maryśki aż do Motławy. Spacerowali chwilę po Lange Brücke^[53], napotykając duże skupiska ludzi. Wałęsali się tu jak zwykle bezrobotni sztauerzy oczekujący na okazję zarobienia pieniędzy. Julia przyglądała się ukradkiem nieogolonym twarzom. Mężczyźni w luźnych koszulach z podwiniętymi rękawami żuli tytoń albo palili krótkie fajki. Ich głowy zasłaniały czapki typowe dla portowców. Niektórzy dzierżyli w dłoniach butelki z wódką i zapijali do siebie, żartując w gdańskiej gwarze. Wszystko by wyglądało tak jak zawsze, gdyby nie to, że Julia z Maciejem natknęli się na manifestację przeciwko Żydom i Polakom. Złowrogie porykiwania tłumu zmusiły ich do zejścia z nabrzeża. Weszli szybko w Frauengasse^[54] i dla odmiany zauważyli beztrorskie grupy dzieci. Chłopcy wspinali się na kamienne kule, a dziewczęta huśtały na łańcuchach poręczy, jakby tu życie toczyło się dawnym torem. Pod nogi zlatywały gołębie, żeby nagle wzbić się w powietrze i przelecieć tuż nad głowami przechodniów. Do lotu podrywały je krzyki dochodzące z nabrzeża Motławy.

Julii i Maćkowi odeszła chęć na włóczenie się po Gdańsku. Wrócili do domu.

Pół roku później przebrała się miarka: dzieci bez zgody dorosłych wybrały się zimą na

łyżwy. Na pomysł wpadł Henio, jako najstarszy z całej trójki. To on najczęściej był prowodyrem najróżniejszych przygód. Zwykła gra w kulki lub w *Pintschen*^[55] już mu nie wystarczała. Tym razem przechrzył matkę i ciotkę, by wyrwać się z domu. Dzieci nie zawędrowały jednak zbyt daleko. Zauważyły bójkę w pobliżu stadionu, tłukli się chłopcy z ich szkoły. Iza od razu zaczęła płakać. Ciągnęła brata za kurtkę i powtarzała, że chce wracać. Natomiast Nikodem z Heniem stwierdzili, że muszą pomóc kolegom. Po chwili okazało się, że nastoletni Polacy bili się z niemieckimi rówieśnikami. Henio, Nikodem i Iza zaczęli się za budynkiem Bratniaka i obserwowali walkę.

– Polskie świnie! Polskie świnie! – wrzasnął gruby rudzielec i przyłożył kijem chłopakowi obok. Ten krzyknął z bólu, ale za chwilę rzucił się na przeciwnika z pięściami.

Henio obejrzał się za siebie. Dostrzegł grubą gałąź. Nikodem zrozumiał jego zamiar i też uzbroił się w odpowiednią broń.

– Zostawcie ich! – wrzasnął jeden z nastolatków i rzucił się do ataku.

Niemieccy chłopcy poderwali się do ucieczki, a było ich pięciu przeciwko trzem Polakom. Dopiero dzięki Nikodemowi i Heniowi siły się wyrównały. Iza odsunęła się na bok i z przerażeniem przyglądała się zamieszaniu. Miała ochotę uciec, ale bała się ruszyć z miejsca. Sparaliżował ją strach. Pochlipywała, modląc się, by to wszystko się skończyło. Niemieccy chłopcy jednak wrócili i nie mieli zamiaru odpuścić. Zaczęli rzucać śnieżkami i kawałkami lodu, wyzywając przeciwników od „Polaczków” i „polskich świń”.

Wreszcie Henio krzyknął, że idą do domu, i dopiero wtedy Niemcy odpuścili. Każda grupa poszła w swoją stronę, ale szanse na spokojną jazdę na łyżwach już nie było. Po powrocie Nikodem z Heniem czuli się bohaterami, bo uratowali swoich polskich kolegów. Oczywiście nie pisnęli o tym rodzicom, za to Iza rozpłakała się na widok matki i szlochając, opowiedziała dokładnie, co się wydarzyło. Chłopcy dostali niezłą burę. Julia i Stasia zakazały im wychodzić na podwórko bez ich wiedzy.

– Co to się porobiło? – westchnął Antoni, kiedy usłyszał krzyki swoich córek. – Dzieciaki swobodnie nie mogą łązić po mieście, a będzie jeszcze gorzej.

I tak się faktycznie stało, gdyż kilka miesięcy później rozpromieniona Stasia wpadła do pracowni, za nią zaś spokojnym krokiem wszedł Hirsz, i oznajmili wszystkim, że właśnie się pobrali. Antoni o mało nie zakrzuszył się własną śliną.

– Coś ty narobiła?! – wrzasnął z całych sił. – Nie widzisz, durna dziewucho, co się wokół wyrabia?!

– Panie Jaśmiński – odezwał się Hirsz, łapiąc Stasię za rękę. Odwzajemniła ten gest, bojąc się, że zaraz ją puści. – Już po fackie, więc nie ma się co pieklić.

– No to pięknie – warknął Antoni i rzucił fartuch na podłogę. – Czyś ty zgłupiała całkowicie?! Nie widzisz, co się tutaj dzieje? Żydom szyby w sklepach wybijają, co rusz manifestacje nacjonalistyczne, a ty wyszłaś za mąż za... – zawahał się i spojrzał na Hirsza, który zmarszczył brwi i przyglądał się staremu. – Za... tego człowieka?

– Tato, proszę cię.

– Najpierw dajesz dzieciakom niemieckie nazwiska, a teraz to!

Splunął pod nogi i ruszył w kierunku drzwi. Hirsz jednak położył staremu ciężką dłoń na ramieniu, by go zatrzymać. Jaśmiński, zaskoczony, odwrócił się i podniósł głowę, by spojrzeć wielkoludowi w oczy.

– Panie Antoni – powiedział basowym głosem. – Nie ma co się unosić. Pana córka jest dorosłą kobietą i wie, co robi. A ja – dodał łagodniej – zrobię wszystko, żeby ją ochronić. To mogę panu obiecać. Kocham pana córkę od lat.

– Kocha, kocha... – mruknął niezadowolony. – Wam, młodym, to się w dupach

poprzewracało. Tylko o miłości gadacie, a tu trzeba żyć!

– I będziemy żyć. Wyjedziemy z Gdańska.

Antoni machnął ręką i wyszedł z pracowni. Nie widział, jak Stasia pakowała walizki. Podekscytowane dzieciaki biegały z mieszkania do mieszkania z okrzykami radości, jednak i one na koniec posmutniały. Henio związany był z Nikodemem, traktował go jak rodzzonego brata i teraz nagle dotarło do niego, że będą mieszkać daleko od siebie.

– Stasiu – odezwała się Julia. – Ślub z miłości to dobra rzecz, tylko uważajcie na siebie. Gratuluję wam z całego serca.

Po tych słowach siostry rozplakały się, wpadając sobie w ramiona. Pożegnanie trwało kilka minut, w końcu obie stwierdziły, że przecież Stasia nie wyjeżdża na koniec świata, a jedynie do Tczewa. Tak starsza siostra wkraczała w nowe życie z Josephem Hirszem.

Zdziwiła się, kiedy zobaczyła jego eleganckie mieszkanie. Najął nową służącą, dziewczynę młodą, ale bardzo sprytną. Przyjechała tu z Kaszub za pracę. I był jeszcze Jasiek Węgrzyn, który pełnił w domu dziwną funkcję. Stasia nie do końca rozumiała, czym mężczyzna się zajmował. Mieszkał w stróżówce, czasami pomagał w sklepie, bywał kierowcą Josepha i wyjeżdżał z nim do Gdańska w interesach. Wydawał się małomówny i mrukliwy, zupełnie inny niż ten Jasiek, którego zapamiętała z pracowni ojca. Za to mieszkanie się jej spodobało. Wreszcie miała ładne meble, puszyste dywany i przestrzeń, myślała z satysfakcją, ustawiając na etażerze swój orphenion. Po chwili nakręciła go i wreszcie poczuła się jak u siebie.

Katarzyna uwielbiała spacerować po Warszawie. Nie mogła uwierzyć, jak bardzo to miasto zmieniło się od końca wojny. Miała swoje ulubione miejsca, knajpki i parki. Lubiła odpoczywać w Łazienkach, ale z przyjemnością trafiała też w Aleje Jerozolimskie czy Krakowskie Przedmieście. Słuchała muzyki, czytała książki i czasopisma, a nawet bywała w kinie i w teatrze. Żyła tak, jak zawsze pragnęła. Była zupełnie wolna!

– Zygmunt! – krzyknęła, wpadając do jego mieszkania na Nowym Świecie. Anuśka wpuściła ją i pokazała palcem, by była cicho, bo pan pracuje. Kasia kiwnęła głową i zrzuciła z siebie płaszcz z lisim futerkiem. Podeszła do drzwi gabinetu pisarza i delikatnie zapukała. Wydawało się jej, że usłyszała głos Cichońskiego, więc weszła do środka. Od razu zauważyła Zygmunta, który stał przy oknie. Miał na sobie koszulę z podwiniętymi do łokci rękawami. Palił papierosa i spoglądał na ulicę.

– To ty? – ucieszył się na jej widok i podszedł do niej, by pocałować ją w policzek. – Myślałem, że właśnie wpadło mi do mieszkania całe stado żrebaków.

Zygmunt, choć starał się być zabawny, miał poważną twarz. Uderzył ją ten kontrast. Wtedy dostrzegła na jego prawym przedramieniu paskudną bliznę. Mężczyzna podniósł lekko kąciaki ust, a potem wykrzywił je w jakimś dziwnym grymasie.

– Miałeś wypadek? – spytała.

– To stara blizna – odparł, zaciągając się papierosem. Potem spytał Kasię, czy ma ochotę zapalić, jednak kobieta odmówiła. – Z wojny.

– Byłeś na wojnie? – zdziwiła się, bo Zygmunt był tak beztróskim człowiekiem, że trudno byłoby go podejrzewać o to, by zaciągnął się do wojska. Nie miał w oczach widma ofiar.

– Walczyłem z bolszewikami u boku Piłsudskiego – dodał z dumą, a potem machnął ręką.

– Dawno i nieprawda. A co u ciebie? Masz notatki?

– Mam! – Kasia położyła na jego biurku okazały stos kartek. Zagwizdał z podziwu. – Może wreszcie uda się skończyć tę książkę?

Zygmunt się zamyślił. Powinien ją skończyć dawno temu, jednak mimo że wydawało się, iż praca jest prawie na finiszu, ciągle miał wrażenie, że coś pominął, i znów kładł przed Kasią stosy woluminów i prosił o streszczenia. Co więcej, wydawca nie palił się, by wypuścić na rynek

taką publikację. Nie rozumiał feministek. Według niego wszyscy powinni żyć według prawa bożego, tak jak odbywało się to w przeszłości.

– Myślę, że jest gotowa i bez tego – powiedziała. Potem dotknęła łokcia Zygmunta, jakby chciała dodać mu odwagi. Nie rozumiała, dlaczego ciągle grzebał przy maszynopisie. Tyle czasu poświęcał jednej książce!

– Masz rację – westchnął. – Jutro zaniosę to do wydawnictwa. A tymczasem powinienem opowiedzieć ci o pomysle na następną fabułę. Tym razem wracam do historii. W niej jest jednak bezpieczniej, bo jest miniona i poddaje się wszelkim manipulacjom bez oporu – zaśmiał się. Do pokoju wszedł Daniel, podszedł do Zygmunta, pocałował go w usta, a potem cmoknął Kasię w policzek.

– I jak? – zaśmiał się. – Idziemy dziś na tańce? Mam ochotę na odrobinę jazzu w miłym towarzystwie.

Katarzyna przyjrzała się Danielowi. Był pięknym mężczyzną o ładnej muskularnej sylwetce. Odnosił się do Zygmunta ze wzruszającą czułością. Lubiła na nich patrzeć. Kilka razy wysłuchała historii, jak się poznali. Spotykali się od dziesięciu lat, udając przed rodziną zwyczajną przyjaźń. Nie mieli odwagi przyznać się do miłości, choć prawo karne od trzydziestego drugiego roku pomijało kontakty homoseksualne. Zygmunt i Daniel nie czuli się jednak bezpiecznie. Wciąż można było ich oskarżyć o łamanie prawa o moralności publicznej, która nie przewidywała miłości osób tej samej płci. Moralność ta, w odróżnieniu od indywidualnej, bardzo konserwatywna, od wieków wydawała się hetero i zawsze na pierwszym miejscu stawiała przyzwoitość, choć ta dziurawa była jak sito. Można było przez nie dostrzec między innymi pruderię i świętoszkowatą hipokryzję.

Julia pogodziła się z faktem, że nie będzie mieć więcej dzieci. Wylała już wszystkie łzy. Przeplakała setki godzin, zmówiła tysiące modlitw i wygłosiła mnóstwo próśb do Boga. Ten jednak okazał się głuchy na wołania swojej owieczki. Uznał, że jedno dziecko dla Zapolskich zupełnie wystarczy. Nadszedł więc czas, by się z tym pogodzić.

W trzydziestym szóstym roku Julia skończyła trzydzieści jeden lat. Nie wyjeżdżała już poza granice Langfuhr. Pierwszy raz w życiu bała się, że gadanie ojca ma sens. Coś wisiało w powietrzu. I były to nie tylko nazistowskie flagi.

Julia trzymała pod rękę Macieja. Szli w kierunku Hauptstrasse. Kobieta spoglądała w witryny sklepowe, wsłuchiwała się w odgłosy miasta. Stukot końskich kopyt i przejeżdżających aut wprowadzał uludę normalności. Czasami zamykała oczy, by nie widzieć czerwono-czarnych flag i zapomnieć o narastającej w mieście nienawiści do Polaków i Żydów.

– Pójdziemy do kawiarni? – spytał nagle Maciej, a Julce szybciej zabiło serce.

– A stać nas?

– Weźmiemy jeden deser na pół – zaśmiał się, mrugając do niej okiem, i od razu przyspieszyli kroku. Kobieta zerknęła na wieżę zegarową na rynku Langfuhr. Mieli czas.

Zapolscy, pod wpływem prorocत्व Antoniego Jaśmińskiego, marzyli tylko o tym, by do Gdańska wróciły dobre czasy, choć sami nie potrafili określić, na kiedy by one przypadały. Stosunki polsko-niemieckie ciągle podlegały zmianom, ale zawsze jakimś cudem wracały do stanu, w którym wygodniej mieli Niemcy. W trzydziestym czwartym roku odbył się mecz reprezentacji Gdańska z drużyną Gedanii, a dochód z imprezy przeznaczono dla powodzian w Polsce. Jednak takie zrywy szybko kończyły się niepotrzebną dyskusją i oskarżeniami o zbyt polskie nastawienie. Mnożyły się też ataki na organizacje katolickie. Chłopcy z Hitlerjugend w niedziele defilowali i skandowali przed kościołami. A gdańskie kamieniczki w milczeniu przyglądały się ludzkim sprawom.

Stanisława leżała w łóżku, lecz jej myśli błądziły po drewnianych schodach kamienicy

ojca. Odtwarzała w pamięci pęknięcia farby na poręczy i odgłosy dobiegające z pracowni. Wspinała się na górę, siadała w kuchni i wpatrywała się w oparcie krzesła, słoje drewna na stole i białe kafelki pieca ustawionego w rogu. Robiła wszystko, by nie myśleć o tym co tu i teraz. Tydzień temu po raz drugi w swoim życiu poroniła. Straciła dziecko w trzecim miesiącu ciąży i nie umiała tego zaakceptować. Powtarzała Josephowi, że to kara boska za to, jak żyją. On jawnie deklarował, że jest ateistą. Nie żył zgodnie z ojcowską tradycją, a ona wyszła za mąż za człowieka, który nie był katolikiem.

– Nie mów tak – upominał ją Hirsz. – Tak się po prostu czasami zdarza!

– Ale nie jeździsz do kasyna? – spytała, jakby to ten grzech mógł sprowadzić na nich karę. – Obiecałeś mi przed ślubem, że na zawsze to rzucisz.

– Stasiu, możesz być pewna, że nie uprawiam hazardu. Przysięgam! Nie musisz się denerwować – zapewniał ją łagodnym głosem, ale gdy raz zauważył, jak leżała na łóżku z podwiniętą bluzką i na gołym brzuchu układała płatki jaśminu, ledwo zapanował nad wzruszeniem. Wiedział, że jego żona cierpiała, a on nie umiał jej pomóc. Przytulał ją, głaskał po głowie, bywało jednak, że tracił cierpliwość. Nie mógł znieść jej bólu. A sytuacja się komplikowała. Miał coraz większe problemy z robieniem interesów. Marynarze niemieccy nie chcieli handlować z Żydem. Zastanawiał się więc, czy nie przekazać wszystkich kontaktów Jaśkowi. Młody mężczyzna o aryjskiej urodzie szybko wdrożył się w pracę. Potrafił być bezwzględny i twardy w negocjacjach, Hirsz ufał mu w stu procentach.

– Za trzy dni nowa dostawa – szepnął i wyszedł z Jaśkiem na podwórze. Poczęstował go cygarem. Zapalili i przez chwilę milczeli. Spoglądali na furkoczącą na wietrze bieliznę przypiętą do sznura drewnianymi klamerkami. Wiatr nadymał ją powietrzem, niczym żagle, potem pozwalał jej bezwładnie zawisnąć aż do kolejnego podmuchu.

– Pojadę. Nie martw się.

– Ostatnio chcieli więcej pieniędzy. Nosal pociął jednego z tych zachłannych typów. Pojedziemy więc razem.

Mężczyźni uzgodnili strategię działań, ale na drugi dzień sprawy się znów skomplikowały. W nocy ktoś rzucił cegłę w witrynę sklepową. Szkło narobiło hałasu i trudno było uspokoić domowników. Stasia chodziła po mieszkaniu, całowała dzieci po głowach i powtarzała, że trzeba wezwać policję.

– Policję?! – denerwował się Hirsz. – Jestem Żydem, jak się okazuje, nawet jeżeli tego bardzo nie chcę.

– Boże! A co z twoimi rodzicami? W Gdańsku pewnie to samo – zawodziła i Hirsz dla spokoju obiecał jej, że sprawdzi, co u nich. – Może czas najwyższy, abyś się z nimi pojednał?

– Nie zaczynaj...

Joseph wiedział, że jego matka z pewnością wypłakiwała oczy po tym, jak zniknął z domu. Ale nie miał wyboru. Pamiętał doskonale, co wykrzyczał mu na do widzenia ojciec. Jeżeli nie wróci do synagogi, nie ma powrotu do rodziny. Wybrał więc swoje życie. Ani razu tego nie żałował. Za to Stasia, mimo że wreszcie zaznawała szczęścia u boku mężczyzny, którego sama wybrała, tęskniła za Julią i Nikosiem. Nie spodziewała się, że tak bardzo się z nimi związała przez lata. Siostra odwiedziła ją zaledwie raz, w trzydziestym trzecim roku. Popłakała się, gdy wpadła w ramiona Stasi, bo wiozła dla Izy i Henia cukierki, które zarekwirowali celnicy. Kiedy weszli do wagonu zaraz po sprawdzeniu gdańskich paszportów, Julia wytłumaczyła, że to podarunek dla siostrzeńców, ale mężczyzna nie chciał słuchać. Ze złości, gdy odszedł, pogroziła mu pięścią. Zwlekała z kolejnymi odwiedzinami, bo nie chciała ponownie przeżywać takiego upokorzenia. Na szczęście Stasia miała telefon, więc można było do niej zadzwonić. Biegała od czasu do czasu na pocztę i zamawiała rozmowę.

Hirsz pomógł żonie i dzieciom wsiąść do samochodu. Wszyscy byli bardzo podekscytowani podróżą do majątku jego znajomego. Dostał zaproszenie dawno temu, jednak dopiero teraz stwierdził, że musi wywieźć żonę z dziećmi w bezpieczne miejsce na kilka dni. Jego interesy spowodowały, że palił mu się grunt pod nogami. Gdańsk i Tczew przestały być bezpiecznymi miejscami.

– Ale co to za ludzie? – dopytywała przerażona Stasia. Nie miała ochoty wyjeżdżać z domu, tym bardziej że nie czuła się dobrze.

– Polubisz ich. Tyle razy zapraszali, że nie wypada odmówić.

– To dlaczego nie możesz tam z nami zostać?

– Mówiłem ci – westchnął. – Muszę sprawdzić, czy u rodziców wszystko w porządku. Sama suszyłaś mi o to głowę. Za trzy dni do was dołączę. Jan i Helena na pewno ci się spodobać. Mają córeczkę i synka prawie w wieku bliźniaków.

– Dlaczego nie możemy jechać z tobą? Dzieci nie znają dziadków – szepnęła, jednak Hirsz stwierdził, że obecnie jest niebezpiecznie, więc poznają ich kiedy indziej.

– Ja się cieszę – wtrąciła Iza, nie słysząc drugiej części rozmowy rodziców. Pomyślała, że wreszcie będzie miała koleżankę. Po przeprowadzce do Tczewa w szkole trzymała się na uboczu. Za to Henio szybko stał się gwiazdą. Został przyjęty do paczki chłopaków ze starszego rocznika. Czuł się w ich towarzystwie jak ryba w wodzie i nie miał ochoty nigdzie wyjeżdżać. Siedział naburmuszony na tylnym siedzeniu samochodu. Założył ręce na piersi i milczał. Na samą myśl, że w Piesienicy będzie musiał bawić się z siedmiolatkiem, miał ochotę krzyknąć ze złości. Wiedział jednak, że z ojczymem nie było dyskusji. Lubił Hirsza, ale czuł przed nim respekt. Nie miał odwagi mu się sprzeciwić. Z matką robił, co chciał, czasami pyskował, klócił się, ale wystarczyło, że Hirsz na niego spojrzał i pogroził mu palcem, a zgadzał się na wszystko. Złościło go to.

Hirsz wyjaśnił Stasi, że Helena Hillar jest bardzo powściągliwą osobą, może nieco oschłą, ale według niego to dobra kobieta. Bardzo dbała o swoje dzieci i nie pozwalała im bawić się z miejscowymi. Rówieśnicy ze wsi nie wydawali się odpowiednimi towarzyszami zabaw dla Janinki i Mariana, dlatego tak bardzo ucieszyła się z wizyty Stasi z dziećmi.

– Mam nadzieję, że się tam nie zanudzę.

– Na pewno nie. Odpoczniesz i nabierzesz sił, a potem... – zawahał się i ściszył głos, by dzieci nie słyszały. – Spróbujemy zająstrować jakiegoś malutkiego Hirsza – powiedział, przygryzając jej płatek ucha.

Kobieta poczuła, jak rozkoszne ciepło rozlało się w jej podbrzuszu. Nie mogła się doczekać, kiedy Joseph weźmie ją w ramiona. Otrząsnęła się z przyjemnego dreszczu i uśmiechnęła się do męża. Do samej Piesienicy już nie dyskutowała na temat państwa Hillarów, których za chwilę miała poznać. Spoglądała na swojego męża, który całą drogę kokieteryjnie się do niej uśmiechał.

Zatrzymali samochód przed eleganckim dworkiem z wieżyczką. Niemal natychmiast weranda wypełniła się ludźmi. Na schodach stanął mężczyzna w czarnym garniturze i muszką pod szyją. Uśmiechał się do gości, a tuż obok niego płątał się jasnowłosy chłopczyk w krótkich spodenkach. Zaraz za nim pojawiła się jego starsza siostra. Wszyscy z ciekawością przyglądali się Hirszom. Stasia poczuła się nieswojo. To byli zupełnie obcy ludzie, a ona po raz pierwszy przyjechała do szlacheckiego dworku, by spędzić w nim kilka dni. Przez głowę przemknęła jej myśl, że może rodzinny dom jej mamy wyglądał podobnie.

Joseph wysiadł pierwszy, podał żonie dłoń i pomógł wydostać się z auta. Wtedy podszedł do nich gospodarz. Skinął głową i się przedstawił.

– Miło was gościć – powiedział i wszyscy nagle spojrzeli w lewo. Na teren posiadłości

wjeżdżał właśnie powóz zaprzęzony w dwa gniade konie. Na koźle siedział stangret w cylindrze i ciemnym uniformie, na którego tle wyróżniały się białe rękawiczki i stójka jasnej koszuli. Stasia patrzyła na niego z ciekawością. – O, moja duszka właśnie wróciła – dodał mężczyzna i podszedł do powozu, by przywitać żonę. Służba w tym czasie zabrała walizki i czekała na ganku. Po chwili wszyscy weszli do domu. Hirszowie otrzymali piękny duży pokój z oknami na ogród, dzieci zamieszkały obok. Iza rozglądała się po pomieszczeniu, zadzierając głowę, by obejrzeć sufit, a po chwili zbliżyła się do niewielkiej toaletki pod oknem. Dotknęła jej politory i spojrzała w lustro.

– Pięknie tu...

– Może być – rzucił Henio. Najchętniej już by pobiegł na podwórko, by sprawdzić, czy jest się tu gdzie bawić. Wyrzwał z ciekawości przez okno, zaraz jednak usłyszał głos rodziców. Do pokoju weszła matka i kazała im umyć ręce. Chłopiec westchnął, ale wykonał polecenie. Potem wszyscy zeszli do jadalni, gdzie krzątali się już domownicy i służba.

– Jestem Janka – odezwała się nieśmiałym głosem dziewczynka z warkoczami. – A to Marian – dodała, popychając brata w kierunku gości. Nie zdążyli jednak zamienić więcej słów, bo pan Jan Hillar zaprosił wszystkich do stołu. Jeszcze raz uścisnął dłoń Hirsza i podziękował mu za to, że przyjął zaproszenie. Potem zwrócił się do żony i dodał, że pan Joseph to bardzo ciekawy człowiek handlujący starymi księgami i obrazami, na co Hirsz się ożywił.

– W takim razie przeproszę na chwilę. Coś państwu przywiozłem – powiedział i wyszedł z jadalni. Wrócił kilka minut później z dwoma pakunkami. Podał je gospodarzom.

– Nie trzeba było.

– Ależ cała przyjemność po mojej stronie.

Jan rozpakował mniejsze zawiniątko.

– Piękna rzecz – stwierdził z zachwytem, gdy wziął do ręki sztambuch oprawiony w skórę. Przetarł palcami okładkę. Miała kwiatowe tłoczenia i mosiężne okucia na rogach.

– To własnoręczna robota mojej żony.

– Jest pani bardzo zdolna – pochwalił. Potem rozwinął drugi pakunek. I również z zachwytem stwierdził, że to cudowny podarunek. Miał przed sobą obraz ukazujący w sposób realistyczny dziewiętnastowieczną bitwę. W tumanach kurzu i dymu oraz kotłującej się ziemi polscy ułani nacierali na rosyjskich żołnierzy. – To Kossak? – spytał, a Hirsz przytaknął.

– Siadajmy do stołu, bo obiad stygnie – przerwała Helena.

Stasia uśmiechnęła się do pani Hillarowej. Kobieta miała krótkie ciemne włosy starannie ułożone w fale, wyraźnie pomalowane oczy i usta pociągnięte czerwoną pomadką. Wydawała się dość oschła, choć po chwili lekko uniosła kąciki wąskich ust. Stasia zwróciła uwagę na jej sukienkę. Przy szyi trójkątny dekolot wykończony był jasną tkaniną w kratkę i dużą kokardą.

Dzieci zajęły miejsca obok rodziców. Siedziały naprzeciwko siebie i obserwowały się uważnie, dokonując oceny. Iza z przyjemnością spoglądała na Janinkę. Dziewczynka wydawała się jej bardzo delikatna i wrażliwa, może nawet nieśmiała. Cieszyło ją to, bo najbardziej w świecie nie lubiła wrzeszczących dzieciaków. Za to Henio nie był zadowolony. Naprzeciwko niego siedział siedmioletni smark, który niewiele odrósł do ziemi. Chłopiec wyglądał nawet na młodszego, niż mówił ojczym. Był chudy i drobny, w przeciwieństwie do atletycznie zbudowanego Henia, którego w dodatku rozpieła energia.

– Mają państwo nietypowe jak na Polskę nazwisko – odezwała się Stasia. Zaraz jednak pożałowała, że jest taka wścibska. Zaczerwieniła się, a potem próbowała ukryć zdenerwowanie. – No tak... – bąknęła. – Nasze nazwisko też nie jest typowe – dodała. – Ja z domu jestem Jaśmińska...

Jan spojrzał na nią. W myślach pochwalił urodę Stanisławy. Nie dziwił się, że ten

zatwardziały stary kawaler Hirsz porzucił swój wolny stan dla takiej piękności. Wcześniej gdy się widywali, Joseph jedynie opowiadał mu o pięknej kobiecie z Gdańska, ale myślał, że są to opowieści na wyrost. Teraz przekonywał się, że Hirsz nie był w stanie oddać słowami urody swojej żony. A znali się przecież od lat. Grywali razem w karty, Jan kupował u Hirsza obrazy i, chcąc nie chcąc, bardzo się polubili. Kiedyś Hirsz załatwił mu morfinę dla przyjaciela cierpiącego ogromne bóle w wyniku ran odniesionych na wojnie i Hillar był mu za to dozwonnie wdzięczny.

– Być może – odezwał się Jan. – Moi przodkowie prawdopodobnie przybyli tu z Holandii. A żony – dodał – z całą pewnością z Kaszub. – Nie dopowiedział jednak, że Helena pochodziła z chłopskiej rodziny.

Hirsz wyjechał z Piesienicy, zostawiając żonę i dzieci w bezpiecznym miejscu. Udał się od razu do Gdańska, gdzie w niewielkim pokoju w hotelu czekali na niego Jasiek, Nosal i trzech innych współpracowników. Wśród nich był znany w mieście Der Löwe, obwołany królem nożowników. Mężczyzna uznawał wbicie noża w ciało człowieka za najprostszy sposób rozwiązywania konfliktów. Odsiedział już jeden wyrok za zasztyletowanie dwóch marynarzy, jednak nie miał zamiaru zrezygnować ze swojego fachu. To było zdecydowanie łatwiejsze niż dźwiganie worków ze zbożem. Wszyscy siedzieli znudzeni, wyczekując szefa. Palili papierosy i od czasu do czasu spoglądali przez okno.

– Idzie – powiedział Jasiek. Zgniół papierosa pod ciężkim butem i nasłuchiwał kroków.

– I jak? – spytał Hirsz od progu. – Macie towar?

– Nie. Niemcy nie chcieli handlować. Graubraun nie przyszedł na spotkanie, choć jego statek stoi w porcie. Podejrzewam, że próbuje nas wyrolować.

– Trzeba go znaleźć. Przeszukamy wszystkie spelunki w tym mieście i wyciągniemy z niej tę gnidę! – Hirsz się wściekł. Odruchowo położył dłoń na pistolecie wciśniętym za pasek. Pozostali mężczyźni podnieśli się z krzesel. Graubraun już raz próbował ich oszukać, a potem napuścił na nich jakichś portowych osiłków. Należało więc pokazać mu, kto tu rządził.

– Zawołam swoich ludzi – powiedział Nosal. Wyszli z budynku i udali się w stronę portu. Wchodzili do wszystkich przyportowych spelunek, łowiąc wzrokiem Graubrauna.

Hirsz miał jak zawsze nasunięty na czoło kapelusz. Wiedział, że jego ogromna sylwetka rzucała się w oczy. Rozdzielił się więc ze swoimi kamratami. Część z nich poszła na Hinter Adlers Brauhaus^[56], bo Graubraun mógł szukać towarzystwa jakiejś *Bardamen*^[57]. Od czasów wojny najwięcej ich włóczyło się właśnie w tamtych okolicach. Joseph razem z Jaśkiem i Nosalem szli nabrzeżem. Raz tylko minął ich patrol policji. Hirsz na widok mężczyzn w zielonych mundurach, opaskach na ramionach z numerami rewiru i trupich główek na czapkach podniósł wyżej kołnierz marynarki i wcisnął dłonie do kieszeni.

– Chcesz? – Nosal podsunął pod nos Jaśka malinowe dropsy. Ten spojrzął na niego zaskoczony, a potem popukał się w czoło.

Hirsz kazał wejść Jaśkowi do niewielkiej speluny, naprzeciwko której się zatrzymali. Sam stanął w cieniu drzewa i razem z Nosalem czekali na wyjście kumpla. Pojawił się kilka minut później.

– Nie ma go. Pytałem barmana. Mówił, że może ukrywa się w Cafè Derra. Naziści zrobili sobie tam całkiem przyjemną bazę. A nasz Graubraun podobno teraz z nimi trzyma.

Hirsz spojrzął na zegarek. Za pół godziny mieli się spotkać z resztą współtowarzyszy, którzy przeszukiwali Hinter Adlers Brauhaus. Zamyślił się. Graubraun nie byłby chyba taki głupi, by siedzieć w Zum Golden Anker^[58].

– Idziemy na Olivaer Straße^[59] – zdecydował nagle. Jasiek zawahał się, już chciał dodać, że przecież Graubraun ukryłby się przed nimi w innym miejscu, ale ruszył za Hirszem, który się

nie mylił. Graubraun był jednak głupcem. Siedział w rogu sali, a na jego kolanach wiała się portowa dziwka. Miał na sobie rozchełstaną kurtkę marynarską z metalowymi guzikami. Na stoliku obok butelek leżała czapka z daszkiem. Nie zauważył mężczyzn idących w jego kierunku, zbyt zajęty był wsadzaniem dłoni pod sukienkę kobiety, która co rusz wybuchała głośnym chichotem.

Hirsz, Jasiek i Nosal nie czekali na zaproszenie. Przysunęli sobie krzesła i usiedli naprzeciwko mężczyzny. Ten próbował się poderwać, ale z siedzącą mu na kolanach dziewczyną nie było to łatwe. Kobieta wsadziła palec w usta i wyduła wargi. Przed sobą miała potencjalnych klientów. Kiedy Graubraun brutalnie zsunął ją z kolan, zaskoczona wstała i zbliżyła się do Nosała. Objęła go za głowę i szepnęła coś do ucha.

– Wypierdalaj – warknął. I dopiero wtedy dziewczyna odeszła. Usiadła przy barze i przyglądała się mężczyznom. Kilka sekund później przysiadł się do niej pijany marynarz, więc całą uwagę skupiła na nim. Musiała się przekonać, czy wszystkiego nie przepił.

Nosal przysunął krzesło bliżej Graubrauna. Dzięki temu mężczyzna nie mógł uciec. Wydawało się, że nagle wyparowuje z niego alkohol. Coraz przytomniej spoglądał na nieproszonego gościa. Hirsz złapał go za nadgarstek i przyciągnął do siebie nad stołem. Mężczyzna szarpnął się, jednak po chwili poczuł ukłucie pod żebrami.

– Nie radzę – wycedził Nosal i jeszcze mocniej wcisnął nóż w jego kurtkę.

– Czego chcecie?

– Tego, co zawsze.

– Nie mam. Mówiłem, że już nie pływam.

– Nie pierdol! Wzięłeś zaliczkę!

– Masz... – powiedział spokojnie Hirsz. – Masz dwie godziny, by w umówione miejsce dostarczyć towar, inaczej zginiesz. I nie myśl, że uciekniesz przed nami, bo wygrzebiemy cię jak pluskwę z każdej zawszonej dziury.

– Ty czy oni, co za różnica? Zabiją mnie, kiedy zobaczą, że handluję z Żydem.

– Kto?

Graubraun się zawahał. Tego powiedzieć nie mógł, ale naziści też potrzebowali kokainy i morfiny. Od kilku lat działał na dwa fronty. Teraz jednak wszystko się sypało. Czuł się jak w kleszczach. Doskonale znał historie krążące o tym wielkim Żydzie, nikt rozsądny z nim nie zadzierał.

– Dobra... – zdecydował Hirsz. – Umówmy się tak. To ostatni interes, jaki z tobą robimy. Ostatni, rozumiesz?

Nosal z Jaśkiem spojrzeli na Josepha. Zaskoczył ich tym zapewnieniem, choć obaj zdawali sobie sprawę, że interes idzie coraz trudniej.

Graubraun spoglądał na niego i analizował propozycję.

– Nie wiem, czy mogę ci ufać.

Hirsz puścił jego nadgarstek i wyciągnął dłoń. Potem dodał, że ostatni to ostatni, próbując też przekonać samego siebie. Nie wyobrażał sobie, że od jutra nałoży ciepłe kapcie i weźmie gazetę do ręki, ale musiał brzmieć wiarygodnie. Przed oczami stanęła mu Stasia tuż po tym, jak poroniła ich dziecko. Poczuł, że mięknie na stare lata. Ponaglił więc Graubrauna do odwzajemnienia uścisku. Nosal wcisnął mężczyźnie mocniej nóż w bok. Ten od razu się ożywił.

– Dobra. To ostatni raz.

Hirsz wstał. Jasiek i Nosal ruszyli za nim w kierunku drzwi. Pół godziny później znaleźli się w pokoju hotelowym. Palili, czekając na resztę kompanów i Graubrauna. Od czasu do czasu ktoś nerwowo spoglądał na zegarek.

– A jak napuści na nas policję? Albo tych faszystowskich byczków biegających po

mieście?

Hirsch zachowywał jednak spokój. Przed budynkiem stał Der Löwe z trzema osiłkami. Gdyby coś poszło nie tak, powiadomią ich. Jednak kiedy dwie godziny minęły, Joseph wstał i nerwowo przeszedł się po pokoju.

– A to sukinsyn! – warknął ze złością, jednak trzy minuty później wpadł do pokoju Graubraun. Za nim stał nożownik, który potwierdził, że były już marynarz przyszedł sam. Postawił ostrożnie na stole płócienny worek. Potem wyłożył na stół paczki z narkotykiem. Od jakiegoś czasu nie pakował ich w butelki. Tak było wygodniej, bo zwiększyło się zapotrzebowanie. Obok znalazły się buteleczki z morfiną.

– Usiądź. – Hirsch wskazał miejsce przy stole. Zaniepokojony Graubraun rozejrzał się, ale wykonał polecenie. Czuł w powietrzu adrenalinę i testosteron. Znajdujący się w pokoju mężczyźni przyglądali się sobie podejrzliwie. Wyczuleni byli na każdy najmniejszy ruch. Marynarz czuł się niepewnie. Był sam wśród podnieconych indywiduów, którzy czekali tylko, by podziurawić go niczym szwajcarski ser. Der Löwe zabrał mu broń. Graubraun za wszelką cenę chciał raz na zawsze skończyć interesy z Hirszem, który siedział naprzeciwko niego i rozcinał jedną z paczek, by sprawdzić towar, cały czas jednak nie spuszczał Graubrauna z oka. – Wydaje mi się, że na więcej się umówiliśmy.

– Podrożać – zakpił Graubraun.

– Widzę, że twoje słowo warte jest funta kłaków.

– Nie boję się ciebie – powiedział, starając się, by jego głos zabrzmiał pewnie. – Jeżeli za pięć minut stąd nie wyjdę, wpadnie tu sporo chłopaków ze swastykami na ramionach.

– Taki kozak z ciebie? – Hirsch przesunął paczki na brzeg stołu. Ruchem głowy nakazał Nosalowi spakować towar.

– Gdzie moje pieniądze?

– Zaraz je dostaniesz.

– Nawet nie próbuj mnie oszukać... – warknął, próbując dodać sobie animuszu. – Mam wielu kolegów w Hitlerjugend.

– Wiem – odparł spokojnie. – To nasz ostatni interes. Nie chcę mieć potem z tobą nic do czynienia.

Hirsch zrobił gest ręką, a Jasiak położył na stole worek z pieniędzmi. Graubraun wyciągnął po niego rękę, ale mężczyzna nie pozwolił mu od razu wziąć zapłaty. Ponownie złapał go za nadgarstek i zmusił go do położenia dłoni na blacie stołu. Potem bez wahania jednym ruchem wbił w środek dłoni Graubrauna nóż. Mężczyzna zawył z bólu. Próbował się poderwać, jednak nóż nie pozwolił mu zabrać dłoni. Wtedy Hirsch wyjął z worka jeden plik pieniędzy i podsunął pod nos mężczyzny.

– Ty sukinsynu! – wrzasnął Graubraun. – Ty syjamska świnió!

– Teraz możesz wziąć pieniądze – powiedział spokojnie Hirsch i zabrał nóż. – A to na pamiątkę miłej współpracy... Nie uznaję podwyżek – dodał i podał plik pieniędzy Jaškowi, a przed Graubrauna przesunął worek.

Z dłoni mężczyzny trysnęła krew. Joseph rzucił mu białą chustę, by mógł przewiązać ranę. Graubraun szybko ją zacisnął, a Hirsch ze spokojem podszedł do niego i pomógł mu zatamować tkaniną krew. Potem wcisnął mu worek z dolarami na ramię.

– A teraz won mi stąd! – wrzasnął. – Nigdy więcej nie chcę cię widzieć. I w twoim interesie jest, by właśnie tak było. Wypierdalać!

– Zapłacisz mi za to, sukinsynu! – rzucił pod nosem Graubraun.

Iza trzymała Janinkę za rękę i podążała za nią na strych. Staraly się być cicho. Ich mamy siedziały w salonie, piły kawę ze śmietanką i rozmawiały, a one miały swoje tajemnice.

Dziewczynki od razu przypadły sobie do gustu. Polubiły się od pierwszego wejrzenia, być może dlatego, że każda z nich odznaczała się niezwykle delikatnością.

– Nie bój się – szepnęła Janinka. – Pokażę ci coś.

– A tam nie ma szczurów?

– Nie – zachichotała dziewczynka. – Tam mieszkają moje tajemnice.

Iza weszła na strych. Przez chwilę próbowała przyzwyczaić oczy do półmroku. Zauważyła, jak przez niewielkie okienko wpadały do środka promienie słońca, w których tańczył kurz.

– Często się tu chowam.

– I co robisz? – Iza rozglądała się po wnętrzu. Znajdowały się tu stare meble i skrzynie, a przy oknie zauważyła niewielkie krzesło, prawdopodobnie należące niegdyś do małego dziecka. Obok stał zepsuty koń na biegunach. Dziewczynka podeszła do niego i położyła dłoń na łbie. Wystawały z niego trociny.

– Zobacz.

Janinka wyciągnęła ze starej skrzyni zeszyt. Pokazała go koleżance i zaraz położyła palec na ustach, bo to miała być właśnie ta tajemnica.

– Co to? – spytała Iza, a potem dodała, że jej mama, kiedy była dziewczynką, robiła sztambuchy w pracowni dziadka. Właśnie takie, dodała, jak jej ojczym podarował państwu Hillarom. – Moja mama czasami w nim coś pisze i mówi, że jak dorosnę, to mi go przekaże. Twój zeszyt też zapisała twoja mama?

– Nie – odparła. – Piszę w nim swoje wierszyki.

– Pokażesz mi?

– Tylko nie możesz o nich nikomu mówić. Mamusia i tatko też nie mogą wiedzieć. Obiecujesz? Nie chcę, żeby się ze mnie śmieli.

– Tak, obiecuję. – Iza podniosła dłoń jak do przysięgi.

– A potem pokażę ci naszą Czerwonusię – dodała z uśmiechem i wyjaśniła, że to ich krowa w czerwone łaty.

Dziewczynki usiadły na podłodze, opierając się o ścianę. Promienie słoneczne wpadały do środka i oświetlały zeszyt. Iza z namaszczeniem przewróciła pierwszą stronę i odczytała: „Moje poezje. Wierszyki ułożone przez Janeczkę Hillarównę. Rok 1936”. Spojrzała na koleżankę. Ta uśmiechnęła się do niej i zachęciła, by czytała dalej. Po chwili jednak się rozmyśliła i zabrała jej zeszyt.

– Sama ci przeczytam, co? – spytała, nerwowo skubiąc warkoczek.

– Dobrze.

– Tylko się nie śmiej.

– Dobrze – powtórzyła, a Janeczka zaczęła czytać:

– „Ledwie pisać umiem już piszę wierszyki,

I pełne są ich szuflady i każde kąciki

Lecz dzisiaj je wszystkie pozbieram z kącików

I wpiszę do mego nowego zeszyciku

Aby moja Mama, co mi zeszyt kupiła,

Więcej nieporządkiem się już nie martwiła.

I wszystkie wierszyki, chociaż jest ich wiele

Wpiszę do zeszytu i nazwę go »Swym przyjacielem«^[60].

– Ładny wierszyk – pochwaliła Iza.

– Naprawdę ci się podoba?

– Tak.

– Wiesz, że ja żadnej koleżance ich nie czytałam? Nie miałam odwagi. Mateczka nie pozwala mi bawić się z miejscowymi dziećmi – dodała ze smutkiem, a Iza miała wrażenie, że dziewczynka się przygarbiła.

– Ja też nie mam zbyt wielu koleżanek.

– To może zostaniemy takimi najprawdziwszymi przyjaciółkami, co? Jak Ania Shirley i Diana Barry.

– Kim one są?

– Nie czytałaś *Ani z Zielonego Wzgórza*? – zdziwiła się, a Iza pokręciła głową. – Nie martw się. Pożyczę ci. To przepiękna książka! O rudej jak marchewka dziewczynce mieszkającej na Zielonym Wzgórzu.

Iza od razu zapragnęła mieć tę książkę. Ucieszyła się, że będzie mogła ją pożyczyć. A Janeczka po chwili przeczytała nowej koleżance jeszcze dwa swoje wierszyki. Jeden zaczynał się od słów: „Jestem sobie mała Janka... Taka zwykła Pomorzanka”, a drugi opowiadał o krówce Czerwonusi. Potem dziewczynki zeszły ze strychu i pobiegły obejrzeć krowę. Po drodze narwały koniczyny, by wkupić się w łaski Czerwonusi. Jakie było ich zdziwienie, kiedy spotkały tam swoich braci. Henio właśnie uczył się doić krowę. Śmiechu było co niemiara, bo chłopiec bał się złapać wymiona. Potem dziwił się, jak to dobrze szło starszej kobiecie, któ- ra podwinęła spódnicę i usiadła okrakiem na niewielkim taborecie. Po chwili w wiadrze było kilka litrów mleka.

– Tatuś mówił, że pieniądze za mleczko są moje – pochwaliła się Janeczka. – Bo to moja krówka.

– Idziemy do sadu? – zaproponował nagle Marianek. – Pokażę wam moją kryjówkę!

I dzieci wybiegły z obory z okrzykami radości. Entuzjazm chłopców udzielił się ich siostrze.

Hirsz zlecił Jaškowi załatwienie paszportu dla Stasi na nazwisko Reitzig. Poprosił go jednak, by nie wspominał o tym jego żonie. Czuł podskórnie, że wkrótce zdecydowanie lepiej będzie nie używać nazwiska Hirsz. Grunt palił się pod nogami, należało więc przygotować wygodną platformę, by przeczekać zły czas. Wypełnił skórzaną torbę niezbędnymi rzeczami i przekazał ją Jaškowi z nakazem, że jeżeli coś się stanie, ma wywieźć Stasię z dziećmi do jej domu rodzinnego i oddać pakunek.

Teraz szedł ulicami Gdańska z wysoko uniesionym kołnierzem marynarki i w mocno nasuniętym na czoło kapeluszu. Spoglądał na kamienice obwieszane nazistowskimi hasłami. *Zurück zum Reich*^[61] wisiało na rogach, w witrynach, na słupach ogłoszeniowych, jakby drukarnie wypuszczały spod pras tylko te plakaty. Zaraz jednak poprawił się w myślach, bo mnóstwo tu było także zdań w stylu: *Das ist unser Führer!*^[62], a pod nimi widniało zdjęcie Adolfa Hitlera.

Hirsz usłyszał dźwięk trąbek. Przy pomniku Neptuna minął mężczyzn w brązowych mundurach z czarnymi krawatami i swastykami. Podnieśli wysoko ręce w hitlerowskim powitaniu do kogoś po drugiej stronie ulicy. Hirsz odruchowo spuścił głowę, by nie rzucać się w oczy. Szedł przed siebie. Skręcił z Häkergasse, by znaleźć się na dobrze znanej uliczce, w której miał oswojony każdy zakamarek. Minął sklep z tytoniem, tabaką i cygarami. W jego otwartych drzwiach dobudówki stało dwóch mężczyzn i zażarcie o czymś dyskutowało. Joseph postawił kołnierz marynarki, by go nie rozpoznało. Minął ich szybkim krokiem. Zauważył, że następne pomieszczenie było puste. Na drzwiach widniał napis „Do wynajęcia”. Próbował sobie przypomnieć, co znajdowało się tu wcześniej. Nie pamiętał, za to spostrzegł, że rozgościł się tu Hitler, bo mnóstwo było plakatów z jego wizerunkiem. I wszędzie nieodłączne hasła w stylu „Nasz Hitler, nasz wódz”. Na szczęście po chwili Joseph znalazł się wewnątrz sklepu ojca.

Zamknął za sobą drzwi, zerkając jeszcze przez szybę na ulicę, na której bawiły się dzieci.

– *Szalom*. Czym mogę szanownemu panu służyć? – usłyszał za sobą głos ojca i przez chwilę stał nieruchomo. Ścisnęło go coś boleśnie w żołądku. Zrobił głębszy wdech i powoli się odwrócił.

– *Szalom*, tato – powiedział.

Stary Hirsz spoglądał na niego z niedowierzaniem. Odruchowo zaczął pocierać brodę, jakby to miało mu pozwolić zebrać myśli. Syn podszedł bliżej. Od razu zauważył, jak bardzo postarzał się jego ojciec. Stał naprzeciwko niego przygarbiony mężczyzna w jarmułce i przetartym chałacie.

– Joseph – szepnął, dławiąc się łzami. – Wiedziałem, że zmądrzejesz i wrócisz.

– Jak mama?

– Łzy przez ciebie wylewa.

Mężczyźni stali oddzieleni od siebie kontuarem. Żaden nie miał odwagi ominąć przeszkody. Joseph przestąpił z nogi na nogę. Patrzył na pomarszczone dłonie ojca nerwowo skubiące brodę.

– Przyjechałem sprawdzić, jak sobie radzicie. Niebezpiecznie w mieście, ale widzę, że sklep normalnie prowadzisz.

– Nie dam się zastraszyć tej niemieckiej zarazie. Szybę raz mi wybili, ale wstawiłem nową. Mój ojciec i dziadek mieszkali w Gdańsku i ja tu żyć będę do ostatniej godziny! – podniósł głos, ale Hirsz usłyszał w nim lęk. Przysunął się do kontuaru i złapał ojca za dłoń.

– Uważajcie na siebie.

– Idziesz już?

Hirsz się zamyślił. Potem zdjął kapelusz i przeczesał ręką włosy do tyłu.

– Ożeniłem się, tato – powiedział. – Z gojką.

– Synu – jęknął stary. – Jak mogłeś nam to zrobić? Myślałem, że wróciłeś...

– Nie.

– Masz dzieci? – spytał ojciec po chwili, a w jego oczach zapaliła się nadzieja.

– Nie mam. Moja żona Stasia poroniła, ale ma dwoje dzieci z poprzedniego małżeństwa...

Ani mitstaeret^[63] – dodał po hebrajsku. Wiedział, że właśnie zniszczył ostatnie nadzieje ojca.

– Sodoma i Gomora – westchnął stary. – Jak mogłeś nam to zrobić? – powtórzył, a Hirsz wsunął ponownie kapelusz na głowę. Spojrzał na ojca.

– Tato, mam pieniądze, możecie stąd wyjechać. Opłacę wam podróż do Palestyny.

– Nigdzie się stąd nie wybieram. Co ja mam niby robić w tej Palestynie? Tu jest mój dom! – powiedział z naciskiem na ostatnie słowo. – I ty powinieneś to wiedzieć!

– Dobrze, ale gdybyś zmienił zdanie...

– Nie zmienię!

Joseph zamilkł na chwilę i przyglądał się pooranej zmarszczkami twarzy ojca.

– Ucałuj mamę. I uważajcie na siebie.

Powoli odwrócił się do starego Hirsza i ruszył w kierunku drzwi. Miał nadzieję, że ojciec jeszcze zawoła go, poprosi, by został, i doda, że nieważne, jak teraz żyje Joseph, ale jest i będzie jego synem. W ciszy dotarł jednak do wyjścia. Nie obejrzał się za siebie. Dopiero na zewnątrz się rozejrzał. Powietrze pachniało tu jak dawniej. Spojrzał na chłopców biegających po ulicy. Malcy śmiali się i krzyczeli do siebie po hebrajsku. Ubrani byli jak on w dzieciństwie w krótkie spodniki na szelkach, na głowy mieli wciśnięte jarmułki. Nie uśmiechnął się jednak do tego widoku. Podniósł ramiona, chowając się w podniesionym kołnierzu, i ruszył w kierunku *Reitbahn*^[64].

Hirsz szedł powoli. Nie zwracał uwagi na mijanych ludzi, a przyjemny gwar miasta

odciągał jego myśli od ojca i matki. Już dawno pogodził się z tym, że mu nie wybaczą odejścia od wiary i synagogi, a jednak wizyta u ojca bardzo go poruszyła. Żaden z nich nie umiał przełamać swojej dumy. Joseph zerknął w prawo, gdy przecinał Langgasse. Wiedział, że powinien jechać do Stasi do Piesienicy, ale potrzebował czasu, by móc przed nią zachować spokojną i pogodną twarz.

Wreszcie stanął naprzeciwko synagogi. Ojciec nieraz z wielkim podekscytowaniem opowiadał mu o tym, jak budowano tę świątynię. To było ogromne wydarzenie dla wszystkich gdańskich Żydów. Samuel z fascynacją wspominał każdą minutę pierwszego nabożeństwa. Za to Joseph zapamiętał, że w środku synagogi znajdowało się muzeum judaistyczne. Pamiętał też dźwięk organów. Zamknął na chwilę oczy, by odtworzyć muzykę. I nagle oprócz niej usłyszał głośne modły i śpiew kantora. Przyjemne ciepło rozlało się po jego sercu. Bez trudu mógłby narysować wnętrze synagogi. Natychmiast w jego wspomnieniu pojawił się obraz wschodniej ściany wyznaczającej kierunek na Jerozolimę. To właśnie tam stała *aron ha-kodesz*^[65], w której znajdowały się zwoje Tory. A nad szafą ołtarzową umieszczono tablice dziesięciorga przykazań trzymane przez dwa lwy.

Podniósł powieki i patrzył na monumentalną budowlę będącą symbolem judaizmu, w którym wychował się on i jego przodkowie. Czasami zastanawiał się, czy drugi raz podjąłby taką samą decyzję, czy zdjąłby jarmułkę i obciął pejsy w młodzieńczym buncie.

Hirsz zadarł głowę. W słońcu połyskiwały ogromna kopuła synagogi i dwa hełmy na wieżach obok. Na środku ściany frontowej znajdowało się okno w kształcie sześciopromiennej gwiazdy Dawida, która dla Josepha była symbolem jedności nieba i ziemi. Patrzył na nią przez chwilę, próbując wywołać w sobie jakiegokolwiek sakralne doznanie.

Nic. Pustka.

Joseph Hirsz nie wiedział, że dwa lata później zostaną zniszczone synagogi w Sopocie, w Langfuhr i przy Mattenbuden^[66], a władze miasta za wszelką cenę będą się starały wymusić emigrację Żydów z Wolnego Miasta Gdańska. Wtedy mężczyzna po raz ostatni zobaczy swoich rodziców. Pojedzie do nich, by prosić, żeby wyjechali z miasta. Na próżno. Ojciec powtórzy mu, że tu się urodził i tu umrze. Matka niemo przytaknie.

Od dnia, kiedy próbowano podpalić Wielką Synagogę, rozpoczęły się dyżury próbujące ochronić świątynię przed atakami nazistów. Żydowscy weterani z pierwszej wojny światowej zgłaszali się do pomocy. Na warcie jednej nocy stanął również stary Hirsz. Przyrzekł sobie wtedy po raz kolejny, że umrze w tym mieście, ale nigdy z niego nie wyjedzie. Nie wiedział, że miesiąc później gmina żydowska podejmie decyzję o samolikwidacji. Sprzedano majątek za trzysta trzydzieści tysięcy guldenów, choć wart był trzy razy więcej, a uzyskane w ten sposób pieniądze miały być przeznaczone na pomoc w organizacji wyjazdów Żydów do Palestyny. Hirsz razem z żoną jednak nigdzie się nie wybierali.

Joseph zaakceptował ich decyzję. Z nostalgią przypominał sobie, jak kiedyś matka szykowała się do szabatu^[67], powtarzając za każdym razem, że to dusza tygodnia. Panował wtedy w domu przyjemny gwar. Mama z babcią wypędzały go z kuchni, a on jako mały chłopiec podglądał je z ukrycia. Najczęściej wchodził pod stół nakryty białym obrusem. Wiedział, że niedługo zjadą się krewni, a ten rodzinny ruch i podniecenie były zawsze zapowiedzią czegoś ważnego. Uwielbiał chałę^[68] i czulent^[69] robione przez babcię. Doskonale pamiętał stół szabasowy. Na blacie stały świeczniki. Mama przesuwiała je na sam środek, jakby każdy centymetr w prawo i w lewo miał dla niej znaczenie. Ustawiała kielich kiduszowy^[70] i koszerne wino. Dla tego momentu żyli cały tydzień... Szybko jednak odgonił te sentymentalne bzdury i przypomniał sobie, co wykrzyczał rodzicom, kiedy skończył szesnaście lat.

– Tradycja to kajdany, a ja nie dam się zniewolić! – Słowa ponownie wybrzmiały we

wspomnieniu.

Nie pomogły wtedy krzyki ojca, machanie przed nosem palcem i powtarzanie słów z Księgi Wyjścia: „Pamiętaj o dniu szabatu, aby go uświęcić”^[71].

Zbuntował się przeciwko religii i zaczął żyć po swojemu, dlatego teraz akceptował decyzję rodziców. Chcą zostać w Gdańsku, niech zostaną!

Dla odmiany w jego własnym domu na początku wiosny trzydziestego dziewiątego roku zapanowała radość. Stasia znów była w ciąży! Joseph miał ochotę nosić ją na rękach, by nic złego się nie wydarzyło. Wiedział, że jego krucha i wrażliwa żona nie przeżyje takiego ciosu po raz kolejny.

Od ostatniego spotkania z Graubraunem starał się nie bywać w Gdańsku. Interes umarł śmiercią naturalną, bo nikt nie chciał handlować z Żydem. Budowana przez lata reputacja Hirsza legła w gruzach. Jasiek zajął się przemytem wódki i spirytusu, ale wciąż mieszkał w jego stróżówce. Handel w sklepie szedł marnie, ale odłożona gotówka pozwalała żyć im spokojnie przez najbliższe lata. Martwiła go tylko jedna rzecz. Wiele nocy nie przespał, rozmyślając o tym, czy nie powinien opuścić Stasi dla jej bezpieczeństwa. Był Żydem, a współczesne czasy nie sprzyjały syjonistom. Nie był w stanie wyrzec się swojego pochodzenia. Wystarczyło, że zdejmie spodnie, a każdy będzie wiedział, kim jest, myślał z gorączką. Nigdy nie podejrzewał, że jego własne przyrodzenie będzie mu największym wrogiem. Antoni Jaśmiński miał rację. Szły ciężkie czasy, a on za wszelką cenę powinien chronić swoją rodzinę!

Z gazet dowiedział się, że w kwietniu odbyło się ostatnie nabożeństwo w synagodze, potem świątynię otoczył mur z napisem: *Komm lieber Mai und mache von Juden uns jetzt frei!*^[72]. A dwa tygodnie później nazistowskie władze przystąpiły do rozbiórki świątyni. Pojechał zobaczyć to na własne oczy. Nie mógł uwierzyć, kiedy ujrzał ustawione rusztowania od frontu budynku i unoszący się czerwony kurz od rozbijania cegieł. Napis na białym płótnie nie pozostawiał wątpliwości: *Die Synagoge wird abgebrochen!*^[73]. Do tego jeszcze dwa nazwiska właścicieli przedsiębiorstwa dokonującego rozbiórki. Wrócił do domu zdruzgotany. I nie chodziło tu o religię czy wiarę, a o symbole i świadectwo obecności Żydów w Gdańsku!

– Czym się martwisz? – spytała Stanisława. Usiadła mężowi na kolanach i pogłaskała go po siwej już czuprynie. – Fajnie, gdyby nasze dziecko miało takie bujne włosy jak ty – dodała z uśmiechem.

– Yhym... – mruknął, ale zaraz zaprzeczył. – Niech lepiej ma niebieskie oczy i jasne włosy po mamie.

Nagle do pokoju wpadła rozradowana Iza. Ścisnęła w dłoniach kopertę. Pomachała nią matce.

– Mamo! Mamo! Dostałam kolejny list od Janeczki!

– Znów? – zaśmiała się. Odkąd wrócili z Piesienicy, Iza ciągle opowiadała o poznanej tam dziewczynce i jej krowie w czerwone łaty. Stasia była pewna, że po paru tygodniach ta fascynacja minie, ale okazało się, że dziewczynki od kilku lat regularnie pisały do siebie listy i wciąż zapewniały się o prawdziwej przyjaźni.

– Tak.

– I jaka jest ta jej nowa guwernantka? – spytała Stasia, bo ostatnio Janeczka pisała do Izy o Zofii, którą zatrudnili jej rodzice. Dziewczyna była świeżo po maturze, pochodziła ze wsi Pinczyn i właśnie rozpoczęła pracę w domu Hillarów.

– Nie wiem – odparła Iza. – Już o niej nie wspomniała.

– A może... – zwróciła się do męża. – Znów byśmy pojechali do Hillarów, co? Wtedy było tak miło. – Od razu przypomniała sobie ich rewizytę dwa lata temu. Przyjechali zaledwie na kilka godzin, ale przyjemnie było się z nimi spotkać. Stasia widziała, że te kontakty dobrze robiły

zawsze skrytej i bojaźliwej Izie. Sama też polubiła mamę rezolutnej Janeczki.

– Nie możemy – odezwała się ze smutkiem nastolatka. – Janeczka pisze, że niedługo wyprowadzają się z Piesienicy.

– Dokąd? – spytała Stasia, a Hirsz poczuł ucisk w żołądku.

– Nie wiem, ale wspomniała, że jej tatko ciągle o tym mówi.

Stasia machnęła ręką. Stwierdziła, że pewnie chcą wyjechać na kilka dni. Zaraz więc dodała, że kiedy wrócą, na pewno wszyscy wybiorą się w odwiedziny do dworku w Piesienicy. Świeże powietrze na łonie natury dobrze im zrobi.

– A może byś pojechała z dziećmi do Gdańska? – spytał mężczyzna. – Dawno nie widziałas się z Julią.

Stasia przyjrzała się mężowi. Wstała z jego kolan i usiadła na krześle obok. Czytała gazety i wiedziała, co działo się w mieście. Spojrzała więc pytająco na Josepha.

– Jesteś gdańszczanką – dodał. – Tam ci nic nie grozi.

– Jak to?

Hirsz wstał. W jego chodzie zauważyła irytację. Przemieszczał się po pokoju, a Stasia z Izą wodziły za nim wzrokiem. Wyglądał jak lew miotający się w klatce.

– Sam nie wiem. Boję się, że nie będę w stanie zapewnić wam bezpieczeństwa!

– Z tobą jesteśmy bezpieczni. – Stasia zbliżyła się do męża i położyła mu dłoń na piersi. Natychmiast chwycił ją i przyłożył do ust. Pocałował, a ona poczuła na skórze jego rozpalone wargi. – Wszystko będzie dobrze – szepnęła.

Iza zadrżała, kiedy usłyszała niepewność w głosie matki. Nie była już małą dziewczynką. Rozumiała, co się działo wokół.

– Wiem! Może do Warszawy was wyślę! Do Katarzyny! Jej się przecież dobrze powodzi.

– Nam też się źle nie powodzi – powiedziała spokojnie. – Nie poznaję cię. Skąd ta panika?

– Może stąd, że hitlerowcy maszerują ulicami, a Hitler został obwołany honorowym obywatelem Gdańska? – mruknął pod nosem, przypominając sobie przemówienia Hitlera i okrzyki *Sieg heil! Sieg heil!*^[74] Odtworzył w pamięci obrazy ławek wydzielonych na skwerach i w parkach z pięknie wykaligrafowaną gotyckim pismem informacją, że są dostępne dla nie-Aryjczyków. – I stąd, że zaczęły się pojawiać plotki o obozie niedaleko wsi Grenzdorf^[75] – dodał cicho.

Hirsz spojrział na Stasię. Nie chciał jej straszyć, ale miał wrażenie, że grunt usuwa mu się spod nóg i nie opuszczały go złe przeczucia. Ciągle miał w głowie hasła „Śmierć Żydom”, „Psom i Żydom wstęp wzbroniony”. Kiedy to drugie hasło zobaczył rok temu na witrynie kawiarni w Langfuhr, wszystko się w nim zagotowało. Od tamtej pory nie odwiedzili ojca Stasi i jej siostry. Strach wisiał w powietrzu. Czekał tylko na odpowiedni moment, by zwalić się wszystkim na głowy.

Katarzyna wbiegła do mieszkania Zygmunta. Pod pachą trzymała jego książkę. Machnęła nią do Anusi, która zaśmiała się na widok kobiety. Bardzo ją lubiła. Uważała, że miała dobry wpływ na jej pana, bo dzięki nowej asystentce mniej się lumpował po mieście. A od dwóch lat w mieszkaniu na stałe przebywał Daniel. Służąca starała się udawać, że nie wie, co łączyło obu mężczyzn, ale nie była głupia. Za każdym razem, gdy przyłapywała ich na czułościach, robiła znak krzyża, by odgonić diabła. Musiała jednak przyznać, że lubiła i Zygmunta, i Daniela.

– Co się stało? – zaśmiał się Cichoński, widząc rozentuzjasmowaną Kasię.

– Sprzedaje się jak świeże bułeczki! Pełen sukces! Umówiłam ci spotkanie w radiu na piętnastego września – dodała.

– Dobra robota.

– Bałam się, że ta książka nigdy nie ujrzy światła dziennego, a potem to już będzie kłapa. A teraz taki sukces!

– Nie wierzyłaś we mnie?

– Za długo to trwało – odparła, siadając w fotelu. – Jak biegłam do ciebie, to jeszcze natknęłam się na pogrzeb Korfantego. Było mnóstwo ludzi... Anusiu! – zawołała w kierunku drzwi. – Podaj mi, proszę, herbatę. – Zaraz znów zwróciła się do Zygmunta i opowiedziała mu o manifestacji w Alejach Jerozolimskich. – Podobno zamknięto też kilka sklepów za spekulacje żywnością.

– Nie poznaję cię – zaśmiał się. – Takie ożywienie?

– Sprzedaż książki mnie tak poruszyła.

– A słuchaj... – Zygmunt się zawahał. Wyglądał na zamyślonego. Położył nawet palec na ustach i chwilę milczał. – Rozmawialiśmy długo z Danielem i chcieliśmy cię o coś prosić... Wiesz, jak nazywają takich jak my, prawda?

Kasia spojrzała na niego pytająco, więc wymienił znane jej określenia, których nie odważyła się wypowiedzieć: pederasta, pedryl, ciota, pedzik, polerownik i lepiarz...

– Przestań – zachnęła się. – Nigdy tak o tobie nie pomyślałam.

– Ty nie, ale wielu, owszem. Ponadto moi rodzice wstydzą się tego, jak żyję, więc udaję przed nimi, że Daniel to mój przyjaciel. Podejrzewam jednak, że życzliwi na bieżąco donoszą im, co dzieje się pod moim dachem.

– A kogo to obchodzi? To wasza sprawa, jak żyjecie! – Kasia była przekonana, że każdy bunt wymaga odwagi, by znieść jego konsekwencje, które bywają bardzo bolesne. Doskonale to wiedziała. Od pamiętnego dnia w Gdańsku nie zbliżyła się do żadnego mężczyzny, nie pozwoliła sobie na czułość i namiętność, te słowa dla niej nie istniały.

– No tak, ale takich jak ja czy Daniel postrzega się jak chorych psychicznie. Ostatnio przeczytałem gdzieś, że odstępstwo od błogosławionych norm powoduje utratę talentu i złamanie charakteru – wyrecytował z wyraźną kpinią w głosie.

Kasia zachichotała. Była pewna, że Zygmunt żartuje. A on, jakby czytając jej w myślach, zacytował powtarzany w mieście dowcip: „Lepiej być Murzynem niż pederastą, bo Murzyn nie musi zwierzać się mamusi, że jest czarny”^[76].

– Ponadto... – dodał – nie mam ochoty tłumaczyć się ze swojego życia, więc chciałem... – zawahał się. – Zapytać... Tylko nie obraź się, dobrze? Traktuję cię jak najlepszą przyjaciółkę, jak siostrę wręcz...

– No pytaj wreszcie!

– Czy zgodzisz się zostać moją żoną?

Antoni był pewien, że dojdzie do wojny albo przynajmniej przejęcia Pomorza przez Niemców. Chodziły plotki, że na teren Wolnego Miasta Gdańska przerzucano nielegalnie broń i amunicję, oczywiście pomijając polskich inspektorów celnych. Niemcy ewidentnie się zbroili.

Antoni kuśtykał po pracowni i drapał się po siwej brodzie. Kilkanaście dni temu znajomy żydowski antykwariusz przyniósł do niego skrzynię ze starodrukami, inkunabułami i dwoma manuskryptami. Znajdowały się w niej także trzy książki z dziewiętnastego wieku wymagające naprawy. Jaśmiński wiedział, że stare księgi miały ogromną wartość.

– Zrób z nich dobry użytek – powiedział antykwariusz i uściśnął Antoniego. – Wyjeżdżamy do Palestyny. Nie weźmiemy tego ze sobą.

– Ale to drogie rzeczy... – Antoni wziął do ręki starodruk oprawiony w skórę z połowy osiemnastego wieku. Okładka miała głębokie tłoczenia. Otworzył wolumin. Zauważył, że tekst został umieszczony w ozdobnych bordiurach. Westchnął. Źle się poczuł, zdając sobie sprawę z tego, że antykwariusz oddaje w jego dłonie rzadkie i cenne egzemplarze. Nie stać by go było na

ich kupno.

– Nie zdążę ich już sprzedać – dodał. – A Niemcom nie oddam za półdarmo. Weź. Wrócisz im życie i ocalisz od zniszczenia. Chociaż tyle możemy zrobić w tym zdziczałym świecie.

– Azariaszu... – szepnął Antoni i zacisnął palce na jego przedramieniu. Nie umiał powiedzieć nic, co nie byłoby w tej chwili banalne, choć na usta cisnęło się, że przecież „będzie dobrze”. To zdanie zawsze działało jak wytrych w trudnych sytuacjach. Otwierało drzwi do nadziei. Tym razem jednak Jaśmiński wiedział, że za progiem czaiła się pustka, w której coraz wyraźniej majaczyła falanga.

– Nic nie mów. Żegnaj, Antośku. Uważaj na siebie. Może kiedyś spotkamy się w lepszych czasach.

– Przechowam je dla ciebie. Wróc po nie.

Azariasz nie mógł zapewnić Antoniego, że jeszcze kiedykolwiek będzie chciał tu wracać. Wyszedł z pracowni, pozostawiając Jaśmińskiego z pytaniem, co teraz. Nie wiedział, czy oprawiać książki, czy raczej gdzieś je ukryć.

– Co teściu tak się miota? – spytał Maciej, przyglądając się staremu. Jaśmiński wyjaśnił więc powód swojego zmartwienia, a potem pokazał zięciowi skrzynię z książkami.

– Zakopmy ją – zaproponował.

– Zwariowałeś? To książki! Złapią wilgoć!

– Zabezpieczmy jakoś tę skrzynię i zakopmy – powtórzył Maciej, potem dodał, że można by skrzynię zasmarować lepikiem i włożyć w większą skrzynię, przecież nawet jeżeli dojdzie do wojny, jak prorokował Antoni, to kilka miesięcy, może rok i będzie po wszystkim.

– Tak – westchnął Antoni. – Niemcy już raz na śniadanie do Paryża jechali – zakpił. – A potem okazało się, że wojna trwała kilka lat!

Mężczyzna nie miał jednak lepszego pomysłu i powierzył Maćkowi zabezpieczenie skrzyni z książkami, zaznaczając jednak, że kopaniem zajmie się sam.

– Im mniej osób będzie o tym wiedziało, tym lepiej – powiedział, a Zapolski kiwnął głową. Znał Antoniego nie od dziś. Miał swoje dziwactwa, ale książki kochał ponad wszystko. Czasami nawet miał wrażenie, że bardziej niż ludzi.

Od sierpnia trzydziestego dziewiątego roku w porcie gdańskim cumował szkolny okręt liniowy „Schleswig-Holstein”. Oficjalnym powodem jego wpłynięcia była wizyta kurtuazyjna, która już pierwszego września okazała się błagą. W piątek krótko przed wschodem słońca komandor Gustav Kleikamp wydał rozkaz otwarcia ognia w kierunku Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte. Wybuchła druga wojna światowa.

Kilka dni później wszystkich domowników domu Josepha obudził łomot do drzwi. Mężczyznę wyciągnięto na dwór i ustawiono na ulicy w niewielkiej kolumnie, w której oprócz niego znalazło się czternastu innych mężczyzn. Niemiecki żołnierz spojrział na niego i rzucił pytanie brzmiące raczej jak stwierdzenie:

– *Jude*^[77]? Joseph Hirsch?

– Tak – odpowiedział, a Niemiec z uwagą sprawdził jego dokumenty.

W tym momencie z domu wybiegła brzemienista Stasia, jednak Jasiak położył jej dłoń na ramieniu. Złapał ją mocno, choć duży brzuch kobiety nie pozwolił mu jej objąć. Wreszcie wyrwała się Jaśkowi i sięgnęła po gruby sweter i czapkę z sieni. Nie zważając na mundurowych, podała je mężowi, który stał na ulicy w rozwiązanych półbutach i rozchełstanej koszuli. Nie zrozumiał jej gestu. Było za ciepło na wełniany pulower. Ale Stasia, tknięta dziwnym przeczuciem, musiała to zrobić. Potem szybko wróciła do Jaśka. Obok niej znalazły się dzieci.

Esesman przyjrzał się jej uważnie. Od razu dostrzegł błękitne oczy i jasne włosy. Obok

niej stał mężczyzna o aryjskiej urodzie i dwoje nastolatków. Wiedział, że Stasia nie była Żydówką, ale poprosił o dokumenty. Jasek zaproponował, że przyniesie je, bo ciężarnej trudno się będzie schylić. Żołnierz kiwnął głową.

– Stanisława Reitzig – przeczytał Niemiec, z trudem wypowiadając polskie głoski. – *Aus Danzig?*^[78]

Stasia w pierwszej chwili nie zrozumiała, ale przytaknęła. Potem pytająco spojrzała na Węgrzyna. Ten zachowywał się jak gdyby nigdy nic. Udawał, że nie wie, o co chodzi. A kobieta nie rozumiała, dlaczego nie podał Niemcowi jej dokumentów z nazwiskiem po drugim mężu.

Nagle Hirsz spojrział przed siebie i zamarł. Z kamienicy naprzeciwko dwóch Niemców wyprowadzało polskiego nauczyciela. Miał wrażenie, że sylwetka jednego z żołnierzy wyglądała znajomo. Po chwili nie miał żadnych wątpliwości.

– No proszę! – zaśmiał się Graubraun. – Jaki świat jest mały. Co, Hirsz, dawno się nie widzieliśmy, nie?

Joseph poczuł ślinę Graubrauna na swojej twarzy. Ledwo panował nad tym, by nie wytrzeć jej rękawem, lecz wytrzymał nienawistny wzrok Niemca.

– Miło cię widzieć – zakpił, jednak uderzenie w twarz i krzyk Stasi powstrzymały go przed kolejną wymianą zdań.

– No, to teraz jedziemy na wycieczkę... Spodoba ci się.

cdn.

OD AUTORKI



Wszystkie przedstawione w powieści zdarzenia są fikcyjne, jednak podczas pracy nad książką korzystałam między innymi z literatury wspomnieniowej i reportażowej, aby z jak największą wiarygodnością przedstawić atmosferę lat 1916-1939. Były to między innymi:

- *Wspomnienia gdańskiego bówki* Brunona Zwarry (t. 1);
- *Fotografie z tłem. Gdańszczanie po 1945 roku* Olgi Dębickiej;
- *Wspomnienia z młodości ubogiej służącej* Marie Sansgène (seria „Danzig w Gdańsku”);
- *Obrazki gdańskie* Käthe Schirmacher;
- *Gdańsk bez złudzeń* Józefa Mackiewicza („Słowo”, 26.05.1939, Wilno, rok 18, nr 143);
- *Bowiem jak śmierć potężna jest pamięć* Mieczysława Abramowicza;
- *Dolar drożeje!* Felixa Scherreta (powieść ukazująca atmosferę gospodarczą Wolnego Miasta Gdańsk; seria „Danzig w Gdańsku”);
- *Swój do swego. Z dziejów przedsiębiorczości polskiej w Gdańsku okresu Wolnego Miasta (1920-1939)*. Szkice pod red. Jana Daniluka;
- *Dolny Wrzeszcz i Zaspa* Jana Daniluka i Jarosława Wasielewskiego;
- *Gdańsk między wojnami. Opowieść o życiu miasta 1918-1939* Aleksandry Tarkowskiej;
- *Dzienniki* Marii Dąbrowskiej;
- *Polska 1918* Pawła Skibińskiego.

Oprócz wyżej wymienionych tytułów skorzystałam także z opracowań dotyczących dwudziestolecia międzywojennego dostępnych w publikacjach książkowych i internetowych. A jedną z ciekawszych lektur stanowiła „Gazeta Gdańska” dostępna online (numery od 1916 do 1939 roku). Bardzo przydatne okazały się również artykuły historyczne dra Jana Daniluka oraz teksty publikowane między innymi na stronie trójmiasto.pl.

Tworzenie sagi rodzinnej Jaśmińskich było dla mnie okazją do odświeżenia sobie powieści Günтера Grassa (*Błaszany bębenek; Kot i mysz*).

Rodzina Jaśmińskich została wymyślona na potrzeby książki. W powieści jednak pojawiły się autentyczne postaci. Jedną z nich jest Janeczka Hillar, która w przyszłości będzie poetką, piszącą jako Małgorzata Hillar. Prawdziwą postacią jest również ks. Franciszek Rogaczewski, ważna figura w historii polskiego Kościoła w Gdańsku. Jak się okazało, podczas tworzenia fabuły tej książki, ksiądz był wujkiem mojej wieloletniej przyjaciółki Katarzyny Wieczorkiewicz (Bogaleckiej).

Niedługo ukażą się dalsze losy rodziny Jaśmińskich. Zapraszam do lektury!

Anna Sakowicz

CZAS GNIEWU

ROZDZIAŁ I (1939)

Hitlerowskie Niemcy napadły na Polskę. Rozpoczęła się kampania wrześniowa oraz operacja „Tannenberg”. W Stutthofie powstał obóz koncentracyjny. Wielka Brytania i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom, ale nie rozpoczęły ofensywy na froncie zachodnim.



Antoni kilka dni przed wybuchem wojny, pomimo protestów rodziny, wybrał się do Gdyni, by wziąć udział w patriotycznej manifestacji. Nie słuchał prośb Julii i Macieja, że może to być niebezpieczne i że najlepiej zrobi, zostając w domu. Jaśmiński uparł się i pojechał do sąsiedniego miasta. Tam na placu Grunwaldzkim wziął udział w manifestacji, podczas której wystąpił Jan Kiepura, ulubieniec jego młodszej córki. Aktor dał koncert, z którego dochód miał wesprzeć Fundusz Obrony Narodowej. Antoni stwierdził wówczas, że rozumie zachwyty Julii. Kiepura przeplatał swoje pieśni patriotycznymi wstawkami i antyniemieckimi wypowiedziami. Oczywiście ku uciesze publiczności. Antoni jednak tego dnia zdał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, które zbliżało się wielkimi krokami. Potwierdził to także ksiądz Rogaczewski podczas mszy w kościele Chrystusa Króla, o czym opowiedział Jaśmińskiemu Maciej. Jego kuzyn mieszkający na Bischofsberg bywał na każdej mszy prowadzonej przez księdza Franciszka. Jaśmiński rozplakał się wtedy jak małe dziecko. Zrozumiał, że nie będzie w stanie ochronić swojej rodziny. Pierwszy raz poczuł się stary i niedołążny. Za miesiąc skończy sześćdziesiąt siedem lat! Jego ojciec nie dożył nawet takiego wieku.

– Też pojedę do Gdyni – powiedział Maciej następnego dnia podczas obiadu. – Wstąpię do polskiego wojska.

– Nikt cię z miasta nie wypuści! – krzyknął Antoni. Zdawał sobie sprawę, że młody, silny mężczyzna zdolny do służby wojskowej już stąd nie wyjedzie. – Wcielą cię tutaj do armii. Będiesz razem z frycami strzelał do Polaków! Nie ma już Wolnego Miasta Gdańska, jest Rzesza! Za chwilę przyjdą też po nas!

– Nie mówcie tak! – krzyknęła Julia. – Nie będzie żadnej wojny i wcielania do wojska! – Zaklinała rzeczywistość. Bała się o Maćka, ale drżała także na myśl o Nikodemie. Kiedy skończy osiemnaście lat, nikt nie będzie go pytał, czy ma ochotę iść na front. Dlatego nie rozumiała, dlaczego zaraz po ataku na Westerplatte i polską pocztę w mieście pojawiła się Stasia z dziećmi. Nawrzeszczała na nią, że jest nieodpowiedzialna i że wystawia swoje dzieci na śmierć. Potem chwyciła ją w ramiona i płakały obie ze strachu i bezradności. To Jan Węgrzyn na polecenie Hirsza przewiózł Stanisławę z dwójką nastolatków do Gdańska. Byli pewni, że kobiecie o aryjskiej urodzie, z niemieckim nazwiskiem i paszportem Wolnego Miasta, nic tam nie grozi.

W Langfuhr mieszkał jej ojciec i siostra z rodziną. Taką przyszłość dla swoich bliskich kilka tygodni przed aresztowaniem zaplanował Joseph Hirsz. Sam Węgrzyn wszedł do domu Jaśmińskich tylko na chwilę. Wniósł bagaż Stasi. Walizki postawił w pokoju, a skórzaną torbę wepchnął pod łóżko. Chwilę później bez słowa opuścił kamienicę i udał się do matki.

– Dlaczego przyjechaliście? – szlochała młodsza siostra.

– Miałam tam zostać sama? Zaraz urodzę...

– A gdzie Joseph?

Stasia rozplakała się i opowiedziała o aresztowaniu męża. Antoni kuśtykał od ściany do ściany i machał rękoma.

– A nie mówiłem?! – powtarzał. Nikt go jednak nie słuchał. Iza wycierała łzy w kącice, a matka z ciotką histeryzowały. Tylko Nikodem, Heniu i Maciej siedzieli w ciszy, czekając, aż kobiety przestaną płakać.

– Polaków też aresztują! Słyszałeś o pocztowcach i kolejarzach?

– Dobrze, że przyjechała – powiedział wreszcie młody Zapolski. – Razem jakoś przetrwamy. Kiedy będziesz rodzic?

– Na początku października.

Pierwszego września Katarzyna wyszła z domu bardzo wcześnie. Zapowiadał się piękny dzień. Piątkowy poranek niósł nadzieję na słońce i wysoką temperaturę. Zdziwiło ją jednak poruszenie w mieście. Nagle na chodniku kilkanaście metrów przed nią znalazł się wyrostek z gazetami.

– Wojna! Niemcy najechały na Polskę! Wojna! – krzyczał, a Kasia w pierwszej chwili myślała, że się przesłyszała, że to jakiś żart albo pomyłka, przecież dzieci tego dnia miały rozpocząć rok szkolny. Było pięknie! Kończył się tydzień! Jutro ma być sobota, potem niedziela, pikniki i wyjazdy za miasto! To nie czas na wojnę!, myślała w panice. Za kilka dni Zygmunt będzie miał wywiad, który niedawno umówiła! Szybkim krokiem zbliżyła się do chłopaka i podała mu dziesięć groszy. Natychmiast chwyciła do ręki „Gońca Warszawskiego”. Nie mogła uwierzyć, że to, co przed chwilą usłyszała, było prawdą. Czytała zachłannie, a nagłówki zapisane dużą wytłuszczoną czcionką były po oczach. Wyszepiała pod nosem:

– Bandycki najazd armii niemieckiej bez wypowiedzenia wojny na ziemię Rzeczypospolitej Polskiej...

– Co piszą? – Nagle poczuła, jak nieznajoma kobieta zajrzała jej przez ramię i próbowała przeczytać nagłówki.

– Jest orędzie prezydenta – powiedziała Kasia i odczytała je na głos: – Obywatele Rzeczypospolitej! Nocy dzisiejszej odwieczny wróg nasz rozpoczął działania zaczepne wobec Państwa Polskiego, co stwierdzam wobec Boga i Historii. W tej chwili dziejowej zwracam się do wszystkich obywateli państwa w głębokim przeświadczeniu, że cały naród w obronie swojej wolności, niepodległości i honoru skupi się dookoła Wodza Naczelnego i sił zbrojnych oraz da godną odpowiedź napastnikowi, jak to się już nieraz działo w historii stosunków polsko-niemieckich. Cały naród polski, błogosławiony przez Boga, w walce o swoją świętą i słuszną sprawę, zjednoczony z armią, pójdzie ramię przy ramieniu do boju i pełnego zwycięstwa. Ignacy Mościcki. Prezydent Rzeczypospolitej...

– Boże święty! – Nieznajoma wykonała znak krzyża i momentalnie się rozplakała. – Wojna! Prawdę wykrzykują, wojna jest!

Katarzyna poczuła, jak drętwieje jej ciało. Nie wiedziała, co robić. Biec do domu, na Nowy Świat, opowiedzieć Zygmuntowi, czy próbować skontaktować się z rodziną w Gdańsku. Jeszcze raz spojrzała na odezwę prezydenta. Potem przeczytała „Pierwszy komunikat”. Niemieckie wojska zaatakowały Westerplatte... Poczowała, jak serce przyspieszyło. Niemcy

dokonali także nalotów na Tczew...

– Stasia... – szepnęła. – Stasia i bliźniaki... – Rozplakała się. Szybko wcisnęła gazetę do torebki i pognęła w kierunku Nowego Świata. Nie pamiętała, kiedy ostatnio tak bardzo się bała.

Przypisy

- [1] Kościerzyna (niem.) [2] „Gazeta Gdańska” nr 123, 12.10.1916 r. [3] Ulica Ogarna [4] Baranina [5] Brzeźno (było wsią rybacką, kiedy Stasia miała pięć lat, współcześnie jest dzielnicą Gdańska). [6] Hala Plażowa [7] Sobieszewo [8] „Gazeta Gdańska”, nr 134, 7.11.1916 r. [9] Ojczyzna (niem.) [10] Ulica Wróbla [11] Fragment pieśni *Na barykady*, [w:] *Śpiewnik na całe życie. Piosenki na 100 i więcej okazji*, Warszawa 2007 r., s. 217. [12] Starogard Gdański [13] Wrzeszcz (dzielnica Gdańska) [14] Kolęda skomponowana przez Johannes’a Falka, źródło: Jan Daniluk, *Zapomniany gdańszczanin*, <https://historia.trojmiasto.pl/Zapomniany-gdanzszczanin-n101363.html> [dostęp: 18.08.2020 r.]. [15] Wódka jałowcówka (38%) uznana za narodowy trunek gdański, powszechna w okresie istnienia Wolnego Miasta Gdańsk; najsłynniejszy machandel był produkowany przez firmę Stobbes z Nowego Dworu Gdańskiego (Tiegenhof). [16] Długi Targ oraz Targ Sienny [17] Szywnica [18] Gdański rzeźmieszek, rozrabiaka, niestroniący od alkoholu obibok [19] W żargonie gdańskim „przyswoiłem sobie” [20] Pogardliwie Polaczki (niem.) [21] Ulica Szeroka [22] Gdańskie określenie nicponia [23] Gra podwórkowa [24] Heinrich Sahn (1877-1939) – polityk niemiecki, nadburmistrz Gdańska, zwolennik włączenia Gdańska do Rzeszy, Prezydent Senatu Wolnego Miasta Gdańska w latach 1920-1930. [25] Maciej Biesiadecki (1864-1935) – pierwszy komisarz generalny Rzeczypospolitej Polskiej w II Wolnym Mieście Gdańsku. [26] Ulica Straganiarska [27] Targ Rybny [28] Podwale Przedmiejskie [29] „Gazeta Gdańska”, nr 68, 19.03.1920 r. [30] Ulica Wartka [31] „Gazeta Gdańska” nr 22, 29.01.1919 r. [32] *Mamy ochotę na machandla*, piosenka biesiadna, przekład z niem. prof. Andrzej Januszajtis: <http://strefahistorii.pl/article/892-jak-sie-pilo-machandla> [dostęp: 28.07.2020 r.]. [33] Bzdury, gówno, pieprz się (niem.) [34] Wolne Miasto Gdańsk (niem.) [35] Jarmark św. Dominika [36] Ulica Piwna [37] Czy znasz to miasto, gdzie niemiecki ród / pełen siły i odwagi, strzeże bogactw swych / gdzie niemieckie dzwony wołają / i niemiecki jest każdy kamień! (niem.) źródło: <https://pl.wikipedia.org> [dostęp: 16.02.2020 r.]. [38] Polak, Niemiec?! Tu Kaszuby (dialekt kaszubski) [39] Ulica Biskupia [40] Ulica Joachima Lelewela [41] Paulina Kuczalska-Reinschmit (1859-1921) – polska feministka, w 1907 r. stworzyła Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich. [42] Szczecin [43] Ulica Długa [44] Aleja Legionów [45] Mariusz Grabowski, *Miasto grzechu i nędzy. Mroczne strony przedwojennej Warszawy*, <https://naszahistoria.pl/miasto-grzechu-i-nedzy-mroczne-strony-przedwojennej-warszawy/ar/11824543> [dostęp: 17.04.2020 r.]. [46] List do Efezjan 5, 22-23. [47] Porządek (niem.) [48] Gdy spod noża tryska żydowska krew, to zaraz wszystko idzie jeszcze lepiej. [W:] Brunon Zwarra, *Wspomnienia...*, s. 124. [49] Źródło: <https://wielkahistoria.pl/najbardziej-nieprzyzwoite-przedwojenne-dowcipy/> [dostęp: 29.03.2020 r.]. [50] „Nie płacimy już komornego, gdyż mieszkamy wśród zieleni!”. [W:] Brunon Zwarra, *Wspomnienia... dz. cyt.*, s. 96. [51] Aleja Grunwaldzka [52] Świętego Ducha [53] Ulica Długie Pobrzeże [54] Ulica Mariacka [55] Inaczej pinki, cinka lub dołek – gra dziecięca polegająca na rzucaniu monetami o ścianę. [W:] Käthe Schirmacher: *Obrazki gdańskie*, Gdańsk 2017, s. 19. [56] Ulica Browarna [57] Kobieta do towarzystwa (niem.) [58] Pod Złotą Kotwicą [59] Ulica Oliwska [60] Agnieszka Nietresta, *Małgorzata Hillar*, Kraków 2003, s. 225 [zapis wierszyka oryginalny]. [61] Powrót do Rzeszy (niem.) [62] To jest nasz wódz! (niem.) [63] Przykro mi (hebr.) [64] Ulica Wojciecha Bogusławskiego [65] Święta arka (hebr.) – szafa ołtarzowa w formie drewnianej skrzynki [66] Ulica Szopy [67] W judaizmie siódmy, ostatni dzień tygodnia, przeznaczony na wypoczynek. [68] Szabasowa bułka [69] Tradycyjna potrawa

kuchni żydowskiej – bardzo wolno gotowany gulasz, przyrządzony z koshernego mięsa, z fasolą, cebulą, kaszą jaglaną. [70] Kielich używany podczas modlitwy nad winem, odmawianej podczas rozpoczęcia szabasu. [71] Księga Wyjścia 20,8. [72] Przyjdź, drogi maju, i uwolnij nas od Żydów! (niem.) [73] Rozbiórka synagogi (niem.) [74] Zwycięstwo! Zwycięstwo! (niem.) [75] Graniczna Wieś [76] Ryszard Marek Groński, *Homoseksualiści II RP w kulturze*, <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kultura/1534245,homoseksualisci-ii-rp-w-kulturze.read> [dostęp: 3.04.2020 r.] [77] Żyd (niem.) [78] Z Gdańska? (niem.)

